



SEXY  
CRIME

JENNIFER  
L. ARMENTROUT

# Az do śmierci

Bestseller „New York Times”

FILIA

JENNIFER L. ARMENTROUT

# Aż do śmierci

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Dla Ciebie,  
Czytelnika i Czytelniczki*

Istniały zasady.

Reguły, które nie powinny być łamane, ale tak właśnie się stało i, cholera, zapewne stanie się ponownie. Nieważne, że aż do tej chwili sytuacja była pod kontrolą. Nieważne, że przestrzegano zasad.

Teraz wszystko się zmieniło.

Wracała.

I znów mogła wszystko zniszczyć.

Zgarbiony, żalorny cień jęknął w kącie. Kobieta się budziła. Nareszcie. W tym, że w kluczowych momentach traciły świadomość, nie było nic zabawnego. Planowanie wymagało cierpliwości, a cierpliwość była cnotą, którą dzięki wieloletniemu oczekiwaniu opanował po mistrzowsku.

Zakrwawiony, brudny sznur biegł wokół nadgarstków i kostek. Kiedy kobieta powoli uniosła głowę i rozejrzała się po pomieszczeniu, z jej gardła wydobył się krzyk nieskończonego przerażenia, widocznego również w jej szeroko otwartych, przeszkłonych oczach. Wiedziała. O tak, na pewno wiedziała, że stąd nie wyjdzie. Zdawała sobie sprawę, że promienie słoneczne, które widziała tego ranka w drodze do pracy, były ostatnimi, jakie ujrzała. Miała również świadomość, że po raz ostatni oddychała wtedy świeżym powietrzem.

Niewielkie pomieszczenie oświetlone sztucznym światłem stanie się jej domem. Wilgotna, ziemista woń będzie towarzyszyła jej przy ostatnim tchu, zapach ten przylgnie do jej włosów i porów skóry.

To będzie jej ostatnie miejsce.

Kobieta oparła głowę o wilgotny ceglany mur. Przerażenie w jej oczach przekształciło się w błaganie. Jak zawsze. Cholernie przewidywalne. I bezsensowne. Nie było nadziei. Nie istniała szansa na cud. Żaden rycerz w lśniącej zbroi nigdy nie przybywał im na ratunek.

Na schodach rozbrzmiały kroki. Chwilę później lekki śmiech odbił się echem od ścian. Kobieta spojrzała w sufit. Próbowwała krzyczeć, pisać, ale z jej krtani wydobywały się tylko przytłumione dźwięki. Żalorne skomlenie ustało, gdy w słabym świetle błysnęła ostra stal.

Energicznie pokręciła głową, tak że blond kosmyki zasłoniły jej bladą twarz. Do brązowych oczu napłynęły łzy.

– To nie twoja wina.

Jej klatka piersiowa przy gwałtownych oddechach unosiła się pospiesznie.

– Gdyby nie wróciła, prawdopodobnie nic takiego by cię nie spotkało. To jej sprawka. – Zamilkł, a kobieta spojrzała na koniec noża. – Spieprzyła, więc odpłacę jej pięknym za nadobne w najbardziej okrutny ze sposobów.

Tym razem miało się to zakończyć tak, jak pierwotnie powinno. W końcu umrze, ale najpierw przyjdzie jej zapłacić. Za wszystko.

## Rozdział 1

Gdy spojrzałam w lusterko wsteczne, serce zaczęło mi bić szybciej. Moje brązowe oczy wydawały się w tej chwili zbyt wielkie i za szeroko otwarte. Wyglądałam na przerażoną i tak właśnie się czułam.

Wzięłam głęboki wdech, chwyciłam torebkę i otworzyłam drzwi hondy, następnie wysiadłam. Gdy zamykałam drzwi, chłodne powietrze natychmiast dostało się pod cienki sweter. Poczułam zapach świeżo skoszonej trawy.

Postawiłam krok w kierunku pensjonatu, w którym się wychowałam. Nie przyjeżdżałam tu od lat, ale niemal nic się nie zmieniło. Wiatr kołysał pustymi huśtawkami. Z okien nie zwisały jednak krzaczaste paprocie, jak było kiedyś od późnej wiosny do wczesnej jesieni. Deski elewacyjne pomalowano niedawno na biało. Okiennice na ciemnozielono i...

Zaschło mi w gardle. Obsypała mnie gęsia skórka, a drobne włoski na karku się uniosły. Miałam złe przeczucie. Przez moment nie potrafiłam złapać oddechu.

Przeczucie było tak niepokojące, że aż przeszył mnie dreszcz. Kark palił jak wtedy, gdy on siedział tuż obok...

Obróciłam się i rozejrzałam po ogrodzie. Z przodu posiadłość otaczał wysoki żywopłot. Budynek znajdował się w sporej odległości od Queen Street – głównej ulicy miasta – mimo to słyszałam przejeżdżające tamtędy samochody. Nikogo nie widziałam. Rozejrzałam się wokoło. Ganek i podwórze były puste. Może ktoś stał w oknie pensjonatu? Nie, mimo że czułam niepokój, a mój puls przyspieszył,

byłam w tej chwili sama.

Ponownie skupiłam się na zielonym żywopłocie. Rośliny rosły tak gęsto, że ktoś mógłby się za nimi skrywać, obserwując i czekając aż...

– Przestań. – Zacisnęłam wolną dłoń w pięść. – Masz paranoję, jesteś głupia. Przestań już. Nikt cię nie obserwuje.

Jednak serce nie chciało zwolnić, a moimi spiętymi mięśniami nadal wstrząsały dreszcze. Ta reakcja była instynktowna i czysto fizyczna.

Spanikowałam.

Lodowate szpony strachu zatoneły głęboko w mojej piersi. Pobiełam w kierunku pensjonatu. Wszystko wokół rozmyło się, gdy wpadłam na schody i wspięłam się aż na samą górę.

Dopiero tam, w wąskim, cichym ganku, zdyszana, odczuwając mdłości, upuściłam torebkę, pochyliłam się i opierając ręce na kolanach, wzięłam kilka głębokich, choć nierównych oddechów.

Nie zatrzymałam się, by sprawdzić, czy po latach mojej nieobecności budynek się zmienił, nie zatrzymałam się, by znaleźć matkę. Pobiełam, jakby gonił mnie sam diabeł.

Bo tak właśnie się czułam.

*To był błąd.*

– Nie – szepnęłam do sufitu. Oparłam się o ścianę i otarłam twarz. – To nie był błąd.

Opuściłam ręce, zmusiłam się, by otworzyć oczy, nadal biorąc głębokie wdechy. To tylko silna reakcja na powrót do domu po tym wszystkim, co się wtedy wydarzyło.

Kiedy wyjeżdżałam, zarzekałam się, że już nigdy tu nie wrócę.

*Nigdy nie mów nigdy.*

To powiedzenie nie chciało wyjść z mojej głowy, odkąd podjęłam decyzję o powrocie. Niemal nie potrafiłam uwierzyć, że się tu znalazłam, że zrobiłam to, czego obiecałam nigdy nie robić.

W dzieciństwie żywiłam przekonanie, że pensjonat nawiedzały duchy. Jak mogłoby być inaczej? Posiadłość w stylu gregoriańskim i przyległa powozownia były bardzo stare, pod nimi biegła podziemna kolejka, a plotka głosiła, że po krwawej bitwie nad Antietam schronili się tam ranni i umierający żołnierze.

W nocy skrzypiały deski podłogowe, a w pomieszczeniach panował chłód. Stare, słabo oświetlone schody dla służby przerażały mnie jak nic innego. Cienie zdawały się nieustannie przesuwać po wytapetowanych ścianach. Jeśli duchy istniały naprawdę, pensjonat o nazwie Szkarłatna Dziewoja powinien być ich pełen. Choć miałam dwadzieścia dziewięć lat i byłam w pełni dorosła, nadal uważałam, że jest nawiedzony.

Teraz przez zupełnie inne zjawy.

To, co snuło się po wąskich korytarzach górnych pięter, co stapało na paluszkach po wypolerowanych podłogach i ukrywało się na zacienionych klatkach schodowych, było Sashą Keeton sprzed dekady, zanim... zanim w mieście, w którym nic się nie działo, pojawił się Pan Młody i wszystko zniszczył.

Poprzysięgam sobie, że moja noga nigdy już nie postanie w tej miejscinie, ale jak mawiała babcia Libby – nigdy nie mów nigdy.

Westchnęłam, odsunęłam się od ściany i spojrzałam na korytarz.

Może nie miałabym duszy na ramieniu, gdybym jadąc międzystanową, nie usłyszała w radiu informacji o kobiecie, która zaginęła we Frederick. Zapamiętałam jej nazwisko – Banks. Była pielęgniarką w szpitalu Memorial. Mąż ostatni raz widział ją rankiem, gdy wyszła do pracy.

Oddech uwiązał mi w gardle, zimny pot zrosił skórę. Przy normalnym natężeniu ruchu z Frederick do Berkeley County jechało się jakieś czterdzieści pięć minut. Miałam lodowate palce, gdy poruszałam nimi, otwierając i zaciskając je w pięść.

Zaginięcie pojedynczej osoby było straszne i smutne, tragiczne bez względu na okoliczności. Zaginięcie kilku osób było przerażające, a gdy przebiegało według wzoru...

Przeklinając pod nosem, przegnałam te myśli z głowy. Zaginiona oczywiście nie miała ze mną nic wspólnego. W pełni rozumiałam, jak traumatyczne może być takie zniknięcie. Chciałam, by kobieta wróciła do domu cała i zdrowa. Miałam wielką nadzieję, że jej przypadek nie ma związku z moim.

Ani z tym, co przytrafiło mi się dziesięć lat temu.

Wczesnostyczeniowy wiatr powiał po dachu. Wzdrygnęłam się, słysząc łomot. Serce zakołatało mi w piersi. Wystraszyłam się niczym myszka w pokoju pełnym głodnych kotów. To było...

Dzwonek telefonu wyrwał mnie z zamyślenia. Pochyliłam się, sięgnęłam do przepastnej torebki i pogrzebałam, aż natrafiłam palcami na płaski przedmiot. Wyciągnęłam komórkę, a gdy zobaczyłam, kto dzwonił, drgnęły mi kąciki ust.

– Sasho – powiedziała mama. Jej śmiech sprawił, że mój uśmiech się poszerzył. – Gdzie ty, u licha, jesteś? Widziałam twój samochód przed domem, ale ciebie nigdzie nie ma.

Skrzywiłam się lekko.

– Jestem na górze. Wysiadłam i zaczęłam iść, ale... – Nie chciałam przyznać się do tego, jak bardzo byłam zdenerwowana.

– Chcesz, bym do ciebie wyszła? – zapytała natychmiast. Mocno zacisnęłam powieki.

– Nie. Już w porządku.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Sasho, skarbie, ja... – Urwała, więc mogłam jedynie zgadywać, co chciała

powiedzieć. – Cieszę się, że w końcu jesteś w domu.

Dom.

Dla wielu dwudziestodzieciolatek powrót do rodzinnego domu byłby porażką. Dla mnie – wręcz przeciwnie. Otworzyłam oczy, przełknęłam ślinę i ponownie westchnęłam.

– Idę na dół.

– Super, zejdz. – Znów się roześmiała, choć głos jej drżał. – Jestem w kuchni.

– Dobrze. – Mocniej ścisnęłam telefon. – Zaraz będę.

– Cieszę się, skarbie. – Rozłączyła się, a ja włożyłam komórkę do torebki.

Przez chwilę stałam nieruchomo, jakby nogi wrosły mi w podłogę, następnie skinęłam głową. Nadszedł czas.

W końcu nadszedł czas.

\*\*\*

Byłam oszłamiona.

Wnętrze pensjonatu wyglądało zupełnie inaczej, niż je zapamiętałam. Przeszłam przez *foyer* zdumiona zmianami, jakie zaszły w tym miejscu przez dziesięć lat.

Trzymając torebkę, powoli przeszłam przez parter. Wazony pełne sztucznych storczyków były nowe, a z recepcji zniknęły stare krzesła. Dwa duże pomieszczenia zostały otwarte, tworzyły w tej chwili jedną wielką przestrzeń. Szarą farbę na ścianach zastąpiła kwiecista tapeta. Tradycyjne fotele z aksamitną tapicerką zamieniono na wysokie, obite zielono-białym grubym sukniem i ustawiono przy nich stoliki, by można było swobodnie rozmawiać. Ceglany kominek został odnowiony i pomalowany na biało.

Kolejna niespodzianka czekała mnie w jadalni. Zniknął wielki, chłodny stół, przy którym musieli jeść wszyscy. Od zawsze go nienawidziłam. Wspólne posiłki były dla mnie krępujące. Zamiast niego stało tutaj pięć okrągłych stolików nakrytych białymi obrusami. Kominek został pomalowany tak samo jak ten przy recepcji. Ogień trząsał za szybą. W rogu zainstalowano barek.

Szkarłatna Dziewoja w końcu przeniosła się do dwudziestego pierwszego wieku.

Czy mama wspominała o remoncie? Wielokrotnie rozmawialiśmy przez telefon, odwiedziła mnie także kilka razy w Atlancie. Zapewne poruszyła ten temat, ale miałam w zwyczaju puszczać mimo uszu wszystko, co dotyczyło tego miejsca, więc najwyraźniej umknęło mi i to.

Ale remont był znaczący. Uświadomił mi, jak wiele lat minęło od mojej ucieczki. Poczulałam ucisk w gardle, łzy napłynęły mi do oczu.

– Boże – mruknęłam, ocierając powieki grzbietem dłoni i mrugając



pospiesznie. – Okej. Weź się w garść.

Policzyłam do dziesięciu i odchrząknęłam. Byłam gotowa spotkać się z mamą. Mogłam to zrobić bez smutku i postępowania jak rozgniewane, głodne dziecko.

Kiedy miałam już pewność, że nie rozplacę się jak bóbr, zmusiłam nogi do ruchu. Zapach pieczonego mięsa poprowadził mnie w głąb domu. Przesuwne drzwi z tabliczką „wyłącznie dla personelu” były zamknięte. Chwytnąjąc za klamkę, przeniosłam się do przeszłości, oczami wyobraźni zobaczyłam, jak przebiegam przez te same drzwi i wpadam w ramiona taty po pierwszym dniu w przedszkolu. W wyciągniętej ręce trzymałam obrazek namalowany farbami. Przypomniałam sobie również, jak przeszłam przez te drzwi, gdy pierwszy raz złamano mi serce. Moją twarz znaczyły wtedy brud i łzy, ponieważ Kenny Roberts wepchnął mnie na placu zabaw w błoto. Zobaczyłam również siebie w wieku piętnastu lat, gdy dowiedziałam się, że tatuś już nigdy nie będzie na mnie czekał.

Zobaczyłam, jak przeprowadzam przez te drzwi chłopaka poznanego na wykładzie z ekonomii, aby przedstawić go mamie. Moje serce galopowało, gdy zalał mnie strumień wspomnień.

– Boże – powtórzyłam, odcinając się od przytłaczających myśli. Nie chciałam wracać wspomnieniami do spojrzenia tych błękitnych oczu. Gdyby tak się stało, myślałabym o nim przez następne dwanaście tysięcy lat, a w tej chwili naprawdę tego nie potrzebowałam. – Ależ jestem w rozsypce.

Pokręciłam głową i przesunęłam drzwi. Gdy zobaczyłam mamę za blatem ze stali nierdzewnej, gardło ponownie mi się ścisnęło. Stała tam, gdzie ostatni raz widziałam tatę, nim zmarł z powodu rozległego, niewykrytego wcześniej zawału serca.

Zapominając o strachu, który towarzyszył mi przez całą cholernie długą podróż, a także o tym, co usłyszałam w radiu, poczułam się, jakbym znów miała pięć lat.

– Mamo – jęknęłam, upuszczając torebkę na podłogę.

Rzuciłam się do niej biegiem. Minął rok, odkąd widziałam ją po raz ostatni – w zeszłe święta Bożego Narodzenia, gdy przyjechała do Atlanty, ponieważ wiedziała, że nie byłam jeszcze gotowa wrócić do domu. Minął zaledwie rok, a mama zmieniła się równie mocno jak pensjonat.

Jej długie do ramion włosy były bardziej siwe niż blond. Zmarszczki wokół brązowych oczu i cienkich ust pogłębiły się. Mama zawsze była przy kości – to po niej odziedziczyłam krągłe biodra, piersi, jak i brzuch, dobra, uda też – ale w tej chwili widziałam, że schudła przynajmniej o dziesięć kilo.

Zmartwiłam się, gdy mnie objęła. Przegapiłam to wszystko w zeszłym roku? Nie widziałam się z nią zbyt długo? Dekada to sporo czasu, nawet jeśli widuje się kogoś sporadycznie.

– Skarbie – powiedziała ochrypłym głosem. – Dziecko, tak się cieszę, że cię widzę. Jestem taka szczęśliwa, że przyjechałaś.

– Ja też – szepnęłam. Naprawdę tak się czułam.

Wcześniej nie chciałam wracać do domu, ale gdy objęłam mamę mocniej i zaciągnęłam się waniliowym zapachem jej perfum, wiedziałam, że postąpiłam słusznie. Mimo to niepokój wzrastał i zaczynał mnie pochłaniać.

Mama miała dopiero pięćdziesiąt pięć lat, ale dla śmierci kalendarz nie miał znaczenia. Nic go nie miało. Wiedziałam o tym z doświadczenia. Tata zmarł w młodym wieku, a dziesięć lat temu, gdy nie przekroczyłam jeszcze dwudziestki... niemal wydałam swe ostatnie tchnienie.

## Rozdział 2

Metalowy stół ustawiony pod oknem z widokiem na werandę i ogród był w kuchni, odkąd sięgałam pamięcią. Głaszcząc jego blat, odnalazłam znajome wgłębienia. To przy nim rysowałam, gdy byłam mała i odrabiałam lekcje jako nastolatka.

Drzwi do starej kuchni, która służyła teraz za składzik i zaplecze, znajdowały się po drugiej stronie pomieszczenia i również miały tabliczkę „wyłącznie dla personelu”. Podobnie jak wszystko w wyremontowanej kuchni pomalowano je na biało.

Mama przyniosła dwa kubki kawy i usiadła naprzeciw mnie. W pomieszczeniu pachniało teraz jak w kawiarni, więc zapomniałam o wcześniejszych obawach.

– Dziękuję – powiedziałam, obejmując palcami ciepły kubek. Uśmiech nieznacznie rozciągnął moje usta. Naczynie zdobiły niewielkie świąteczne choinki. Chociaż Boże Narodzenie było dwa tygodnie temu i wszystkie dekoracje zostały zdjęte, kubki miały pozostać w użyciu przez cały rok.

Rozejrzałam się po kuchni i marszcząc brwi, zapytałam:

– Gdzie James? – James Jordan gotował dla nas przynajmniej od piętnastu lat. – Czuję, że coś jest w piekarniku.

– To, co czujesz, to dwie pieczenie. – Upiła łyk kawy. – I nastąpiły pewne zmiany. Goście muszą informować nas wcześniej, czy życzą sobie obiad, następnie

gotujemy go na ich prośbę. Skraca to pracę i zapobiega marnowaniu żywności. – Umilkła. – James przychodzi tu teraz tylko trzy razy w tygodniu. We wtorki, czwartki i soboty. – Odstawiła kubek na blat. – Nasz interes wciąż stabilnie się trzyma, ale przy tych wszystkich budujących się wokół hotelach muszę się liczyć z każdym groszem. Pamiętasz, jak mówiłam ci o Angeli Reidy?

Przytaknęłam, więc ciągnęła:

– To nasza główna sprzątaczką, pracuje tu rano i przed południem od środy do niedzieli. Daphne wciąż jest z nami, ale postarzała się, więc zatrudniam ją teraz na niepełny etat. Dzięki temu ma więcej czasu dla wnucząt. Angela jest wspaniała, ale czasami roztrzepana i zapominalska. Zawsze nieumyślnie zatrzaskuje drzwi własnego mieszkania, więc trzyma już u nas zapasowe klucze.

Popijając ulubioną słodką kawę, zastanawiałam się nad tym, co mówiła mama. Większością prac zajmowała się sama. Wyjaśniało to głębsze zmarszczki wokół jej oczu, nowe wokół ust, jak i siwe pasma we włosach. Prowadzenie pensjonatu czy jakiegokolwiek innego interesu ze szczątkową załogą odbiłoby się na każdym. Zdawałam sobie sprawę, że ostatnia dekada nie była dla niej łatwa. Z różnych powodów.

Tych samych, dla których była trudna i dla mnie.

Czasami, choć nieczęsto, udawało mi się zapomnieć, co takiego trzymało mnie z dala od domu. Tych chwil było zaledwie kilka i dzieliła je spora przerwa, jednak istniały i otulały mnie niczym najcieplejszy koc. Życie toczyło się jak wcześniej. Jakbym mogła udawać, że byłam zwyczajną, uwielbiającą swoją pracę kobietą, a moja przeszłość jawiła się jako pospolita, wręcz nudna. Nie chodziło o to, że nie pogodziłam się ze wszystkim, co spotkało mnie i moją rodzinę. Aby dojść do siebie przez sześć lat chodziłam na terapię, mimo to chwile, gdy udawało mi się zapomnieć, wciąż były cenne i za każdym razem byłam za nie wdzięczna.

– Robisz wszystko sama, mamo? – Postawiłam kubek na stole i założyłam nogę na nogę. – To naprawdę dużo pracy.

– Jakoś... sobie radzę. – Mama uśmiechnęła się, lecz uśmiech nie dotarł do jej oczu o barwie whisky. Identycznych jak moje. – Ale jesteś już w domu. Nie będę robić wszystkiego sama.

Przytaknęłam i spuściłam wzrok.

– Powinnam była wrócić...

– Nie mów tak. – Mama wyciągnęła rękę przez niewielki stół i położyła ją na mojej dłoni. – Miałaś bardzo dobrą pracę...

– Moja praca polegała głównie na niańczeniu szefa i pilnowaniu, by nie zdradzał żony. – Urwałam, uśmiechając się. – Najwyraźniej nie byłam w niej najlepsza, skoro żona numer trzy właśnie jest na wylocie.

Mama pokręciła głową i wzięła swój kubek.

– Skarbie, byłeś asystentką człowieka, który prowadzi przynoszącą

multimilionowe zyski firmę konsultingową. Byłaś odpowiedzialna za o wiele więcej niż tylko to, by trzymał zapięte spodnie.

Zachichotałam.

Jedyną rzeczą, jaką przejmował się mój szef, była liczba kobiet, które zamierzał przelecieć. Jednak powiedziała prawdę. Od pięciu lat moje życie składało się z pracy do późna, spotkań przy kolacjach i ciągłych zmian w lotach z jednego wybrzeża na drugie, a także dookoła świata. Miało to swoje plusy i minusy, więc porzucenie zajmowanego stanowiska nie przyszło mi łatwo. Jednak praca pozwoliła mi odłożyć sporo pieniędzy, dzięki czemu przeprowadzka powinna być nieco łatwiejsza do zniesienia.

– W Atlancie miałaś swoje życie – ciągnęła. Uniosłam brew. Praktycznie cały mój czas pochłaniał pan Berg. – I niełatwo było ci tu wrócić.

Spięłam się. Zmierzała do tego, prawda?

Ścisnęła moją dłoń.

Tak, z pewnością o to jej właśnie chodziło.

– Przez to miasto i wspomnienia nie było ci łatwo podjąć tę decyzję, wiem o tym, skarbie. Wiem. – Uśmiech znów zagościł na jej twarzy, ale widziałam w nim gorycz. – Rozumiem więc, jakie to dla ciebie trudne. Z czym musiałaś sobie poradzić, by wrócić, a wszystko to dla mnie. Nie lekceważ tego teraz.

Boże, znów zbierało mi się na płacz.

Tak, wróciłam dla niej, ale zrobiłam to... również dla siebie.

Zabrałam rękę, przy czym prawie przewróciłam kubek. Nie chciałam wybuchnąć płaczem, jak robiłam to wielokrotnie przy tym metalowym stole.

Mama oparła się na krześle.

– W środę dostarczono kilka pudeł – zaczęła, następie odchrząknęła. – James wniósł ci je na górę. Domyślałam się jednak, że masz w samochodzie jakieś rzeczy.

– Tak – mruknęłam, gdy mama wstała i zaniósła swój kubek do zlewu przemysłowego. – Mogę je tam zanieść. To tylko ubrania. W dodatku po wielogodzinnej jeździe przyda mi się nieco ruchu.

– Możesz zmienić zdanie, gdy przypomnisz sobie, ile czeka cię schodów. – Umyła kubek. – Mamy w tej chwili jedynie trzy zajęte pokoje, dwa zwolnią się w niedzielę, a we wtorek wymelduje się para z trzeciego.

Dopiłam kawę.

– A co z dalekoterminowymi rezerwacjami?

Wycierając ręce, mama przedstawiła plan na następny tydzień. Zaimponowało mi, że zrobiła to z pamięci.

– Mogę ci teraz w czymś pomóc? – zapytałam, gdy skończyła.

Pokręciła głową przecząco.

– Dwie rodziny życzą sobie posiłki. Pieczeń jeszcze musi dojść. Ziemniaki mam już obrane i ugotowane. Gdybyś chciała pomóc podać obiad, to będzie

dopiero za dwie godziny.

– Dobrze. – Podniosłam się, ale kątem oka dostrzegłam jakiś ruch.

Spojrzałam przez okno i zauważyłam, że na werandzie przesunął się cień. Drgnęły gałęzie jabłunki. Zmrużyłam oczy i przysunęłam się do szyby. Coś poruszyło się za pergolą, którą zwykle obrastała winorośl. Był to cień ciemniejszy niż ten rzucany przez żywopłot. Czekałam, aż ktoś się pojawi, a kiedy to się nie stało, rozejrzałam się po ogrodzie. Nie zauważyłam niczego, więc wróciłam wzrokiem do werandy. Leżak ogrodowy i inne krzesła były puste, jednak mogłabym przysiąc, że kogoś tam widziałam.

– Na co patrzysz, skarbie?

Nie miałam pojęcia, więc zamrugałam pospiesznie i pokręciłam głową. Obróciłam się do mamy.

– Chyba któryś z gości był na zewnątrz.

– Dziwne. – Przeszła obok wiszących garnków i zbliżyła się do kuchenki. – Żadnego z gości tu nie ma. Wszyscy wyszli. – Wróciłam spojrzeniem do okna, gdy mama wzięła rękawicę kuchenną. – Oczywiście mogłam nie zauważyć, że któryś wrócił – dodała, a dźwięk otwieranych drzwiczek piekarnika wypełnił kuchnię. – To się zdarzało.

Na zewnątrz nic się nie poruszało.

Pewnie w ogóle nikogo tam nie było. To tylko nerwy. I paranoja. Jak wtedy, gdy wbiegłam schodami. Powrót do domu postawił mnie na krawędzi zdrowych zmysłów. Wolałabym, by nikt mnie za to nie winił.

Przygryzłam wargę, wracając pamięcią do informacji zasłyszanych w radiu. Żołądek mi się skurczył i złączyłam dłonie.

– W wiadomościach słyszałam, że we Frederick zginęła jakaś kobieta.

Mama zatrzymała się w połowie drogi do piekarnika. Spojrzała mi w oczy. Żółć w moim żołądku zawirowała, jakby wiło się tam stado węży.

– Dlaczego nic o tym nie wspomniałaś? – zapytałam.

Wpatrując się w piekarnik, nałożyła rękawicę.

– Nie chciałam cię denerwować i dokładać ci zmartwień. – Pokręciła lekko głową. – Nie chciałam też, byś zmieniła zdanie co do przyjazdu.

Odetchnęłam nieznacznie. Uważała, że sobie nie poradzę? Że przez zaginięcie tej kobiety zmienię zdanie? Nie byłam już tak krucha jak tuż po tym, co się stało.

– To, co spotkało tę kobietę, jest straszne, ale wiesz, jak mawiają. Sprawca większości zaginięć to osoba znana ofierze – powiedziała. – Zapewne winny jest mąż.

Gdy mnie to spotkało, sprawcą nie był nikt znajomy. Był obcy. Nie wiedziałam o jego nadejściu, póki nie okazało się, że jest za późno.

\*\*\*

Kilka godzin po tym, jak pomogłam podać obiad uroczej starszej parze zajmującej pokój na drugim piętrze i rodzinie z dzieckiem, która przyjechała z Kentucky w odwiedziny do krewnych, stałam pośrodku swojego nowego mieszkania.

Boże, dziwnie było tu wrócić.

Wszystko było takie samo, a jednak inne.

Poradziłam sobie z podaniem obiadu, ale czułam się dziwnie, robiąc coś, co nawet po tylu latach było dla mnie instynktowne. W pewnym sensie znów zostałam asystentką. Zupełnie jak w przypadku pracy dla pana Berga musiałam zatroszczyć się o sprawy, które wymagały uwagi. Miały tylko inną naturę. Musiałam na przykład uzupełnić gościom napoje czy pozbierać brudne talerze.

Sprzątanie wciąż było do bani, zupełnie tak, jak je zapamiętałam.

Jednak automatycznie zbierałam wszystko ze stolików i wkładałam naczynia do zmywarki, podczas gdy mama poszła pościelić łóżka. Mój umysł był błogo pusty, póki nie znalazłam się na górze.

Poddasze zostało przerobione na dwa i pół mieszkania. Tata zmarł, zanim to trzecie ukończono, od tamtej pory jego wystrój się nie zmienił. Niedokończone mieszkanie znajdowało się pośrodku, oddzielając od siebie pozostałe. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek zostanie do końca przygotowane, nie widziałam w tym sensu. Nie wydawało się, bym w niedalekiej przyszłości potrzebowała tej przestrzeni.

Ani w jakiegokolwiek innej.

Bezwiednie uniosłam prawą rękę do lewej dłoni i potarłam palec serdeczny. Nawet po ucieczce z tego miasta i sześćioletniej terapii nie sądziłam, bym mogła założyć suknię ślubną lub pozwolić, by ktokolwiek włożył mi na palec obrączkę.

Terapeutka mówiła, że to minie, ale mocno w to wątpiłam. Nie umiałam się zmusić, by pójść na trzeci ślub mojego byłego szefa. Cała ceremonia przyprawiała mnie o mdłości.

Uświadamiając sobie, co robię, opuściłam lewą rękę i skupiłam się na mieszkaniu.

Nie było takie, jakim je zostawiłam. Podejrzewałam, że mama musiała tu co nieco pozmienić. A może po usunięciu rzeczy babci przestrzeń wydawała się większa. Pokoje pachniały jak ciasto z dyni, nie był to zapach wilgoci czy starości, ale przyjemna, kojąca woń.

Otwarty aneks kuchenny w części salonowej był wyposażony w lodówkę, mikrofalówkę i zlew. Przy wyspie brakowało tylko wysokich stołków. Moja kanapa o pięknych, grubych poduchach została przewieziona z Atlanty wraz z innymi niezbędnymi rzeczami. Na jej oparciu leżały szare koce, miękkie i ciepłe, w które można się było zwinąć.

Sypialnia sprawiała wrażenie przestronnej. Miała garderobę, jednak łazienka była wąska, znajdowała się pomiędzy salonem a sypialnią. Stała w niej wanna na lwich łapach, która z powodu braku miejsca spełniała również funkcję prysznica.

Resztę wieczoru spędziłam na rozpakowywaniu rzeczy, co ograniczyło się mniej więcej do podłączenia telewizora i porozkładania ubrań na półkach – ubrań, które powinnam była oddać potrzebującym. Po ułożeniu ich wszystkich we właściwych miejscach okropnie bolały mnie ręce.

Było po północy, gdy weszłam do łazienki, by opłukać twarz. Pochylałam się nad białą umywalką, wcierając płyn do demakijażu, następnie zmyłam wszystko wodą. Z zamkniętymi oczami sięgnęłam po ręcznik, który powiesiłam wcześniej na wieszaku, aż trafiłam palcami na miękki materiał. Osuszyłam twarz, opuściłam ręcznik i uniosłam powieki.

Stałam oko w oko ze swoim odbiciem.

Odkoczyłam o krok i uderzyłam plecami o drzwi.

– Cholera – mruknęłam, przewracając oczami. Chciałam wziąć szczoteczkę do zębów, ale odetchnęłam głęboko i zrobiłam coś, czego nie robiłam od bardzo dawna.

Przyjrzałam się sobie.

Uważnie.

Ponieważ minęły wieki, odkąd to ostatnio robiłam, i stałam się dobra w niepatrzeniu na siebie, zostałam mistrzynią w nakładaniu makijażu bez lusterka. W ten sposób potrafiłam pomalować sobie nawet oczy, nałożyć eyeliner na górną powiekę.

Moje brązowe tęczówki nie były tak ciemne jak u taty. Były cieplejsze, jaśniejsze, jak u mamy. Jasne włosy ściągnęłam rano w kok na czubku głowy. Jeślibym je rozpuściła, sięgałyby mi do połowy pleców. Gdyby nie moja kwadratowa żuchwa, moja twarz miałaby klasyczny kształt serca.

Chwyciłam się krawędzi umywalki i przysunęłam do lustra.

Chyba w pierwszej klasie szkoły średniej dorosłam w końcu do swojego nosa i swoich ust, a przynajmniej takie miałam wrażenie, ponieważ w dzieciństwie wydawały się gigantyczne, więc nie wyglądało to zbyt atrakcyjnie. Usta odziedziczyłam po babci, żuchwę po tacie. Figurę i oczy miałam po mamie.

Dopiero w liceum zdałam sobie sprawę, że z brzydkiego kaczątka wyrosłam na uroczą blondynkę. W tej chwili sądziłam, że wyglądam jak kobieta, która piekła szarlotki dla sąsiadów i usilnie pracowała nad poczęciem trzeciego dziecka.

Kąciki ust uniosły się odrobinę, ale uśmiech był słaby, smutny i trochę pusty. Pod oczami miałam lekkie cienie, które zdawały się nigdy nie blednąć, bez względu na upływające lata czy pogodzenie się z sytuacją.

Gdybym mogła cofnąć się w czasie, powiedziałabym dziewiętnastoletniej Sashy, żeby żyła pełnią życia. By chodziła na imprezy bractwa, na które była



zapraszana. Aby nie kładła się do łóżka zbyt wcześnie i budziła się późno. Aby bardziej w siebie wierzyła. Aby znała swoje zalety, gdy patrzy w lustro.

Aby się nie wahała i dała szansę związkowi z chłopakiem poznanym na wykładzie z ekonomii.

Żałowałam, że nie doświadczyłam tego zanim... zanim znalazł mnie Pan Młody. Ten człowiek odebrał mi wszystkie pierwsze doświadczenia i zmienił je w coś obrzydliwego i okrutnego.

Zacisnęłam usta i jeszcze raz uważnie się sobie przyjrzałam. Różowe palce u stóp wystawały spod nogawek jeansów. Położyłam ręce na pełnych biodrach, po czym przesunęłam je wyżej, aż do talii. Jak wyglądałam nago?

Naprawdę nie miałam pojęcia.

Nawet rozbierając się przez te lata przed mężczyznami, nie przyglądałam się sobie. Właściwie, jeśli się nad tym zastanowić, nigdy przed nikim nie stanęłam w pełni naga.

Miałam ku temu powód.

A mówiąc dokładnie, nawet dwa.

Ponieważ nie czułam się dobrze na ścieżkach, do których prowadziły mnie moje myśli, przestałam się nad sobą zastanawiać. Pospiesznie dokończyłam mycie, wyłączyłam światło i wyszłam z łazienki.

Nim wskoczyłam do nieznanego łóżka, przeszłam przez salon i kuchnię. Płytki podłogowe były zimne. Na widok klucza do mieszkania, który mama musiała zostawić na blacie, przypomniałam sobie, by dopiąć go do pęku innych. Tuż za wyspą znajdowały się drzwi. Każde mieszkanie miało osobne wyjście na drewniane schody prowadzące na wąską zewnętrzną klatkę schodową.

Podeszłam do drzwi wejściowych i dwukrotnie sprawdziłam zamki. Żołądek znów skurczył mi się z nerwów. Zaniepokojona pociągnęłam za kłamkę, by się upewnić. Były zamknięte. Stuprocentowo. Odetchnęłam z ulgą i poszłam do łóżka, naciągnęłam miękką kołdrę po sam podbródek i... wpatrzyłam się w ciemny sufit. Nawet wykończona po podróży i skołowana emocjami związanymi z przeprowadzką i niemal niekończącym się rozpakowywaniem ubrań nie potrafiłam zamknąć oczu.

Sen nie przyszedł łatwo. Nie przychodził od... cóż, odkąd miałam dziewiętnaście lat. Sen oznaczał niewiedzę i niemożność obrony. Po wszystkim przez sześć dni każda komórka mojego ciała walczyła, by nie zasnąć, ale biologia w końcu wygrała, czego później żałowałam.

Teraz też odpłynęłam, a gdy tak się stało, wszystko przebiegło jak zwykle.

*Przywiera czołem do mojego, więc wiem, że nie jest gotowy mnie puścić – nigdy nie jest, co właśnie w nim lubię. Kocham nawet.*

*– Musisz wrócić do środka – mówię do niego, gdy zabieram ręce z jego piersi. – Nadal czeka cię sporo nauki.*

– Tak – mruczy, ale nie odchodzi. Muska wargami mój policzek, aż z niespieszną dokładnością odnajduje moje usta. Całuje mnie czule, przeciągając pieszczotę, aż jestem bliska poproszenia go, by zapomniał o nauce. Jednak wkrótce się odsuwa i podnosi zapomniany plecak. Zakłada mi go na ramię, wyciągając moje włosy spod szelki. – Zadzwonisz później?

Później oznacza bardzo późno, ale się zgadzam.

– Uważaj na siebie – mówi.

Uśmiecham się, ponieważ to on ma niebezpieczne zajęcie, gdy nie jest obecny na wykładach.

– Ty na siebie też. – Macham mu i odwracam się, bo jeśli tego nie zrobię, on również się nie ruszy i będziemy stać przed biblioteką uniwersytecką przez pół nocy, całując się.

Jestem w połowie trawnika, gdy woła za mną:

– Zadzwoń, kochanie. Będę czekał.

Uśmiechając się, ponownie mu macham i spieszę przez trawnik, udając się ścieżką przy budynku wydziału fizyki, prowadzącą na parking. Zrobiło się późno, słońce już zaszło, przez gęste chmury nie widać gwiazd. Parking jest słabo oświetlony, ponieważ latarnie są zasłonięte przez drzewa, a uczelnia nic z tym jeszcze nie zrobiła. Na placu znajduje się tylko kilka pojazdów, więc kiedy schodzę niewielkimi schodami, dostrzegam swoje auto.

Zwalniam, przemierzając popękany beton. Z lewej strony mojego volkswagena stoi ciemny bus dostawczy. Nie było go tam wcześniej, przez co czuję niewielki niepokój.

Zbliżając się, przygryzam wargę. Jednocześnie wpatruję się w ciemne wnętrze pojazdu. Nie widzę, by ktokolwiek siedział za kierownicą. Nachodzi mnie straszna myśl – co jeśli ktoś ukrywa się z tyłu? Jednak natychmiast wyrzucam ją z głowy, ponieważ pomimo tego, co ostatnio słyhać o Panu Młodym, wiem, że mam paranoję. To tylko zwykły samochód, a ja przesadzam.

– Nie bądź głupia – mówię sobie, wchodząc pomiędzy busa a własne auto. Staję przed drzwiami, przekładam plecak do przodu i rozpinam kieszonkę, by wyciągnąć klucze.

Wtedy to słyszę. Zgrzyt metalu, gdy boczne drzwi za moimi plecami odsuwają się, a czas zwalnia. Trafiam palcami na klucze, jednocześnie odwracając się w bok. Otacza mnie dziwny zapach, otwieram więc usta, by nabrać powietrza, ale wzięłam już swój ostatni oddech. Opada na mnie ciężka ręka. Cofam się, przeszywa mnie strach. Druga ręka otacza mnie w pasie, unieruchamiając moją prawą. Dziwnie gorzki zapach jest wszędzie, zatyka mi nos i usta, gdy otwieram je, by krzyknąć, a serce galopuje w mojej piersi jak szalone. Unoszę nogi, chcąc kopać, ale jest za późno.

Za późno.

– *Nie walcz ze mną – szepcze mi do ucha. – Nigdy ze mną nie walcz.*

Poderwałam się, gwałtownie próbując nabrać powietrza. Rozejrzałam się po ciemnym, nieznanym pomieszczeniu. Serce biło mi jak oszalone i poczułam mdłości. Przez chwilę nie wiedziałam, gdzie się znajdowałam. Kilka sekund zajęło mi zorientowanie się, że byłam w swojej sypialni, w pensjonacie Szkarłatna Dziewoja, w mieście Berkeley County.

– To tylko koszmar – szepnęłam, ponownie się kładąc. – To nic.

Koszmary były normalne, przynajmniej tak twierdziła moja terapeutka. Miałam je mieć zapewne do końca życia, ponieważ moja podświadomość wciąż nie pogodziła się z tym, co mnie spotkało. Miewałam je przynajmniej trzy razy w tygodniu, choć już od dawna nie śniłam o tamtej nocy.

Nie było mowy, bym w tej chwili ponownie zasnęła, więc gapiłam się w sufit tak długo, aż przez niewielkie okienko obok łóżka zakradł się świt. Do tego czasu zapomniałam o koszmarze.

Wątpiąc, że zejść na dół przed mamą, wzięłam szybki prysznic, wysuszyłam włosy i związałam je w kok. Ponieważ styczeń był tutaj chłodniejszy niż w Atlancie, włożyłam na siebie czarny luźny sweter, a na nogi kraciaste getry, które nie miały litości dla moich ud, ale przynajmniej były wygodne.

Ziewając, zasłoniłam usta ręką, wróciłam do łazienki i zamarłam. Zmarszczyłam brwi, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Kurde – mruknęłam, uświadamiając sobie, że zostawiłam kosmetyczkę w torbie na tylnym siedzeniu samochodu.

*Niech to szlag.*

Obróciłam się i podeszłam do ławeczki stojącej przed łóżkiem w sypialni. Pod nią znajdowały się moje klapki. Nasunęłam je, wiedząc, że mama skrzywi się na widok takiego obuwia, ale był to nawyk, którego nie umiałam się wyzbyć, nawet gdy padał śnieg. Wyciągnęłam kluczyki z torebki, następnie wzięłam klucz od mieszkania.

Zamiast wyjść frontowymi drzwiami pensjonatu, udałam się do tylnych, korzystając z klatki schodowej dla personelu. Skuliłam się, gdy chłodne poranne powietrze owiało mój jeszcze wilgotny kark. Klapki klapały na stopniach – schodach, z których najprawdopodobniej spadnę w zimie. Przemierzając werandę, próbowałam zaczepić klucz do mieszkania w pęku pozostałych.

Każdy oddech uwidaczniał się w białych obłoczkach, gdy wyszłam z rogu pensjonatu i przechodziłam przez trawnik. Źdźbła trawy na moich nagich stopach były lodowato zimne. Weszłam na kostkę brukową i udałam się do auta zaparkowanego przed starą powozownią, wdzięczna, że żaden z gości jeszcze nie wstał. Myśląc, że zdążę nałożyć makijaż, nim będę musiała pomóc mamie z podaniem śniadania, stanęłam przed autem.

I opadła mi szczęka.

– Boże...

Zamrugałam, bo nie mogłam uwierzyć własnym oczom, jednak z moim wzrokiem wszystko było w porządku. Żołądek mi się ścisnął, zółć podeszła do gardła, gdy zbliżyłam się o krok do pojazdu. Pod stopami zazgrzytało szkło.

Szkło, które powinno być w samochodzie, nie na betonie.

Ale wybito mi wszystkie szyby. Co do jednej.

## Rozdział 3

– Nie wierzę, że to naprawdę się stało. Nigdy się do nas nie włamano, nie było też czegoś takiego. – Gniew błyszczał na twarzy mamy, uwidaczniając się na czerwonych policzkach. – To niewiarygodne.

Stałyśmy obok siebie przed samochodem. Zamierzałam wjechać nim do powozowni, by goście nie zauważyli zniszczeń, ale mama nie chciała ruszać auta, póki nie obejrzy go policja. Dodatkowo na siedzeniach były odłamki szkła, więc nie uśmiechało mi się poświęcać całego dnia na wydłubywanie ich później z tyłka.

Mama chciała od razu powiadomić policję, ale ja zaproponowałam, by przygotować śniadanie, żeby goście nie musieli czekać głodni. Nie chciałam, by wydali o nas niepocholebną opinię. I tak spodziewałyśmy się niekorzystnych komentarzy, ponieważ para z rudym dzieckiem widziała zniszczenia, przez co w tej chwili martwiła się o własny samochód. Nie żebym mogła ją winić, ale dziwne było to, że ucierpiało tylko moje auto, choć tyle lepszych stało wokół.

Na przykład lexus.

Poważnie, gdyby ktoś chciał coś ukraść, dlaczego miałby wybrać hondę accord, a nie lexusa czy cadillaca?

Złodzieje w Berkeley County naprawdę powinni popracować nad priorytetami.

– Mamo... – Pokręciłam głową, skrzyżowałam ręce na piersi, wiedząc, że nie możemy dłużej czekać. Posterunek był przy tej samej ulicy. Naprawdę

niedaleko. – Przepraszam, ale goście nie muszą tego oglądać i martwić się o własne samochody...

– Za co, u licha, przepraszasz? – Zmarszczyła brwi, kładąc mi rękę na ramieniu. – To nie twoja wina, no chyba że wstałaś w środku nocy i wybiłaś własne szyby. Jeśli tak, będziemy musiały poważnie porozmawiać.

Pomimo całego zajścia kąciki ust drgnęły mi nieco w uśmiechu.

– To nie ja – odparłam oschle. – Ale naprawdę szkoda, że nie zaparkowałam w powozowni.

– Dlaczego? – Objęła mnie. – Nie mamy tu problemów z kradzieżami czy wandalizmem. Zdarza się w innych częściach miasta, ale tutaj nigdy nic podobnego nie zaszło.

Oczywiście, znając moje szczęście, w pierwszą noc po powrocie do domu jakiś gnojek musiał mi zniszczyć auto.

Odsunęłam się od mamy i założyłam luźny kosmyk włosów za ucho. Miałam ochotę wziąć kamień i z czystej frustracji cisnąć nim w pojazd. Wykupiłam ubezpieczenie, ale zgłaszanie szkody w centrali nie było na szczycie mojej listy priorytetów na dzisiaj.

Jednak dobrze, że nie schyliłam się po kamień, bo kątem oka zauważyłam wjeżdżający na nasz podjazd biało-niebieski radiowóz. Zapewne nie wyglądałoby dobrze, gdyby policjant przyłapał mnie na rzucaniu kamieniami we własne auto.

– Mam nadzieję, że funkcjonariusz będzie przystojny – powiedziała mama.

Obróciłam się i spojrzałam na nią pytająco.

– Co? – Przyglądała palcami pofalowane włosy i uśmiechnęła się. – Uwielbiam mężczyzn w mundurach.

– Mamo! – Wytrzeszczyłam oczy.

– A jeśli dobrze pamiętam, tobie również podobali się chłopcy w niebieskich wdziankach – ciągnęła, poprawiając sweter, na co oczy mało nie wyszły mi z orbit. *Boże, mówiła poważnie?* Stała na palcach, przyglądając się radiowozowi parkującemu obok mojego samochodu. – Może ten ci się spodoba.

Chciałam umrzeć.

– Mogę mieć nadzieję. Chciałabym dożyć twojego ślubu – nie dawała za wygraną.

Zarumieniłam się, patrząc na nią. Zaczęła pić od rana czy co?

– O – zauważyła z niewielkim rozczarowaniem – jest przystojny, ale trochę za młody. Cóż, może jednak mogłabyś umówić się z młodszym. To znaczy, ostatnio to chyba modne, prawda? On...

– Mamo – szepnęłam, mrużąc oczy.

Spojrzała na mnie z miną niewiniątka. Westchnęłam i odwróciłam się do policjanta. Ponownie opadła mi szczeka.

Na twarzy podchodzącego mężczyzny pojawiło się zdumienie. Zwolnił

kroku, a moje serce przyspieszyło. Policjant... wyglądał jak chłopak z lekcji ekonomii. Jak ktoś, o kim mama mówiła zaledwie sekundę temu.

Ale przecież to nie mógł być on...

Podobieństwo było jednak niesamowite.

Miał te same jasne włosy, przystrzyżone krótko po bokach i wystylizowane u góry, szerokie ramiona, postawną sylwetkę. Nawet ubrany w granatowy mundur i kamizelkę wyglądał, jakby jego uda, klatka piersiowa i brzuch były dobrze umięśnione.

Podobieństwo wykraczało poza granicę mojego zrozumienia. Te oczy... Boże, miał te same niebieskie oczy, które wpatrywały się we mnie w przeszłości. Różnił się jedynie nieco łagodniej wyprofilowaną kwadratową żuchwą.

Był tak niesamowicie podobny do Cole'a Landisa.

Odsunęłam się o krok, serce objało mi się o żebra. Niemal nie potrafiłam tego zrobić – nie umiałam na niego patrzeć, bo widziałam w nim Cole'a.

Ale to nie był on. Ten policjant wydawał się zbyt młody, a Cole był ode mnie dwa lata starszy, gdy poznałam go, studiując na pierwszym roku. Musiał mieć teraz trzydzieści dwa lata, a ten przede mną nie miał nawet dwudziestu pięciu.

Funkcjonariusz spojrział na samochód i zbliżył się do mnie.

– Pani Anne Keeton?

– To ja. – Mama wysunęła się przede mnie, uśmiechając się, gdy puściła poły swetra. – Zadzwoiłam wcześniej na posterunek, ale samochód należy do mojej córki, Sashy.

Na twarzy przystojnego policjanta zagościło zrozumienie.

– Sasha Keeton?

Spięłam się, jakby ktoś pociągnął mnie za niewidzialny sznurek. Teraz już rozumiałam jego zdziwienie. Nawet jeśli funkcjonariusz uczył się dopiero w szkole średniej, kiedy spotkało mnie to, co spotkało, wszyscy w mieście dobrze wiedzieli, kim byłam.

Ponieważ jako jedyna zdołałam uciec.

Panika zagościła w moim wnętrzu, przez co kwas podszedł mi do gardła. Przed oczami miałam nagłówki gazet. Oblubienica, która przeżyła. Dziewczyna, która uciekła Panu Młodemu.

Nie powinnam była tu wracać.

Odezwał się mój instynkt, ale zamiast uciec i zaszyć się w pokoju, jak miałam ochotę zrobić, zgodnie z zaleceniami terapeutki wzięłam głęboki wdech. Odsunęłam od siebie panikę i uniosłam głowę. Nie zamierzałam uciekać. Nie zamierzałam się ukrywać. Nie, kiedy straciłam całą dekadę, przebywając z dala od mamy.

Musiałam sobie poradzić.

Z sekundy na sekundę strach coraz szybciej odchodził, mięśnie mojego

karku rozluźniały się, aż znów byłam w stanie mówić.

– Najwyraźniej wie pan, kim jestem, co stawia mnie w niekorzystnej sytuacji, bo ja nie wiem, kim pan jest.

Policjant otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Minęła chwila ciszy.

– Nazywam się Derek Bradshaw – powiedział i spojrzał w prawo. – Przyjechałem, by dowiedzieć się, co tu zaszło. Podejrzewam, że to nie pani dzieło.

Rozluźniłam się nieco bardziej i pokręciłam przecząco głową.

– Nie. Lubiłam szyby w moim samochodzie.

– Zrozumiałe. – Obrócił się i z niewielkiej kieszonki wyciągnął notatnik.

Drzwi pensjonatu otworzyły się, a na ganek wyszedł pan Adams.

– Pani Keeton? Przepraszam, że przeszkadzam, ale telewizor w naszym pokoju nie działa. Dzwoniliśmy do recepcji, lecz nikt nie odebrał.

– Zaraz przyjdę! – krzyknęła mama i spojrzała na mnie. – Przepraszam, muszę się tym zająć. – Urwała i puściła oko do policjanta. Widząc to, zamknęłam oczy i zaczęłam liczyć w myślach do dziesięciu. – Chociaż jestem przekonana, że nie włożyli wtyczki do gniazdka – dodała cicho.

Funkcjonariusz Bradshaw się zaśmiał, a ja ponownie odniosłam wrażenie, że skądś go znam. Śmiał się jak Cole. Głęboko, seksownie...

– Nie ma sprawy.

Czułam, że muszę podziękować Bogu za ten niedziałający telewizor. Pomachałam mamie i skupiłam się na policjancie, który pochylił się, by zajrzeć do wnętrza auta.

– Sprawdziła pani, czy czegoś nie brakuje, pani Keeton? – Spojrzał na mnie.

– A może panno Keeton?

Przytaknęłam.

– Nie jestem mężatką.

– Ciekawe – mruknął.

Uniosłam brwi. Ciekawe? Nie było w tym niczego ciekawego. Przysunęłam się do auta.

– Nie sprawdzałam. Rano zastałam je w takim stanie. O! – Przypominając sobie, dlaczego tu przyszłam, obeszłam samochód dookoła. – Wczoraj zostawiłam w nim jedną z toreb, więc rano postanowiłam po nią pójść. Właśnie wtedy zobaczyłam, że wybito mi szyby. – Pochyliłam się i zajrzałam do środka. Zdziwiłam się. – Jest tu! Moja torba. Leży na siedzeniu. Nic nie zginęło.

– Tak, nie można jej nie zauważyć. Zapewne nawet po ciemku fuksja rzuca się w oczy – skomentował oschle, zerkając mi przez ramię.

Wyciągnęłam rękę, by wziąć torbę, ale mnie powstrzymał.

– Mogę otworzyć drzwi?

Przytaknął.

– Będę z panią szczery, przy czymś takim zapewne nie zbierzemy nawet



odcisków palców, no chyba że zginęło coś cennego.

Nie obraziła mnie jego szczerość. To było tylko auto i nikt nie ucierpiał. Otworzyłam drzwi i ostrożnie złapałam za uszy torby. Szkło posypało się na siedzenie, gdy ją podniosłam.

Funkcjonariusz Bradshaw obszedł samochód, kiedy otworzyłam torbę z nadzieją, że nikt nie podwędził mi kosmetyków. Gdybym musiała jechać do Ulty, by kupić nowe, mój portfel byłby lżejszy przynajmniej o dwie stowy, a to i tak więcej, niż zostało skradzione.

Przygryzłam wargę i zajrzałam do środka.

– Co do...?

– Tak? – Policjant wyprostował się i spojrzał na mnie ponad dachem samochodu.

– Jest tu mój MacBook! I kosmetyki. Wszystko, co zostawiłam w torbie. – Oszołomiona dotknęłam komputera, by upewnić się, że nie śnię. Dotknęłam też kosmetyczki.

Funkcjonariusz Bradshaw podszedł do mnie.

– Czy w pojeździe znajdowało się coś jeszcze?

Pokręciłam głową, wpatrując się w torbę.

– Zapomniałam, że ją tu w ogóle zostawiłam – mruknęłam, opuszczając nieznacznie torbę. Obróciłam się do policjanta. – Dlaczego ktoś miałby włamać się do mojego samochodu i nie ukraść komputera? Rozumiem, że zostawił kosmetyczkę, ale laptop?

– To dość niespotykane. – Zapisał coś w swoim notesie, w tej samej chwili usłyszałam trzaski jego osobistego radia. – Ale zazwyczaj oznacza to, że nie było włamania.

Uniosłam głowę i wskazałam na auto.

– A to...?

– Jeśli pojazd został uszkodzony, ale nic, zwłaszcza z wartościowych rzeczy, nie zginęło, jest to tylko akt zniszczenia mienia. – Spojrzał na mnie niebieskimi oczami. – Przyjechała tu pani wczoraj, prawda?

Dziwny ucisk powrócił do mojego żołądka.

– Tak.

– I nie było pani przez dziesięć lat?

Mięśnie ponownie zaczynały mi sztywnieć.

– Tak. Coś koło tego.

– Ktokolwiek wiedział o planowanym przez panią powrocie? – zapytał, wciąż patrząc mi w oczy, gdy jakaś kobieta odezwała się w radiu na jego ramieniu.

– Poza matką.

Zmarszczyłam brwi i powoli pokiwałam głową.

– Tylko... moja przyjaciółka Miranda. Ee, Miranda Locke. Ale nie sądzę, by

komukolwiek o tym mówiła. – Przygryzłam wargę i przyciągnęłam torbę do piersi.  
– Mama mogła powiedzieć personelowi pensjonatu.

Przytaknął, zapisał coś, zamknął notatnik i wsadził go do kieszeni razem z długopisem.

– Możliwe, że ktoś chciałby zniszczyć pani samochód?

Rozchyliłam usta.

– Celowo? – zapytałam, choć było to głupie. Oczywiście, że chodziło mu o celowe zniszczenie. – To znaczy, czy ktoś tu przyjechał i zrobił to ze względu na mnie?

– To możliwe. – Uniósł palec, słuchając kodu z głośnika, po czym wziął gruszkę i powiedział: – Tu radiowóz numer pięćdziesiąt dziewięć. Jestem w pensjonacie Szkarłatna Dziewoja, mogę być za osiem, dziesięć minut. – Ponownie na mnie spojrzał. – Delikatnie rzecz ujmując, ma pani w tym mieście wątpliwą reputację.

Poczułam silny gniew, zadrzałam, jakby pogryzły mnie mrówki.

– Reputację, do której się nie przyczyniłam.

– Oczywiście – dodał pospiesznie. – Nie chciałem pani obrazić i przepraszam, jeśli tak wyszło. Chodziło mi jedynie o to, że... wszyscy panią znają i pani powrót może być niektórym nie na rękę.

– Nie na rękę? – powtórzyłam, przechylając głowę na bok. Dzięki Bogu mama jeszcze nie wróciła i nie słyszała tej rozmowy. – Prócz mnie samej nie wiem, komu miałoby to być nie na rękę.

– Rozumiem, co chce pani powiedzieć, i sędzę, że nie powinna pani źle się tu czuć, ponieważ, jak już pani mówiła, nic z tego, co się wydarzyło, nie było pani winą. – Funkcjonariusz Bradshaw zarobił za to zdanie kilka punktów. – Nie uważam również, by ten incydent w jakikolwiek sposób wiązał się z tamtymi wydarzeniami, ale musiałem poruszyć to w rozmowie z panią. Proszę mieć szeroko otwarte oczy, dobrze?

Nie wiedziałam, jak się z tym czuć, gdy weszłam na trawnik. Wczoraj wydawało mi się, że ktoś mnie obserwował, ale winiłam za to wybujałą wyobraźnię i prawie zapomniałam o moich obawach, ale co jeśli naprawdę ktoś patrzył? Co jeśli kogoś tak bardzo wkurzył mój powrót, że postanowił powybijać mi wszystkie szyby?

Nie. To przecież nie miało sensu. To, co stało się dekadę temu, nie było moją winą. Żadna ofiara nie była winna, więc dlaczego ktokolwiek miałby mieć coś przeciwko mojemu powrotowi do domu?

– Zapewne to tylko przypadkowy akt wandalizmu – powiedział policjant. – Pewnie jakiś znudzony dzieciak, który nie wiedział, co zrobić ze sobą w wolnym czasie, wybrał losowy samochód.

Skinęłam głową.

– Ale gdyby miała pani inne problemy lub przyszłoby pani do głowy, kto mógłby być za to odpowiedzialny, proszę zadzwonić na posterunek i poprosić o rozmowę ze mną – oświadczył. – Wypełnię zgłoszenie szkody i dopilnuję, by zostało przesłane do pani ubezpieczyciela, okej?

– Tak. Dziękuję.

Funkcjonariusz Bradshaw skinął mi głową, następnie podszedł do radiowozu. Zatrzymał się jednak przy drzwiach.

– Żałuję, że w takich okolicznościach, ale miło było panią poznać. – Przytrzymując drzwi, spojrzał na mnie, aż przeszył mnie dreszcz. – Jestem pewien, że jeszcze się spotkamy.

## Rozdział 4

Zadzwoiłam do ubezpieczyciela, umówiłam wizytę rzeczoznawcy na następny tydzień, następnie posprzątałam szkło i przeparkowałam samochód do starej powozowni.

Udało mi się zrobić to wszystko, nie wbijając sobie odłamków we wrażliwe miejsca, co uznałam za zwycięstwo.

Ponieważ James miał przyjść, by zająć się obiadem, pomogłam blond gadule Angeli Reidy w sprzątaniu pokoiów.

Dziewczyna była ode mnie młodsza o kilka lat i nie zamykały jej się usta. Natychmiast dowiedziałam się, dlaczego mama uważała ją za roztrzepaną. Mówiła dosłownie o wszystkim, przerywała w pół zdania i zmieniała temat. Opowiadała o zaocznych wykładach na pobliskiej uczelni w Hagerstown. Chciała zostać nauczycielką nauczania początkowego. Miała chłopaka imieniem Ethan. Byli razem od trzech lat.

Lubiłam jej słuchać, choć samej nie udało mi się odezwać. Gdy przechodziłyśmy z pokoju do pokoju, monolog Angeli powstrzymywał mnie przed rozmyślaniami o wydarzeniach tego ranka. Potrzebna mi była przerwa, skoro umysł podpowiadał najstraszniejsze scenariusze.

Ktoś zniszczył mój samochód.

Nie miało to dla mnie sensu, ale wiedziałam, że na świecie działy się różne szalone rzeczy.

Skończyłyśmy porządkować pokój starszej pary i przeniosłyśmy się do pralni, która niegdyś była sypialnią. Z suszarki wyjęłam całe naręczce ciepłych ręczników i wrzuciłam je do kosza na czyste rzeczy.

Angela wzięła używane prześcieradła i nucąc pod nosem, włożyła je do pralki.

– Jedno, czego najbardziej nienawidzę, to składanie prześcieradeł.

Uśmiechnęłam się, zaczynając porządkować ręczniki.

– Ponieważ porządne złożenie prześcieradła jest niemożliwe.

– Prawda. – Dziewczyna wzięła butelkę detergentu i odkręciła zakrętkę. – Jak się czujesz po powrocie? – zapytała po chwili.

Tworząc niewielki stosik białych kwadratów, wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. To znaczy... chyba dobrze. Tęskniłam... za tym.

– Serio? – W głosie dziewczyny zadźwięczało powątpiewanie. Wlała trochę zmiękczacza tkanin do pralki. – Brakowało ci sprzątanego po ludziach i prania ich pościeli?

Roześmiałam się.

– Nie do końca, ale to moja rodzinna schedy i... – Uniosłam głowę, wygładzając ręcznik palcami. – I tak miałam to zrobić, pójść w ślady przodków i przejąć interes. Chciałam tego. – Taka prawda. Kiedy byłam młodsza, pragnęłam zarządzać pensjonatem. Marzenie to uległo modyfikacji... Nie. Zostało mi skradzione. – Lubiłam to, co robiłam w Atlancie, a choć składanie ręczników nie jest najbardziej ekscytującym zajęciem na świecie, należy do dziedzictwa mojej rodziny i do mnie. Trudno to wyjaśnić, ale wydaje mi się właściwe.

Angela patrzyła na mnie przez chwilę, następnie się uśmiechnęła.

– Logiczne. Mam podobne odczucia w sprawie nauczania. – Zakręciła zmiękczacza i stanęła na palcach, by odłożyć butelkę na półkę. Włączyła pralkę i praktycznie w podskokach dołączyła do mnie. Wzięła ręcznik. – Powrót musiał być trudny po wszystkim, co się stało. Nie sądzę, bym zdobyła się na coś takiego.

Natychmiast na nią spojrzałam.

Dziewczyna skupiała wzrok na stosie poskładanych ręczników.

– Za każdym razem, gdy jadę drogą numer jedenście i mijam starą wieżę ciśnię, myślę o tym wszystkim. – Angela wzruszyła ramionami, a kwas znów podszedł mi do gardła. – Strach ogarnia mnie na samą myśl o tym, a czym dopiero było przeżycie czegoś takiego. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, przez co musiałaś...

Materiał wymknął mi się z palców i upadł na podłogę.

– Kurde – mruknęłam, podnosząc go z posadzki. Strzepnęłam ręcznik, by go wyprostować. – Możemy porozmawiać o czymś innym?

Angela popatrzyła na mnie szeroko otwartymi, brązowymi oczami, a rumieniec odmalował się na jej policzkach. Przycisnęła składany materiał do

piersi i spojrzała na mnie ze łzami w oczach.

– O rety! Przepraszam! Nie pomyślałam!

Opuściłam powieki, wzięłam głęboki wdech i posłałam towarzysze wymuszony uśmiech.

– Nic się nie stało.

– Nie, stało się. Mówię, co mi ślina na język przyniesie. Mama powtarza, że przysporzy mi to problemów. Ethan twierdzi tak samo – nawijała pospiesznie. – I mają rację. Tak bardzo przepraszam. Zachowałam się niegrzecznie.

Odetchnęłam głęboko i otworzyłam oczy.

– Naprawdę nic się nie stało. – Złożyłam ręcznik, ignorując przeszywający mnie dreszcz. – Mówiłaś, że twój chłopak pracuje we Frederick? – zapytałam, pragnąc przekierować rozmowę na bezpieczniejsze tory. – Co tam robi?

Mimo że rozmowa potoczyła się w innym kierunku, atmosfera między nami pozostała napięta, gdy odkładałyśmy ręczniki i wkładałyśmy prześcieradła do suszarki. Kiedy uporałyśmy się z obowiązkami, zesłam na dół i opadłam ciężko na fotel w recepcji. Otworzyłam oprawioną w skórę księgę gości i wyciągnęłam klamrę spinającą moje włosy. Blond pasma rozsypały mi się na ramiona, gdy przeglądałam wpisane na przyszły tydzień rezerwacje. Musiałam zająć się rachunkowością, by sprawdzić, czy byliśmy na plusie, czy na minusie. Wróciłam do grudnia, wzięłam długopis i...

Ktoś uderzył dłońmi o blat biurka, przez co aż podskoczyłam w miejscu. Serce zatłukło mi się w piersi, gdy uniosłam głowę, ściskając mocno długopis, gotowa wbić go intruzowi w oko.

– Niespodzianka! – wykrzyknęła Miranda Locke, machając obiema rękami.

– Boże, dostanę przez ciebie zawału! – Rzuciłam długopis na biurko i wstałam z fotela. Zamachnęłam się i uderzyłam przyjaciółkę w ramię. – Poważnie.

– Cicho tam. – W ciemnobrązowych oczach Mirandy błyszczało rozbawienie, gdy przerzuciła pęk długich, cienkich warkoczyków przez ramię. – Powinnaś mnie ścisnąć, bo mnie kochasz i się za mną stęskniłaś.

– Właśnie dlatego nie dżgam cię teraz długopisem! – Wybiegłam z biurka i objęłam ją. Była szczuplejsza i wyższa ode mnie. – Boziu, ile to już czasu minęło?

Miranda uściskała mnie mocno.

– Jakieś... dwa lata?

– Zdecydowanie za długo. – Odsunęłam się i położyłam ręce na ramionach dziewczyny, z którą przyjaźniłam się od drugiej klasy szkoły średniej. Poznałyśmy się na zajęciach wychowania fizycznego. Natychmiast się dogadałyśmy, gdy czekałyśmy na trybunach, a do wielkiej sali wszedł przystojny nauczyciel. Obie oczywiście zaczęłyśmy się do niego ślinić.

Miranda była olśniewającą ciemnoskórą kobietą, której osobowość pasowała do jej pięknego wyglądu. Przyjaciółka nigdy mnie nie porzuciła – nawet gdy uciekłam w pośpiechu z tego miasta i nie chciałam mieć do czynienia z jego mieszkańcami.

Kiedy stałam przed nią w tej chwili z mocą rozpędzonego pociągu towarowego uderzyła we mnie świadomość, ile zrobiła dla utrzymania naszej znajomości.

– Byłam okropną przyjaciółką.

Miranda przechyliła głowę na bok.

– Co?

Opuściłam ręce, odsunęłam się i pochyliłam nad biurkiem.

– Zachowywałam się podle. Kiedy stąd wyjeżdżałam, nawet ci nie powiedziałam.

Czarne, eleganckie brwi się uniosły.

– Tak, to było do bani.

– Widzisz! – Pokręciłam głową. – A ty dzwoniłaś i dzwoniłaś. Nigdy nie odebrałam, przez co inni się poddali, ale nie ty.

– Oczywiście, że nie. – Położyła ręce na biodrach. – Przyjaciele się od siebie nie odwracają, zwłaszcza gdy przeżyli coś tak traumatycznego. A ci, którzy odpuścili? Pieprzyć ich. Powinni zdawać sobie sprawę, przez co przechodziłaś, i ci pomagać. Powinni zrobić to co ja. Dać ci kilka miesięcy na pozbieranie się, następnie wpakować tyłek w samolot i znaleźć cię, dokądkolwiek zawędrowałaś.

Właśnie tak postąpiła Miranda.

Po tym, kiedy... kiedy wypuszczono mnie ze szpitala, byłam w całkowitej rozsypce – fizycznej i emocjonalnej. Mentalnie dochodziłam do siebie przez wiele tygodni. Oczywiście nikt mnie nie winił za zaistniały stan. Gdy w końcu uporządkowałam myśli, postanowiłam, że nie mogę tu zostać. Nie po tym, jak ludzie zaczęli obrzucać mnie badawczymi spojrzeniami. Szeptali. Litowali się nade mną. I byli też dziennikarze.

Pieprzone sępy czające się na ofiarę.

Przez całą jesień ukrywałam się w domu, szukając uczelni jak najdalej stąd, by się przenieść, i dopiero, gdy wybrałam tę na Florydzie, zwierzyłam się mamie ze swoich planów. Nie spodobało jej się to, ale rozumiała.

Nie powiedziałam nikomu innemu.

– Cieszę się, że moja mama poinformowała cię, gdzie byłam – powiedziałam ze słabym uśmiechem. – I że wskoczyłaś w samolot, by mnie odnaleźć.

– A ja się cieszę, że w końcu wróciłaś do domu. Kocham cię – powiedziała z powagą. – Jesteś moją przyszywaną siostrą.

– Ty moją również – odparłam cicho. Wzięłam drżący wdech. – Świetnie wyglądasz.

– Nie mam chłopaka, więc wolny czas spędzam na siłowni, nie w łóżku.

Odchyliłam głowę i zaczęłam się śmiać.

– Mówiłam o włosach. Masz nową fryzurę.

– Podoba ci się? – Poglądziła warkoczyki. – Musiałam jechać ponad godzinę do kogoś, kto wiedział, co robi. Nie żebym ufała komukolwiek w tym mieście na tyle, by pozwolić mu dotknąć swoich włosów. Jedyne korzyści z tego, że mieszkałaś w Atlancie, bo kiedy cię odwiedzałam, miałam nieograniczone możliwości fryzjerskie.

Zachichotałam.

– Weźmiemy coś do picia i pójdziemy na tyły? Na zewnątrz nie jest za zimno. Przyszłam tu tylko, by sprawdzić księżę gości.

– A twoja mama zrobiła słodką herbatę? Jeśli tak, to się zgadzam – rzuciła przyjaciółka. – Jej herbata jest jak dobry crack. Nie zrukuje ci cery i nie wypadną ci po niej zęby.

Ponownie się roześmiałam. Brakowało mi jej poczucia humoru. Nieczęste odwiedziny i cotygodniowe rozmowy telefoniczne nie były tym samym.

– Zawsze ma naszykowany dzbanek.

James był w kuchni. Doglądał dwóch kurczaków z różną. Aromat cytryn i ziół roznosił się po całym pomieszczeniu, jednak gdy Miranda to skomentowała, kucharz wymamrotał jedynie coś pod nosem, stając do niej plecami.

Pan Jordan nie był gadatliwy.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytałam, wkładając dzbanek z powrotem do lodówki.

James złapał za uchwyt piekarnika.

– Lepiej, żebyś nie wchodziła mi w drogę.

Miranda wytrzeszczyła ciemne oczy, ale ja się uśmiechnęłam.

– Da się zrobić – odparłam, ruszając ku tylnym drzwiom prowadzącym do starej kuchni.

– Byłaś w piwnicy? – zapytał James, zatrzymując mnie.

– Nie. – Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na Mirandę. – Dlaczego pytasz?

– Kiedy przyszedłem, w piwniczce na wino paliło się światło – odpowiedział. – Pilnuj, by je wyłączyć. Instalacja jest bardzo stara.

Nie trudziłam się powtarzaniem, że nie schodziłam do piwnicy, tylko skinęłam głową i otworzyłam drzwi. Pomieszczenie było pełne starych mebli, większość nakryto prześcieradłami i znacznie bardziej odczuwało się tu chłód niż w pozostałej części domu. Na tylnej ścianie wisiała tablica z haczykami i kilkoma kluczami. Po drugiej stronie wąskiego pomieszczenia znajdowały się drzwi na starą klatkę schodową prowadzącą do piwnicy na warzywa i wino, która od zawsze pachniała wilgocią. W użyciu była tylko jej część. Na resztę składała się ziemia i kamień. Dawne tunele, biegnące z naszej posiadłości na pola, dawno



zapięczętowano.

Kiedy otworzyłam drzwi na werandę, zagrzechotały klucze w pęku.

– Uroczy z niego człowiek.

– Dokładnie. – Miranda zmarszczyła nos. – Na szczęście do pracy w kuchni nie wymaga się pogodnego usposobienia.

– Jestem pewna, że przydaje się jedynie umiejętność gotowania – odparłam.

Kiedy szłyśmy po pustej werandzie, opisywałam przyjaciółce, co stało się z moim samochodem. Nawet w styczniu w tej części kraju było dość ciepło, temperatura wahała się w okolicach trzynastu stopni. Słońce mocno świeciło, więc przez kolejną godzinę powinno być przyjemnie. Postanowiłam, że usiądziemy na drewnianych krzesłach przy stole ze szklanym blatem.

– To naprawdę dziwne. – Miranda zakręciła dłonią, bawiąc się kostkami lodu w swoim napoju. – Bardzo dziwne.

– Wiem. Kiedy funkcjonariusz Bradshaw zaczął pytać mnie, czy komukolwiek mógłby przeszkadzać mój powrót, zaczęłam się niepokoić. – Postawiłam szklankę na stole, oparłam się na grubej poduszce, która wyścielała krzesło, i położyłam dłonie na brzuchu. – Chociaż jestem pewna, że zrobiły to jakieś znudzone dzieciaki, wybierając losowy samochód. Nie sądzę, by mama powiedziała wielu osobom o moim powrocie, a ja uprzedziłam jedynie ciebie.

– Cóż... – Miranda przeciągnęła to słowo i upiła łyk herbaty.

– Co cóż?

– Mogłam komuś powiedzieć – oznajmiła, zakładając nogę na nogę. – Ale nie była to jakaś tam osoba, tylko Jason.

– Jason? Boże, on nadal tu jest? – Jason King chodził z nami na studia. Poznaliśmy się na zajęciach wprowadzających na pierwszym roku i mieliśmy później kilka wspólnych wykładów, gdy uczyłam się tu przez pół roku. Z tego, co pamiętałam, Jason był dobrym, zabawnym gościem w moim wieku. Jak na kujona wydawał się uroczy, wyglądał niczym chłopak z sąsiedztwa. Mistrz matematyki i statystyki, czym zaskarbił sobie mój szacunek.

Widziałam się z nim po wyjściu ze szpitala. Wydawało się, że jako jedyny przedarł się przez reporterów i moją mamę. Ostatnim razem, gdy się widzieliśmy, trzymał mnie za rękę, kiedy siedziałam na łóżku. Tulił mnie, gdy płakałam i powtarzał, że jestem już bezpieczna.

Jego również porzuciłam.

Przytakując, Miranda spojrzała na mnie ponad brzegiem szklanki.

– Tak. Jak ja. Wiesz, jak to jest. Jeśli w wieku dwudziestu jeden lat nie opuścisz tego przeklętego miasta, nigdy z niego nie wyjedziesz.

– Nie sądzę, by była to prawda – odparłam, wyciągając rękę po szklankę. – Możesz wyjechać, kiedy tylko zechcesz.

– Jasne. – Przewróciła ciemnymi oczami. – Tak czy inaczej, ukończył studia,

a jakieś dwa lata temu otworzył własną agencję ubezpieczeniową. Został, chociaż nie udało mu się odnaleźć ojca. Pamiętasz, że go szukał?

Przytaknęłam. Matka i ojczym Jasona zginęli tragicznie w pożarze domu, gdy chłopak miał osiemnaście lat. Z tego, co pamiętałam, było wtedy zimno, a oni używali grzejnika naftowego do ogrzewania wody. Ich śmierć popchnęła Jasona do prób odnalezienia biologicznego ojca.

– Tak, przyjechał tutaj, ponieważ powiedziano mu, że ojciec pochodził z Hedgesville. Ale nie udało mu się go odszukać?

– Nie. Wiedziałybyś, gdybyś...

– Wiem. Wiem. – Westchnęłam. Jason próbował się ze mną skontaktować, zanim wyjechałam, ale zmieniłam numer i nasz kontakt się urwał.

Ale nie tylko Jasonowi na mnie zależało. Cole przyjechał do szpitala. Dzwonił do mnie do pensjonatu.

W jego przypadku postąpiłam identycznie.

Spojrzałam na szklankę, zaciskając usta. Czułam gorzki smak żalu. Patrząc wstecz, wiedziałam, że mogłam zachować się zupełnie inaczej, ale wtedy wierzyłam, że postąpiłam właściwie.

– Powiedziałaś mu, że wracasz. Naprawdę się ucieszył. Chce się spotkać, gdy będziesz gotowa. – Urwała. – Mam nadzieję, że to w porządku. Przyjaźniliście się.

– Tak, w porządku. – Dopiero kiedy wypowiedziałam to na głos, odkryłam, że była to prawda. – Powinniśmy się spotkać wszyscy razem w tym tygodniu na kolacji.

– O, byłoby idealnie! – Upiła łyk herbaty. – Wieczory, weekendy i wakacje mam wolne.

– Z wyjątkiem chwil, gdy planujesz lekcje, dajesz korepetycje lub pracujesz w wakacje na pół etatu, bo boisz się zwolnienia – poprawiłam ją.

– Porażka, co? – Miranda uśmiechnęła się do mnie szeroko. – Niestety, taka dola nauczyciela.

Moja przyjaciółka od dwóch lat uczyła w naszym dawnym liceum. Tak długo szukała pełnoetatowej pracy! Jak na ironię współpracowała w tej chwili z nauczycielem wychowania fizycznego, na widok którego zawsze się śliniłyśmy. Według Mirandy trener Donnie Currie wciąż był cholernie seksowny.

Życie było dziwne.

Przypomniałam sobie młodego policjanta, który mnie rano odwiedził.

– Chcesz usłyszeć coś dziwnego?

– Uwielbiam dziwaczne rzeczy. – Miranda dopiła herbatę. – Może z wyjątkiem spraw paranormalnych. Na przykład jeśli widziałaś wczoraj ducha w tym przeklętym miejscu, wolę tego nie wiedzieć, ponieważ naprawdę chciałabym jeszcze móc w życiu zasnąć.

Parsknęłam śmiechem.

– Nic z tego. Nie o to mi chodziło.

– Dobrze. – Wskazała na mnie ręką. – Proszę, opowiedz więc.

– Dziękuję za pozwolenie. – Uniosłam brwi, gdy przyjaciółka zmrużyła oczy. – Policjant, który przyjechał do nas rano, wyglądał... Mirando, on był bardzo do niego podobny.

– Do niego? – szepnęła i rozchyliła usta. – To znaczy do... Pana Młodego?

– Co? Chwila, nie. O Boże. – Żołądek skurczył mi się boleśnie. – Chodziło mi o to, że był podobny do Cole'a.

– Cole'a? – ściszyła głos.

– Pamiętasz go? – zapytałam, ściskając szklankę. – Wiem, że nie rozmawialiśmy o nim od lat, ale...

– Oczywiście, że go pamiętam! – Miranda usiadła prosto. – Pamiętam każdego wyjątkowo przystojnego chłopaka z okolicy.

– Rzeczywiście, był wyjątkowo przystojny – zgodziłam się z zalem.

– Ale nie tak przystojny jak Idris Elba.

– Prawda. – Zaśmiałam się.

– Wracając do tematu, ten policjant wyglądał jak Cole? A czy Cole nie był gliniarzem? – dociekała przyjaciółka.

– Był posterunkowym, ale przecież ten policjant to nie Cole. Funkcjonariusz wyglądał na zbyt młodego, lecz wydawał się niesamowicie podobny do Cole'a. Przynajmniej ja tak pomyślałam. Mama nic nie powiedziała, ale może nie zauważyła podobieństwa. – Przesunęłam się na krześle, wiedząc, że prawdopodobnie nie powinnam zadawać kolejnego pytania. – Wiesz może... wiesz, czy on nadal gdzieś tu jest?

– Został na studiach, ale nie mieliśmy później żadnych wspólnych wykładów. Często mnie o ciebie pytał, był dość uparty, ale... wiesz, jak było. – Machnęła warkoczykiem o policzek. – Nie widziałam go od lat. Jestem pewna, że nie służy już w policji, a przynajmniej nie tutaj.

– O. – W mojej piersi zagościło dziwne uczucie. Bez sensu. Przecież nie spodziewałam się, że romans przetrwa mimo zerwania kontaktu na dekadę. Cole zapewne dawno stąd wyjechał, ożenił się i miał dzieci. Właśnie na to zasługiwał, chciałam dla niego szczęśliwego zakończenia. Mimo wszystko był dobrym człowiekiem, najlepszym.

Miranda przyglądała mi się uważnie. Zawsze potrafiła przejrzeć mnie na wylot.

– Zachowałeś jego numer? Zapewne go nie zmienił. Ludzie nieczęsto zmieniają numery telefonów.

– Nie. Kiedy zmieniałam swój, wyrzuciłam wszystkie kontakty – przyznałam nieco zawstydzona. – A nawet gdybym zachowała, i tak bym do niego nie

zadzwoiła.

– Tchórz.

Zachichotałam.

– Przestań, dzwonienie do niego po dekadzie byłoby bardziej niż dziwne.

– Mogłabyś wejść na Facebooka i sprawdzić, czy ma konto. – Urwała.

Kąciki jej ust się uniosły. – Sprawdzałaś to, prawda?

Zaczerwieniłam się.

– Może.

Miranda czekała, milcząc.

– Okej. Dobra. Nieważne. Jakiś czas temu. Ale nic nie znalazłam.

– Interesujące – mruknęła przyjaciółka.

Nie do końca. Trochę smutne i zdecydowanie żałosne.

Miranda została u mnie nieco dłużej, aż przyszedł czas na podanie obiadu. Przebrałam się przed nim w jeansy. Klapki i sweter pozostały, ale kilka zaoszczędzonych minut poświęciłam na rozczesanie długich włosów i nałożenie szminki.

Wszyscy goście mieli być na obiedzie, więc mieliśmy dużo pracy. Kiedy ostatnia osoba wstała od stołu, dochodziła ósma, dlatego marzyłam jedynie, by wbić twarz w poduszkę. Miałam nadzieję, że tym razem prześpię więcej niż cztery godziny.

Pozbierałam talerze i zmieniałam obrusy, następnie ustawiłam świeczniki na stołach. W końcu do jadalni wróciła mama.

– Miałaś czas, by coś zjeść? – zapytała.

– Tak – odparłam ze śmiechem. Mama. Zawsze troskliwa. – Wzięłam sobie trochę kurczaka. Miałam duszę na ramieniu, gdy James mnie przyłapał.

– Jest trochę opryskliwy. Pamiętaj o tym. – Wzięła ode mnie dwie małe świece i włożyła w szklane podstawki. – Ale cholernie dobry z niego kucharz i uwielbiam, gdy...

Kiedy urwała, spojrzałam na nią, mocując ostatnią świeczkę w świeczniku obok kominka. Wyraz twarzy mamy był dziwny. Jakby zatrzymała się pomiędzy omdleniem a tańcem szczęścia. Widywałam już jej pełen ekscytacji taniec. Kolana w górę, ręce na boki. Ale teraz było to coś zupełnie innego.

Utkwiła wzrok w czymś ponad moim ramieniem i powiedziała:

– O rany, rany...

Ściągnęłam razem brwi, a gdy się odwróciłam, wszystko zamarło. Cała kula ziemską się zatrzymała. Moje serce zgubiło rytm, najpewniej przestało też pracować. Naprawdę. Uniosłam rękę i przycisnęłam ją sobie do mostka.

Przedemną stał duch z przeszłości.

Cole Landis.

## Rozdział 5

Istniała spora szansa, że miałam halucynacje. Może potknęłam się o nogę krzesła, upadłam i uderzyłam głową o kamienną obudowę kominka? Wydawało się to bardziej prawdopodobne niż to, że Cole naprawdę tu stał.

Jednak nie, nie uderzyłam się w głowę.

On naprawdę tu był. To niewiarygodne. Słodki Jezu, miniony czas okazał się dla niego bardzo łaskawy.

Zostałam porażona jego surowym pięknem.

Zniknęła chłopięca uroda, którą odznaczała się jego twarz, gdy widziałam go po raz ostatni. Jego kości policzkowe wyostrzyły się, a niebieskie oczy patrzyły bystrzej spod gęstych rzęs. Dumna, arogancka linia nosa była nieco skrzywiona, jakby chrząstka została kiedyś złamana. A jego wargi... Dobry Boże, te wargi wciąż miały pełny kształt. Mocną żuchwę pokrywał niewielki zarost, dodając męskości jego przystojnemu obliczu. Jasnobrązowe włosy ułożone w nieskładne fale były nieco dłuższe, niż zapamiętałam.

Był lepiej zbudowany.

Bicepsy rozciągały znoszoną, czerwoną flanelową koszulę. Podwinął rękawy do łokci, odsłaniając umięśnione przedramiona. Nie zapiął koszuli, a pod nią założył biały podkoszulek. Jego talia była wąska, nie wątpiłam w to, że pod zwykłym białym materiałem miał płaski brzuch.

– To naprawdę ty – zaczął.

Mój świat zatrzymał się po raz drugi. Jego głos. Boże, głos miał głębszy i ostrzejszy, bardziej ochrypli, ale wciąż podobny do tego sprzed dekady.

– Nie wierzyłem. – Zbliżył się o krok, a każdy mięsień w moim ciele się spiął. – Częściowo nie chciałem wierzyć, bo mógł się mylić, ale jednak nie. To ty.

Potrafiłam jedynie wpatrywać się w niego, gdy serce tłukło mi się jak oszalałe, jakby chciało wyskoczyć mi z piersi. Wiedziałam, że powinnam się odezwać, ale nie mogłam wydusić z siebie ani słowa.

Niestety mama nie była tak osłupiała.

– Co za niespodzianka – stwierdziła, ogłaszając oczywiste. – Prawda, Sasho?

Skinęłam powoli głową, a Cole nadal wpatrywał się we mnie błękitnymi oczami. Zaszło mi w gardle. Naprawdę musiałam coś powiedzieć, ale przypominałam sobie o wczorajszym śnie i chwilach, gdy widziałam go po raz ostatni.

– Miałem zadzwonić do pensjonatu. – Spojrzał przelotnie na mamę, nim ponownie skupił wzrok na mnie. Intensywność tego spojrzenia sprawiła, że się zaczerwieniłam. Zawsze tak było. Spojrzenie Cole'a miało właśnie taką moc. Przyciągało ku niemu jak magnes lub sprawiało, że miało się ochotę uciec w siną dal. – Ale pomyślałem, że bezpieczniej będzie nie dzwonić.

Nabrałam gwałtownie powietrza, kiedy dotarło do mnie, co powiedział. Myślałam, że gdybym wiedziała, że przyjedzie, uciekłabym. Niestety nie mogłam się z nim nie zgodzić. Ta świadomość wyciągnęła mnie z oszołomienia.

– Skąd wiedziałeś, że wróciłam?

Cole otworzył szerzej oczy i rozchylił pełne wargi. Wydawało się, że w tej chwili to on był oszołomiony.

– To – zaczęła mama i odchrząknęła – ja już sobie pójdę... porobić... rzeczy. – Odwróciła się i pospiesznie wyszła.

Ani Cole, ani ja się nie ruszyliśmy.

Zostaliśmy sam na sam po raz pierwszy od przeszło dziesięciu lat, więc potrafiliśmy się tylko w siebie wpatrywać. Gdy widziałam się z nim po raz ostatni, pocałował mnie, nazwał „kochaniem” i stwierdził, że poczeka. Nie zadzwoniłam. Nie przyjechałam do domu.

Jako pierwszy odezwał się Cole:

– Derek mi powiedział.

Derek? Zastanawiałam się nad tym przez chwilę.

– Ten policjant, który był tu rano?

– Tak. – Wpatrywał się we mnie, jakby nie spodziewał się, że mnie jeszcze kiedykolwiek zobaczy, jakby liczył na to, że będę tu jednak, ale nie pokładał w tym zbyt wielkich nadziei. – Jest moim kuzynem.

To by wyjaśniało podobieństwo. Ich rodzina miała silne geny. Nie wiedziałam jednak, dlaczego policjant natychmiast powiadomił Cole'a.

Ani dlaczego Cole tu przyjechał.

– I zadzwonił do ciebie, by powiedzieć ci... o mnie? – zapytałam, kładąc ręce na biodrach. W tej samej chwili przypomniałam sobie, że miałam na sobie sweter, który pogrubiał mnie o jakieś pięć kilo. Milusio. Przynajmniej się uczesałam.

Cole przytaknął, ponownie zbliżył się o krok, ale się zatrzymał.

– Masz czas, by porozmawiać?

Otworzyłam usta, ale powstrzymałam się przed odmową, która była dla mnie instynktowna. Chciałam się od niego odciąć, bo to właśnie zrobiłam poprzednio, gdy czułam, że wpływała na mnie przeszłość.

Ale przecież Cole nie był zły.

Nigdy nie był dla mnie niedobry.

Wzięłam ostry wdech i powiodłam końcówką języka po dolnej wardze.

– Okej. To znaczy tak. Mam czas. – Drżącą ręką wskazałam otwartą przestrzeń. – Możemy tam usiąść.

– Super. – Jego spojrzenie pozostało na mnie na tyle długo, bym się zarumieniła.

Tak wiele pytań kłębiło się w mojej głowie, gdy przechodziliśmy do części salonowej. Nadal mieszkał w tym mieście czy przyjechał z daleka? Wciąż był policjantem czy awansował do federalnych, jak planował to jeszcze na studiach? Ożenił się, miał dzieci?

Moje serce nadal galopowało, gdy podeszłam do fotela stojącego w pobliżu kominka. Kiedy Cole usiadł naprzeciw mnie, mój wzrok opadł na jego lewą dłoń. Nie spojrzałam specjalnie. Nie panowałam nad tym. Zerknęłam jedynie na jego palec serdeczny. Nie miał na nim obrączki ani śladu po takowej.

Głupie serce odtańczyło taniec radości.

Dobra. Naprawdę musiałam przestać o tym myśleć, ponieważ był to ekstremalny przypadek odwracania kota ogonem.

Cole rozejrzył się po pomieszczeniu.

– Pozmieniało się tu. – Znów na mnie spojrzał. – Nie przyjeżdżałam tu, odkąd... cóż, odkąd wyjechałaś.

– Ja też nie. – Zaklęłam w duchu. Oczywiście, że nie przyjeżdżałam. Cole wiedział o tym. Byłam zdenerwowana. Siedzenie naprzeciw niego mnie przytłaczało. Miałam ochotę uciec. Jednak... odczuwałam też ciekawość i podekscytowanie. Żołądek ponownie mi się skurczył.

Byłam wręcz zbyt podekscytowana.

– Ani razu tu nie przyjechałaś? – zapytał, pocierając mostek.

Odetchnęłam głęboko i pokręciłam głową.

– Nie. Mama mnie odwiedzała. Tak jak i Miranda.

– Miranda. – Kąciki jego ust uniosły się na chwilę. – Pamiętam ją. Dobrze

wiedzieć, że utrzymywałaś z nią kontakt.

Brzmiał, jakby mówił szczerze, co uznałam za dziwne, biorąc pod uwagę, że go porzuciłam. Nie zrobił nic złego, a ja... cóż, byłam w rozsypce.

Chciałam mu odpowiedzieć, ale wciąż nie mogłam uwierzyć, że siedział przede mną. Uniósł gęste rzęsy i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Natychmiast odwróciłam wzrok, skupiłam go na jego ramieniu i złączyłam palce.

– Dlaczego Derek się z tobą skontaktował?

Położył dłoń na podłokietniku i cicho odkaszlnął.

– Derek był wtedy młody, ale zapamiętał, że się spotykaliśmy. Wiedział, kim byłaś.

– Och – szepnęłam, moszcząc się w fotelu. Spoglądanie na niego było... Boże, trudne, tak bardzo trudne. Stał się symbolem przyszłości, która nigdy nie nadeszła.

– Pamiętał, jak mi na tobie zależało – ciągnął. – Wszyscy w rodzinie o tym wiedzieli.

*Wow.*

*Po prostu wow.*

Powiedział to prosto z mostu.

Długo próbowałam wymyślić, jak mu na to odpowiedzieć. Zgadywałam, że nie byłoby dobrze, gdybym przyznała, że przez lata przynajmniej dwudziestokrotnie próbowałam odszukać go na Facebooku. Zdecydowałam, że nadszedł czas na zmianę tematu.

– Więc jest policjantem tak jak ty? – Zerknęłam na twarz Cole'a i zauważyłam, że uważnie mi się przyglądał. Nie byłam pewna, czy spuścił mnie z oka choćby na krótką chwilę. – A może już nie pracujesz w policji?

– Teraz pracuję w FBI – odparł.

Uśmiech, który odmalował się na mojej twarzy, nie był wymuszony.

– Zawsze tego chciałeś. Gratulacje.

– Ale wróćmy do ciebie. – Przesunął długimi palcami po podłokietniku. – W końcu robisz to, co miałaś w planach?

Zamrugałam porażona faktem, że zapamiętał tę informację.

– Tak. Ja... ja... – Nasze spojrzenia znów się skrzyżowały i parsknęłam śmiechem. – Przepraszam. Tylko... Nie spodziewałam się twojej wizyty.

– Rozumiem. Prawdopodobnie powinienem poczekać dzień lub dwa, ale kiedy Derek powiedział, że tu jesteś... – Urwał, zwiesił głowę i spojrzał na mnie przez rzęsy. – Nie chciałem czekać. Musiałem cię zobaczyć. Po całym tym czasie musiałem się przekonać, że... wszystko z tobą w porządku.

*Chciał sprawdzić, co ze mną.*

O rety, serce mi urosło, a jednocześnie zaczęło krwawić, choć nie wiedziałam, co wywołało te sprzeczne emocje. Troska Cole'a była słodka, ale



odczuwałam ją jak ciepło w wiosenny dzień i drapiący, ciężki koc jednocześnie.

– Wspaniale wyglądasz – stwierdził, a następnie roześmiał się, gdy wytrzeszczyłam oczy. – To było niezręczne, co? Ale mam to gdzieś. Taka jest prawda. Pięknie wyglądasz. Nie, nawet piękniej, niż zapamiętałem.

Cała twarz mnie paliła, gdy rozchyliłam usta.

– Spotykasz się z kimś? – zapytał, zaskakując mnie. – To również wyszło dziwacznie, co?

– Nie – odparłam bez namysłu. – Z nikim się nie spotykam.

Odpowiedział powolnym uśmiechem i, cholera, poczułam motyle w brzuchu.

– Ja też nie.

*Domyśliłam się po braku obrączki.*

– Dziękuję za komplement. – Palce bolały mnie od ściskania ich razem. – Ty również dobrze wyglądasz. Lepiej niż wcześniej. – Skrzywiłam się. – To znaczy, wtedy też dobrze wyglądałeś, ale teraz... Lepiej zamilknę.

Na jego twarzy pojawił się krzywy uśmieszek, a błękitne oczy się rozpromieniły.

– Nie, nie przerywaj.

Musiałam przestać gadać jak potłuczona, więc zmieniłam temat.

– Nadal tu mieszkasz?

Przytaknął.

– Tak. W Falling Waters. Mam tam dom.

– Fajnie. – Naprawdę tak uważałam, ale sekundę później znów zastanawiałam się, co mogłabym powiedzieć. Rozmowa z Cole'em nigdy nie była trudna, ale w tej chwili miałam z nią kłopot. Nie wiedziałam, co mówić.

Cole zdawał się tego nie zauważać.

– Wszystko w porządku z twoim samochodem? Derek powiedział, że wybito ci szyby.

– Zadzwoiłam do ubezpieczyciela i mają wysłać do mnie swojego rzeczoznawcę. Pokryją koszt wszystkich zniszczeń. – Umilkłam, patrząc na własne dłonie. Moje knykcie były zupełnie białe. – Ale to dziwne. Ktoś wybił mi szyby, lecz nie ukradł laptopa leżącego na tylnym siedzeniu.

– Wygląda, że to jacyś znudzeni gówniarze – odparł.

– Tak też stwierdził twój kuzyn – mruknęłam, unosząc głowę.

Jego pierś uniosła się przy głębokim wdechu. Nastąpiła chwila ciszy.

– Dobrze się czujesz, Sasho? Tak naprawdę?

Znów to samo. To pytanie. Wszyscy, którzy wiedzieli o Panu Młodym, zawsze je zadawali, a gdy padło z ust Cole'a, uświadomiłam sobie, że właśnie dlatego unikałam go przez dekadę. To po to tu przyjechał. Spięłam się.

– Tak, dobrze.

Przesunął wzrokiem po mojej twarzy, jakby zapamiętywał każdy jej

fragment. Ponownie zapadła krępująca cisza, w czasie której zastanawiałam się, czy Cole w ogóle mi uwierzył. Czy mogłam czuć się dobrze? Wiedziałam, że niektórzy nie potrafili pojąć, jakim cudem po tym wszystkim doszłam do siebie, i traktowali mnie, jakbym była pokruszoną, porcelanową figurką. Właśnie dlatego nikt spoza tego stanu nie wiedział nic o mojej przeszłości.

– Rozmyślałem o tamtej nocy – powiedział ze smutkiem. – Wiele.

– Cole...

– Powiniennem był odprowadzić cię wtedy do samochodu – ciągnął, patrząc na mnie intensywnie. – Właśnie tego najbardziej żałuję.

*Boże.*

Odchyliłam się w fotelu i mocno oparłam. Przez to, o czym mówił, miałam ochotę uciec, ale było już za późno. Jego słowa wypaliły się w moim umyśle, a nie chciałam ich tam. Nie chciałam, by Cole czuł się w ten sposób.

– Nie powinieneś mieć wyrzutów sumienia – powiedziałam, zaciskając palce. – To, co się wydarzyło, nie było...

– Nie było moją winą. Nie zrobiłem tego, co on. Wiem o tym. – Odetchnął ciężko. – To nie zmienia faktu, że powiniennem był odprowadzić cię do tego przeklętego auta. Wszyscy wiedzieliśmy, co się działo i...

– I gdyby nie porwał mnie wtedy, dopadłby mnie kiedy indziej. – Włoski stanęły mi na karku. Od tak dawna o tym nie rozmawiałam. – I wszyscy wiedzieliśmy, że... – Dech uwiązał mi w gardle. – ...że mnie obserwował. Jak inne. I tak w końcu by mnie dopadł.

Cole zerwał kontakt wzrokowy i powiedział cicho:

– No tak.

Czując się niezręcznie, znowu zmieniłam pozycję w fotelu.

– Cieszę się, widząc, że dobrze sobie radzisz, ale jest późno, a to był naprawdę długi dzień...

– W porządku. – Cole ponownie spojrzał mi w oczy. – Ale mam do ciebie jeszcze jedno pytanie.

Czekałam przygotowana do walki.

– Zjesz ze mną kolację?

Szczęka mi opadła. Dobra, tego się nie spodziewałam.

– Chciałbym spędzić z tobą trochę czasu, ale rozumiem, że jest już późno i cię zaskoczyłem. Może więc moglibyśmy powrócić do tej rozmowy, kiedy będziesz gotowa.

Boże, zapomniałam już, jak bardzo Cole lubił przechodzić od razu do sedna.

– Co ty na to? – naciskał, kiedy wpatrywałam się w niego w milczeniu.

– Nie... nie wiem – szepnęłam, niemal natychmiast żałując tej odpowiedzi.

Wzięłam głęboki wdech, gdy jednocześnie przyklaskiwałam swojej odmowie i się z nią nie zgadzałam. Kolacja z Cole'em nie była dobrym pomysłem. Nie znałam

powodu, dla którego chciał się ze mną spotkać poza dokładnym sprawdzeniem, czy wszystko było w porządku z moim ciałem i umysłem.

Uśmiechnął się krzywo.

– Muszę przyznać, że wcale mnie to nie dziwi.

Uniosłam brwi.

– A dlaczego to?

Przechylił głowę na bok i milczał przez chwilę.

– Minęło tak wiele czasu, prawda?

– Tak, ale... – To nie była odpowiedź. A może była?

Cole przyglądał mi się intensywnie w znajomy, a jednak inny niż dawniej sposób.

– W porządku.

Zdezorientowana zrobiłam to samo, co na początku, gdy go tu zobaczyłam. Po prostu się w niego wpatrywałam.

Przesunął się na skraj fotela, zatrzymał się tuż przed tym, jak zetknęły się nasze kolana. Wpatrywał mi się w oczy, więc wstrzymałam oddech.

– Zostawię ci kontakt do siebie. – Odchylił się i wyciągnął z kieszeni portfel. Podał mi wizytówkę. – Masz tu numer telefonu mojej prywatnej komórki i do biura. Zadzwoń, gdybyś zmieniła zdanie. O każdej porze.

Rozplotłam palce, wzięłam kartonik, przy czym dotknęłam lekko jego ręki. Przełknęłam ciche westchnienie, gdy wstrząsnął mną dreszcz. Zawsze tak było. Ilekroć mnie dotykał, bez względu na intensywność, przeszywał mnie prąd. Szok nie oddawał w pełni tego, jak się poczułam, uświadamiając sobie, że wciąż wywierał na mnie takie wrażenie.

– Dobrze? – zapytał ostrożnie.

– Dobrze – powtórzyłam.

– Cieszę się. – Wstał i zbliżył się, następnie złapał za podłokietniki mojego fotela, więżąc mnie w klatce swoich ramion. Pochylił głowę i sekundę później poczułam na policzku muśnięcie jego warg. Dotyk był delikatny i ulotny. – Cieszę się, że wróciłaś – powiedział. Zamknęłam oczy, gdy dopadła mnie mieszana różnorodnych emocji. – Zadzwoń do mnie, Sasho. Będę czekał.

## Rozdział 6

– Odmówiłaś Cole’owi? – Miranda brzmiała, jakbym powiedziała jej, że odwiedził mnie w nocy Duch Minionych Świąt. – Do reszty postradałaś rozum?

Istniała spora szansa, że tak, ponieważ dwa dni później zastanawiałam się, czy wyśniłam sobie wizytę Cole’a.

Jednak wizytówka, na którą patrzyłam, ilekroć wracałam do siebie, była dowodem na to, że naprawdę go spotkałam.

– Nie wiem – odparłam z westchnieniem. Wzięłam poduszkę. – Jego obecność mnie zaskoczyła.

Miranda przyglądała się, jak trzępię poduszkę. Był poniedziałek, więc przyjechała prosto ze szkoły tak szybko, jak tylko dała radę. Miałyśmy zjeść dzisiaj kolację z Jasonem, spotkać się we troje w pobliskiej restauracji.

– Rozumiem, zwłaszcza że wcześniej o nim rozmawiałyśmy i pufff! Znalazł się tuż przed twoim nosem.

Dokładnie tak się czułam.

– Ale to Cole – ciągnęła, gdy wzięłam brudne prześcieradło z podłogi i je zwinęłam. – Przecież ci na nim zależało, Sasho.

– Ale to było dziesięć lat temu – wytknęłam, gdy wyszła za mną na korytarz. Zatrzymałam się i zamknęłam za nami drzwi. – To było bardzo dawno temu.

– No i? Daj mi jeden dobry powód, dla którego nie możesz iść z nim na kolację – zażądała swoim nauczycielskim tonem, co w zestawieniu z czarnym

rozpinanym swetrem i obcisłymi eleganckimi spodniami było imponującą kombinacją.

To było proste.

– Nie wróciłam do domu, by pakować się w związek.

Przewróciła oczami.

– A czy Cole zaprosił cię na kolację, by nadrobić zaległości i do ciebie wrócić?

Posłałam jej wymowne spojrzenie, gdy szliśmy korytarzem.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Tak, wiem. – Weszliśmy do pralni. – Ale wiesz co? Masz rację. Nie wróciłaś do domu, by szukać sobie faceta, nawet jeśli to niesłychanie przystojny mężczyzna, który powiedział ci, że jesteś piękna – skomentowała, gdy wrzuciłam pościel do pralki i sięgnęłam po detergent. – Wróciłaś, by zacząć żyć.

Ręka mi zadrżała, kiedy nalewałam porcję płynu do pralki. Miranda miała rację. Całkowitą. A nie znosiłam tego.

Zamknęłam drzwiczki i spojrzałam na przyjaciółkę.

– Dziś idę na kolację z tobą i Jasonem...

– Super. Wiem, że spotkanie z nim będzie dla ciebie trudne – przerwała mi. – Ale musisz się otworzyć. Nie możesz po powrocie do domu nadal żyć w cieniu swojej przeszłości.

– Mimo że wróciłam zaledwie dwa dni temu i się staram?

Miranda położyła ręce na biodrach.

– Wiem, ale uważam, że mogłabyś postarać się bardziej i skorzystać z propozycji Cole'a. A w ogóle, dlaczego to teraz robisz? Gdy widzę, jak sprzątasz i pierzesz, mam ochotę ci pomóc.

Uśmiechnęłam się i wróciłam spojrzeniem do pralki.

– Skończyłam.

– Dzięki Bogu – mruknęła. – Mój żołądek już trawi sam siebie i miałam ochotę poskładać ci tamte ręczniki.

Śmiejąc się, wyprowadziłam ją z pralni. Przeszliśmy wąskimi schodami, a do czasu, gdy znalazłyśmy się w kuchni, żołądek ścisnął mi się w supeł.

– O której mamy się spotkać z Jasonem?

– Za jakieś dwadzieścia minut. – Miranda położyła mi dłoń na ramieniu i ścisnęła je. – Będiesz się dobrze bawić.

Wyglądziłam sweter, w który przebrałam się przed przyjazdem przyjaciółki.

– Wyglądam, jakbym miała się dobrze bawić?

– Wyglądasz trochę blado. – Uśmiechnęła się słabo. – Jakbyś potrzebowała usiąść.

– Rany – mruknęłam, gdy przeszliśmy do recepcji pensjonatu. Przez szybę drzwi frontowych widziałam, że było już ciemno. Słońce zdążyło zająć.

– Chociaż masz wspaniałą fryzurę. Ładnie ci w rozpuszczonych włosach. – Miranda puściła do mnie oko, gdy na nią spojrzałam. – Możesz się denerwować. Nie widziałas Jasona od dekady.

– Nie chodzi tylko o to, że go nie widziałam. Choć rzeczywiście, jestem nieco zdenerwowana. – Podeszłam do fotela stojącego w pobliżu biurka i na niego opadłam. – Od bardzo dawna nie byłam w żadnej restauracji w tym mieście. Nie wychodziłam do takich miejsc.

– Mówiłam jej wcześniej, że nikt nawet na nią nie spojrzy – wtrąciła się mama. – I że nie ma się czym przejmować.

Skierowałam wzrok na mamę, która schodziła głównymi schodami, trzymając się poręczy.

– Wiem, że nie mam się czym przejmować i zachowuję się irracjonalnie, ale pozwólcie mi na to.

Miranda uniosła brwi, patrząc na moją mamę.

– Ale to przecież bez sensu.

– Nieważne – mruknęłam, sprawdzając telefon. Nie miałam żadnych wiadomości. – Przy kolacji mogę wypić całą butelkę wina.

– Żaden problem. Ja prowadzę. – Miranda się uśmiechnęła. – Poza tym lokal znajduje się niecały kilometr stąd, więc obie możemy się napić i wrócić tu chwiejnym krokiem.

– Spoko – odparłam, wyciągając torebkę z szuflady. Sprawdziłam telefon, tym razem patrząc, czy mam naładowaną baterię. – Będę mogła wyjść wcześniej, gdybyś...

– Po pierwsze, nigdzie nie pójdziesz, póki nie zjesz grubego, soczystego steka i nie zamówisz ciasta z czekoladą – zrugła mnie Miranda, na co z niecierpliwości zaburczało mi w brzuchu. – Po drugie, jeśli zechcesz wyjść wcześniej, pójde z tobą.

– Nie zechce wyjść – odezwała się mama zza biurka. – Pójdzie, zje stek oraz deser, wypije wino i będzie się dobrze bawić.

Wzięłam głęboki wdech, uśmiechnęłam się do mamy, która wpatrywała się we mnie, jakby jej wiara w moje możliwości sięgała korzeni duszy. Ogarniające mnie zdenerwowanie wydawało się zrozumiałe, ale czułam również ostre ukłucia paniki. To uczucie kumulowało się we mnie przez cały dzień, co było zupełnie niedorzeczne. Było to irracjonalne i doskonale o tym wiedziałam. Dlatego też zamierałam wyjść dziś z przyjaciółmi jak normalna, dobrze przystosowana do życia dwudziestodwuletniczka.

– Proszę, wyświadczyć mi przysługę – poprosiła mama Mirandę, gdy wstałam i założyłam torebkę na ramię. – Przekonaj ją, żeby zadzwoniła...

– Mamo! – warknęłam.

– ...do Cole'a – dokończyła, ignorując mnie. – Bo nie mogę uwierzyć, że ma

do niego numer i nie zamierza skorzystać z okazji.

*Boże.*

Mirandzie zabłyszczały oczy.

– Był naprawdę taki przystojny?

– O tak. Sama mam ochotę wziąć tę wizytówkę i do niego zadzwonić – powiedziała mama. – Powinnaś zobaczyć, jak zmężniał, Mirando. Ten chłopak jest teraz mężczyzną.

*Boże wszechmogący!*

Miranda roześmiała się w głos.

– Naprawdę muszę zobaczyć, jak teraz wygląda.

Wyglądając włosy, mama skinęła głową.

– O tak, musisz go zobaczyć. Miał na sobie flanelową koszulę i choć nie jest to najseksowniejsza rzecz na świecie, na nim...

– Dobra. Czas na nas. – Obeszłam biurko i pocałowałam mamę w policzek. – Potrzebujesz czegoś, zanim wyjdę?

– Nie, baw się dobrze – odparła.

Odsunęłam się z uśmiechem. Cholera, miałam szczęście, mając taką mamę. Wielkie szczęście. Pożegnałam się i wyszłam za Mirandą na zewnątrz. Czerwoną jettę zaparkowała tam, gdzie stała moja honda, zanim ktoś postanowił rozbić mi wszystkie szyby. Wiedziałam, że pod koniec tygodnia, po wizycie rzeczoznawcy ubezpieczeniowego, znów będę miała sprawne auto.

Wsiadając do pojazdu, czułam się, jakbym cofnęła się w czasie. Usiadłam na miejscu pasażera. Dzięki olejkowi w wywietrzniku samochód Mirandy pachniał pieczonymi jabłkami. Spojrzałam przez ramię, gdy obchodziła auto. Uśmiechnęłam się. Tylne siedzenie zasłala swetrami z całego tygodnia.

Zupełnie jak niegdyś.

Miranda była dziwnie milcząca, gdy jechała podjazdem i zatrzymała się przed ulicą.

– Wiesz, że nie odpuścimy ci w sprawie Cole'a, prawda? – zapytała, więc na nią spojrzałam. Mrużyła oczy, skupiając się na drodze. – Oczywiście chciałybyśmy z twoją mamą, żebyś do niego wróciła, ale rozumiemy też, dlaczego się wahasz.

Przełknęłam ślinę i przytaknęłam.

– Wiem.

– Mam świadomość, że spotykałaś się z innymi – powiedziała tylko. Nim znów podjęła temat, zapadła długa cisza. – Ale wiem również, że nie dopuściłaś do siebie nikogo na tyle, by być w poważnym związku.

Spojrzałam na drogę. Gdy Miranda włączyła się do ruchu, przygryzłam wnętrze policzka. Spotykałam się z mężczyznami, a te spotkania kończyły się seksem. Pierwszy raz po... po tym, jak uprowadził mnie Pan Młody, zrobiłam to, gdy kończyłam studia na Florydzie i była to całkowita porażka. Po wszystkim

rozsypałam się emocjonalnie, ale przez lata próbowałam jeszcze kilkakrotnie. Miranda miała jednak rację. Moje związki nie trwały dłużej niż miesiąc. Nie wiedziałam dlaczego.

– Wczoraj i dzisiaj zastanawiałam się nad propozycją Cole’a – przyznałam.

Myślałam o niej intensywnie. Szczerze mówiąc, rozmyślanie o nim nie było dla mnie niczym nowym, ale nasze spotkanie zawsze było marzeniem ściętej głowy, głupią fantazją, która stawała mi przed oczami nocą, gdy nie mogłam zasnąć.

A kiedy pozwalałam umysłowi zapuszczać się w te rejony, wyobrażałam sobie, że rozmawiamy o naszych pracach i odkrywamy, że wciąż coś nas łączy. Pocałował mnie, a ja... ja już o nim nie myślałam. W innych wyobrażeniach spotkaliśmy się, ale on miał żonę i dzieci, a ja czułam smutek, a jednocześnie zadowolenie, że nic mu nie jest. To nigdy nie było możliwe, jednak teraz, gdy istniała realna szansa, by porozmawiać o naszych pracach i o tym, co znaczyła dla nas miniona dekada, nie potrafiłam się na to zdecydować.

– I? – pisnęła, gdy milczałam.

Oparłam się wygodnie.

– I... chciałabym, naprawdę bym chciała zjeść z nim kolację.

Stanęłyśmy na pierwszym z miliona skrzyżowań ze światłami. Miranda nie odpowiedziała od razu.

– Ale?

– Ale... – Przeciągnęłam palcami po pasku torebki. Ale...

Do diabła, trudno było nawet dokończyć tę myśl, bo Cole mnie przerażał. Przerażał mnie już, kiedy go poznałam, ponieważ nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego jak wtedy, gdy ten chłopak na mnie patrzył. Robił to tak, jakby na świecie nie było nikogo innego poza mną. Kiedy rozmawialiśmy, nie kończyły się nam tematy, a gdy mnie całował? Wciąż pamiętałam, jak szalałam po samym pocałunku, bo czułam się, jakby każdą komórkę mojego ciała trawił ogień. Będąc z nim, czułam się, jakbym stała na krawędzi przepaści i miała wielką ochotę skoczyć. Nigdy później nie przydarzyło mi się już coś takiego. Nie odnosiłam nawet ułamka tego wrażenia.

Przerażał mnie.

Ponieważ symbolizował wszystko, co powinnam mieć, a czego nie miałam.

Nie mogłam jednak przyznać tego na głos, ponieważ bałam się, że nie wytłumaczę tego dostatecznie dobrze.

– Nie wiem – powiedziałam w końcu. – Może do niego zadzwonię.

– Może – mruknęła Miranda, ale oczywiście mi nie uwierzyła.

\*\*\*

Dziesięć lat temu nie było tu tej restauracji. W tej chwili wyjątkowo jak na



notorycznie puste centrum miasta panował tu tłok. Nasz stolik znajdował się na tyłach wąskiego parteru, w jego oszczędnie oświetlonej części, w pobliżu schodów na górne piętro, na którym mieściła się odizolowana sala, ale jakoś wątpiałam, by często była rezerwowana.

Skóra zamrowiła mnie na karku, gdy kelnerka – blondynka przed trzydziestką – nalała nam po szklance wody. Przedstawiła się jako Liz. Nikt nie wydawał się zwracać na nas uwagi, więc zignorowałam to odczucie i nakazałam sobie przestać być głupią.

Miranda spojrzała na wyświetlacz komórki.

– Jason powinien pojawić się lada chwila.

Wsunęłam palce pod włosy i potarłam kark, jednocześnie się rozglądając. W przeciwległym kącie siedzieli biznesmeni w garniturach. Wszyscy byli w średnim wieku. Żaden nie wydawał mi się znajomy. Wpatrywali się w ciemnowłosego mężczyznę, zajmującego miejsce u szczytu stołu. Kimkolwiek był, biła od niego aura wyższości.

– Lokal jest naprawdę ładny.

– Został otwarty jakieś trzy lata temu – poinformowała mnie przyjaciółka, czytając menu. – Przetrwał dłużej niż większość restauracji, które nie były sieciówkami.

– Często tu przychodzisz? – zapytałam, gdy mężczyzna siedzący naprzeciw popatrzył w naszą stronę. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Otworzył szerzej oczy i poprawił czerwony krawat. Przyłapaną na wpatrywaniu się w niego, odwróciłam wzrok.

Miranda pokręciła głową i przerzuciła kartkę.

– Niespecjalnie, ale ponieważ wróciłaś i mieszkasz tak blisko, planuję spotykać się tu z tobą przynajmniej raz w tygodniu po pracy.

Uśmiechnęłam się i ponownie obróciłam głowę. Nie byłam w stanie skoncentrować się na karcie dań, mój wzrok powędrował na drugi kraniec sali, odbił się od wysokiego mężczyzny w białej koszuli i w ciemnej marynarce, ale zaraz do niego wrócił. Uniosłam brwi i położyłam dłoń na stole.

Rozpoznanie zbliżającego się do nas mężczyzny zajęło mi chwilę. Miał ciemniejsze niż kiedyś włosy i nie nosił okularów, a jego słodka chłopięca twarz wydorosłała.

– Jason? – Wstałam od stołu.

Uśmiechnął się.

– Sasha, no proszę.

Emocje zablokowały mi gardło, kiedy podeszłam do niego. Nie spodziewałam się poczuć aż tyle na jego widok, ale zacisnęłam mocno powieki, gdy go objęłam. Spiął się nieznacznie, następnie uściskał mnie sztywno.

*O rany, to był Jason. Zawsze zdawał się onieśmielony, nawet kiedy tulił*

mnie, gdy zalewałam się łzami podczas naszego ostatniego spotkania.

– Dobrze wyglądasz – stwierdziłam, odsuwając się i patrząc na niego. – Gdzie masz okulary?

– Operacja laserowa – odparł, opuszczając głowę. – I ty też świetnie wyglądasz, Sasho. Upiływający czas... był dla ciebie łaskawy.

Roześmiałam się i wróciłam na miejsce, bo kolana miałam jak z waty.

– Dziękuję.

– A mnie dlaczego nikt nie uściskał? – dąsała się Miranda.

Jason się zaśmiał, zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Wcześniej był wysoki i szczupły, co wcale się nie zmieniło.

– Może dlatego, że widuję cię dwa razy w tygodniu, a Sashy nie widziałem z dziesięć lat.

– Jak chcesz, ale powinieneś mnie ścisnąć za każdym razem, gdy mnie widzisz.

Pokręcił głową i położył ręce na stole. Opuściłam wzrok i zobaczyłam blask złota. Ożenił się? Spojrzenie jego brązowych oczu prześlizgiwało się po mojej twarzy.

– Nie mogę uwierzyć, że tu siedzisz. Wow. Minęło tyle czasu.

– To prawda. – Zwilżyłam wargi językiem, pragnąc mieć już za sobą najtrudniejszą część rozmowy. – Chciałam tylko przeprosić za sposób, w jaki... uciekłam po wszystkim. Przyjaźniliśmy się. Próbowaleś mnie pocieszać, a ja...

– W porządku. – Machnął ręką. – Nie musisz przeproszać.

– Tak – nalegałam. – Muszę.

Jason zerknął na Mirandę.

– Powiedz jej, że nie musi przeproszać.

– Musi – odparła.

– Przepraszam – powtórzyłam. – Z całego serca.

– Nie uważam, by było to konieczne, ale przyjmuję przeprosiny. – Jason spojrział w lewo, gdy podeszła nasza kelnerka. Zamówił butelkę białego wina i ponownie zwrócił się do mnie: – Miranda mówiła, że coś się stało z twoim samochodem. Jeśli miałabyś jakiegokolwiek pytania, kiedy pojawi się likwidator szkód, zadzwoń do mnie. Pomogę ci.

– Dobrze. – Umilkłam, gdy kelnerka przyniosła wino i przystąpiła do zbierania zamówień. – Widzę, że nosisz obrączkę. Kiedy się ożeniłeś?

– O rety. – Miranda podsunęła mu kieliszek. – Zapewne powinnam cię była uprzedzić.

Zmarszczyłam brwi.

– O tym? – Spojrział na dół i pogłaskał się prawą dłonią po lewej. – Ożeniłem się jakieś sześć lat temu. Nie wydaje mi się, byś ją znała. Cameron nie pochodzi stąd – wyjaśnił. – W tej chwili żyjemy w separacji. Pojechała do rodziny do Ohio.

– O! Przykro mi... – Urwałam i zerknęłam na Mirandę, która wpatrywała się usilnie w swoje wino. Byłoby dobrze, gdyby mi jednak powiedziała. – Nie wiedziałam.

– To nic. – Jason wzruszył ramionami, ale zastanawiałam się, czy rzeczywiście tak się czuł. Na studiach był cichym, uczynnym chłopakiem. Nie wydawał się bardzo wrażliwy, ale wyobrażałam sobie, że to typ człowieka, który małżeństwo bierze na poważnie. – Tak czy inaczej – powiedział, odchrząknawszy. – A co tam u ciebie? Zostawiłaś kogoś w Atlancie?

– Nie. – Wzięłam kieliszek. – Nie byłam z nikim na poważnie.

– W sobotę Cole złożył jej wizytę – poinformowała go moja przyjaciółka.

– Mirando – syknęłam, patrząc na nią.

Na twarzy Jasona odmalowało się zdumienie.

– Poważnie?

– Tak. Zaprosił ją na kolację, ale odmówiła. – Uniosła kieliszek. – Powiedziałam, że powinna to jeszcze przemyśleć.

Co się stało z jej zrozumieniem tego, że nie chciałam wychodzić z Cole'em? Zgadywałam, że nie przetrwało pierwszego łyku wina.

– Ha. – Jason oparł się na krzesło i założył luźno ręce. – Nie wiedziałem, że Cole wciąż tu jest. Od lat go nie widziałem.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

– Był dobrym facetem, prawda? – Jason odstawił kieliszek. – I wydawało mi się, że naprawdę go wtedy lubiłaś. Może powinnaś spędzić z nim trochę czasu. Przecież cię to nie zaboli.

Otworzyłam usta, ale jak mogłam to skomentować? Miał rację. Kolacja z Cole'em z pewnością by mi nie zaszkodziła. Musiałam jedynie pozbyć się irracjonalnego strachu. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Na nasz stolik padł cień, więc uniosłam głowę. Podszedł do nas mężczyzna z sąsiedniego stolika, ten w czerwonym krawacie. Kiedy stał tak blisko, oceniłam, że był po pięćdziesiątce. Jego twarz straciła już swą ostrość, rysy uległy zmiękczeniu, a brązowe włosy zaczęły siwieć na skroniach. Świdrującym spojrzeniem przebiegł po zebranych. Skinął głową Jasonowi.

– Dzień dobry, panie King, pani Locke. – W końcu spojrzał na mnie. – Pani Keeton? – zapytał. Jego głos podniósł się o oktawę, gdy wymawiał moje nazwisko.

*Kim on był?*

Spojrzałam na Mirandę, która zerknęła na mnie ponad kieliszkiem. Nie pomogła.

– Tak?

Uśmiechnął się sztywno.

– Nie pamięta mnie pani, prawda? Zrozumiała. Minęło tyle czasu.

Przesunęłam bezradne spojrzenie na Jasona, który odsunął się na bok, z dala

od mężczyzny.

– To Mark Hughes. Burmistrz Mark Hughes – wyjaśnił mi Jason.

– Witam. – Nie miałam pojęcia, kim był Mark Hughes, ale skoro to burmistrz, pomyślałam, że powinnam się uśmiechnąć, co też zrobiłam.

Burmistrz Hughes zapiął marynarkę.

– Kiedy tu pani mieszkała, byłem właścicielem sklepu z narzędziami w centrum. Wciąż go mam, ale nie znajduję już czasu, by się nim zajmować.

Sklep pamiętałam, ale twarz tego człowieka pozostawała mi nieznajoma, więc nadal się uśmiechając, skinęłam głową z nadzieją, że wkrótce podadzą nasze steki.

– Pani powrót był nie lada niespodzianką. Pani mama wspominała o tym w zeszłym tygodniu na zebraniu rady – wyjaśnił, ale nie pojmowałam, dlaczego poinformowała o tym burmistrza. Złożyłam to na karb jej ekscytacji. – Mam nadzieję, że po pani powrocie nie będzie żadnych... problemów.

– Problemów? – powtórzyłam, rozglądając się. – Nie wiem, jakie problemy ma pan na myśli.

– W tych rejonach jest pani pewnego rodzaju celebrytką. Przynajmniej dla mediów. – Burmistrz zgarbił się nieco, podczas gdy ja przetwarzałam w myślach jego słowa, by mieć pewność, że dobrze go usłyszałam. – W końcu jest pani sensacją, jedyna ocalała z napaści. Gdy wszyscy dowiedzą się o pani powrocie, z pewnością będą próbowali to wykorzystać. – Zamilkł na chwilę. – Może pani również chciałaby coś na tym ugrać?

Miranda przechyliła głowę na bok, unosząc kieliszek. Wyglądała przy tym, jakby zamierzała go upuścić.

– Słucham? – zapytałam, parskając pełnym zdziwienia śmiechem. Znow zamrowiła mnie skóra na karku, ale było to inne odczucie niż przy zdenerwowaniu. Była to fala irytacji.

– Burmistrzu – zaczął Jason, kładąc rękę na stole. – Sasha nie...

Uniosłam dłoń, by mu przerwać. Nawet jeśli doceniałam próbę obrony, nie potrzebowałam rzecznika.

– Nie uważam, by to, co przeżyłam, było sensacyjne, i z pewnością nie chciałabym od nowa tego roztrząsać, nawet jeśli miałyby mi to przynieść jakikolwiek zysk.

Burmistrz się zarumienił.

– Przepraszam, jeśli panią obraziłem.

Spojrzałam mu w oczy, bo tak, obraził mnie, a nie byłam w tej chwili za bardzo wyrozumiała. Nie gdy burczało mi w brzuchu.

Mężczyzna rozejrzał się i ściszył głos.

– Nie chcę tylko, by ludzie zaczęli rozgrzebywać przeszłość, pani Keeton. Myślę, że się pani ze mną zgodzi.

– Sam pan świetnie sobie radzi, nie poruszając jej tematu – wytknęła Miranda z sarkastycznym uśmiechem. – Tak tylko chciałam zauważyć.

Burmistrz zignorował jej przytyk.

– Nasze miasto ucierpiało na poczynaniach Pana Młodego...

– Miasto ucierpiało? – Znów się zaśmiałam.

– I potrzeba było wielu lat, by wymazać stygmat i strach – ciągnął. – Nie chcę, byśmy przez jedną niefortunną rozmowę z niewłaściwą osobą stracili grunt pod nogami.

Opadła mi szczęka. Czy on naprawdę wierzył, że zamierzałam rozmawiać z każdym dziennikarzem na temat tego, co mi się stało, kiedy przez całe swoje życie nie udzieliłam ani jednego wywiadu?

– Zostawię państwa, byście w spokoju zjedli kolację – powiedział burmistrz na odchodnym. – Miłego wieczoru.

Kiedy odwrócił się plecami, Miranda wyprostowała środkowy palec i zawołała serdecznie:

– Nawzajem!

– Jezu – mruknęłam, biorąc kieliszek. Jednym łykiem opróżniłam go do połowy. – Co za fiut.

– Normalnie jest spoko, ale w tej chwili chyba za bardzo się stresuje – skomentował Jason. – Zwłaszcza po tym, co stało się rano.

– Jasonie – ostrzegła cicho Miranda.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam pomiędzy nimi.

– No co?

– Nic. – Wbił wzrok w swój kieliszek.

– Co się stało rano? – Usiadłam prosto i położyłam łokcie na stole. – No powiedz. Musisz dokończyć, co zacząłeś.

– No nie wiem. – Jason uniósł brwi, wodząc palcem po brzegu kieliszka. – Miranda może mi przywalić.

– I tak ci przywalę – rzuciła, kręcąc głową.

– Co takiego, Jasonie? – nalegałam, ignorując znajome docinki pomiędzy nimi.

Jason westchnął i spojrzał na zaciskającą usta Mirandę.

– Przecież i tak się dowie – stwierdził. – Wiesz o tym.

– Ale to nie znaczy, że musi dowiedzieć się w tej chwili. – Przyjaciółka wzięła kieliszek i wychyliła jego zawartość. Odstawiła go na stół i spojrzała mi w oczy. Przeszył mnie dreszcz. – Zwłaszcza po czymś takim.

– Właściwie – powiedziałam powoli, coraz bardziej się irytując – chcę o tym usłyszeć już teraz.

– Na początku miesiąca we Frederick zaginęła kobieta – wyjaśnił, powtarzając to, co zdążyłam już usłyszeć w radiu. – Wiedziałaś o tym?

Przytaknęłam.

– Niewiele, ale coś słyszałam.

– Podano nowe informacje, a dowiedziałem się o nich jedynie dlatego, że chłopcy, to znaczy policjanci, zawsze przychodzą na kawę do Grind. Jeszcze nie podano tego do wiadomości publicznej. Zapewne zostanie to ujawnione wieczorem lub jutro rano, ale na dzisiejszym lunchu powiedziałem o tym Mirandzie. Pomyślałem, że ty też powinnaś wiedzieć, zanim trafi to do wiadomości. – Jason spojrzał na mnie brązowymi oczami, a strach wzrósł w moim żołądku niczym toksyczny chwast. – Rano odnaleziono ją... jej ciało.

– Boże. – Zakryłam usta.

– W tej chwili uważają, że zrobił to ktoś, kogo znała. Przecież zazwyczaj tak jest – ciągnął Jason, ale błysk w jego oku ostrzegł mnie, że było coś jeszcze.

Zesztywniałam i opuściłam rękę na kolano.

– Czego mi nie mówisz?

– To zapewne tylko zbieg okoliczności – powiedziała cicho Miranda.

Moje serce zgubiło rytm.

– Co takiego?

– Chodzi o miejsce, gdzie odnaleziono ciało, Sasho. Znajdowało się ono przy drodze numer jednaście – powiedział Jason, a ja się wzdrygnęłam. – W pobliżu starej wieży ciśnień, gdzie... Pan Młody zwykł porzucać ciała swych ofiar.

## Rozdział 7

*Budzę się powoli. Czuję się, jakbym przespala wiele dni, więc powieki unoszę z wielkim trudem. Pokój jest ciemny, tak ciemny, że nic nie widzę. Nie dostrzegam niczego nawet kilka centymetrów od swojej twarzy. Gardło mnie boli, wyschło na wiór, a w głowie mi huczy. Jestem zdezorientowana. I jest mi zimno. Tak bardzo zimno. Na nagiej skórze czuję powiew chłodnego powietrza. Gdzie ja się znajduję? Próbuję usiąść, ale moje kończyny nie chcą się poruszyć.*

*Puls przyspiesza, gdy podejmuję kolejną próbę, uświadamiając sobie, że coś trzyma mnie przy materacu. Wtedy to do mnie dociera. Pamiętam! Szłam do samochodu. Zobaczyłam busa. Usłyszałam zgrzyt otwieranych drzwi...*

*Uderza we mnie panika, ściskając mi klatkę piersiową i gardło. Walczę z więzami. Coś metalowego – rama łóżka – grzechocze. Ból kłuje w nadgarstkach i kostkach, ale się nim nie przejmuję. Muszę się stąd wydostać. Muszę znaleźć drogę...*

*– Obudziłaś się – zauważa głos w ciemności. – Zaczynałem się martwić.*

*Przestaję oddychać, gdy wpatruję się w otaczającą mnie nicość. Nadstawiając uszu, słyszę jedynie słaby ruch. Łóżko trzęsie się i zapada. Wytrzeszczam oczy, moje serce bije szybko jak nigdy dotąd.*

*Jakaś ręka dotyka mojego policzka, piszczę, czując to, i odsuwam się, ale nie mogę uciec.*

*O nie, nie, nie...*

*– Przestań – poleca. – Nie chcę, byśmy się kłócili. To ostatnie, czego pragnę. Strach wbija we mnie swoje szpony, przytrzymując w uścisku, z którego zdołano by wyrwać mnie jedynie końmi.*

*– Proszę.*

*Ręka przesuwana się po moich włosach, jej dotyk jest czuły. Miły.*

*– Moja oblubienica.*

Nie potrafiłam zasnąć po kolejnym koszmarze. Tym razem nie zostałam nawet w łóżku. Poszłam do salonu i włączyłam telewizor. Powtarzano informacje na temat koncertu żywieniowego, który miał zbawić świat, ale nie słuchałam, gdy siedziałam na kanapie owinięta miękkim kocem.

Rozmyślałam o Panu Młodym.

Nie żył.

Gdyby było inaczej, miałby w tej chwili sześćdziesiąt lat. Nie oznaczałoby to, że nie mógłby kontynuować swojego procederu, ale wyobrażałam sobie, że z wiekiem byłoby mu coraz trudniej.

Przez cały pobyt u niego nie widziałam jego twarzy. Albo w pomieszczeniu było całkowicie ciemno, albo zasłaniał mi oczy. Zobaczyłam, jak wyglądał, dopiero, gdy dochodziłam do siebie w szpitalu, a agenci federalni pokazali mi jego zdjęcie. Unikałam wszelkich informacji w mediach na jego czy swój temat, więc tylko raz widziałam twarz porywacza, jednak obraz ten zapisał się na trwałe w moim umyśle.

Kiedy więc śniłam o czasie spędzonym z Panem Młodym, czasami widziałam jego twarz, chociaż nie pokazał mi się, gdy mnie przetrzymywał.

Zadrżałam i przyciągnęłam kolana do piersi. W głębi duszy wiedziałam, że los tej biednej kobiety nie miał z nim nic wspólnego, ale nie potrafiłam przestać o tym myśleć, zwłaszcza gdy ładna i wyjątkowo szczupła prezenterka zaczęła przekazywać informacje na ten temat. Co powiedziała? Ciało zostało znalezione w niesławnym miejscu, wykorzystywanym przez Pana Młodego do porzucania zwłok swych ofiar?

Porzucania zwłok.

Zamknęłam oczy i zacisnęłam usta. Niewielu określeń nienawidziłam tak bardzo jak tego. Jakby ktoś wyrzucał śmieci przy drodze. To były niewinne kobiety – sześć niewinnych kobiet, siostr i córek, przyjaciółek i ukochanych. Nawet w obliczu śmierci nie były czymś, co można wyrzucić jak pustą torbę po fast foodzie.

Jednak za to, co spotkało teraz tę kobietę, nie ponosił winy Pan Młody. On nie żył, ponieważ ja przeżyłam. Wiedząc o tym, uznałam za zbieg okoliczności to, że ciało tej biedaczki znalezione w ulubionym miejscu tego zwyrodnialca.

Jednak wcale nie poprawiło mi to humoru.

Otworzyłam usta i wzięłam drżący wdech. Wstałam z kanapy, podeszłam do



okna i spoglądałam na posesję. Odsunęłam zasłonę i przycisnęłam czoło do chłodnej szyby.

Spotkanie z burmistrzem odtwarzało się w mojej głowie, gdy wpatrywałam się w ciemny trawnik. Czy on naprawdę sądził, że powiem publicznie o wydarzeniach z Panem Młodym? Nie rozumiałam, jak ktokolwiek mógłby w ogóle założyć taką możliwość...

Na zewnątrz poruszył się jakiś cień, ale zniknął w żywopłocie. Odskokczyłam od okna, mój żołądek natychmiast się skurczył. Koc zsunął mi się z ramion. Rzuciłam się do przodu i szarpnęłam zasłonę.

Serce waliło mi jak młotem, gdy przeszukiwałam wzrokiem parcelę. Co widziałam? Nie byłam pewna. Cień wydawał się wielkości człowieka, ale zniknął na tyle szybko, że nie mogłam nic stwierdzić. Nie byłam przekonana, że w ogóle coś widziałam.

Stałam przy oknie przez kilka minut, czekając, czy poruszy się coś jeszcze, ale prócz gałęzi kołyszących się nad podjazdem nie zaobserwowałam niczego nadzwyczajnego.

– Boże. – Puściłam zasłonę, pochyliłam się i podniosłam koc. Zaczynałam mieć zwiady.

Powrót tutaj był błędem?

– Nie – szepnęłam do siebie. Powrót był właściwą decyzją, jedyną możliwą opcją.

Podeszłam do kanapy, wzięłam pilot i wyłączyłam telewizor. Wróciłam do sypialni i włączyłam lampkę nocną. Usiadłam na skraju łóżka i sięgnęłam po niewielką wizytówkę.

Spoglądałam na nią, jakby zapisane na niej słowa i cyfry nie wryły się jeszcze w mojej pamięci.

Pogłodziłam kartonik kciukiem, myśląc o tym, jak Miranda skomentowała mój powrót. Zapewne nie przemyślała dokładnie swoich słów, które były proste, choć znaczące.

Stwierdziła, że wróciłam, by móc zacząć żyć.

Przed oczami stanęło mi zdjęcie znalezionej niedawno kobiety. Była to fotografia z jej szpitalnego identyfikatora. Kobieta młoda, zaraz po trzydziestce, może nawet przed. Miała jasnobrażowe, rozjaśniane blond pasemkami włosy. Ładnie wyglądała. Jej uśmiech był radosny. Oczy pełne życia. Cieszyła się nim, póki ktoś jej go nie odebrał.

Nieznamna nie dostanie drugiej szansy. Nie spędzi lat na terapii, by uporać się z tym, co jej zrobiono. Jej historia skończyła się w pół słowa, w połowie rozdziału.

Odetchnęłam ciężko i odłożyłam wizytówkę na szafkę.

Istniały dwa typy śmierci. Prawdziwa, jak ta, która spotkała tę biedaczkę.

Wraz z cierpieniem znikają ciało i dusza. Jednak istniała też druga – kiedy nie było duszy, a ciało nadal egzystowało, żyjąc z dnia na dzień, niczym pusta skorupa.

Wstałam i ruszyłam w kierunku salonu, ale uświadomiłam sobie, że nie wiedziałam, po co tam szłam. Zakryłam twarz rękami i wstrzymałam oddech.

Umarłam dekadę temu.

Nie z powodu obrażeń i pozostałych... ran. Umarłam na skutek wszystkiego innego, a od tamtego czasu jedynie egzystowałam. Dobrze o tym wiedziałam.

Gardło zaczęło mnie palić.

Wyjazd z tego miasta mi nie pomógł. Dał jedynie czas na uporanie się z przeszłością. Nie na stuprocentowe wyleczenie, ale na... poradzenie sobie z największymi problemami. Moja terapeutka powtórzyła to sto lub pięćset razy. Nie było to dla mnie żadnym odkryciem.

Pałyły mnie również płuca.

Powrót tutaj był niemal nowym początkiem. Musiałam zrobić to, co pierwotnie zamierzałam. Chciałam pomagać mamie w prowadzeniu pensjonatu, by w końcu go przejąć, jak planowałam chyba od zawsze. Miałam ponownie otworzyć ten rozdział swojego życia.

Niewielkie plamki zaczęły mi tańczyć przed oczami.

Moje życie przed Panem Młodym obejmowało Cole'a. Nie wiedziałam, dokąd zmierzał wtedy nasz związek, ale mieliśmy coś wspaniałego. Może zostalibyśmy razem na zawsze, walcząc o wspólne szczęśliwe zakończenie. Może byśmy się rozstali i znaleźli sobie kogoś innego. A może nic z tego nie miało w tej chwili znaczenia, a gdybym wzięła wizytówkę i do niego zadzwoniła, zjedlibyśmy razem kolację i nie zobaczylibyśmy się już nigdy. Ale jeśli do niego zadzwonię, w końcu otworzę na nowo ten rozdział.

A może jeśli to zrobię, nie będę już widziała Pana Młodego w nieszkodliwych cieniach przesuwających się po mojej werandzie. Może nie będę czuła na sobie spojrzenia bezcielesnych oczu. Może koszmary ustaną. Może w końcu zacznę żyć.

Otworzyłam usta, odetchnęłam głęboko, wpuszczając powietrze do palącego wnętrza. Opuściłam ręce i obróciłam głowę w kierunku szafki nocnej.

Może nadszedł czas, by ponownie rozpocząć ten rozdział.

\*\*\*

– Mogę zrobić coś jeszcze, nim wyjdę? – zapytała Angela, wpadając do kuchni.

Spojrzałam na nią znad starej, oprawionej w skórę księgi rachunkowej, którą prowadziła mama. Całe popołudnie spędziłam nad przenoszeniem rachunków Szkarłatnej Dziewoi do dwudziestego pierwszego wieku, aż rozboleły mnie palce. Miałam również ochotę wykluć sobie oczy, ponieważ wpisy i wyliczenia

w arkuszach kalkulacyjnych były równie zabawne jak zdrapywanie tapety gwoździem. Letnia kawa wciąż stała koło mojego laptopa.

– Dajemy radę – odparłam, rozmasowując ściernięte mięśnie karku. – Masz dzisiaj egzamin, prawda?

– Mam oddać pracę – odpowiedziała, uśmiechając się i zakładając blond kosmyk za ucho. – Skończyłam ją pisać wczoraj wieczorem, ale chciałabym jeszcze raz ją sprawdzić.

W tej chwili z chęcią bym się z nią zamieniła. Wzięłam zakreślacz. Wybrałam jasnoniebieski.

– Powodzenia. Nie żebyś go potrzebowała.

– Dzięki. Do zobaczenia. – Zawahała się przy wyjściu, następnie się obróciła. Przygryzła wargę, patrząc na mnie.

Czekałam, aż coś powie.

– Coś się stało?

– Nie – odparła, wkładając ręce do kieszeni różowej bluzy. – Chciałam tylko zapytać, czy dobrze się czujesz.

Miałam ochotę udawać, że nie wiedziałam, o co jej chodziło, ale nie lubiłam robić z siebie idiotki. Tego dnia wieść o odnalezieniu ciała kobiety rozeszła się w mediach. Była w nagłówkach lokalnych gazet. Rankiem mama wyłączyła wiadomości w telewizji, kiedy weszłam do kuchni, by rozpocząć dzień. Wyłączyła odbiornik, mimo że zarzekałam się, że wiadomości mi nie przeszkadzały.

Musiało być dobrze.

Nie mogłam spędzić całego życia, unikając informacji o przemocy. Choć zapewne miliony ludzi na ziemi właśnie tego by sobie życzyło.

– To wszystko jest trochę dziwne – przyznałam w końcu, obracając zakreślacz w palcach. – Ale czuję się dobrze.

– To naprawdę dziwaczne. – Przez chwilę wpatrywała się w swoje sportowe buty. – Kiedy o tym usłyszałam, pomyślałam o tobie.

– Nie myśl o mnie. Nic mi nie jest. Pomyśl o tej kobiecie i jej rodzinie – powiedziałam, odkładając flamaster. – Ale dziękuję, doceniam.

Uniosła głowę.

– Wiem. Tylko... musi ci być ciężko, zważywszy na to, przez co przeszłaś. Wiem, że to zbieg okoliczności, ale po prostu jest w tym coś bardzo złego.

Ściągnęłam razem brwi.

– Wiem, że to bardzo, bardzo złe.

– Ja też – powiedziała, przestępując z nogi na nogę. – Ale dla kogoś, kto był w takiej sytuacji... – Z trudem przełknęła ślinę, gdy otworzyła torebkę. – Jest to gigantycznie pochrzanione.

Na ekranie mojego komputera zaczął działać wygaszacz.

– Może ten, kto to zrobił, nie wiedział, że z tym miejscem wiąże się historia.

To możliwe.

– Prawda. – Znów sięgnęła do torby. – Mógł zrobić to ktoś, kto nie znał okolicy, ale... Wiesz, że zawsze powtarzają, że mordercą jest osobą, która znała ofiarę?

Przytaknęłam w milczeniu.

– Słyszałam dziś w radiu, że jej mąż wraz z rodziną pochodzili z tych okolic. Musieli znać region – wyjaśniła.

Ekran mojego laptopa zrobił się całkiem czarny.

– Może to jakiś jej znajomy, który nie pochodzi z tych obszarów?

Wzruszyła ramieniem.

– Nie powiedzieli, jak umarła.

Kwas żołądkowy podszedł mi do gardła.

– I jeszcze przez chwilę nie powiedzą. Albo nigdy tego nie zrobią. – Wiele tygodni upłynęło, zanim telewizja podała, jak zginęła pierwsza ofiara Pana Młodego. – Podejrzewam, że policja ujawnia takie szczegóły dopiero, gdy ma pewność, że nie zaszkodzi to sprawie.

– Logiczne. – Pokręciła głową, następnie uśmiechnęła się sztywno. – Przepraszam. Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać i...

– Nic się nie stało. – Żałowałam, że za pierwszym razem tak nie zareagowałam. – Chęć rozmawiania o takich sprawach leży w ludzkiej naturze. – Umilkłam i upiłam łyk zimnej już kawy. – Wtedy wszyscy o tym mówili, nawet zanim uświadomili sobie, że te sprawy się łączą. Sama o tym mówiłam. To normalne. Nie musisz przepraszać.

Tym razem jej uśmiech nie był wymuszony.

– Dzięki. – Postawiła krok w tył. – Muszę już iść. Cholera. – Marszcząc brwi, wyciągnęła rękę z torebki. Przewróciła oczami. – Zapomniałam kluczy.

Przypominając sobie, co powiedziała wcześniej mama, uśmiechnęłam się i przeszłam przez kuchnię do tylnego pomieszczenia, po kilku sekundach wróciłam z pękiem w palcach i zadowoloną miną.

– Znalazłam!

Pomachałam jej, obserwując, jak wychodzi. Nim zaczęłam rozważać wszystko, co powiedziała, kliknęłam *touchpad* w laptopie i wróciłam do pracy.

Godzinę później mama zajrzała do kuchni.

– Masz gościa.

Zanim zdołałam uzmysłwić sobie, co oznaczał jej szeroki uśmiech, otworzyła drzwi i ujawniła niespodziankę.

Całe powietrze uleciało z moich płuc, gdy wyprostowałam się na krześle.

Za mamą stał Cole.

Pomyślałam najpierw, że wygląda nieziemsko w tych ciemnych spodniach i koszuli. Zastanawiałam się tylko, czemu nie miał kurtki. Na zewnątrz było dość

chłodno. Później przyszło mi jednak do głowy, że choć zdecydowałam już, że do niego zadzwonię, nadal tego nie zrobiłam.

– Cześć – powiedział głębokim, ochryłym głosem. Zadrżałam.

Mama odsunęła się, za jego plecami otworzyła szeroko usta i uniosła oba kciuki.

*Dobry Boże.*

Przymknęła nieznacznie drzwi, gdy Cole wszedł do kuchni.

– Hej – powiedziałam, zamykając laptop. W moim brzuchu i piersi setki motyli poderwały się do lotu. Setki mięsożernych motyli.

Przeszedł przez kuchnię, zatrzymał się przy wyspie. Omiótł wzrokiem moją twarz. W tym momencie uświadomiłam sobie, że nie wykapałam się po pracy i nie nałożyłam makijażu. Zamierzałam to zrobić – później. Włosy miałam spięte w niechlujny kok. Byłam kobietą, której z pewnością przydałyby się róż, mascara, błyszczyc i reszta makijażu.

– Wiem, że gdy poprzednio wychodziłem, dałem ci swój numer, i jak łatwo można było wywnioskować, po to, byś się ze mną skontaktowała, ale...

– Zamierzałam to zrobić – wypaliłam, czerwieniąc się. Nie zabrzmiało to zbyt mądrze. – To znaczy miałam zamiar skontaktować się z tobą dziś wieczorem.

– Tak? – Uśmiech zastąpił wyraz zaskoczenia na jego twarzy, a mój żołądek skurczył się w całkiem przyjemny sposób.

Przytaknęłam.

– Tak.

– To dobrze – powiedział, opierając się biodrem o szafkę – bo czuję się o wiele lepiej, po raz drugi wpadając tu znienacka.

Uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Cieszę się. – Opuściłam lekko powieki i mu się przyjrzałam. Nie mogłam się powstrzymać. Ciemne spodnie naprawdę dobrze na nim leżały. – Nie pracujesz dziś?

– Nie mam ściśle wyznaczonych godzin pracy, ale rano byłem w sądzie, po czym wróciłem do domu. – Spojrzał na drzwi. – Zamierzałaś więc skontaktować się ze mną dziś wieczorem, bo...?

Odetchnęłam cicho, czując wypływający na policzki rumieniec.

– Zamierzałam przyjąć twoją propozycję zjedzenia razem kolacji.

Jego oczy pojaśniały.

– Naprawdę się cieszę. Chodzi ci po głowie jakieś konkretne miejsce?

Myśląc o tym, co stało się wczoraj, przygryzłam wargę.

– A możemy zamówić coś na wynos? – W chwili, w której zadałam to pytanie, natychmiast go pożałowałam. Do diabła, to była dość dziwaczna prośba i brzmiała, jakbym...

– A może ja przyrządzę ci coś do jedzenia? – zapytał, nie tracąc rezonu. –

Nie wiem, czy pamiętasz, ale lubię gotować.

Spojrzałam mu w oczy. Pamiętałam. Chciałam wykrzyczeć, że pamiętałam.

– U... ciebie?

– Jeśli masz ochotę.

Serce waliło mi jak młotem. Czy miałam ochotę? Wizyta w jego domu świadczyłaby o sporej zażyłości, ale przecież to ja nie chciałam iść do restauracji. Otarłam dłonie o uda.

– Może być.

– Może jutro?

*Szybko. Zaczęłam się denerwować.*

– Chyba... tak. Muszę się tylko upewnić, czy mama poradzi sobie...

– Poradzę sobie! – krzyknęła z drugiego pomieszczenia. – Przez dziesięć lat radziłam sobie sama.

*Cholera.*

– Dzięki, mamo! – Uśmiechnęłam się sztywno.

Cole uśmiechnął się szerzej, gdy się zaczerwieniłam. Pochylił głowę, a w jego oczach połyskiwała wesołość, kiedy powiedział cicho:

– Zapomniałem już, jak bardzo lubiłem twoją mamę.

– Wygląda na to, że będę miała jutro wolny wieczór.

– Super. – Nie spuścił ze mnie wzroku. – To randka.

Chciała wierzyć, że wszystko będzie dobrze, że biedna pani Banks to jedynie przypadkowa ofiara. Wszyscy chcieli w to wierzyć, ale i tak się zdenerwowała.

Nie ukrywała tego.

Mogła to wyczuć? Ostrą i gwałtowną zemstę, prawowitą karę, czającą się obok pensjonatu, czekającą na idealny moment, by uderzyć? Zasuwała zasłonę, ale światło w mieszkaniu nadal ujawniało jej sylwetkę. Wyczuwała to. Oczywiście, że tak.

Tylko nie chciała tego dostrzec.

Frontowe drzwi budynku otworzyły się, pojawiła się w nich młoda kobieta. Przeszła chodnikiem, torba obijała się o jej biodro, gdy utkwiała wzrok w urzędzeniu trzymanym w dłoni. Nie poświęcała żadnej uwagi otoczeniu. Przeszła na parking, zmierzając do swojego samochodu. W tej chwili mógłby w nią uderzyć pieprzony tankowiec i nie zobaczyłaby, że się zbliża.

Ludzie powinni zwracać większą uwagę na swoje otoczenie. Czy nie istniała instrukcja zawierająca dwadzieścia punktów podkreślających znaczenie czujności i bezpieczeństwa osobistego? Najwyraźniej ta mała sądziła, że była niewidoczna dla świata. Wszystkie tak myślały.

W oddali rozległ się dźwięk klaksonu, a ona wciąż nie uniosła głowy, nie słyszała też kroków zaledwie kilka metrów dalej. Była tak blisko, że jabłkowa woń szamponu poniosła się w powietrzu, gdy wiatr rozwał jej jasne włosy.

Ta tutaj... będzie naprawdę wyjątkowa, ale trzeba było nieco cierpliwości. Nie dzisiaj. Ale niedługo.

Tę miała dostrzec.

## Rozdział 8

To nie była randka.

Tak właśnie powiedziałam Mirandzie, kiedy rozmawiałam z nią we wtorkowy wieczór. To również powtarzałam mamie, gdy poruszała ten temat, co zdarzyło się przynajmniej sto razy. Kiedy w środę podczas lunchu wpadł Jason, przynosząc ze sobą tacę ciastek, które upiekła jego pracownica, a które najwyraźniej próbował nam wcisnąć, powiedziałam to samo.

Wyglądało na to, że Miranda zdała Jasonowi najnowszy raport.

Angela zwędziła czekoladowe ciastko z tacy, gdy przechodziła obok wyspy, niosąc naręczę czystych ściereczek.

– Dla mnie brzmi to jak randka.

Zerkałam na tacę, ale próbowałam się powstrzymać.

– Skąd o tym wiesz?

– Od twojej mamy – odparła, wkładając ciastko do ust.

Jason przyglądał się, jak Angela układała ścierki w szufladzie. Kiedy się obróciła, pospiesznie przeniósł wzrok na mnie.

– To chyba dobry pomysł.

– To świetny pomysł. – Angela ominęła nas, kradnąc kolejne ciastko. – Są pyszne. Dziękuję, Jasonie.

– Pr... proszę – wyjąkał.

Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie i wyszła z kuchni, wyraźnie



świadoma, że spojrzenie Jasona było przyklejone do jej rozkołysanych bioder. Uniosłam brwi, gdy w końcu ponownie zwrócił na mnie uwagę.

– Co? – zapytał.

– Nic.

Uśmiechnął się i położył ręce na blacie wyspy, nieznacznie się pochylając.

– Jestem tylko facetem.

– Aha.

– Miałem powód, by tu przyjechać, co nie wiąże się w żaden sposób z dostarczeniem ciastek ani przyglądaniem się Angeli.

– Dobrze słyszeć – odparłam.

Jason puścił do mnie oko.

– Likwidator szkód z towarzystwa ubezpieczeniowego już się pojawił?

Pokręciłam głową.

– Jutro ma być.

– Powinien przyjechać szybciej albo wysłać wycenę. Może mógłbym przyjrzeć się tej sprawie? Założę się, że udałoby mi się załatwić korzystniejsze stawki i lepszą obsługę.

– Muszę zaktualizować to ubezpieczenie – powiedziałam, nadal łypiąc na tacę z ciastkami. – Później mogę ci podrzucić dokumenty.

– Świetnie. Podaj mi swój e-mail, a wyślę ci listę. – Uśmiechnął się. – Zjedz ciastko.

– Mój tyłek nie potrzebuje ciastek – powiedziałam, chwytając długopis i karteczkę samoprzylepną. Zapiisałam adres i podałam mu.

Jason się zaśmiał.

– Jak się dostaniesz do Cole'a?

– Pożyczę furgonetkę od mamy. – Naprawdę miałam ochotę na ciastko.

– Spoko. – Odsunął się od wyspy. – Nie zapominaj, że gdybyś potrzebowała pomocy z ubezpieczeniem, możesz do mnie zadzwonić i poprosić, bym się tym zajął.

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się. – Dzięki za ciastka.

– Nie ma sprawy. – Już chciał się obrócić, ale zamarł. Wyrażnie się spiął. – Cieszę się, że wróciłaś, Sasho.

– Ja też – przyznałam cicho.

– Mam tylko nadzieję, że nie będziesz tego żałować.

Spojrzałam mu w oczy.

– Co?

– Ciągle... myślę o tej kobiecie i tym, co powiedział burmistrz – wyjaśnił. – Nie chcę cię denerwować, bo powrót tutaj musiał być dla ciebie trudny, a do tego to, co się ostatnio wydarzyło... To popieprzone.

Odprężyłam się nieznacznie.

– Nie denerwuję się tym. Nie mam zamiaru żałować swojego powrotu, Jasonie.

Uśmiechnął się, ale nie wierzyłam, że zrobił to szczerze. Przyjaciel mi nie uwierzył.

\*\*\*

Przygotowując się do kolacji z Cole'em, czułam się jak przed randką. Połowa moich ubrań leżała na łóżku. Przebierałam się przynajmniej trzykrotnie, w końcu postawiłam na parę niezbyt wyszczuplających ciemnych jeansów opiętych na tyle, że siedzenie w nich nie było wygodne, i czarny dzianinowy sweter wymagający włożenia pod spód koszulki na ramiączkach. Dobrałam do tego wysokie buty, które wręcz uwielbiałam.

Zdecydowałam się na naturalny, niewyszukany wygląd, co i tak skończyło się półgodzinnym makijażem i czterdziestominutowym czesaniem.

Podczas tych przygotowań serce cały czas biło mi bardzo szybko. Nie mogłam sobie przypomnieć, bym czuła się w ten sposób w minionych latach, gdy przygotowywałam się do randek. Jasne, ekscytowałam się, ale to było co innego. Teraz miałam wrażenie, że serce chciało wyrwać mi się z piersi.

Na szczęście mama była zajęta parą, która się meldowała, więc mogłam się wymknąć bez oglądania jej tańca radości. Jednak nie ufała mi do końca, że wycofam furgonetką bez potrącenia przechodniów.

Otworzyłam drzwi i wsiadłam, następnie położyłam torebkę na siedzeniu pasażera. Odpaliłam silnik i w tym momencie dopadły mnie duże wątpliwości. Lęk wbił we mnie swoje szpony, aż poczułam napięcie w każdym mięśniu.

Czy postępowałam właściwie?

– Cholera – szepnęłam, następnie pochyliłam się i wyłowiłam telefon z torebki. Zadzwoiłam do Mirandy.

Odebrała po drugim sygnale.

– Joł.

– Co robisz? – zapytałam głosem tak napiętym, że nawet sama to usłyszałam.

– Wychodzę ze szkoły i wybieram się albo na siłownię, albo do Burger Kinga – powiedziała. Uśmiechnęłam się. – A ty powinnaś być w drodze do Cole'a.

– Noo...

– Sasha! – krzyknęła. – Lepiej jedź do niego, inaczej naprawdę skopię ci dupę.

Parsknęłam śmiechem, ale szybko otrzeźwiałam.

– Postępuję właściwie?

Nastąpiła chwila ciszy.

– O, skarbie, myślę, że tak, ale tylko ty zdołasz na to odpowiedzieć.

Odetchnęłam ciężko, spoglądając przez przednią szybę, przyglądając się, jak ciemnieje błękitne niebo.

– Wydaje mi się, że tak.

– Pozwól, że zadam ci trzy pytania – rzuciła. – Jesteś podekscytowana?

– Tak.

– Chcesz się z nim zobaczyć?

Nie zawahałam się.

– Tak.

– Myślisz, że pożałujesz, jeśli się z nim dzisiaj nie spotkasz? – dociekała.

Wiedziałam, że tak, istniała też spora szansa, że Cole nie okaże się tym razem równie wspaniałomyślny. Fakt, że wybaczył mi sposób, w jaki uciekłam, był dla mnie niezrozumiały.

– Tak, żałowałabym.

– Więc masz swoją odpowiedź, kochana.

Miałam. Po prostu się stresowałam.

– Okej, jadę.

– Super – odparła. – To dobre, zaufaj mi. Nie chcesz później rozmyślać o tej chwili i żałować, że się nie zdecydowałaś.

Coś mi podpowiadało, że miała doświadczenie z żalem tego typu.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Dlaczego miałoby być inaczej?

Przygryzłam wargę.

– Nie wiem. A tak w ogóle to powinnaś iść na siłownię, a dopiero później do Burger Kinga. Pogodzisz to jakoś.

Miranda się zaśmiała.

– Podoba mi się twój sposób myślenia. A teraz jedź i się zabaw.

Kiedy tylko się rozłączyłam, od razu ruszyłam, by nie marnować czasu na stres. Cole nie został wczoraj długo, jednak przed wyjściem podał mi swój adres.

Wjechałam na międzystanową i jakieś piętnaście minut zajęło mi przejechanie na drugą stronę okręgu, po czym – po skręceniu w odpowiedni zjazd i pięciu minutach podróży drogą lokalną – dotarłam do nowoczesnej dzielnicy z widokiem na rzekę Potomac.

Zaciskałam palce na kierownicy, jadąc powoli i rozglądając się wokół. Powiedział, że jego dom to siódmy od skrzyżowania, po lewej. Pomiędzy budynkami było sporo zielonego terenu, jakieś czterdzieści arów, może więcej. Mrużąc oczy, pisnęłam cicho, gdy dostrzegłam budynek, który musiał być jego domem.

Cole miał posiadłość w stylu rancho w przyzwoitej odległości od drogi. Skupiając się na uspokojeniu oddechu, wjechałam na podjazd, zaparkowałam przed dwustanowiskowym garażem i wyłączyłam silnik. Mogłabym zostać w aucie przez

całą wieczność, zupełnie jak wtedy, gdy powróciłam do miasta. W końcu podniosłam niezbyt szczupły tyłek z siedzenia.

Złapał mnie czujnik ruchu, więc reflektor rozświetlił teren. Przed domem rosły przystrzyżone krzewy i jakieś nieznane mi byliny.

Stając na ganku, odetchnęłam wilgotną, ziemistą wonią pobliskiej rzeki. Światło rozbłysło i otworzyły się drzwi.

W wejściu pojawił się Cole z kraciatą ścierką w dłoniach i łagodnym uśmiechem na twarzy.

– Wejź.

Uśmiechnęłam się i spełniłam polecenie. W środku zastałam pomieszczenie z wysklepionym sufitem.

– Jaki ruch na drodze? – zapytał gospodarz.

– Nie najgorszy. – Rozejrzałam się zaciekawiona. – Jechałam tylko dwadzieścia minut.

– To dobrze. – Stanął przede mną, a ja spuściłam wzrok. Znoszone jeansy idealnie opinały jego pośladki. – Napijesz się czegoś? Mam wino, piwo i oranżadę.

– Może być wino.

Salon wyglądał tak, jakby mieszkał tu tylko mężczyzna. Przestrzeń oddzielająca kuchnię była na tyle duża, że pomieściłaby całą drużynę piłkarską. Wielki telewizor wisiał na ścianie nad kominkiem. Ustawiono dwa małe stoliki. Na drewnianej podłodze leżał szary dywanik. Dom urządzony był bardzo minimalistycznie. Po męsku. Zakładałam, że korytarz wychodzący z salonu prowadził do sypialni i łazienki.

– Ładnie tu.

– Dzięki. Mam ten dom od dwóch lat. – Rzucił ścierkę na blat przy kuchence, z której wydobywał się pikantny, przyjemny zapach. – Jest większy niż potrzebuję, ale żał było nie skorzystać z okazji.

Rozglądając się po kuchni, próbowałam zapanować nad zdenerwowaniem. Pomieszczenie było wspaniałe. Miało białe szafki, szare blaty, wyposażenie ze stali nierdzewnej. Przed szeroką wyspą ustawiono kilka stołków. Położyłam torebkę na blacie.

– Normalnie nie kupuję wina, ale w sklepie wpadło mi w ręce pinot grigio – powiedział, podchodząc do lodówki. – Może być?

– Tak. – Usiadłam.

– Dzięki Bogu. Wcześniej pytałem matkę, jakie wybrać. – Wyjął butelkę.

Wpatrywałam się w niego, gdy podszedł do szafki i wyciągnął rękę w górę, dzięki czemu uniosła się jego koszula i mogłam podziwiać skrawek wyrzeźbionych mięśni pleców.

– Zadzwoń do mamy?

Posłał mi zawstydzony uśmiech i wzruszył ramionami.

– Tak. Osobiście wolę piwo i whisky. O winie nie mam pojęcia.

Z jakiegoś powodu wizja dorosłego mężczyzny dzwoniącego do matki w sprawie porady na temat wina sprawiła, że się rozluźniłam. Słodko z jego strony.

– Nie jestem wybredna, jeśli o nie chodzi.

Stając naprzeciw, otworzył butelkę korkociągiem jak profesjonalista.

– Zapamiętam na przyszłość.

*Na przyszłość.*

Chciało mi się śmiać.

– Co ugotowałeś?

Nalał wina i podszedł do wyspy, następnie podał mi kieliszek.

– Pamiętałem, że lubisz mięso. Mam nadzieję, że nie zostałam wegetarianką.

Roześmiałam się.

– Absolutnie nie.

– Przygotowałem pieczeń z ziemniakami i marchewką. – Zakasał rękawy i oparł się o blat wyspy. Utkwiłam wzrok w jego przedramionach. – Będzie gotowa za jakiś kwadrans.

Uświadamiając sobie, że rozwijała się we mnie jakaś dziwna fascynacja jego rękami, upiłam łyk wina.

– Dziękuję, że to dla mnie robisz. Gotujesz i w ogóle.

Uśmiechnął się krzywo.

– Nie przepuściłbym szansy na gotowanie. Dziękuję, że mi ją dałaś.

– Wciąż cię to relaksuje?

Przytaknął.

– Dopóki nie próbuję czegoś usmażyć, spalając przy tym cały dom.

Roześmiałam się.

– Smażenie na patelni jest wyzwaniem.

– Kiedyś będę w tym mistrzem. – Puścił do mnie oko, podszedł do lodówki i wyciągnął sobie piwo. – To opowiedz mi, Sasho – zaczął, odkręcając butelkę – co ciekawego porabiasz.

Obserwowałam, jak obchodził wyspę. Moje serce zgubiło rytm, gdy usiadł tuż obok, rozkładając kolana na boki. Pochylił się ku mnie, przez co pozostało między nami niewiele miejsca. Cole zachowywał się jak wcześniej. Zawsze był blisko. Lubił kontakt fizyczny.

A mnie nadal się to podobało.

– Nic ciekawego – odparłam i upiłam łyk wina. – Takie tam nudne rzeczy.

– Wątpię. – Napił się piwa. – Nic, co dotyczy ciebie, nie jest nudne.

Zaśmiałam się cicho.

– Możesz jeszcze zmienić zdanie.

– A gdybyśmy powymieniali się informacjami? – Uniósł brwi. – Ty mi coś powiesz, a ja odwdziczę się tym samym.

Popatrzyłam mu w oczy.

- Robiliśmy to już wcześniej.
- Na naszej pierwszej randce – dokończył, opierając łokieć na blacie.
- Tak – szepnęłam. Nasza pierwsza randka odbyła się po wykładach, gdy poszliśmy do niewielkiej kawiarni. Zasiedzieliśmy się, przez co nie poszłam na popołudniowe zajęcia.

Był to jeden z najlepszych dni w moim życiu.

- Możemy to powtórzyć – powiedział, skupiając na mnie błękitne spojrzenie i unosząc butelkę do ust. – Prawda?
- Tak. – Przyglądałam się ruchowi jego grdyki, gdy przełykał. – Ukończyłam finanse na uczelni na Florydzie.
- Ja zrobiłem magistra z prawa karnego.

Uśmiechnęłam się, wodząc palcem po krawędzi kieliszka.

- Mieszkając na Florydzie, zdałam sobie sprawę, że nie zostanę tam na zawsze ze względu na przeraźliwie gorący klimat. W ciągu roku są może trzy miesiące, kiedy nie panują piekielne temperatury. Nawet w Tallahassee, gdzie występują wszystkie cztery pory roku.
- Nie byłem tam nigdy – stwierdził, odchylając głowę. – Pomyślmy. Mieszkalem tutaj. Nie planuję się przeprowadzać.
- Przeniosłam się do Atlanty, gdzie zostałam asystentką. – Upiłam łyk wina.

– Wiele podróżowałam, zjeździłam Stany, byłam w Anglii i Japonii. Zajmowałam się wypełnionym po brzegi grafikami szefa. – Opuściłam kieliszek i spojrzałam na Cole'a, rumieniąc się, gdy odkryłam, że wciąż mi się przyglądał. – Lubiłam tę pracę, ale nie... – Spuściłam wzrok i wzięłam głęboki wdech. – Nie sądzę, bym naprawdę czuła się wtedy szczęśliwa. To znaczy, zajęcie było w porządku, ale chyba nie to chciałam robić w życiu.

- Chciałaś prowadzić pensjonat – stwierdził cicho, a ja przytaknęłam.

Odstawił butelkę na blat. – Studiując, pracowałem w policji, następne dwa lata jeździłem radiowozem, po czym złożyłem podanie do FBI. Przyjęto mnie pół roku później, od tamtej pory pracuję w Wydziale Przestępstw Ciężkich.

- Wow. Imponujące. Nie wiedziałam, że w tych okolicach jest taki wydział.
- Nie ma. – Umilkł, gdy odezwał się minutnik. Cole wstał ze stołka. – Pracuję w Baltimore.
- Pomóc? – Również wstałam.
- Jasne. – Pokazał mi, gdzie znaleźć talerze i sztućce, więc je powyciągałam.

– Pracuję w całym regionie. Rzadko jestem w domu, gdy coś się stanie, ale przynajmniej nie pracuję na ulicy.

- Tam zjemy? – zapytałam, zauważając za rozsuwanymi drzwiami jadalnię.
- Czy przy wypie? – Jeszcze nie jadłem przy tamtym stole. – Wziął rękawice kuchenne

i powiedział: – I nie zamierzam dzisiaj zaczynać.

Parsknęłam śmiechem.

– Może być. – Rozłożyłam talerze na wyspie. – Co masz na myśli, mówiąc, że nie pracujesz na ulicy?

– Nie jestem tajniakiem, a mój wydział zajmuje się czymś więcej niż monitorowaniem działalności gangów. – Urwał i posłał mi przebiegły uśmiezek. – Powiedziałbym więcej, ale teraz twoja kolej na ujawnienie jakichś informacji.

Zaburczało mi w brzuchu, gdy postawił na blacie parujące naczynie.

– Dobra. Teraz moje życie jest nudne w porównaniu do twojego. Mieszkając w Atlancie, próbowałam znaleźć sobie jakieś hobby. Chodziłam na kurs malarstwa. Byłam w tym tak kiepska, że mnie wyrzucono.

Cole zamarł ze srebrnymi szczypcami w ręku.

– Poważnie?

– Tak. – Westchnęłam. – Instruktor czuł, że się nie staram, więc tylko zajmowałam miejsce. Wyciągnął wszystkie moje żaloszne prace, by udowodnić mi, że niczego się nie nauczyłam. – Uśmiechnęłam się, gdy Cole przeniósł mięso na półmisek. – Pamiętam, że wpatrywałam się w obrazek czegoś, co powinno przedstawiać dom, choć temat pracy musiał podpowiedzieć mi dopiero instruktor.

– A co miałaś przed sobą?

– Właściwie... pudełko po butach z oknami.

Cole roześmiał się głęboko, a mnie skurczył się żołądek. Jego śmiech... był taki głęboki i seksowny.

– Zapłaciłbym sporą sumkę, żeby zobaczyć twoje obrazy.

– Ha! – Zasiadliśmy do jedzenia. Wzięłam nóż, odkroiłam kawałek pieczeni, a kiedy jej spróbowałam, mojej kubki smakowe eksplodowały. Było to unikatowe połączenie ostrości i delikatności. – Wow. Pyszne.

– Wątpiłaś we mnie? – droczył się, zerkając na mnie z ukosa.

Pokręciłam głową.

– Gdybyś chciał zmienić posadę, zatrudniłabym cię jako mojego osobistego kucharza.

– Ugotuję wszystko, co tylko zechcesz, kochanie. Do usług.

Zaczerwieniłam się, bo za bardzo spodobały mi się jego słowa. Wzięłam kolejną porcję mięsa i skosztowałam ziemniaków. Były idealne.

– A czym się zajmujesz w swoim wydziale?

– Koncentrujemy się na poważnych kradzieżach i brutalnych przestępstwach – wyjaśnił. – Zazwyczaj jesteśmy wzywani przez władze państwowe lub lokalną policję.

Krojąc mięso, skojarzyłam fakty dotyczące jego pracy.

– Mówiąc o przestępstwach ciężkich, masz na myśli coś takiego, co tu się działo? – Przełknęłam kęs, skupiając wzrok na talerzu. – Tego rodzaju sprawy?

– Czasami, ale niesamowicie rzadko. W FBI są jeszcze bardziej wyspecjalizowane jednostki, które zostałyby przydzielone, gdyby zachodziło podejrzenie, że między sprawami istnieje powiązanie.

– Pamiętam tamtych agentów. – Nadal kroiłam mięso. – Przychodzili, gdy byłam w szpitalu, a nawet później. Kiedy się pojawili? Po trzecim czy czwartym zabójstwie? Chociaż nie widziałam ich wtedy na własne oczy. Dopiero gdy przyszli do szpitala. Pamiętam, że na początku uważałam ich pytania za głupotę. – Odłożyłam sztucę na talerz. – Pan Młody nie żył. Co jeszcze musieli wiedzieć? Dopiero później zorientowałam się, że chcieli wyciągnąć ode mnie jak najwięcej informacji. Ja... – Urwałam i parsknęłam drżącym śmiechem. – Wow. Położyłam tę rozmowę. Tak czy inaczej...

Cole złapał mnie za podbródek i uniósł mi głowę. Dech uwiązał mi w gardle, gdy popatrzyłam mu w oczy. W tych niebieskich tęczęwkach było coś dziwnego, czego nie potrafiłam zdefiniować. Silne i nieskrępowane uczucie.

– Niczego nie położyłaś, Sasho. Nigdy niczego nie zniszczyłaś. Jeśli chcesz rozmawiać o tych agentach, nie ma sprawy. Jeśli chcesz porozmawiać o czymś innym, też dobrze. Po prostu rozmawiajmy, okej?

Przez chwilę wpatrywałam się w jego oczy, po czym przytaknęłam.

– Powiedz... Opowiedz o mamie. Wciąż pracuje w urzędzie?

Cole nie odpowiedział od razu, ale nie zabrał też ręki. Może minęła zaledwie sekunda, gdy powiódł kciukiem po mojej zuchwie. Przeszywający mnie dreszcz skutecznie rozproszył moje myśli. W końcu Cole zabrał dłoń.

– Mama pięć lat temu przeszła na emeryturę. Cieszą się z tatą swoimi złotymi latami.

– To dobrze. – Ponownie spojrzałam na talerz i choć w żołądku czułam gorycz, nie mogłam pozwolić, by to pyszne jedzenie się zmarnowało. – Pragnę tego samego dla mojej mamy. Nie chcę, by zaharowywała się do śmierci, choć wiem też, że nie miałyby nic przeciwko.

– Twoja mama zawsze lubiła pracować – powiedział.

Wraz z kolacją skończyła się gra w pytania, a poprzednie zdenerwowanie wróciło. A nawet zmutowało jak karmione po północy cholerne Mogwaie[1]. Dlaczego zaczęłam mówić o Panu Młodym? Zapewne Cole nie chciał o tym słuchać, bez względu na to, jak bardzo zarzekał się, że było inaczej. Ja przecież też nie chciałam o tym mówić. W tej chwili nie potrafiłam zapomnieć tego, co zobaczyłam w jego oczach, gdy pomagałam mu zmywać, zastanawiając się, co dalej zrobimy. W mojej głowie wirowały setki pytań.

Dlaczego rozmawialiśmy, jedząc kolację, jakby nie minęła cała dekada? Jakbym go nie porzuciła? Jaki cel miało to spotkanie? Chciał sprawdzić, czy po wszystkim, co się wydarzyło, byłam stabilna emocjonalnie i czy przyjechałam tu, by dowiedzieć się, jak sobie radzi po tych wszystkich latach?



W milczeniu pakowałam resztki do plastikowych pojemników. Kiedy skończyłam, Cole otworzył lodówkę, a ja zostałam na środku kuchni z mocno bijącym sercem.

– Dolać ci wina? – zapytał.

Tak, chciałam się napić. I chciałam wrócić do gry w pytania. Chciałam powrotu do błogich chwil, gdy nie myślałam o Panu Młodym i wszystkim, co za sobą zostawiłam, kiedy wyjechałam z tego miasta. Ale nie mogłam do tego wrócić i nie byłam pewna, czy Cole chciał udawać.

Gdy uniosłam głowę i na niego spojrzałam, nie zobaczyłam Cole'a. Nie tego obecnego. Dostrzegłam chłopaka młodszego o dziesięć lat – tego, którego widziałam po raz ostatni przed wyjazdem. Miał zostać, by pouczyć się ze swoją grupą, ale wyszedł ze mną na zewnątrz i się całowaliśmy. Boże, nikt nie całował tak jak Cole. Każdy jego pocałunek był perfekcyjny.

Jak mogliśmy znaleźć się w tym miejscu, jakby nic się nie stało?

– Co my robimy? – wypaliłam.

Cole odwrócił się powoli, jedną ręką wciąż trzymając drzwiczki lodówki.

– Miałem nadzieję, że wypijemy coś jeszcze i porozmawiamy.

– Nie o to mi chodziło. – Skrzyżowałam ręce na piersi, gdy moje rozszalałe serce nie chciało zwolnić. – Dlaczego nie masz do mnie pretensji? Nie odbierałam, gdy dzwoniłeś. Nie pozwoliłam ci się odwiedzić. Wyjechałam bez pożegnania. Dlaczego w ogóle chciałeś się ze mną spotkać?

Przyglądał mi się przez chwilę, następnie zamknął lodówkę.

– Dobre pytanie.

Westchnęłam ciężko.

– Ale to naprawdę nie jest odpowiedź.

Cole podszedł do mnie, dzieliło nas jakieś pół metra. Zapomniałam już, jaki był wysoki. Musiałam unieść głowę, by spojrzeć mu w twarz.

– Nie wiem czy chcesz ją usłyszeć.

W tej chwili dotarło do mnie coś, czego do tej pory nie brałam pod uwagę, a co było dość logiczne. Wyjaśniałoby to, dlaczego pojawił się od razu, jak tylko usłyszał, że wróciłam. Wyjaśniałoby też to, co zobaczyłam w jego oczach. Żołądek mi się skurczył.

– Litujesz się nade mną, prawda? Właśnie dlatego mnie tu dziś zaprosiłeś? Żal ci mnie?

Poczułam strach i zakłopotanie. Dlaczego od razu się tego nie domyśliłam? Odsunęłam się od niego, aż wpadłam na szafki. Dawno temu było między nami coś wyjątkowego, niemal magicznego, ale minęły lata, straciliśmy setki możliwości, pozostał jedynie żal. Właśnie o to chodziło. Zacerwieniłam się. Spojrzałam w te błękitne oczy. Te same. Nie potrafiłam znieść ich spojrzenia. Odsunęłam się od szafek, obesłam je, by wziąć torebkę.

– Dziękuję za kolację – powiedziałam, nie patrząc na niego. – Była pyszna...  
– Co? – Cole parsknął krótkim śmiechem. – Nie chciałem zjeść z tobą kolacji, bo mi cię żal. Właśnie tak pomyślałaś? – Przechesał palcami zmierzwiłone włosy. – Poważnie?

– ...i cieszę się, że mieliśmy szansę porozmawiać – ciągnęłam, przelatykając ślinę przez nagle ściśnięte gardło.

Cole zacisnął dłonie w pięści.

– Nie wiem, dlaczego uważasz, że właśnie dlatego cię zaprosiłem...

– A dlaczego nie? Wiesz, co się stało. Boże, ty wiesz najlepiej – powiedziałam, zaciskając palce na torebce. – Nie możemy jeść i udawać, że tych dziesięciu lat nie było.

Jego oczy zabłyszczały.

– Niczego nie udaję.

– I nie możemy... – zaczęłam, ale przerwałam, by zaczerpnąć powietrza, ponieważ zaczęło palić mnie w piersi. Wiedziałam, że zareagowałam zbyt gwałtownie, ale nie potrafiłam się powstrzymać. – Nie możemy udawać, że nic nie zaszło.

– Wiem, co się stało, i niczego nie udaję – powiedział, po czym zacisnął usta. – Cholera, Sasho, przez lata mogłem myśleć tylko o tym. Lata. Ale gdy stoisz przede mną, wcale o tym nie myślę. Nie dlatego...

– Przestań – odparłam drżącym głosem. – Muszę wyjść. Okej? Po prostu muszę wyjść. – Nie czekając na jego odpowiedź, odwróciłam się i skierowałam do drzwi.

Wołał mnie, ale nie zwolniłam kroku.

Wiedziałam, że jadąc do domu, będę miała chwilę na przemyślenie tego, co się właśnie wydarzyło, i że zechcę sobie przywalić, jednak moją instynktowną reakcją była ucieczka.

Kiedy stanęłam na ganku i zamknęłam za sobą drzwi, powitał mnie wieczorny chłód. Znalazłam się w połowie drogi do samochodu, gdy drzwi ponownie się otworzyły. *Cholera, szybki jest.*

– Sasho!

Szłam dalej, niemal biegłam. Miałam to gdzieś. Przecież nie mogłam zostać już bardziej upokorzona. Musiałam się stąd wydostać.

– Sasho, proszę, zatrzymaj się. – Był zaledwie o kilka kroków za mną. – Cholera, nie uciekaj znów ode mnie.

*Nie uciekaj znów ode mnie.*

Boże, te słowa bolały. Były takie prawdziwe. Właśnie to robiłam. Po raz kolejny uciekałam. Nie mogłam się powstrzymać. Złapałam za klamkę furgonetki i otworzyłam drzwi. Zapaliło się światło w podsufitce i od razu to zobaczyłam. Zatoczyłam się do tyłu i upuściłam torebkę. I ten zapach. Boże, natychmiast

skurczył mi się żołądek. Woń była ostra i metaliczna. Zgنیła. I coś głośno bzyczało. Muchy. Spojrzałam na brązowo-białe futro pokryte szkarłatem i natychmiast się odwróciłam.

Cole stanął obok.

– Co do...?

Pochyliłam się, położyłam ręce na udach, próbując nie zwymiotować. Niestety. Żołądek i pierś mi się ścisnęły.

Cole podszedł do otwartych drzwi.

– Kurwa – warknął i się odwrócił. Dosłownie sekundę później byłam w jego ramionach, gdy próbował pomóc mi się wyprostować. – Zaprowadzę cię do domu.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami i poczułam, że miękną mi kolana.

– Co jest w samochodzie?

Zaciskał mocno usta.

– Wróćmy do domu i...

– Co tam jest? – nalegałam.

– Nie musisz...

Wyrwałam mu się, zaskakując go skrętem w prawo. Złapał mnie, otoczył ręką w talii i przyciągnął do siebie. Jednak nie był aż tak szybki. Zobaczyłam. Krzyk budził się w moim gardle, ale został zdławiony szokiem.

Zrozumiałam, co znajdowało się w furgonetce mamy.

[1] Małe włochate zwierzątka z filmu *Gremliny rozrabiają*. Mogwaie karmione po północy zmieniały się w krwiożercze Gremliny, które atakowały ludzi i demolowały miasto (przyp. tłum.).

## Rozdział 9

Zasłoniłam twarz dłońmi i liczyłam w myślach, aż mdłości minęły. Drewniana podłoga w domu Cole'a pozostała czysta. Bez względu na to, co robiłam i na czym próbowałam się skupić, to, co zobaczyłam w furgonetce, stawało mi przed oczami. Widziałam wszystkie straszliwe szczegóły.

Przypominało mi to czas, gdy nie znajdowałam się w ciemności, przebywając... z Panem Młodym, który często miał wahania nastrojów. Czułam się wtedy niemal tak, jakbym poznała dwie różne osoby. W jednej chwili był wręcz... delikatny i czuły, choć nie przestawał wydawać się okropny. Kiedy indziej był brutalny i nieprzewidywalny, niewłaściwy oddech mógł go zirytować. Któregoś razu, po tym, jak wciągnął mnie do łazienki, abym skorzystała z ubikacji, cała obolała od uderzeń jego pięści, bez przepaski na oczach wepchnął mnie z powrotem do pokoju, w którym byłam przetrzymywana. Dopiero wtedy, gdy uderzyłam kolanami o podłogę, nauczyłam się, że włącznik światła mieścił się na zewnątrz.

Włączył je, a mój wzrok potrzebował kilku sekund, by przyzwyczać się do jasności. Gdy się to stało, poznałam, czym jest prawdziwy strach. Wierzyłam, że nie mogłabym być już bardziej przerażona.

Ale się myliłam.

Zobaczyłam wszystko w przeblyskach, następujących po sobie jeden po drugim, jakby mój umysł był zbyt przeciążony, by pokazać mi to wszystko naraz.

Całą podłogę pokrywały plamy zakrzepłej krwi, zapewne wgrzyzionej w podłoże. Na deskach widoczne były nacięcia – znaki, których nie rozumiałam. Świeża krew – moja krew – znajdowała się na łóżku. A na ścianach... Boże, wciąż widziałam te zakrwawione ściany. Miałam pewność, że ktoś stracił życie w tym pomieszczeniu. Najbardziej przeraziło mnie to, co wisiało obok łóżka, do którego na ogół byłam przykuta.

Zakrwawione suknie ślubne.

Sześć.

Do każdej zaczepił coś na drucie. Coś, czego nie mogłam dopuścić do świadomości. Coś, z czym nie potrafiłam się uporać przez lata.

Na każdej z tych sukni powieszono palec.

Uświadomiłam sobie wtedy, że umrę w tym pomieszczeniu, podobnie jak te przede mną. Krzyczałam tak długo, aż ochryłam i straciłam głos, aż...

– Wypij to.

Opuściłam ręce i zobaczyłam, że Cole postawił kubek z czymś syczącym na końcu stolika stojącego obok kanapy. Wcześniej zniknął na chwilę w korytarzu i wrócił z tym kubkiem. Ręka drżała mi, gdy sięgałam po zimne naczynie.

– Dziękuję.

Stał przy mnie przez chwilę.

– Musimy... wyciągnąć to z samochodu.

Zadrżałam i upiłam łyk alka-seltzera, następnie wychyliłam go duszkiem. Otworzyły się drzwi wejściowe, więc uniosłam głowę. Przez okna wpadały połyskujące niebiesko-czerwone światła. Cole zadzwonił na policję. Nie wiedziałam, co mogła poradzić w tej sytuacji, ale mimo to funkcjonariusze pojawili się jakieś dwadzieścia minut temu.

Do salonu wszedł policjant ubrany w obcisły zielony mundur. Był to starszy mężczyzna, wyglądający na takiego, który widział już w życiu dziwniejsze rzeczy niż to, co znajdowało się w mojej furgonetce.

Policjant spojrzął na Cole'a, nim powiedział:

– Muszę zadać kilka pytań.

Skinęłam głową i odstawiłam pusty kubek.

– Cole mówił, że pojazd należy do pani matki, Anne Keeton, zgadza się? – Kiedy ponownie przytaknęłam, zapytał: – Kto poza nią wiedział, że korzysta pani z jej samochodu?

– Moja przyjaciółka Miranda. I Angela, dziewczyna, która pracuje w naszym pensjonacie jako pokojówka. – Urwałam na chwilę. – I Jason. Wpadł w porze lunchu, ale nikt z nich by tego nie zrobił.

– Jason...? – Cole przechylił głowę na bok.

– Tak. Pamiętasz go? Chodził z nami na wykłady z ekonomii. Jest...

– ...agentem ubezpieczeniowym – dokończył. Kiedy spostrzegł moją minę,

wyjaśnił: – Przy drodze numer dziewięć stoi jego reklama. Od lat się z nim nie widziałem.

– Znam go – powiedział policjant. – To dobry facet. Każdego ranka przychodzi na kawę do Grind.

Popatrzyłam Cole'owi w oczy.

– Nie wiem, kto ani dlaczego mógłby to zrobić.

– Cole wspominał, że w piątek wybito wszystkie szyby w pani samochodzie, który stał pod Szkarłatną Dziewoją – odezwał się policjant. – Czy miała pani ostatnio z kimś zatarg?

Czując niepokój, zmieniłam pozycję na kanapie.

– Nie. Nie jestem w tym mieście wystarczająco długo, by komukolwiek nadebrać na odcisk. Nie rozumiem, o co chodzi.

Po tym stwierdzeniu policjant nie miał za wiele do dodania. Czy złamano dziś prawo? Bez podejrzanego lub jakiegokolwiek pomysłu, kto mógł to zrobić, nie byłam pewna, co tu zaszło. Zniszczono mienie, prześladowano mnie czy stało się coś poważniejszego? Funkcjonariusze zostali wezwani do wypadku na międzystanowej, była to sprawa pilniejsza niż moja.

– Mogę z tobą zamienić szybko dwa słowa? – zapytał Cole'a, który spojrzał na mnie, po czym skinął głową.

– Jasne.

Wstałam, zniosłam pusty kubek do zlewu i umyłam go, gdy mężczyźni wyszli na zewnątrz. Patrząc przed siebie, próbowałam ogarnąć umysłem to, co się wydarzyło. Chwyciłam się zlewu, wzięłam głęboki wdech, by nie zacząć panikować. Wariować tak, że moje poprzednie zachowanie wypadłoby blado.

Powinnam być w tej chwili w domu, siedzieć na kanapie, zajadać się lodami i karcieć się w duchu. Kto by pomyślał, że wolałabym coś takiego?

Nie miałam pojęcia, ile minęło czasu, gdy tak stałam, ale w końcu usłyszałam ponowny zgrzyt drzwi. Obróciłam się i zobaczyłam, że Cole wszedł do domu, za nim nie było już migających świateł.

– Spiszą zgłoszenie – powiedział, spoglądając na swoją komórkę, nim włożył ją do kieszeni. – To wszystko, co mogą teraz zrobić.

Kiwnęłam głową, oparłam się o zlew i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie wiem, dlaczego po nich zadzwoniłeś.

Przystanął przy kuchennej wyspie i uniósł brwi.

– Ktoś włożył do twojego samochodu sarnę, która wygląda, jakby przegrała na drodze z ciężarówką.

Wzdrygnęłam się, gdy skurczył mi się żołądek. Tak. Wydawało się, że należało wezwać policję. Biedna, nieżywa sarenka. Zginęła już jakiś czas temu.

– Musiałem to zgłosić – dokończył.

Poczułam dziwny smak w ustach.

– Nawet nie... Nie wiem nawet, co powiedzieć.

Cole wszedł do kuchni w milczeniu. Spięłam się, gdy ominął mnie i podszedł do lodówki. Wyciągnął dwie butelki wody. Obrócił się ku mnie i podał mi jedną z nich.

– Dobrze się czujesz?

Przytaknęłam.

– Chcę usłyszeć, jak to mówisz – stwierdził cichym, lecz stanowczym głosem.

Otworzyłam usta, następnie pokręciłam przecząco głową. Nie czułam się dobrze. Drżałam. Cała sytuacja była popieprzona.

– To samochód mojej mamy. Co mam jej, u licha, powiedzieć? Wpadnie w szal.

Upił łyk wody.

– Znam kogoś w mieście, kto zajmuje się czyszczeniem tapicerki. Zadzwoń do niego, gdy będę na zewnątrz, i przedstaw mi sytuację. Sarna została wyjęta, a rano przyjedzie ten człowiek i weźmie się do pracy. Przed południem powinien skończyć. Samochód będzie jak nowy.

Miło było to słyszeć, ale istniała spora szansa, że pomimo wysiłków Cole'a, nigdy już nie wsiądę do tej furgonetki. Spojrzałam na niego i westchnęłam ciężko.

– Nie musiałeś.

– Ale chciałem.

Opierając się pokusie, by podbiec do niego i wtulić twarz w jego pierś, uniosłam wzrok ku sufitowi.

– Dziękuję. Powiedz mi później, ile to będzie kosztowało, żebym mogła zapłacić.

– Nie musisz mi dziękować.

– Ale chcę – odparłam.

Uniósł się jeden kącik jego ust.

Wzięłam głęboki wdech i ścisnęłam w palcach plastikową butelkę.

– Nie powiem o tym matce.

Cole patrzył na mnie intensywnie, milcząc.

– Poczuj się jak ja. Nigdy już nie będzie chciała wsiąść do tego auta. A przecież nie może pozwolić sobie na zakup nowego – wyjaśniłam, odkładając butelkę. – I nie chcę jej martwić.

Zacisnął usta.

– Może powinna się zmartwić.

Serce mi się ścisnęło.

– Dlaczego... dlaczego tak uważasz?

– Nie chcę cię straszyć. Mam nadzieję, że wiesz o tym. Dzieje się tu coś złego i sądzę, że zdajesz sobie z tego sprawę. – Cole wypił całą butelkę wody

i wyrzucił ją do śmieci. Spojrzał na mnie. Na jego twarzy malował się gniew. – Pierwszej nocy po powrocie zniszczono ci auto, a teraz ktoś celowo umieścił w furgonetce twojej matki martwą sarnę. Tego z pewnością nie zrobiły znudzone dzieciaki.

– Jeśli gówniarze mający głupie pomysły robią takie rzeczy, przydałby im się psychiatra – skomentowałam.

Jego usta drgnęły w nikłym uśmiechu.

– Prawda.

Uśmiechnęłam się do niego, ale czułam mdłości. Nie byłam naiwna czy głupia. Siedząc na kanapie, podczas gdy Cole rozmawiał z policjantem, uświadomiłam sobie, że zrobiono to celowo. Nie rozumiałam tylko dlaczego.

– Mimo to nie chcę informować mamy.

– Sasho, musi wiedzieć, żeby mogła się pilnować.

– Pilnować przed czym? Przed znalezieniem zdechłego szopa w skrzynce na listy? Czy zabitego kota na ganku? – Odsunęłam się od szafek i założyłam włosy za uszy. – Słuchaj, rozumiem, o co ci chodzi, ale ona tak wiele przeszła, Cole. Tak wiele.

– Tak jak i ty – przypomniał mi łagodnym głosem.

– Tak, ale ja zdołałam wyjechać. Skryłam się przed wszystkim i wszystkimi.

A ona nie. Nie chcę jej niepokoić, przynajmniej póki nie będzie to konieczne.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

– Sasho...

– Nie patrz tak na mnie – ostrzegłam, nabierając powietrza. Nie potrafiłam sobie poradzić, gdy spoglądał na mnie normalnie, a co dopiero tak... ciepłymi, błękitnymi oczami z przyjazną i piękną twarzą. Tego było za wiele.

– Jak?

*Jakbyś chciał tego, czego ja chciałam wcześniej.* Jakby chciał się do mnie zbliżyć i otoczyć silnymi ramionami. Choć znów miałam ochotę do niego podbiec, ale nie zrobiłam tego.

Zamknęłam oczy, wzięłam kilka głębokich wdechów i uniosłam powieki.

– Póki nie dowiem się, o co w tym chodzi, nie chcę jej denerwować. To nie ma z nią nic wspólnego. Wcześniej nikt jej nie niepokoił. Ta sprawa... dotyczy mnie.

Cole wyglądał, jakby miał ochotę się spierać, ale tylko westchnął.

– Decyzja należy do ciebie. Chcę jedynie, byś wiedziała, że się z nią nie zgadzam.

– Przyjęłam do wiadomości.

– Słyszałem, że policjant pytał o to, kto wiedział, że będziesz dziś pożyczać od mamy auto, ale mnie ciekawi co innego.

– Co takiego?



– Czy jest według ciebie ktoś, kto może cię nie lubić?

Natychmiast zorientowałam się, o co mu chodziło.

– Nie lubić na tyle, by powybić mi wszystkie szyby i wrzucić martwą sarnę do furgonetki mojej matki? Nie. Nie znam nikogo, kto chciałby to zrobić.

Potarł kark. Na ten widok serce zabiło mi mocniej. Kiedyś ten nawyk mnie fascynował. Najwyraźniej nadal tak było.

– Może jakiś chłopak...

– Powiedziałaś ci, że z nikim się nie spotykam – przypomniałam mu, rumieniąc się przy tym.

– Były chłopak? – poprawił się, opuszczając rękę.

Nie chciałam mu odpowiadać, ale czułam się w obowiązku to zrobić.

– Żaden z moich związków nie był na tyle poważny, by ktoś mógł posunąć się do czegoś takiego.

Skóra wokół jego oczu się napięła.

– Jakoś trudno w to uwierzyć.

– Dlaczego? Właściwie nie musisz odpowiadać. Żaden z moich byłych nie wkurzyłby się na tyle, by tu przyjechać.

Uniósł brwi.

– A twój szef?

Pokręciłam głową.

– Był... rozczarowany moim odejściem, ale przeszło mu pięć minut później, gdy zobaczył, że na moje miejsce zgłosiła się ruda dwudziestopięciolatka.

Kąciki jego ust drgnęły nieznacznie.

– Chciałbym, byś się nad tym zastanowiła, Sasho. Nieważne jest to, czy popchnęłaś kogoś w sklepie trzy lata temu. Proszę, pomyśl uważnie, kto naprawdę mógłby być na ciebie zły. Nie chcę tej odpowiedzi teraz. Daj sobie dzień czy dwa na zastanowienie.

Nie potrzebowałam aż tyle czasu. Mieszkając na Florydzie i w Georgii, nie zawierałam przyjaźni. Chodziłam do pracy. Czasami szłam na drinka ze współpracownikami. Spotykałam się również z mężczyznami, których nie interesowało nic poważnego.

Gdyby się tak teraz nad tym zastanowić, to co ja właściwie takiego robiłam przez te dziesięć lat? Szczerze mówiąc – nic. Sfrustrowana podeszłam do torebki leżącej na stołku przy wyspie. Wyciągnęłam komórkę.

– Jest coś... – zaczął, ale urwał, by zapytać: – Co robisz?

Spojrzałam na wyświetlacz.

– Dzwonię do Mirandy, ktoś musi mnie odwieźć.

– Ja mogę cię odwieźć.

Oczywiście, że to zaproponował. Ugotował mi kolację, bo... Boże, nie chciałam o tym dłużej myśleć. Poprzednia panika wydawała się odległa w czasie,

ale nie potrzebowałam, by Cole robił dla mnie cokolwiek.

– Nie trzeba.

– Sasho – powiedział stanowczo – zawiozę cię do domu.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, następnie skinęłam głową, nie mając siły na kłótnię z tak błahego powodu.

– Okej.

Przeszliśmy w ciszy do garażu, gdzie wsiadłam do furgonetki Cole'a. Nie mogłam podejść do samochodu mamy, nawet wiedząc, że sarna została już wyciągnięta.

Z wielu myśli kłębiących się w mojej głowie najgorsze było pytanie, dlaczego ktoś chciałby zrobić coś tak obrzydliwego. Dlaczego ktoś zamierzał powybić mi szyby w samochodzie? Odpowiedź miałam pod nosem. To musiało być związane z moją przeszłością, choć powód wciąż pozostawał nielogiczny.

Zaczęłam wariować. Poważnie. Zniszczenie samochodu to jedno, ale to... To stawiało całą sytuację w zupełnie nowym świetle. Odebrałam ją jako... ostrzeżenie, co niektórzy wzięliby za coś irracjonalnego, ale chodziło o to, że... po wydarzeniach sprzed dekady spędziłam wiele bezsennych nocy, obsesyjnie zastanawiając się, czy pojawiły się jakieś znaki. Jeśli pojawiły się sygnały zwiastujące nadchodzące wydarzenia, musiałam być ślepa i je zignorować.

I czułam się, jakby to wszystko się powtarzało.

W połowie drogi do domu coś przyszło mi do głowy, więc spojrzałam na Cole'a. Jego profil wydawał się spokojny, kwadratowa żuchwa była zaciśnięta, a stalowe oczy sprawiały wrażenie skupionych na drodze.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście – odparł bez wahania.

– Chodzi o twoją pracę – dopowiedziałam, trzymając torebkę na kolanach.

– Odpowiem, jeśli tylko będę mógł. – Zerknął na mnie. – Co chcesz wiedzieć?

Wzięłam głęboki wdech, niepewna tego, czy naprawdę pragnęłam poznać odpowiedź.

– Pracujesz nad sprawą... zaginionej kobiety, której ciało odnaleziono w pobliżu starej wieży ciśnień?

– FBI nie zostało jeszcze wezwane do tej sprawy – odparł po chwili. Zaciśnął palce na kierownicy. – Ale wiem, że osoby z mojego wydziału rozmawiały już z policją zarówno w Maryland, jak i Wirginii Zachodniej.

Obróciłam głowę do szyby. Obserwowałam ciemne drzewa, które mijaliśmy.

– Czy... – Umilkłam.

– Czy co?

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Czy nie sądzisz, że miejsce porzucenia zwłok było dość dziwne?

Cole nie odpowiedział od razu. Dopiero gdy na niego spojrzałam, odparł:

– Tak. Sądzę, że to dziwne.

\*\*\*

– Odprowadzę cię do drzwi – powiedział Cole, gasząc silnik.

Zanim zdołałam powiedzieć, że nie było to konieczne, zniknął zza kierownicy. Westchnęłam, otworzyłam drzwi i wysiadłam. Odprowadził mnie na ganek i skierował się do drzwi.

– Nie zamierzam tędy wchodzić.

Zatrzymał się i odwrócił.

– Chcesz wejść tyłem?

Przytaknęłam.

– To prywatne wejście do mieszkań. – Mogłabym skorzystać z drzwi frontowych, ale nie zdołałabym wymyślić dobrej wymówki, dlatego Cole mnie odwiózł, więc nie chciałam ryzykować, że wpadnę na mamę. – Nie musisz tego robić. Jestem już w domu.

– Zamierzam to zrobić. – Ruszył w kierunku drugiego wejścia, a ja westchnęłam. – Zamykacie na noc na klucz? – zapytał.

Zmarszczyłam brwi i przytaknęłam, schodząc z ganku.

– Mamy w zwyczaju sprawdzać, czy wszyscy goście wrócili.

– A co robicie, jeśli nie wrócą?

– Bez względu na to drzwi są zamykane o dwudziestej drugiej. Po tej godzinie gość zobowiązany jest do użycia klucza, który dostaje, gdy się melduje – wyjaśniłam.

Cole szedł przede mną. Złapały go czujniki ruchu, więc włączyło się światło. Kiedy obeszliliśmy dom, wyminęłam go i skierowałam się ku klatce schodowej ukrytej za dębem. Oczywiście Cole był tuż za mną. Kiedy dotarliśmy już pod moje drzwi, miałam w rękach klucz.

– Dziękuję za kolację i za to, że pomogłeś mi ze sprawą... furgonetki – powiedziałam cicho, na wypadek, gdyby mama była u siebie, gdy otwierałam drzwi. – Będę wdzięczna, jeśli wyślesz mi wiadomość, kiedy będę mogła ją odebrać...

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego. Światło zamontowane na klatce sprawiało, że na jego policzkach było widać cienie.

– Co?

Cole wszedł do mojego mieszkania, zmuszając mnie przy tym, bym cofnęła się o krok.

– Zostaję.

Zamrugałam, nie wiedząc, czy dobrze go usłyszałam.

– Co?

Przysunął się, złapał za skrzydło i je zamknął. Staliśmy blisko aneksu kuchennego. Otworzyłam ze zdziwienia usta, co zapewne nie było zbyt atrakcyjne.

– Zostaję tu.

Coś musiało mi się stać ze słuchem.

– Dlaczego?

– Z kilku powodów. – Umilkł, mrużąc oczy, gdy rozglądał się po moim mieszkaniu. Uprzednio zostawiłam włączoną lampę przy kanapie, a ponieważ pomieszczenie nie należało do dużych, całe było teraz oświetlone.

Nie dawałam za wygraną:

– A może wyjaśniłbyś mi te powody?

Zajęty oglądaniem mojego mieszkania, które było przytulne, ale nie tak ładne jak jego dom, przeszedł obok mnie. Oniemiała obróciłam się znów ku niemu.

– Pomóc ci w czymś? – zapytałam, zostawiając torebkę na niewielkim stoliku przy drzwiach.

Spojrzał na mnie, uśmiechnął się półgębkiem, a jego mina nie przypominała zupełnie tej poprzedniej. Na twarzy Cole'a malowała się zuchwałość. Skurczył mi się żołądek.

– To skomplikowane pytanie, Sasho. – Rzucił kluczyki na blat w kuchni. – Z wieloma rzeczami mogłabyś mi pomóc.

Popatrzyłam mu w oczy i zadrżałam. Czy on... ze mną flirtował? Nabrałam gwałtownie powietrza, skupiając się na tym, że Cole w jakiś sposób znalazł się w moim mieszkaniu.

– Dlaczego uważasz, że musisz ze mną zostać?

– Wydaje mi się to dość oczywiste. – Obrócił się i podszedł do kanapy, a ja zostałam na środku, wmurowana w podłogę. – Ktoś robi ci na złość.

Jego słowa wywołały u mnie dreszcz zupełnie innego rodzaju. Podeszłam do kanapy.

– Może być coś na rzeczy, ale to nadal nie wyjaśnia, dlaczego chcesz u mnie zostać.

Uniósł głowę, wpatrując się w moją twarz, i ruszył do przodu.

– Nie podoba mi się myśl, że zostaniesz tu sama, gdy ktoś cię prześladowuje.

Otworzyłam usta, ale nie wydobyły się z nich żadne słowa. Słodko z jego strony. To było bardzo miłe, ale nie mógł zostać.

– Nie musisz mnie pilnować.

– Nie muszę? – zapytał wyzywająco. Złapał za koszulkę i ją uniósł. Co robił? Rozbierał się? Nie wiedziałam, czy go powstrzymać, czy pozwolić mu dokończyć. Moje serce przyspieszyło, gdy zobaczyłam kaburę na jego prawym biodrze. Cały czas miał przy sobie broń? Musiałam być bardziej uważna.

– Ponieważ nie jestem sama – wyznałam teatralnym szeptem. – Mieszkam

nad pensjonatem, a mama śpi dosłownie dwa pokoje dalej.

Uśmiechnął się, a moje serce znów zgubiło rytm. Może fiknęło nawet koziołka, bo, cholera, był niesamowicie seksowny, nawet gdy tylko siedział i oddychał, ale kiedy się uśmiechał – był piękny.

– Pozwól, że zadam ci kilka pytań.

Skrzyżowałam ręce na piersi, czekając.

– Wszyscy goście wrócili do pensjonatu?

Zmarszczyłam brwi.

– Nie wiem. Nie było mnie tutaj.

– Zgadza się. Czy istnieje zatem możliwość, że ktoś przyszedł do pensjonatu podczas twojej nieobecności, ukrył się, a gdy reszta pójdzie spać, będzie mógł swobodnie tu krążyć?

Żołądek mi się skurczył.

– Boże, myślisz, że...

– Nie sądzę, żeby tak było, ale to możliwe.

Wpatrywałam się w niego.

– Następne pytanie. Masz system alarmowy?

– Mamy...

– Wiem, że macie w recepcji, ale czy masz takowy w mieszkaniach? – ciągnął, odpinając kaburę.

Pokręciłam głową.

– Nie, ale...

– Ale musisz go sobie tu sprawić, a tak się składa, że znam kogoś, kto je montuje i jest mi winien przysługę. Zadzwońię do niego jutro.

Zamarłam z otwartymi ustami. Założenie alarmu na górze wydawało się logiczne. Wnosząc po konstrukcji tego na dole, zapewne taniej byłoby zamontować drugi, niż go rozbudowywać. Będziemy musiały założyć na górze oddzielny, najlepiej bezprzewodowy.

– Nawet nie wiem, co ci powiedzieć.

– Dziękuję?

Parsknęłam śmiechem.

– Nie o tym słowie myślałam.

– Wyobrażam sobie o jakim – powiedział oschle, kładąc broń na ławie.

Naprawdę zamierzał zostać?

Miałam ochotę go złapać i wyrzucić za drzwi, wiedziałam jednak, że by mi się to nie udało. Jednocześnie nie mogłam uwierzyć, że zamierzał zostać, ale gdzieś w głębi duszy radowałam się, że siedział na mojej kanapie.

Ogarnęło mnie też przerażenie, ponieważ obecność Cole'a oznaczała, że nie byłam bezpieczna, tak samo jak mama. Mówiąc szczerze, wiedziałam o tym wcześniej, ale ponieważ nie mogłam dojść, dlaczego tak było, wszystko to

wydawało się nieco surrealistyczne.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Powinnam... martwić się tym wszystkim?

Cole spojrział mi w oczy i nagle poruszył się niesłychanie szybko. W jednej chwili siedział, w drugiej stał przede mną, następnie dotykał mnie, ostrożnie obejmując moją twarz, przez co moje serce wywijalo salta.

– Nie chodzi o to, czy masz się martwić. I tak nie jest ci do śmiechu.

Kiedy wpatrywałam się w te krystaliczne, błękitne oczy, na końcu języka miałam kłamstwo. Wyszepiałam jednak prawdę:

– Jestem przerażona.

– Każdy by był – stwierdził równie cicho. – Nawet jeśli nie miałby... nie przeżyłby tego co ty.

Wzdrygnęłam się, następnie zamknęłam oczy, gdy poczułam, jak powiódł kciukiem po moim prawym policzku. Nie wiem, dlaczego wypowiedziałam te słowa:

– Czasami zastanawiam się, czy coś wtedy przeoczyłam, wiesz? Czy były jakieś znaki, że Pan Młody wziął mnie na cel, a ja ich nie zauważyłam.

– Nawet jeśli jakieś by się pojawiły, nie wiedziałabyś, co się wydarzy. – Jego głos był tak samo czuły jak dotyk. – I jestem niemal pewny, że te obecne zdarzenia coś oznaczają, więc wolę dmuchać na zimne.

Przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło i otworzyłam oczy.

– Gdybym nie... Gdyby moja przeszłość nie była taka, jaka jest, nalegałbyś na pozostanie tu dzisiaj?

Zacisnął usta.

– Sasho...

Odsunęłam się od rąk Cole'a. Poczułam rozczarowanie, jak wtedy, gdy byłam w jego domu. Nie chciałam, by jego poczynaniami kierowała moja przeszłość, a głupotą byłoby zakładanie, że istniała choćby mała szansa na to, że było inaczej.

Ucisk w moim gardle się powiększył.

– Nie musisz robić tego z litości, Cole.

Przechylił głowę na bok i zmarszczył brwi.

– Nie lituję się.

Niemal parsknęłam śmiechem.

– I nie musisz się o mnie troszczyć z poczucia obowiązku wynikającego z tego, co wydarzyło się w przeszłości.

Na jego twarzy odmalowało się zrozumienie.

– Wiesz, wciąż musimy porozmawiać o kilku rzeczach. Jedną z nich są bzdury, jakie wypowiedziałaś, nim uciekłaś z mojego domu.

Spięłam się.

– Nie musimy o tym rozmawiać. Powinieneś tylko...

– O nie, porozmawiamy o tym, ale to może poczekać, a w międzyczasie możesz się złościć, powiedzieć mi, że zachowuję się irracjonalnie, i nawymyślać niezliczoną liczbę powodów, dla których według ciebie zostaję, ale nie zamierzam wyjść. Nie ma mowy – obwieścił stanowczo – bym ponownie cię zostawił.

## Rozdział 10

No i mnie nie zostawił.

Ale nie zostałam na środku salonu, żeby się z nim spierać. Wpadłam do sypialni tylko po to, by przypomnieć sobie, że łazienkę miałam na zewnątrz.

Pochodziłam więc wkoło przez kilka minut, zastanawiając się, co czuł Cole, że tak bardzo chciał mnie chronić przed niewidzialnym zagrożeniem, które zapewne nawet nie istniało. Następnie otworzyłam drzwi i wyszłam na krótki korytarz. Nie zauważyłam agenta FBI, który najwyraźniej znalazł pilota od telewizora.

Cole naprawdę siedział w moim salonie i oglądał telewizję.

Nadal nie mogłam w to uwierzyć.

Po pospiesznej wieczornej toalecie wpadłam z powrotem do sypialni, opierając się pokusie trzaśnięcia za sobą drzwiami. Musiałam porozmawiać z Mirandą.

Tyle że telefon zostawiłam w torebce, która leżała w kuchni.

A nie chciałam tam wracać.

Rozebrałam się, po czym nałożyłam przez głowę pierwszą rzecz, jaką znalazłam w szufladzie komody. Drzwi do sypialni nie miały zamka, a nie zamierzałam stać topless, gdyby Cole wpadł tutaj pod byle pretekstem.

Wskoczyłam do łóżka. Nie było bardzo późno, normalnie jeszcze bym się nie kładła, ale zostałam uwięziona.



Okej. Nie byłam uwięziona. Ukrywałam się w sypialni z własnego wyboru. Znów się chowałam, jednak gdy leżałam, uświadomiłam sobie, że Cole uważał swoje postępowanie za właściwe. Chciał mieć pewność, że byłam bezpieczna, co mogłam docenić, choć bardzo mnie to irytowało. Nie potrzebowałam ochrony. Nie żebym nie wiedziała, co mógł zrobić Cole, gdyby coś mi jednak groziło. Nie byłam głupia. Miał broń. Ja nie miałam, ale... nie czułam się też bezradna. Przez dekadę sobie radziłam. Stawiałam czoła strachowi i było w porządku.

Ale Cole został tutaj przez to, co mnie kiedyś spotkało. I nie potrzebowałam opinii psychiatry, by wiedzieć, że miał wyrzuty sumienia. Według własnego mniemania robił w tej chwili to, czego nie zrobił wtedy.

A może wymyślałam powody, będąc przekonana o ich prawdziwości, bez konsultacji z nim, ponieważ nie mogłam sobie z tym poradzić.

Ostatnia myśl wydawała się zbyt racjonalna jak na mnie.

– Jestem w rozsypce – powiedziałam do sufitu.

Nie zareagował.

Moje myśli powróciły do tego, co się stało, gdy próbowałam uciec od Cole'a. Zadrzałam pod kołdrą na wspomnienie odoru śmierci i rozkładu.

Ułożyłam się na boku w pozycji embrionalnej, wsunęłam ręce pod policzek i zapatrzyłam się w niewielkie okno obok łóżka. Zamknęłam oczy, nie chcąc rozmyślać o martwej sarnie ani zniszczonym samochodzie. Nie chciałam o niczym myśleć, ale przez następnych kilka godzin nie potrafiłam zasnąć, a ilekroć słyszałam szelest poza sypialnią, spinałam się i wstrzymywałam oddech, nadstawiając uszu, zastanawiając się, co robił Cole. Zamierzał tu przyjść? Nie miał ku temu powodu. Czy rano nadal będzie w salonie, a może wyjdzie o świcie? Nie wiedziałam, czy musiał iść nazajutrz do pracy, ale byłam pewna, że moja kanapa nie była wystarczająco duża dla kogoś tak wysokiego jak Cole.

Nie miałam pewności, jak długo leżałam i śledziłam przesuwający się na podłodze blask księżyca, zanim zapadłam w płytki sen. Unosiłam się w oparach nieświadomości, gdy to poczułam. Lekkie muśnięcie na nagiej skórze ramienia.

Moje serce od razu przyspieszyło. Co Cole tu robił? Wstrzymałam oddech, gdy jego palce tańczyły na mojej skórze. Przeszył mnie dreszcz. Wsunęły się pod ramięczko mojej koszulki i powoli przesunęły w dół.

Musiałam go powstrzymać. Do diabła, powinnam być wkurzona, że się tu zakradł i mnie dotykał, ale... podobało mi się. Boże, bardzo mi się podobało, mogłam tak leżeć i udawać, że spałam.

Dłoń powędrowała na obojczyk, łopatkę i dotarła do kręgosłupa. Wypuściłam drżący oddech. Powiodł ręką po moich plecach, naciskając na nie mocno i...

– Sasho...

Serce mi się ścisnęło. Dłoń na moich plecach. Zbyt ciężka, zbyt szorstka.

Zbyt znajoma. Zbyt zimna.

Obróciłam się i opadłam na plecy. Wytrzeszczyłam oczy, wpatrując się w mrok, mając świadomość, że nie mogłam dostrzec jego twarzy. Nigdy nie widziałam jego twarzy, ale wiedziałam. Boże, wiedziałam, że nie był to Cole. Krzyk, który wcześniej uwiązał mi w gardle, w końcu wydostał się na zewnątrz, aż uszy zapiekły mnie od tego dźwięku. Wtedy to usłyszałam – piskliwy śmiech. Śmiech sygnalizujący, że zbliżał się ból. Gdy ten mężczyzna dotykał mnie w taki sposób, kiedy tak się śmiał, nie był już Panem Młodym. Był potworem.

– Sasha! – Palce zacisnęły się na moim ramieniu, więc mój krzyk się nasilił.  
– Sasha! Przestań. Jesteś bezpieczna. Wszystko dobrze. Przestań.

*Jesteś bezpieczna.*

Dwa słowa, których Pan Młody nigdy nie wypowiedział.

Podniosłam się gwałtownie i obróciłam w prawo, jednak machając ręką uderzyłam jedynie w powietrze, więc poleciałam w lewo, spadając z łóżka. Ale nie wylądowałam na podłodze.

Cole był szybki. Otoczył mnie ręką w pasie i pociągnął z powrotem na łóżko, przyciskając do siebie. Piers do piersi. Skóra do skóry. Koszmar rozwiewał się jak dym na wietrze. Powoli wracałam do rzeczywistości. Cole tulił mnie, jego ciepły oddech owiewał mój policzek. Musiał uprzednio zdjąć koszulkę, przez co w tej chwili moje serce galopowało jak szalone, ale z zupełnie innego powodu niż strach.

– Jesteś ze mną? – zapytał.

Tak, byłam z nim.

W pokoju panowała ciemność, niczego nie widziałam, ale czułam, że to Cole, i w tym właśnie momencie uświadomiłam sobie, co na siebie włożyłam, nim poszłam spać. Była to koszulka nocna na wąskich ramiączkach z dekoltem w kształcie serca, z miękkiej bawełny nadającej się wyłącznie na noc, najpewniej zupełnie przezroczystej w świetle. Koszulkę wykonano z bardzo cienkiego materiału, więc czułam się, jakby nic nie znajdowało się pomiędzy naszymi ciałami.

A pierś Cole'a była ciepła, właściwie gorąca przy mojej, jeansowe spodnie ocierały się szorstko o moje uda. Uświadomiłam sobie, że siedziałam na jego kolanach, a właściwie niemal okrakiem na jego biodrach. Nie miałam pojęcia, jak do tego doszło, ale uchwyciłam się gładkich, twardych ramion.

– Sasha. – Jego głos był głęboki. Cole trzymał mnie jedną ręką za kark, wsuwając palce w moje włosy. – Jesteś ze mną?

Miałam sucho w gardle, ale wysapałam:

– Tak.

– To dobrze. – Nie puścił mnie, zamiast tego zacisnął mocniej palce. – Często ci się to zdarza?

– Co się zdarza? To?

Zaśmiał się ochryple.

– Koszmary, Sasho. Często je miewasz?

Och. Zamknęłam oczy i pokręciłam lekko głową.

– Nierzęsto.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że nie jesteś szczerą? – Jego oddech owiał mi czoło.

– Nie mam pojęcia. – Powinnam była zabrać ręce, ale czułam, że skóra, po której wodziłam palcami, działała na nie z magnetyczną siłą.

– Zapominasz o czymś. – Przesunął się nagle. Sapnęłam, gdy przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Moje nogi rozszerzyły się bardziej, czułam, że mój brzuch został przyciśnięty do znacznie twardszego. – Znam cię. Nie jesteś mi obca.

– Nie...

– Nie co? – zapytał szeptem.

Może to przez tę ciemność. Może przez koszmar, za sprawą którego objęcia Cole'a wydawały się surrealistyczne. Nie wiedziałam, ale odpowiedziałam na jego pytanie:

– Nie znasz mnie już.

Mięśnie pod moimi palcami się spięły.

– Wciąż cię znam, Sasho.

Pokręciłam głową i zabrałam ręce.

– Nie. Minęło dziesięć lat, Cole. Nie znasz mnie już.

– Sasha, którą znam, wciąż tu jest. Widziałem, że się pokazywała, gdy jedliśmy kolację. Nadal nią jesteś – nalegał ochryplym, stanowczym głosem. – I wciąż cię znam.

– Ty...

– Wiem, że nie mówisz mi prawdy o koszmarach – ciągnął. – Często je miewasz, prawda? Nie każdej nocy, ale na tyle często, byś nie mogła porządnie się wyspać.

Dech uwiązał mi w gardle. Trafił w punkt.

– Mam rację, prawda?

Miał ją, ale nie musiał o tym wiedzieć. Nie musiał wiedzieć o niczym innym, co zasmuciłoby go jeszcze bardziej. Starłam się odpowiedzieć stanowczo:

– To tylko koszmar. Nic takiego. – Próbowałam się odsunąć, ale mnie przytrzymał. – Czuję się dobrze. Możesz mnie puścić.

– Ale ja nie czuję się dobrze.

Przechyliłam głowę na bok i spojrzałam na niego, żałując, że nie byłam w stanie dostrzec jego miny.

– Dlaczego? Też miałaś koszmar?

– Nie. Ale dźwięk twojego krzyku był jak koszmar – odparł śmiertelnie poważnie. – Obudziłaś mnie. Myślałam...

Zesztywniałam w jego ramionach. Nie chciałam słyszeć, co myślał. To było oczywiste.

– Nic mi nie jest. Powinieneś wrócić do spania. Właściwie powinieneś wyjść. Jestem...

– Dlaczego się ode mnie odsuwasz?

Wzdrygnęłam się.

– Nie...

– A właśnie, że tak.

Nie chciałam się kłócić w środku nocy, w sypialni, siedząc na jego kolanach, na łóżku, gdy nie miałam na sobie prawie nic, więc szturchnęłam go w pierś.

Cole ani drgnął.

– Puść mnie – powiedziałam.

– Puszczę – odparł, jednak tego nie zrobił. – Ale najpierw muszę ci coś powiedzieć.

Ponownie go szturchnęłam, ignorując, jak... cudownie gładką miał skórę i twarde mięśnie. Zdawało się, że to jedwab naciągnięty na stal.

– Możesz powiedzieć, co zamierzasz, nie trzymając mnie.

– Nie.

– Cole – warknęłam.

Dłoń z mojego karku przesunęła się wyżej. Zadrżałam, choć był to bardzo dobry dreszcz. Poczułam, że sutki mi stwardniały, więc cieszyłam się, że wokół nas było ciemno.

– Zbudowałaś wokół siebie mur. Rozumiem. Rozumiem nawet, dlaczego tak się stało, i założę się też, że znam powód, dla którego od lat nie byłaś w ani jednym poważnym związku. W porządku, to też rozumiem. – Przyciągnął moją głowę do siebie na tyle, że jego oddech delikatnie muskał moje wargi. – Ale nie jestem zwyczajnym facetem, którego właśnie poznałaś. Nie jestem kimś, kto nie wie, że to, co znajduje się w twoim wnętrzu, jest warte wysiłku, zburzenia tych ścian.

*O Boże.*

– Ludzie nieczęsto dostają drugą szansę, Sasho, ale jeśli już tak się stanie, nie powinni pozwolić jej umknąć.

– Drugą szansę? – powtórzyłam bezmyślnie. – Dla nas?

– Właśnie o tym myślałem.

Oszołomiona milczałam przez chwilę.

– A co jeśli ja nie chcę drugiej szansy?

Roześmiał się.

– Och, chcesz jej.

Szczęka mi opadła.

– Co sprawia, że tak sądzisz, panie wszytkowiedzący?

Jego usta znalazły się na moim policzku. Westchnęłam.

– Tak, to właśnie podpowiada mi, że chcesz drugiej szansy, widziałem też, jak dziś na mnie patrzyłaś, ale wiesz co jeszcze? – Umilkł. – Te twarde pąki przyciskające się do mojej klatki również podpowiadają mi, że pragniesz drugiej szansy.

*Boże...*

– Nie ma muru, przez który bym się nie przebił. Teflon? Drut kolczasty? Nic mnie nie zatrzyma.

Mogłam jedynie wpatrywać się w niego w ciemności, nie będąc pewną, czy w ogóle oddychałam.

– Wcześniej mówiłem poważnie, Sasho. – Pocałował mnie w policzek, przez co zadrżałam. – Nie zostawię cię. Nie zrobię tego ponownie.

## Rozdział 11

– Okej. To było coś.

Zmrużyłam oczy, patrząc na Mirandę. Następnego popołudnia siedziałyśmy w głównej kuchni pensjonatu. Przyjaciółka wyszła ze szkoły na lunch, ale za dziesięć minut musiała wracać, choć placówka znajdowała się bardzo niedaleko. Jak zwykle wyglądała zjawiskowo. Miała na sobie purpurową dzianinową sukienkę, która idealnie pasowała do jej karnacji. Gdybym sama coś takiego włożyła, wyglądałabym jak purpurowy pożeracz ludzi. Przyjaciółka skubała sałatkę intensywnie pachnącą włoskim sosem.

– Nie chciał wyjść – przypomniałam jej.

Wskazała na mnie widelcem z nabitym liściem sałaty.

– Chciał mieć pewność, że nic ci nie grozi.

– Niby co miałyby mi grozić?

Miranda pochyliła się i szepnęła:

– Szaleni ludzie, którzy zostawiają padlinę w samochodzie twojej matki.

Spojrzałam na nią ostro, po czym westchnęłam i opuściłam głowę.

– Masz rację.

Opowiedziałam Mirandzie o wszystkim. Dobra, nie poinformowałam jej o twardniejących sutkach, bo mocno wątpiłam, czy chciałaby o tym słuchać. Nie trzeba dodawać, że przyjaciółka spanikowała na wieść o martwej sarnie. Któż zachowałby spokój? Jeśli chodziło o całą resztę, uważała, że wszystko, co

powiedział i zrobił Cole, było niesamowicie seksowne.

– Co powiedziałaś mamie? – zapytała, gdy spojrzała na otwarte drzwi kuchni.

– Że wypiliśmy za dużo wina i Cole musiał mnie odwieźć. – Bawiłam się kapslem od butelki dietetycznej coli. – Nie dopytywała o szczegóły. Szczęśliwa założyła, że dobrze się bawiłam, i jestem pewna, że właśnie wymyśla imiona dla wnuków.

Miranda parsknęła śmiechem – odrzuciła głowę w tył i zachichotała jak hiena.

– To nie jest śmieszne.

– Jest i to bardzo – odparła z uśmiechem. – Nie żeby reszta była śmieszna, ale to akurat tak. Wiem, że twoja mama jest zachwycona. Zapewne dzierga już na drutach śpioszki.

Jęknęłam. Potrafiłam wyobrazić sobie mamę przy tym zajęciu.

– A co się stało z furgonetką? – zapytała Miranda, odchylając się w stronę śmietnika.

Oparłam się na krzesło.

– Godzinę temu Cole napisał mi wiadomość. – Z jakiegoś głupiego powodu serce nagle mi przyspieszyło. Robiło tak za każdym razem, gdy wypowiadałam imię Cole'a, ale postanowiłam zignorować to idiotyczne trzepotanie w klatce piersiowej. Cóż, najwyraźniej nie wychodziło mi to za dobrze. – Napisał, że samochód będzie gotowy po południu.

Miranda wyrzuciła plastikowy widelec.

– Mama wie, że został na noc?

Pokręciłam głową.

– Nie sądzę. Jeśli tak, ukrywa to.

Zamknęła jednorazowe pudełko i wstała.

– Chciałabym porozmawiać o wszystkim, co powiedział ci Cole w nocy, ale ta sprawa z sarną...

– Wiem. – Przyglądałam się, jak wyrzucała pojemnik po sałatce. – Nie mam pojęcia, co o tym myśleć.

– A zastanawiałaś się nad tym, o co pytał Cole? – Wzięła torebkę i założyła sobie jej pasek na ramię. – Nad listą osób, które mogłyby cię nie lubić?

Wstałam i przeciągnęłam się, prostując ścierpnięte ręce. Po koszmarze i tym wszystkim, co powiedział Cole, nie zasnąłam już w nocy. Wszedł z sypialni, wrócił na kanapę i zasnął, ale ja nie potrafiłam, leżałam cała zeszywniała. Wykorzystałam jednak ten czas, rozważając, czy mogłam kogokolwiek wkurzyć. Często nie spałam, ale spędzanie porannych godzin na rozmyślaniu o ludziach, którzy byliby skłonni źle mi życzyć, nie należało do najlepszych rzeczy, jakie można robić w łóżku.

Opuściłam ręce i w klapkach zakołysałam się na piętach.

– Zastanawiałam się. Po prostu... – Urwałam, słysząc kroki.

Do kuchni weszła mama, zmarszczyła brwi, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Nie widziałyście Angeli?

Uniosłam brwi.

– Nie. – Skrzyżowałam ręce na piersi i dodałam: – Myślałam, że sprząta na górze.

– Nie przyszła dziś do pracy i nie zadzwoniła – odparła mama, jej skóra napięła się, gdy zacisnęła na chwilę usta. – To do niej niepodobne.

– Może jest chora? – zastanawiała się Miranda, przechodząc z kuchni do jadalni. Poszliśmy za nią. – W okolicy panuje jakiś wirus. Pani Chase, nauczycielka historii z gimnazjum, złapała go w zeszłym tygodniu. Biedna kobieta całą noc nie wychodziła z łazienki, rano ledwo dała radę zadzwonić do szkoły, że potrzebuje wziąć wolne.

– O nie. Może powinnam zawieźć jej zupę – powiedziała mama, gdy weszliśmy do recepcji.

Spojrzałam na telefon leżący na biurku, by sprawdzić, czy nie przegapiłam żadnych wiadomości. Na wyświetlaczu nie było żadnego powiadomienia. Całe szczęście mieliśmy zajęty tylko jeden pokój, na jutro zarezerwowano kolejne dwa.

– Pójdę na górę, by uprzątnąć pokój Mattersonów. Ty zajmij się resztą.

– Zadzwon do mnie później – dodała Miranda, otwierając drzwi. – Bo nadal mam wiele... Wow. Boże. – Roześmiała się i odsunęła. – Niemal wpadłam na pana.

Podeszłam i zobaczyłam, że w drzwiach stał mężczyzna w średnim wieku. Miał jasnobrązowe włosy. Był ubrany w ciemnobrązowy sweter i eleganckie, beżowe spodnie, wyprasowane tak dokładnie, że wąpiłam, by znalazło się na nich jakiegokolwiek zagniecenie.

Mężczyzna uśmiechnął się do Mirandy i spojrzał na mnie.

– Pani Keeton?

Poczułam niepokój.

– Tak.

Obdarzył mnie szerokim uśmiechem, ukazując niezwykle białe i proste zęby.

– Witam, David Striker, ale proszę mówić mi po prostu Striker. Jestem dziennikarzem, współpracuję z...

– O nie. – Miranda przechyliła głowę na bok, a mnie boleśnie skurczył się żołądek. – Czegokolwiek pan chce, Sasha nie jest zainteresowana.

Uśmiech Strikera zaczął gasnąć.

– Ale nawet nie wiedzą panie, czego chcę.

Zesztywniałam.



– Jak powiedziałam, czegokolwiek by pan nie chciał, moja przyjaciółka nie jest zainteresowana. – Miranda spiorunowała go wzrokiem. – Mam to panu przeliterować?

Po jego uśmiechu nie było śladu.

– Nie. – Zmrużył ciemne oczy. – Pani Keeton, chciałbym zająć pani tylko kilka minut.

Miranda otworzyła usta, ale wystąpiłam krok naprzód.

– Musisz wracać do pracy – powiedziałam przyjaciółce. – Poradzę sobie.

– A przez poradzenie sobie ma na myśli to, że nie odpowie na pańskie pytania. – Mama użyła swojego rodzicielskiego, stanowczego głosu. – A teraz gdyby zechciał pan... – mówiąc to, podeszła do drzwi i zaczęła je zamykać.

Striker wyciągnął rękę i zablokował mamie tę możliwość.

– Wiedzą panie, że ciało kobiety, która zaginęła we Frederick, znaleziono dokładnie w tym samym miejscu, gdzie Pan Młody porzucał swoje ofiary? Wiecie o tym, prawda?

Przerażenie wybuchło we mnie jak granat, strach rozlał się po moich żyłach. Mama ponownie spróbowała zamknąć drzwi, ale Striker nie zamierzał odpuścić. Tak samo jak Miranda. Choć mój żołądek niemiłosiernie się kurczył i miałam ochotę uciec na górę, nie chciałam, by przyjaciółka narobiła sobie kłopotów. To były moje sprawy, nie jej ani nie mamy.

– Mirando, proszę, idź już. Zajmę się tym – powiedziałam, patrząc w jej pełne złości oczy. Uśmiechnęłam się kojąco. – To nic. Wiedziałam, że tak będzie. Idź.

Jej mocno zaciśnięte usta podpowiedziały mi, że jedynie boska siła powstrzymywała ją przed ponownym ich otwarciem, ale skinęła głową, następnie obeszła Strikera, mierząc go lekceważącym wzrokiem.

Patrzyłam, jak przeszła przez ganek i zniknęła za rogiem, nim powróciłam spojrzeniem do mężczyzny, który mówił dalej, jakby nie rozumiał, że nie chciałam odpowiadać na jego pytania.

– W związku ze znalezieniem zwłok, burmistrz Hughes zwołał rano konferencję prasową, na której stwierdził...

– Wiem, że wykonuje pan swoją pracę, i tylko dlatego raz jeszcze grzecznie odpowiem, że nie mam panu nic do powiedzenia.

– Musi więc pan odejść, a ja muszę zamknąć drzwi, bo chłodzi mi pan pensjonat – dodała mama, ponownie zbliżając się do wejścia. – I również grzecznie proszę.

Striker do ręki blokującej wejście dostawił stopę.

– Wiem, że to drażliwy temat, i rozumiem waszą niechęć, ale to samo miejsce porzucenia zwłok jest podejrzane.

Zacisnęłam ręce w pięści.

– Tak, jest podejrzane, ale nie ma ze mną nic wspólnego.

– Czy to pani w ogóle nie niepokoi?

Niemal odpowiedziałam na jego pytanie. Wbiłam paznokcie w skórę dłoni.

– Dlaczego miałoby mnie niepokoić? Czy ma to cokolwiek wspólnego z tym... co się wcześniej wydarzyło?

Przygryzł wargę.

– Proszę posłuchać, chciałem jedynie...

– Mam gdzieś, czego pan chciał – przerwałam mu. Moja irytacja przeszła w gniew. – To, co mnie spotkało, nie jest historią do niedzielnej gazety. To moje życie. I nie ma nic wspólnego z tym, co stało się tej biednej kobiecie. To obrzydliwe, że na siłę próbuje pan zrobić z tego sensację.

Striker wyprostował się, więc wiedziałam, że nie miał zamiaru się poddać. Po zmianie wyrazu jego twarzy, nagłym zaciśnięciu ust, poznałam, że wzmochni atak.

– Czy to prawda, że Pan Młody zamierzał panią zabić, ale zdołała pani uciec? Że uciekła pani podczas próby zabójstwa?

*Boże.*

Zaczęło mi się kręcić w głowie. Postawiłam krok w tył i wpadłam na biurko. Wiedział. Ale skąd? Czy tego typu akta mogły zostać udostępnione każdemu? Nie było procesu. Nie potrzeba było żadnego. Pan Młody nie żył, a choć wiele informacji wyciekło do prasy, to ta jedna nie.

Gwałtownie zaczerpnęłam powietrza.

– Skąd... pan o tym wie?

– Jestem dziennikarzem, pani Keeton. Dowiadywanie się o różnych sprawach jest wpisane w mój zawód.

– Wystarczy – warknęła mama, nim Striker zdołał dokończyć. Ponownie napała na drzwi. – Ma pan dziesięć sekund, by opuścić moją posiadłość, nim zadzwonię na policję.

– To nie będzie konieczne. – Usłyszałam głęboki, ochryply głos. Moje serce ponownie fiknęło koziołka. Ponad ramieniem dziennikarza zobaczyłam Cole'a, który wyglądał na mocno wkurzonego. Położył rękę na ramieniu mężczyzny i obrócił go, aż znalazł się tyłem do drzwi. – Pan właśnie wychodzi.

Striker zatoczył się na bok, wytrzeszczając oczy, gdy stanął nos w nos z Cole'em. Na twarzy dziennikarza pojawiło się zaskoczenie.

– Wiem, kim pan jest.

Cole wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– W takim razie powinien pan też wiedzieć, że musi iść stąd w cholerę.

– Nie łamię prawa – odparł buńczucznie. – A zwłaszcza federalnego.

– Właściwie zaraz złamię pan prawo. To prywatna działka, a został pan poproszony o jej opuszczenie. – Cole postawił krok do przodu, przez co Striker

musiał się cofnąć. – Jeśli pan nie odejdzie, złamię pan prawo.

Striker się zaczerwienił. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale natychmiast je zamknął. Spojrzał na mnie, odwrócił się i odszedł pospiesznie. Cole zamknął drzwi.

– Dziękuję, Cole – odezwała się mama, podczas gdy ja nadal stałam sparaliżowana przed biurkiem. – Miałam ochotę zdzielić go lampą podłogową w łeb.

Kąciki ust Cole'a drgnęły, wyglądał, jakby walczył z uśmiechem. Powoli podniosłam spojrzenie na mamę.

– To byłaby wielka strata. Bardzo długo szukałam odpowiedniej, aż kupiłam ją w sklepie internetowym – dodała.

Spojrzałam na wspomnianą lampę i zmarszczyłam brwi. Nie wydawała się wyjątkowa. Zwykły biały abażur na szarym metalowym drążku.

– Cieszę się, że ocaliłem lampę. – Cole wyjął z kieszeni klucze. – Furgonetka stoi na zewnątrz.

Przypominając sobie o samochodzie i całej reszcie, wyrwałam się z zamyślenia.

– Dziękuję, że ją przyprowadziłeś. Nie musiałeś.

Spojrzał na mnie chłodno.

– Ale chciałem.

Znów te dwa słowa. Prześladowały mnie. Tak samo jak te oczy. Cole wyszedł tego ranka, nim wyrzalam z sypialni, ale uprzednio włączył ekspres do kawy, bym miała gotowy, parujący napój.

Był cholernie troskliwy.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się na moment. Wzięłam gwałtowny wdech. Cole stał kilka metrów ode mnie, ale miałam wrażenie, że znajdował się tuż obok. Mogłabym przysiąc, że czułam ciepło jego ciała. Choć była masa rzeczy, na których musiałam się skupić, w tej chwili myślałam tylko o tym, co Cole powiedział w nocy na temat drugich szans i burzenia murów.

Musiałam wziąć się w garść.

Spojrzałam na mamę i powiedziałam:

– Przepraszam za to.

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego przepraszasz, skarbie? To nie twoja wina.

– Wiem, ale co, gdyby usłyszał to któryś z gości? – Skrzyżowałam ręce na piersiach. – Nie byłaby to dobra reklama dla naszego interesu.

– Ale to wciąż nie jest twoja wina, kochanie – dodał Cole.

*Kochanie?*

– To pierwszy raz, gdy tu przyszedł? – ciągnął.

– Tak – odpowiedziała mama, wygładzając dłonią brzeg luźnego swetra. –

Po wszystkim, co zaszło, często miałam takie odwiedziny, ale ten pojawił się tu po raz pierwszy.

– Jeśli przyjdzie raz jeszcze, proszę dać mi znać – zaoferował Cole, również krzyżując ręce. Miał na sobie czarną koszulkę z długim rękawem i tym razem wyraźnie widziałam kaburę na jego biodrze. – Dopilnuję, by zrozumiał.

– Mam nadzieję, że nie przysporzy nam więcej problemów. – Mama uśmiechnęła się, choć wiedziałam, że sztucznie. – Teraz po prostu nas zaskoczył.

Słuchając ich rozmowy, przypominałam sobie słowa dziennikarza. Zacisnęłam usta, gdy odtwarzały mi się w głowie. Wreszcie mnie olśniło.

– Burmistrz – szepnęłam.

Mama zwróciła się do mnie:

– Co takiego, skarbie?

Zamrugalam, gdy i Cole na mnie spojrzał.

– Nic. Tak tylko głośno myślę.

Cole przechylił głowę na bok, i jak miał w zwyczaju, położył sobie dłoń na karku.

Mama przeskakiwała wzrokiem między nami.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Zajmę się pokojem Mattersonów.

Obróciłam się do niej.

– Mówiłam, że ja to zrobię.

– Nie ma sprawy. – Była już na schodach. – Ty masz gościa. – Spojrzała na Cole'a rozpromieniona, jakby wynalazł latający samochód. – Dziękuję raz jeszcze, że dopilnowałaś wczoraj mojej córki – powiedziała. Ledwo oparłam się pokusie przewrócenia oczami. – I dziękuję za odstawienie auta.

– Żaden problem, pani Keeton. – Uniósł się jeden kącik jego ust. – Zawsze dopilnuję pani córki.

Prychnęłam pod nosem, nie potrafiłam się opanować.

– Mówiłaś coś, kochanie? – zapytał Cole.

Spojrzałam na niego i uniosłam brwi.

– Nic. – Urwałam. – I nie nazywaj mnie „kochaniem”.

– Urocze – powiedziała mama, trzymając się barierki. – Takie urocze.

Zmrużyłam oczy, przyglądając się, jak wchodziła schodami. Kroki stawiała powoli, nie miałam pewności, czy trudno jej było wejść, czy chciała podsłuchać rozmowę pomiędzy mną a Cole'em.

Zapewne to drugie.

Poczekalam, aż mama znajdzie się poza zasięgiem słuchu, i zwróciłam się do Cole'a. Nim zdołałam powiedzieć choć słowo, zbliżył się do mnie i pochylił, gdy nadal opierałam się o biurko. Musiałam unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Wcześniej mówiłem poważnie. Jeśli ten palant znów się tu pojawi, daj mi

znać – powiedział cicho. – Dopilnuję, by wszystko do niego dotarło.

Już chciałam mu powiedzieć, że nie będzie to konieczne, ale uświadomiłam sobie, że wypowiedziałam te słowa chyba z kilkanaście razy. Kiedy stałam przed Cole'em na wyciągnięcie ręki, dotarło do mnie, że nie chciałam mu tego powtarzać.

To, co proponował, było konieczne.

Nawet jeśli wiedziałam, że zachowaniem Cole'a kierowały litość i poczucie obowiązku, chciałam zignorować wszelkie powody jego obecności i po prostu się nią cieszyć. To nie było takie trudne – uczucie ciepła w mojej piersi dowodziło tego najlepiej.

– Dziękuję – powiedziałam, opuszczając głowę. – Za zorganizowanie czyszczenia furgonetki i przegnanie dziennikarza.

– Nie musisz mi dziękować. – Złapał mnie za skrzyżowane ręce i ostrożnie je rozłożył. Ponownie spojrzałam mu w twarz. Trzymał mnie za dłonie, a moje serce trzepotało w piersi. – Wiem, że wizyta tego dziennikarza cię zdenerwowała.

Nie było sensu zaprzeczać.

– Szukał informacji na mój temat, Cole. Wiedział... – Odchrząknęłam. – Wiedział, że... Pan Młody próbował mnie zabić.

Cole zacisnął zęby.

– Cholera.

– Skąd wiedział? – szepnęłam. – Czy tacy ludzie mają dostęp do raportów?

– Niełatwy. – Przesunął palce na moje przedramiona i łokcie, kojąc mnie, i powtórzył: – Ale jest dziennikarzem, kochanie. Ma przyjaciół wśród policjantów. Zapewne ktoś był mu winien przysługę. Zrobił coś dla kogoś, więc ten się odwdzieczył.

– Jezu – mruknęłam. Wiedziałam, że moja policyjnateczka nie należała do cienkich. Przesłuchiwali mnie funkcjonariusze oraz agenci federalni, więc musiałam o wszystkim opowiedzieć dwukrotnie. Nie miałam nawet pojęcia, jak wiele wiedział Cole, ale wyobrażałam sobie, że wystarczająco dużo, ponieważ pracował wtedy w lokalnej policji, ale to zupełnie co innego. Świadomość, że ktoś obcy, kto nie miał związku ze sprawą, mógł mieć dostęp do moich akt, przerażała mnie.

Cole ponownie przesunął palce na moje dłonie, chcąc mnie uspokoić.

– Chciałbym móc coś powiedzieć, by to zmienić.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Wiedziałam, że tak się stanie. I zapewne nie był to też ostatni raz. Powinnam się do tego przyzwyczać.

– Wcale nie.

Spojrzałam mu w oczy i odetchnęłam cicho. Wpatrywał się we mnie, wciąż pocierając moje ręce. Tak łatwo byłoby stać przy nim i zapomnieć o wszystkim na

blogą chwilę, ale przypomniałam sobie, że musiałam z nim o czymś porozmawiać.

Przygryzłam wargę i spojrzałam w kierunku klatki schodowej. Mamy miało nie być jeszcze przez moment.

– Mógłbyś... zostać chwilę?

Jego spojrzenie się ociepliło.

– Oczywiście.

Wzięłam drżący wdech i wysunęłam się z jego objęć, by zaprowadzić go do stolika. Usiadłam przy kominku, a on obok. Mówiłam cichym głosem, na wypadek gdyby mama lub Mattersonowie weszli do pomieszczenia.

– Prosiłeś, bym pomyślała o tym, kogo nie ucieszyłby mój powrót, i tak zrobiłam, ale nikt nie przyszedł mi do głowy – powiedziałam, a on się przysunął i położył rękę na podłokietniku mojego fotela. – Jednak coś, o czym mówił ten dziennikarz Striker, sprawiło, że o kimś pomyślałam.

– Okej. – Spiał się. – Dobrze. Przynajmniej ten dupek się do czegoś przydał.

Uśmiechnęłam się pomimo tematu rozmowy.

– Burmistrz Hughes.

Cole zmarszczył brwi.

– Słucham?

– Wiem, że brzmi to dziwnie, ale cała ta sprawa jest zwariowana. Każdy jej element. – Położyłam dłonie na kolanach. – Poszliśmy w poniedziałek z Mirandą i z Jasonem na kolację. Burmistrz Hughes był w tej samej restauracji, a gdy mnie zobaczył, podszedł do nas. Nie zachowywał się niegrzecznie, ale wyraźnie widziałam, że mój powrót do miasta był mu nie na rękę. Rzucił komentarz na temat tego, bym nie rozmawiała z dziennikarzami, jakby martwił się, że wyciągnę na światło dzienne wszystko, co się wtedy wydarzyło.

– Powiedział coś więcej?

Pokręciłam głową.

– Nic prócz tego, że wiedział o moim planowanym powrocie. Najwyraźniej mama wspomniała o tym na zebraniu rady.

Potał kark.

– Oznacza to również, że wszyscy, którzy byli wtedy obecni, mogli o tym usłyszeć.

– Prawda. – Zamarłam. – Albo wyciągamy pochopne wnioski, a obydwa zdarzenia były przypadkowe.

Cole zabrał rękę.

– Naprawdę w to wierzysz, Sasho?

Boże, bardzo chciałam w to wierzyć, ale instynkt podpowiadał mi, że było wręcz przeciwnie.

– Ja...

Cole uniósł nagle dłoń, następnie obrócił się w fotelu w kierunku wejścia.

Popatrzyłam w to samo miejsce. Chwilę później potwierdziło się moje przypuszczenie – Cole słyszał ultradźwięki.

Wszedł młody mężczyzna, miętosząc w palcach czapkę z daszkiem. Miał wymiętą flanelową koszulę, a brązowe włosy zmierzwione, jakby przez wiele godzin przeczesywał je palcami.

– Przepraszam – powiedział, rozglądając się po pomieszczeniu brązowymi oczami. – Szukam pani Keeton.

– Jest zajęta. – Wstałam, uświadamiając sobie, że Cole już zrobił to samo. – Jestem jej córką. W czym mogę pomóc?

Jego palce znieruchomiały, knykcie pobieleły od ściskania czapki.

– Jestem Ethan. Ethan Reed. Moja dziewczyna tu pracuje.

Jego imię było mi znajome.

– Angela?

Przytaknął.

– Jest dziś w pracy?

Pokręciłam głową.

– Nie, nie pojawiła się. Myśleliśmy, że zachorowała.

Ethan ponownie zaczął poruszać palcami, skręcając swoją czapkę.

– Nie jest chora. Przynajmniej nie sędzę, by była, ale wczoraj nie wróciła z wykładów – powiedział pospiesznie. – Nie było jej w nocy w domu. Angela zaginęła.

## Rozdział 12

Zaginęła.

To słowo mnie prześladowało, było najgorszym, jakie mogłam usłyszeć. Miałam ochotę natychmiast zacząć działać, poruszyć niebo i ziemię, sprawdzić wszystkie boczne drogi w naszym stanie i zapukać do każdych drzwi, ale cała ta sytuacja mnie sparaliżowała i pozostawiła zupełnie bezsilną.

Choć dokładnie wiedziałam, jak to jest znaleźć się po drugiej stronie, słowo „zaginiona” po raz pierwszy dotyczyło kogoś znajomego.

Wiedziałam, jak to jest być tą, która zaginęła.

Widząc dezorientację na twarzy Ethana, obserwując, jak chodził niespokojnie, wciąż ściskając czapkę, wiedziałam, że niełatwo było znieść niewiedzę na temat tego, co stało się z bliską osobą.

Musiałam porozmawiać z mamą lub Cole'em, by potwierdzić, że Angela nie pojawiła się w pracy.

– Zawsze wracała do domu i nigdy nie zaniedbywała pracy. – Ethan wzdrygnął się, gdy to powiedział. – Wielokrotnie do niej dzwoniłem, chyba ze dwadzieścia razy, ale nie odebrała.

Cole natychmiast przejął dowodzenie w tej sprawie i zapytał chłopaka:

– Powiadomiłeś policję?

Pokręcił głową.

– Nie upłynęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny i...

– W przypadku zaginięcia, co do którego masz przekonanie, że osobie zaginionej naprawdę stało się coś niedobrego, nie musisz aż tyle czekać. Za to błędne przekonanie możesz winić kiepskie filmy – odparł Cole, wyciągając z kieszeni telefon. – Powiadomię ich. Lokalni zadadzą wiele pytań, więc się na nie przygotuj. Dobrze by było, gdybyś miał też jej zdjęcie.



– Mam... w portfelu – powiedział, zakładając czapkę na głowę, nim sięgnął do kieszeni. – Ale zrobiono je kilka lat temu. To tylko głupie selfie, które pstryknęła sobie w urodziny, ale pięknie na nim wyszła i... poprosiłem, żeby je wydrukowała i... – Urwał, wpatrując się w niewielką fotografię, którą miał w dłoni.

Serce mi się ścisnęło, gdy go słuchałam.

– Może usiądziesz, a ja przyniosę ci coś do picia – zaoferowałam, żałując, że nie mogę zrobić dla niego więcej.

Spojrzał na mnie pustym wzrokiem i kiwnął sztywno głową, następnie usiadł w fotelu. Cole rozmawiał cicho przez telefon. Popatrzył mi w oczy, nim się odwrócił, kładąc sobie rękę na karku.

Poszłam do kuchni, w której zastałam Jamesa.

– Nie wiedziałam, że tu jesteś.

Postawił wielki garnek na blacie i uniósł głowę.

– Przyszedłem jakiś czas temu.

– Angela zaginęła – powiedziałam.

Jego pełna zmarszczek twarz pobladła o kilka tonów. Ciemne oczy powiększyły się, ręce zamarły na garnku.

– Przyszedł jej chłopak – wyjaśniłam, zmuszając się do ruchu. Podeszłam do lodówki.

– Cholera – mruknął szorstko. – Ta dziewczyna nie opuściła ani jednego dnia pracy. Nawet w tamtym roku, gdy zachorowała na tę pieprzoną grypę żołądkową.

Wzięłam dzbanek ze świeżą herbatą, uświadamiając sobie, że pomimo wszystkiego, co przeszłyśmy z mamą, względem Angeli nie założyłyśmy najgorszego. Nie miałam pewności, czy było to coś dobrego, czy złego.

– Cholera – mruknął James, gdy nalałam herbaty do szklanki. – To naprawdę złe wieści.

– Tak – szepnęłam, unosząc głowę.

Zaniósł garnek do zlewu.

– Chociaż znajome.

– Tak – powtórzyłam.

Wychodząc z kuchni, nie potrafiłam się skupić. Kiedy weszłam do recepcji, mama zeszła już z góry, w tej chwili klęczała przed Ethanem. Spojrzała na mnie zmartwionym wzrokiem, gdy postawiłam szklankę z herbatą na niewielkim stoliku. Cole'a nie było w pomieszczeniu, ale słyszałam, że rozmawiał przed drzwiami pensjonatu.

– Dziękuję – mruknął chłopak, biorąc szklankę. – Nie jadłem ani nie spałem. Żyłem na kawie. – Upił łyk, po czym spojrzał na moją mamę. – Myśli pani...? – zapytał z bólem. – Myśli pani, że wszystko z nią w porządku?

– Oczywiście, skarbie. – Mama pogłaskała go po kolanie. – Oczywiście.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie. Nic nie powiedział. Nie musiał. Jego udręczone spojrzenie było pełne przerażenia.

– Nic się jej nie stanie – powiedziałam, sama chcąc w to uwierzyć, ponieważ nie widziałam innej możliwości. Nie umiałam wyobrazić sobie, by rozgadana, wesoła Angela mogła cierpieć.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytał, co mocno we mnie uderzyło.

Zaschło mi w ustach. Wiedziałam, o co pytał, ponieważ jak każdy, kto mieszkał w tym mieście dziesięć lat temu, zdawał sobie sprawę, że czasami, gdy ludzie znikali, nie było potem szczęśliwego zakończenia.

Ethan upił kilka łyków, trzymając szklankę w drżącej dłoni.

– Sprawdziłem na uczelni, wiecie, czy nie ma tam jej samochodu. Ale... nie znalazłem go. Pytałem nawet profesora, czy dotarła na wykłady.

– Wczoraj była w pracy – powiedziała mama, wstając powoli. – Pracowała na swojej zmianie.

Przytaknęłam, przypominając sobie, jak biegała po kuchni, jedząc ciastka, które przyniósł Jason.

Wrócił Cole, sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Wyobrażałam sobie, że tak właśnie wyglądał, gdy pracował. Zakończył rozmowę telefoniczną.

– Ethan, masz samochód?

Chłopak przytaknął, odstawiając szklankę.

– Tak.

– Okej. Pojedziemy razem na posterunek – powiedział, przechodząc przez pomieszczenie. – Poinformowałem ich, że przyjedziesz zgłosić zaginięcie.

– Możemy coś zrobić? – zapytałam.

– Cokolwiek? – dodała mama.

– Tak. – Cole zatrzymał się przede mną, ale nim zdołałam się ruszyć, pochylił się, przysunął usta do mojego ucha i powiedział: – Proszę, nie wychodź w nocy. Tyle możesz dla mnie zrobić.

Przytaknęłam, zgadzając się.

Odsunął się i spojrzał mi w oczy.

– Porozmawiamy później.

Ponownie mnie zaskoczył, pochylając się i całując mój policzek. Następnie podszedł do Ethana, położył rękę na jego ramieniu i go wyprowadził.

Przyglądałam się, jak wychodzili, po czym spojrzałam na mamę, nie dziwiąc się, że wpatrywała się we mnie. Nie skomentowała zachowania Cole'a, co mnie zaskoczyło. Po prostu się do mnie przytuliła. Nie wiedziałam, co powiedzieć, choć wydawało się, że jak zawsze rozumiała.

Ścisnęła mnie w talii.

– Wiem.

\*\*\*

Tego popołudnia zjawił się pracownik ubezpieczalni. Niedługo po jego wyjściu przyjechała laweta, by zabrać moje auto do warsztatu znajdującego się jakieś dziesięć minut drogi od pensjonatu. Rozmawiałam z mechanikiem, który poinformował mnie, że samochód powinien być gotowy na wtorek.

Posłuchałam prośby Cole'a. Zostałam w pensjonacie, głównie dlatego że nie miałam, gdzie się podziać. Przez resztę popołudnia zajmowałam się pracami, które zazwyczaj należały do obowiązków Angeli. Miałam przy tym nadzieję, że usłyszę o niej jakieś dobre wieści.

Informacja o zaginięciu dziewczyny rozeszła się po mieście z prędkością błyskawicy. Po obiedzie podanym Mattersonom do pokoju, który zajmowali, przyjechała do nas Miranda, następnie Jason. Siedzieli ze mną i z mamą w kuchni.

Miranda usadowiła się na wyspie, machając nogami, więc dobrze, że James poszedł już do domu, bo wyrzuciłby ją z hukiem, gdyby zauważył jej tyłek na blacie.

Mamie, która siedziała przy stole z Jasonem, nie przeszkadzało to jednak. Ja stałam obok przyjaciółki. Cała nasza czwórka miała w kubkach świeżą kawę. W mediach nie podano żadnych informacji na temat Angeli, co było frustrujące, ale wyobrażałam sobie, że ktoś taki jak Striker zawita do nas z samego rana. Miałam nadzieję, że do tego czasu będzie zajmował się czymś bardziej pożytecznym.

– Nie wierzę w to – stwierdziła Miranda prawdopodobnie po raz czwarty tego dnia. Urwała, nim wyartykułowała to, o czym wszyscy myśleliśmy.

Każdy unikał wypowiedziania tych słów na głos, ale ponieważ sama przez to przeszłam, zdecydowałam się na wyznanie.

– Nie wierzę, że to znowu się dzieje.

Miranda nabrała gwałtownie powietrza, a mama mocno zacisnęła usta, spoglądając przez okno na ciemną werandę.

– O tym właśnie wszyscy myślą, prawda? – powiedziałam, odstawiając kubek na blat obok Mirandy. – Kiedy we Frederick zaginęła kobieta... znaleziono jej ciało przy wieży ciśnień, a teraz to...

– Nie oznacza to, że te dwie sprawy coś łączy – skomentował Jason, pochylając się i opierając łokcie na kolanach. – Słyszałem, że policja przygląda się jej mężowi.

– Tak zrobili też wcześniej – wtrąciła się cicho Miranda. – Kiedy zaginęła pierwsza z kobiet, zarzekali się, że winny był jej mąż. Ale przecież go nie aresztowali.

Mama przytaknęła i powiedziała nieobecny głosem:

– Aresztowali męża Becky Fisher, którego trzymali przez kilka dni, ale go wypuścili, bo nie znaleźli przeciw niemu żadnych dowodów.

– I dlatego że Jessica Rae zaginęła – powiedziałam, pocierając ramiona, bo

zrobiło mi się zimno. – Ale zanim ludzie uświadomili sobie, że zniknęła kolejna kobieta, ta wcześniejsza już nie żyła, jednak później dość szybko wszystko się wydało.

Mama obróciła się i powiedziała:

– Sasho.

Przygryzłam wargę.

– To po prostu zbyt...

– Wielki zbieg okoliczności – wtrącił się Jason, więc na niego spojrzałam. – Słuchajcie, mówię tylko, że możemy przesadzać, zakładając najgorsze. Nie żeby ktokolwiek mógł kogokolwiek za to winić, ale jeśli Angela naprawdę zaginęła i sprawa jest powiązana z tą kobietą z Frederick, mamy do czynienia z... – Wziął głęboki wdech. – Mamy do czynienia z kolejnym seryjnym mordercą, ale jakie istnieje prawdopodobieństwo, że w tej okolicy grasowaliby aż dwaj?

Wzdrygnęłam się poważnie zaniepokojona słowami Jasona. Dwaj seryjni mordercy. Odsunęłam się od wyspy, wzięłam kubek i podeszłam do zlewu.

– Zapewne nie ma to związku z Angelą, która się jutro pojawi. – Miranda uśmiechnęła się, co wyszło sztucznie. Nie wierzyła we własne słowa.

Chyba nikt z nas nie wierzył.

Rozmowa zeszła na temat dramatu, który rozgrywał się w pracy u Mirandy. Nie znała szczegółów, ale wiedziała, że doszło do wielu poufnych rozmów. Zrobiło się późno, przyjaciele zaczęli się zbierać.

– Do zobaczenia. – Jason przysunął się i uściskał mnie, cały spięty. Uśmiechnęłam się, bo od zawsze był kiepski w przytulaniu. – Odprowadzę cię – powiedział do Mirandy.

– Normalnie stwierdziłabym, że to niepotrzebne, bo jeśli trzeba, potrafię skopać tyłek. – Dziewczyna zeskoczyła z wyspy. – Ale się wystraszyłam, więc tak, możesz mnie odprowadzić.

– Bądźcie ostrożni – powiedziałam. – Oboje.

Miranda mi zasalutowała.

– Tak jest.

– Czasami zastanawiam się, czy nie popijasz po kątach alkoholu – mruknął Jason.

– Popijam, ale oficjalnie – odparła, a chłopak pokręcił głową i przeszedł przez kuchnię, trzymając rękę na jej plecach. Uniosłam brwi. Coś się między nimi działo? Jeśli tak, Miranda by mi o tym powiedziała. Dlaczego miałyby milczeć?

Stałam przez chwilę nieruchomo.

– Mattersonowie wrócili, więc zamknę drzwi na zamki.

– Dobrze, skarbie. – Mama wstała od stołu. – Ale wróć, proszę. Chciałabym z tobą porozmawiać.

Przytaknęłam, podeszłam do wyjścia i przycisnęłam dłonie do chłodnego

drewna.

Dwaj seryjni mordercy.

Dech uwiązał mi w gardle. Otworzyłam drzwi i spojrzałam na ciemny trawnik. Lampa na ganku rzucała nagle światło, nie rozwiewając cieni. Obsypała mnie gęsia skórka, a włoski na karku stanęły dęba. Postawiłam krok do tyłu, zamknęłam drzwi i przekręciłam zamki, jakby na zewnątrz biegał zabójca z siekierą.

Kiedy wróciłam do kuchni, mama siedziała przy stole, ale wszystkie kubki znalazły się w zmywarce. Poklepała blat, więc podeszłam i usiadłam naprzeciw niej.

– Jak się trzymasz? – zapytała.

Przygryzłam wargę i pokręciłam głową.

– Jutro minie tydzień od mojego powrotu, a... – Uniosłam bezradnie rękę, następnie je opuściłam. Rozmowa o tym, jak się czułam, kiedy jedna kobieta nie żyła, a Angela zaginęła, zdawała się niewłaściwa. – Ale tu nie chodzi o mnie. Nie powinnaś się o mnie martwić.

– Skarbie, wiem o tym. – Wyciągnęła rękę przez stół i nakryła nią moją dłoń.  
– Ale i tak się o ciebie martwię.

– Nic mi nie jest. – Byłam niespokojna, zmartwiona. Smuciła mnie martwa sarna w samochodzie, ale zapytałam stanowczym, wręcz zdesperowanym głosem:  
– Myślisz, że Angela się odnajdzie?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że tak właśnie będzie, i modłę się o to. Ta dziewczyna może i jest roztrzępana, ale zawsze stawiała się w pracy. Niemożliwe, by po prostu uciekła. – Ścisnęła moją dłoń. – Ale chciałam porozmawiać z tobą o czymś innym.

Nie musiałam zgadywać, by wiedzieć o czym.

– O Cole'u?

Na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech.

– Jego furgonetka stała rano przed pensjonatem.

O rany. Miałam nadzieję, że uda mu się odjechać, zanim mama się obudzi.

– Nie pytam o szczegóły, ale wnioskując po jego dzisiejszym zachowaniu, zgaduję, że wydarzyło się między wami coś dobrego.

Wszystko to stało się zaledwie wczoraj? Wydawało się, że było to całe wieki temu.

– Odwiózł mnie do domu, po czym został na noc – powiedziałam i od razu dodałam: – Na kanapie. Było późno.

Przechyliła głowę na bok.

– Nie wiem, czy powinnam być dumna, czy zawiedziona, że tak przystojny mężczyzna śpi na twojej kanapie, kiedy masz tak szerokie łóżko.

Szczęka mi opadła i sapnęłam.

– Mamo.

– No co? – Zaśmiała się. – Może mam już swoje lata, ale wciąż potrafię dostrzec przystojnego mężczyznę. – Usiadła prosto. – A zwłaszcza mężczyznę, który troszczył się wcześniej o moją córkę i nadal to robi. Pamiętam, że córce też niegdyś na nim zależało. Chciałabym jedynie wiedzieć, czy nadal zależy.

Odchyliłam głowę w tył i spojrzałam w sufit, aż światło lampy poraziło moje źrenice.

– Nawet nie wiem, co czuję.

– Chyba ci nie wierzę.

Westchnęłam, opuściłam głowę i potarłam oczy, aż ustało pieczenie. Czasami mama знаła mnie za dobrze.

– To skomplikowane.

– Wiem, że wszystko, co wartościowe, co zabawne i radosne, zawsze jest skomplikowane – powiedziała. – Gdyby takie nie było, zapewne nie byłoby warte wysiłku.

– Tak, ale uważam...

– Powiedz prawdę, skarbie.

– Dobra – jęknęłam. – Wydaje mi się, że jest mu mnie żal i przyjeżdża tutaj z poczucia obowiązku.

Mama zmarszczyła brwi i zamilkła na dłuższą chwilę.

– A dlaczego tak uważasz? Nie co ci się wydaje, ale jakie są fakty?

Otworzyłam usta, przygotowując się do wyznania powodów, dla których wierzyłam w to, odkąd wróciłam, ale nie potrafiłam znaleźć żadnego konkretnego – niczego, co faktycznie by zrobił. Zamknęłam usta.

– Powiem szczerze, skarbie, zresztą jak zawsze.

Szczerłość mamy mogła być śmieszna lub niezręczna. Nie wiedziałam, jak miało być w tym przypadku.

– Przeżyłaś rzeczy, których żadna kobieta nie powinna doświadczyć. Przeżyłaś rzeczy, w których nikt nigdy nie powinien brać udziału. Jesteś silna. Masz siłę, która się liczy. Tutaj. – Postukała się w głowę i w mostek, dodając: – I tutaj. Poradziłaś sobie, poukladałaś na nowo swoje życie. Jestem z ciebie dumna, skarbie, tak bardzo dumna.

Kiedy jej słuchałam, do oczu napłynęły mi łzy.

– Ale to nie oznacza, że masz rację. Ludzie będą się nad tobą litować. Mnie również jest cię żal. Leży to w ludzkiej naturze, założę się więc, że Cole też się tak czuje – powiedziała cicho. – Jednak wcale nie oznacza to, że litość napędza jego działania. Nie oznacza to, że właśnie z tego powodu czy z poczucia obowiązku zaprosił cię na kolację, odwiózł do domu i został na kanapie.

Wpatrywałam się w nią.

– Mówię jedynie, może nawet proszę, byś oceniała go po zachowaniu –

dokończyła. – Nie po tym, co względem niego zakładasz. Dobrze?

– Dobrze, mamó – szepnęłam.

Tym razem jej uśmiech był szczery.

– Dobrze słyszeć. – Wstała. – Idę się położyć. Gdybyś dowiedziała się czegoś o Angeli, daj mi, proszę, znać.

– Dam.

Mama poszła na górę, korzystając z wewnętrznej klatki schodowej, a ja ponownie sprawdziłam, czy drzwi były zamknięte. Kiedy to robiłam, coś przyszło mi do głowy. Wróciłam do kuchni, poszłam do schowka na tyłach i włączyłam światło. Podeszłam do tablicy, przepatrzyłam klucze, aż znalazłam te, o których wspominała wcześniej mama.

Klucze Angeli.

Wisiały na samym dole, zaraz obok zapasowych do furgonetki mamy. Te należące do dziewczyny miały różowe nakładki z wypisanymi na nich czarnym pisakiem inicjałami A.R. Dotknęłam kluczy z nadzieją, że Angela ponownie po nie sięgnie.

Westchnęłam, obróciłam się, zapaliłam światło i weszłam na schody, aby pójść do siebie. Ponieważ była już prawie dziesiąta, umyłam twarz i upięłam włosy w kok na czubku głowy, następnie przebrałam się we flanelowe spodnie. Z pewnością nie były seksowne, inaczej niż koszulka, którą ostatnio włożyłam.

Zakładając jasnoniebieską koszulkę, zerknęłam na łóżko. Słowa mamy nieustannie odbijały się echem w mojej głowie.

*Oceniaj Cole'a po czynach, nie po tym, co względem niego zakładasz.*

Łatwo powiedzieć, ale nie wiedziałam, jak to zrobić, kiedy nie potrafiłam zmienić swojego myślenia.

Wzięłam z łóżka seksowną koszulkę i złożyłam ją, nim schowałam z powrotem do szuflady komody. Wydawało się, że wczorajsza kolacja odbyła się wieki temu, a jeśli miałabym być szczerą sama ze sobą, zaczynałam świrować na myśl o Panu Młodym.

Wzięłam duży kardigan, włożyłam go i przeszłam do części salonowej. Sięgałam po pilota, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Odwróciłam się, a serce mocniej mi zabiło. Tylko jedna osoba mogła tu przyjść o tej porze. Założyłam poły swetra na siebie, podeszłam do tylnych drzwi, zapaliłam przed nimi światło i odsunęłam roletkę.

To był on.

Serce znów wywijalo koziołki w mojej piersi, gdy puściłam materiał. Drżącą ręką przekręciłam zamek i otworzyłam drzwi.

Na progu stał Cole. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Milczeliśmy. *Oceniaj go po czynach.* Nie byłam pewna, czy powinnam w tej chwili kogokolwiek osądzać, ale znałam już odpowiedź na inne pytanie mamy.

Wciąż zależało mi na tym mężczyźnie.

Chyba nigdy nie przestało mi zależeć, a choć wiedziałam, że było to szalone, bo upłynęła dekada, wierzyłam, że jeśli żywiło się do kogoś silne uczucia, one nigdy nie gasły – bez względu na wydarzenia.

Dzięki tej prawdzie z głębi serca odsunęłam się i wpuściłam Cole'a do środka.



## Rozdział 13

Cole powiódł po mnie wzrokiem, zmierzył mnie nim od niechlujnego koka po gołe palce u stóp, a kiedy wrócił do mojej twarzy, jeden kącik jego ust uniósł się w znajomym krzywym uśmiešku.

– Urocze – mruknął i odpiął kaburę. Położył broń na blacie w kuchni.

Uniosłam rękę do włosów.

– Co takiego?

– Wszystko. – Zamknął za sobą drzwi, zgrzyt przekręcanego zamka sprawił, że poczułam się dziwnie zdenerwowana. – Chociaż wołałam to, co miałaś na sobie wczoraj w nocy. Również było bardzo... urocze.

Zaczerwieniłam się, zrobiło mi się gorąco i opuściłam rękę.

– Nie mówmy o tym.

Gdy Cole rzucił kluczyki na blat wyspy, uniósł się również drugi kącik jego ust.

– Postaram się nie wspominać o koronce, którą wyczułem, choć nie mogłem jej zobaczyć, ale nie obiecuję tego.

Nie czuł jedynie koronki. Zacisnęłam poły kardigana niemającego niestety guzików. Nie włożyłam biustonosza, a nie byłam osobą, u której przeszłoby to niezauważone.

– Napijesz się czegoś?

– Nie żebym narzekał, ale naprawdę nie zamierzasz zapytać, dlaczego tu

jestem, i nie zażadasz, bym wyszedł? – wtrącił, w jego oczach połyskiwało światło.

– Jeszcze nie – odparłam, opuszczając głowę. – Chociaż nie obiecuję.

Cole zaśmiał się głęboko i seksownie.

Poczułam ciepło w podbrzuszu.

– Po... co przyjechałeś?

– Już zapomniałaś? Mówiłem ci, że będę tu, póki nie założysz sobie alarmu, a po przemyśleniu stwierdzam, że powinnaś zrobić to też u mamy. Nie miałem szans, by porozmawiać dziś z kumplem, ale zrobię to jutro.

Chciałam mu wytknąć, że nie potrzebuję żywej, oddychającej osoby jako systemu alarmowego, ale powstrzymałam się, głównie dlatego że chciałam, by tu był. Wątpiłam też, by spał u mnie każdej nocy, aż nie zamontuję alarmu.

– Co masz do picia? – zapytał.

– Niewiele. – Obróciłam się na nagiej pięcie i podeszłam do lodówki. – Mam trochę słodkiej herbaty mamy, wodę i dietetyczną colę. Żadnego alkoholu. Przykro mi. Nie zdążyłam pobiec do sklepu.

– Może być herbata. – Wszedł za mną do wąskiej kuchni. – Rano muszę być w pracy.

– Może więc powinieneś położyć się wcześniej spać – zasugerowałam, biorąc herbatę. Obróciłam się i sapnęłam cicho, gdy odkryłam, że stał tuż za mną. Kuchnia była mała, ale nie aż tak. Jego bliskość ponownie obudziła to dziwne zdenerwowanie. Nie wydawało się złe ani nieprzyjemne. Sprawiało jedynie, że byłam świadoma powodu zachowania Cole'a. Doskonale wiedziałam, że wcale nie musiał stać tak blisko. Stał, bo tego chciał. Odchrząknęłam. – To znaczy, domyślałam się, że czeka cię długa podróż.

– Nie zaczynam pracy o określonej godzinie – powiedział, odchylając się na piętach. – I potrafię o siebie zadbać. Jestem już dużym chłopcem.

Tak, był duży.

Wziął ode mnie niewielki dzbanek.

– Gdzie masz szklanki?

– W szafce nad zlewem.

– Też chcesz?

– Jasne – szepnęłam. Nie miałam pojęcia, kiedy zaczął usługiwać mi w moim własnym mieszkaniu. Wziął dwie szklanki i nalał herbaty, gdy przyglądałam się poruszającym się pod jego koszulką mięśniom. Kiedy podał mi napój, odwróciłam wzrok, jednak wcześniej zauważyłam znaczący uśmiech Cole'a. – To... – przeciągnęłam słowo, wchodząc do salonu. – Masz jakieś informacje na temat Angeli?

Cole przeszedł obok i usiadł na kanapie.

– Niewiele.

Poszłam za nim, następnie zajęłam miejsce obok. Kanapa nie była szeroka,

więc pomiędzy nami nie zostało za dużo miejsca.

– Ale czegoś się dowiedziałaś?

– Kiedy byłem z Ethanem na posterunku, jeden z miejscowych detektywów, Tyron Conrad, skontaktował się z profesorem Angeli, z którym miała wykład w środowe popołudnie. Pojawiła się na nim. Profesor stwierdził, że wszystko było z nią w porządku, założył, że po jego zajęciach opuściła teren szkoły. – Urwał, by upić łyk. – Ethan powiedział, że sprawdzał campus w Hagerstown i nie zauważył tam jej samochodu. Tyron skontaktował się z policją w Maryland, aby pobrać dane pojazdu Angeli. Z tego, co mi wiadomo, policja miała jechać raz jeszcze, by się upewnić, że auto dziewczyny na sto procent tam nie stoi.

Rozważałam te informacje, popijając herbatę.

– Jeśli nie ma tam jej samochodu, oznacza to, że coś stało się jej po drodze do domu lub gdy do niego dotarła.

– Albo wyjechała po wykładzie i nic nikomu nie powiedziała. Wiem, że to mało prawdopodobne, ale w tym momencie wszystko jest możliwe. – Pochylił się i odstawił szklankę na ławę. – To, co ci mówię, musi pozostać między nami – wyjaśnił, obracając się do mnie. – Dobrze?

– Tak. Oczywiście.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Ethan powiedział, że się pokłócili, zanim pojechała na uczelnię. Nie opowiedział o szczegółach ich sporu, jedynie że doszło do niego.

– To może świadczyć zarówno o czymś dobrym, jak i złym. Może potrzebowała czasu na uporządkowanie myśli. Byłoby to całkowicie nieodpowiedzialne, ale lepsze niż każda inna możliwość. – Zacisnęłam usta. – Zapewne oznacza to też, że Ethan jest podejrzany.

– To nic osobistego w stosunku do niego. Kiedy ktoś znika, najpierw ocenia się tych, z kim zaginiony był blisko, zwłaszcza jeśli doszło do sprzeczki – wyjaśnił. – Wypełnił zgłoszenie o zaginięciu, wszystkie pobliskie posterunki dostały opis zarówno Angeli, jak i jej samochodu. Mam nadzieję, że ktoś coś znajdzie.

– Ja też – mruknęłam, unosząc szklankę. Ręka zaczęła mi drżeć. – Co według ciebie mogło się z nią stać?

– Szczerze? – Wziął ode mnie szklankę. Zmrużyłam oczy, gdy odstawił ją na ławę. Wstał i powiedział: – Całe życie mieszkam w tej okolicy, a kiedy zaginęła więcej niż jedna kobieta, okazało się, że grasuje tu seryjny morderca.

Żołądek mi się skurczył, a serce przyspieszyło, bo Cole stanął przede mną.

– Uważasz, że istnieje drugi zabójca?

– Tego nie powiedziałem. Śmierć tamtej kobiety i zaginięcie Angeli mogą stanowić dwie niepowiązane ze sobą sprawy, ale wszystko jest możliwe.

– Wszystko... – sapnęłam, gdy uklęknął i złapał mnie za ramiona. – Co robisz?

– Rozmawiam z tobą – odparł.

– Nie na tym polega rozmowa... – Uniósł mnie i jednym płynnym ruchem posadził sobie na kolanach tak, że bokiem opierałam się o jego klatkę piersiową, a nogi miałam wyciągnięte na kanapie. Oszołomiona zamarłam jak szmaciana lalka, gdy wpatrywałam się w twarz Cole'a. Siedzieliśmy oko w oko, aż przesunął mnie nieznacznie, więc mój nos znalazł się na wysokości jego szyi. – To nie rozmowa.

Uśmiechnął się.

– A właśnie, że tak. Rozmawiamy, tylko w bardzo bliskiej odległości.

Otworzyłam usta, ale przez dłuższą chwilę nie padły z nich żadne słowa. Otaczały mnie ręce Cole'a, a także jego ciepło i cytrusowy zapach perfum lub wody po goleniu. Zgadywałam, że to zapewne woda toaletowa, ponieważ z takiej odległości widziałam, że nie golił się przynajmniej od dwóch dni.

– To nie...

– To całkowicie niepotrzebne – wtrącił, uprzednio czytając mi w myślach. Otoczył mnie ręką w talii. – Ale wiesz co?

Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Co?

– Nie próbowałaś mi uciec.

Kurde. Miał rację. Całkiem wygodnie rozsiadłam się na jego kolanach. Zmarszczyłam nos.

– Może uświadomiłam sobie, że to bezsensowny wysiłek?

– Aha. – Uśmiechnął się. Uśmiech Cole'a, gdy nie siedziałam na jego kolanach, był ładny, jednak teraz po prostu zachwycił. – Ale wracając do tematu naszej rozmowy, wszystko jest możliwe. Oboje o tym wiemy, ale wmawiam sobie, że działanie dwóch seryjnych morderców na tym samym terenie jest niemożliwe.

Przygryzłam wargę, opuściłam głowę i spojrzałam na jego szyję. Jason również powiedział, że jest to mało prawdopodobne, ale wiedziałam, że nie mamy racji. Bez względu na powód, nawet jeśli Angela miałaby pojawić się jutro w pracy, inna kobieta nie żyła, co mnie przerażało.

– Hej. – Zamknął palce na moim biodrze, więc uniosłam głowę i zauważyłam, że na mnie patrzył. – O czym myślisz?

Wypuściłam wargę spomiędzy zębów.

– Myślałam... że to znajoma sytuacja. Jak wcześniej, siedzenie i liczenie, że zaginiona osoba się pojawi i nic jej nie będzie.

Puścił moje biodro i w kojącym geście powiodł ręką po moich plecach.

– Tak – mruknął. – Znajoma.

Z czasem odprężyłam się, nawet o tym nie myśląc. Przytuliłam się do Cole'a, zamiast siedzieć sztywno. Rozprostowałam powoli palce. Milczeliśmy przez dłuższą chwilę, ale cisza ta nie była niezręczna. Niosła ze sobą spokój.

Wyobrażałam sobie, że gdybym położyła głowę na ramieniu mojego towarzysza, czułabym się rozkosznie.

Cole przerwał w końcu milczenie, mówiąc o czymś, co już kołatało mi się w głowie.

– Jest mi przykro z powodu tego, co cię spotkało.

Spojrzałam na niego.

– Co? – zaczęłam wstawać.

Cole ponownie otoczył mnie ręką w talii, a drugą opuścił na moje biodro.

– Pozwól, że wyjaśnię, okej?

Instynktownie chciałam się od niego odsunąć, ale przypomniałam sobie, co powiedziała wcześniej mama, i szczerze mówiąc, jeśli nie zamierzałam go wysłuchać, dlaczego wpuściłam go do swojego mieszkania?

Dlaczego siedziałam mu na kolanach?

Zaczerpnęłam tchu.

– Dobrze.

Patrzył mi w oczy.

– Jest mi... Jest mi przykro. Nie wiem dokładnie, co się z tobą stało. – Położył dłoń na moich plecach, gdy się spięłam. – Wiem jedynie tyle, ile dowiedziałem się w tej sprawie od innych, usłyszałem od ciebie i się domyśliłem. Nie chcę znać każdego koszmarnego szczegółu na temat tego, co on ci zrobił. – Zamknęłam oczy, a Cole ciągnął: – I od tamtej nocy walczę z wyrzutami sumienia – przyznał cicho, więc uniosłam powieki. – Jestem też zły. Kiedy zniknęłaś, cholera, Sasho, niemal natychmiast uświadomiliśmy sobie, że dopadł cię Pan Młody, a ja nigdy wcześniej nie czułem się tak wściekły i bezradny.

Gardło mi się ścisnęło, ale przełknęłam gorycz.

– Cole...

– Chciałem go zabić – wyznał ostrym tonem. – Przysięgam na Boga, gdybym go dorwał, zrobiłbym to gołymi rękami. Rozerwałbym tego skurwysyna na strzępy, wypatroszyłbym go, ponieważ wiedziałem, co ci zrobił. – Dłoń z biodra przeniosła się na mój policzek. – I co ci odebrał.

Boże, nie mogłam odwrócić wzroku, nie mogłam też powstrzymać Cole'a przed opowiadaniem o tych rzeczach.

– I co odebrał mnie – dodał, wpatrując się we mnie swoimi błękitnymi oczami. – Zatem tak, przykro mi i mam wyrzuty sumienia, i jest cholernie jasne, że nadal odczuwam chęć zabicia tego gnoja, ale te uczucia nie kierują moim zachowaniem, nie sprawiają, że siedzę tu, tuląc cię. To nie przez nie przyjechałem od razu w chwili, w której dowiedziałem się o twoim powrocie.

Ucisk w moim gardle był coraz silniejszy.

Cole pogłaskał kciukiem skórę mojego policzka i powiedział:

– Nie dlatego zaprosiłem cię na kolację. Zamierzam wyjawić ci pewną małą

tajemnicę. Chociaż boję się, bo jesteś tu sama i niepilnowana, wykorzystuję to też dla własnych potrzeb. To dobra wymówka, byś spędziła ze mną czas, bo nie chcę go marnować.

Wpatrywałam się w niego, lekko rozchylając usta. Słyszałam jego słowa i rozumiałam je, ale... nie mogłam w nie uwierzyć. A może nie byłam na to gotowa.

– Dlaczego?

Uniósł brwi.

– Dlaczego? – powtórzył, kręcąc lekko głową. – Wiesz, że nie chciałem się spieszyć. Zależało mi, byśmy znów do siebie przywykli, pragnąłem poświęcić ci tyle czasu, ile będzie trzeba. Może nawet zabrać cię na kolejną randkę.

Randkę? Kolacja u niego była randką?

Wszyscy mieli rację.

Jak zwykle.

– Wiem, że muszę postępować powoli – ciągnął, a jego niebieskie oczy jaśniały za gęstymi rzęsami. Wpatrywał się we mnie jeszcze przez moment, po czym rzucił: – A pieprzyć to.

Wsunął dłoń w moje włosy i wziął je w palce, jednocześnie przechylając mi głowę. W okamgnieniu jego usta znalazły się na moich.

## Rozdział 14

Cole mnie całował.

Przez kilka sekund byłam w szoku, ponieważ zupełnie się tego nie spodziewałam, ale zaskoczenie szybko minęło. W tej chwili nie myślałam o niczym innym poza nim i jego pieszczotami.

Skupiałam uwagę na jego ręce na moich plecach, palcach we włosach i wargach złączonych z moimi. Każdy mój zmysł odbierał miękkość i niezłomność ust Cole'a. Pocałunek był słodki, choć zbyt krótki.

Cole odsunął się, ale na tyle, że gdy się odezwał, jego wargi musnęły moje.

– Czy ten pocałunek mówił o litości?

– Nie – szepnęłam z zamkniętymi oczami. Zaczęłam niekontrolowanie drżeć.

– Dobrze. – Jego głos był jeszcze bardziej ochryply. – Ponieważ w ogóle nie czuję litości.

Puls galopował bez wytchnienia, mocniej i szybciej w pewnych rejonach ciała. Dłonie nadal trzymałam na swoich udach, ale mrowiły, by go dotknąć. Może było zbyt wcześnie, ale nie pamiętałam, kiedy ostatnio kogoś całowałam. Jakież osiem miesięcy temu? Chyba miał na imię Greg. Poznaliśmy się na zbiórce dobroczynnej, którą zorganizował pan Berg. Pamiętałam, że chłopak mnie pocałował, ale nie potrafiłam przypomnieć sobie ani jednego szczegółu tego pocałunku. Jednak to? Niewielkie muśnięcie warg Cole'a było czymś, czego miałam nigdy nie zapomnieć i... pragnęłam więcej.

Potrzebowałam więcej.

Poddając się narastającej fali pragnienia, uniosłam ręce, położyłam je na jego piersi i przysunęłam się, skracając odległość pomiędzy naszymi ustami. Przesunęłam palce na jego ramiona, zamykając je na koszulce.

Pocałowałam Cole'a, który przyciągnął mnie do swojej twardej klatki piersiowej i brzucha. W tym pocałunku nie było niczego delikatnego czy ulotnego.

Smakował nieziemsko, a wszędzie, gdzie stykały się nasze ciała, rozpałił się żar, atakując żyły i mięśnie. Głęboki wibrujący dźwięk wydobył się z gardła Cole'a, cudownie odbił się echem w mojej piersi. Sutki mi stwardniały, więc pogłębiłam pocałunek. Rozchyliłam wargi, gdy Cole zaczął mnie całować, jak... jak nigdy bym się nie spodziewała. Być może śniłam i fantazjowałam o tym, ale nigdy nie sądziłam, że się to zdarzy.

Cole przesunął dłoń z moich pleców na biodro i zacisnął nieznacznie palce. Spięłam się, czekając, by znaleźć się bliżej, bo chyba o to mu chodziło, choć w tej samej chwili, gdy zaczęłam się przysuwać, złapał mnie oburącz za biodra i uniosł, więc zaraz siedziałam na nim okrakiem, wbijając kolana w kanapę po obu stronach jego ud. Nie przerwałam pocałunku. Moje dłonie błędziły, palce dotykały włosów gładkich jak jedwab.

Z mojego gardła wydobył się jęk, gdy jego biodra wyszły na spotkanie moim. Wow. Czulałam go i z pewnością nie była to litość. Wyczuwałam całą masę podniecenia. Serce przyspieszyło, gdy zatonełam w pocałunku.

– Cholera jasna – jęknął w moje usta. Oboje dyszeliśmy, łapczywie chwytając powietrze. – Zapomniałem już.

W głowie mi się kręciło, gdy otworzyłam oczy.

– O czym?

– Jak to jest. – Przesunął dłoń na mój kark, ocierając się pachwiną. – Jak jest z tobą.

*Boże.*

Oparł czoło o moje.

– Jak jeden pocałunek potrafi sprawić, bym czuł się niczym szesnastolatek, który nigdy nie był z dziewczyną.

*O Boże.*

– A ty? – zapytał po chwili. – Zapomniałaś?

Zamknęłam oczy.

– Nie – przyznałam. – Nigdy.

Zamknął palce na moim karku.

– Czy wyjdę na dupka, jeśli powiem, że się cieszę?

Uśmiechnęłam się.

– Chyba nie.

Przechylił nieznacznie głowę i pocałował mnie w kącik ust.



– Mam zamiar być z tobą szczerzy, okej?

Całowanie mnie wydawało się naprawdę szczerze, ale i tak przytaknęłam.

– Powiedziałem ci, że nie zastanawiałem się dwukrotnie, gdy Derek poinformował mnie o twojej obecności w mieście. Musiałem cię zobaczyć. Naprawdę nie pamiętam, o czym myślałem w drodze do ciebie. – Przechylił głowę w drugą stronę i pocałował mnie w drugi kącik ust. – Nie chciałem, by ten był zazdrosny o tamten.

Roześmiałam się.

Odpowiedział uśmiechem.

– Kiedy dotarłem do pensjonatu i cię zobaczyłem... niektóre sprawy w moim życiu nabrały wyraźnego sensu.

Co dla mnie zupełnie go nie miało.

Cole pogłaskał mnie po plecach, wywołując dreszcz. Odsunął się i ponownie złapał mnie za biodra. Bez ostrzeżenia znalazłam się na plecach, a on zawisł nade mną, jedną rękę trzymając na mojej talii, drugą podtrzymując się na łokciu obok mojej głowy.

Zaskoczona siłą Cole'a położyłam dłonie na jego piersi. Jednak go nie odepchnęłam.

– Co... co ma dla ciebie sens? – zapytałam.

Zamiast odpowiedzieć, opuścił głowę i nakrył moje usta swoimi, całując lekko, aż zmusił mnie do rozchylenia warg. Jego język spotkał się z moim i pocałunek się pogłębił. Teraz był inny. Cole ponownie się przesunął, spoczął na mnie nieznacznie, więc go poczułam.

Odpowiadałam pocałunkiem i zapragnęłam więcej. Złapałam Cole'a za koszulkę i spróbowałam przyciągnąć go do siebie, ale stawiał opór, kontrolując to, ile mi dawał.

– Cole – szepnęłam, odczuwając w swoim wnętrzu ogień. Palłam się od środka w jeden z najwspanialszych sposobów. Upłynęło sporo czasu, odkąd ostatnio się tak czułam. Zbyt wiele.

– Mamy do nadrobienia dziesięć lat – powiedział przy moich ustach. – Nadal musimy wyjaśnić sobie kilka rzeczy.

– Wiem. – Chciałam, by był bliżej, więc zaczepiłam stopę o jego lewą nogę. Przygryzłam wargę i nieznacznie uniosłam biodra, prowokując go. Ponownie wydał ten niski dźwięk i opuścił głowę do mojej szyi.

Pocałował mnie tam, obok miejsca, gdzie bił puls.

– Wciąż próbuję działać powoli, kochanie. To chyba byłoby mądre.

Pogłaskałam go po ramionach.

– Może... być.

Minęła chwila, nim podniósł głowę i spojrzał na mnie niebieskimi, pełnymi żaru oczami. Zacerwieniłam się.

– Uprawiałam seks od... tamtego czasu – powiedziałam. Kiedy do mojego życia zawitał Pan Młody, byłam dziewicą, jednak odebrał mi i to, a po latach terapii oraz nieudanych randek w końcu zaufałam drugiej osobie na tyle, by tego spróbować. – Nie boję się... intymności.

– Kochanie – mruknął i pocałował mnie lekko. – Czuję ulgę, że się z tym uporałaś, ale wciąż nie chcę się spieszyć.

– Doceniam, ale...

Te niesamowite oczy były skupione na moich ustach i bardzo mi się to podobało. Niesłychanie. Żar przelewał się w moich żyłach i chciałam przyspieszyć tempo, ponieważ zdawałam sobie sprawę, że nie zawsze istniała kolejna szansa. Nie było obietnicy jutra, a my byliśmy dorośli i pragnęliśmy się nawzajem.

Zamiast mówić, objęłam jego twarz i przyciągnęłam go do siebie. Tym razem, gdy go pocałowałam, włożyłam w ten pocałunek wszystko, co chciałam mu przekazać. Mocniej zacisnęłam owiniętą wokół niego nogę i uniosłam biodra. Och, on pragnął mnie równie mocno, jak ja jego. Cole ponownie zawarczał, a sprawy w cudowny sposób zaczęły wyrwać się spod kontroli.

Powiódł palcami po mojej szyi i obojczyku, odsuwając na bok sweter. Sapnęłam w usta Cole'a, gdy jego dłoń znalazła się na mojej piersi. Materiał koszulki był cienki, więc czułam się, jakby nic nie dzieliło naszej skóry. Mój sutek stwardniał, Cole jęknął. Dech uwiązał mi w gardle, a każda komórka ciała zamarła w oczekiwaniu.

Cole mnie nie zawiódł.

Wsunął palce pod moją koszulkę, a ja się wzdrygnęłam. Poglaskał mnie palcami po brzuchu, więc otworzyłam oczy, gdy niewielki żar zgasł. Opuszki znalazły się blisko... blizny – blizny, która dawno już się zrosła, ale była postrzępiona, wybrzuszona i dziwnie wrażliwa. Jednak jej nie dotknęły. O nie, palce powróciły na wierzchołek ciężkiej piersi, a pocałunek przybrał na sile, stał się bardziej wymagający. Cole złapał zębami moją dolną wargę, więc wydałam z siebie jęk. Wszystko mnie pobudzało w tym mężczyźnie – jego smak, zapach, dotyk. Płynny ogień płonął w moim wnętrzu zbyt mocno, by go zignorować. Zadrzałam, kiedy Cole odezwał się głębokim, dudniącym głosem:

– Czego pragniesz, Sasho?

*Ciebie. Całego.*

– Dotknij... mnie.

Jęknął.

– Mogę cię dotykać, kochanie. Mogę.

I dotykał.

Jego dłoń, ześlizgując się z mojej piersi, powędrowała pod gumkę moich spodni i majtek. Uniósł się nieznacznie, opierając swój ciężar na lewej ręce. W oczach Cole'a płonął ogień.

– Rozszerz nogi.

Spełniłam polecenie i wstrzymałam oddech, gdy palcami odnalazł mój wzgórek łonowy. Serce podeszło mi do gardła, kiedy pochylił głowę, przyglądając się poczynaniom swojej ręki pod moim ubraniem. Przesuwał palcem, ledwie mnie dotykając, ale całe moje ciało przeszły rozkosz.

– Cholera – powiedział, gdy czule badał, a ja dyszałam, jakbym przebiegła wszystkie schody pensjonatu. – Chcę cię zobaczyć, całą, ale nie mamy na to czasu.

– Nie? – szepnęłam. Biodra mi drżały.

– Nie. – Gęste rzęsy uniosły się, gdy kciuk trafił na unerwiony pąk, aż pisnęłam. – Jesteś zbyt gotowa, by na to czekać.

Nacisk wzrósł, a moje biodra znów się poruszały, ocierając się o jego dłoń. Żar rozpałał się, aż zaczęłam się bać, że wybuchnę na kanapie. Przesunął palcem po zbierającej się wilgoci. Napięcie umocniło się, gdy przycisnęłam się do niego, więc wsunął we mnie palec.

– Boże. – Zacisnęłam ręce na jego koszulce, mnąc materiał. – Cole...

– Cholera – jęknął ponownie. – Uwielbiam, gdy tak wypowiadasz moje imię.

Dotykał mnie w perfekcyjnym rytmie, nie za mocno, nie za delikatnie. Unosiłam biodra, wychodząc na spotkanie jego dłoni, wijąc się cała w oparach potęgującej się przyjemności. Do pierwszego palca dołączył drugi, więc jęknęłam głośno, gdy przeszył mnie cudowny dreszcz.

Pragnęłam go, jego twardej piersi i brzucha, ale mogłam jedynie trzymać się Cole'a, wypowiadając błagalnie jego imię. Skupione napięcie w moim wnętrzu rozeszło się, gdy nie przestawał poruszać palcami. Jęcząc, przycisnął wzwód do mojego boku, jednocześnie kręcąc kciukiem we właściwym miejscu. Siła orgazmu, jaki we mnie uderzył, była spora, wręcz miazdząca. Jęknęłam, gdy spięły się wszystkie moje mięśnie, aż wygięłam się w łuk. Dreszcze wstrząsały moim ciałem chyba w nieskończoność.

– To było piękne – mruknął przy moich ustach, wyciągając rękę z moich spodni.

– To chyba powinna być... moja kwestia – pisnęłam, trzęsąc się nadal. To nie pierwszy raz, gdy przeżyłam orgazm, ale kurde, powalił wszystkie wcześniejsze.

– Mmm. – Cole mnie pocałował.

Serce zwolniło biegu, ale chciałam odplącić się za to, co Cole mi podarował. Opuściłam rękę. Dotknęłam jego paska, a kiedy dotarłam niżej, złapał mnie za nadgarstek, uniósł moją rękę i położył ją sobie na piersi.

– Nie musisz tego robić – powiedział, przymykając seksownie oczy.

– Ale chcę.

Zadrzał na te słowa.

– Sasho...

– To, co dla mnie zrobiłeś, było... niesamowite. – Były to najprawdziwsze słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedziałam. – Chciałabym, byś też się tak czuł.

Przesunął się nieznacznie.

– Kochanie, wystarczy mi twój widok. Do diabła. – Ponownie musnął mnie wargami. – Naprawdę chciałem działać powoli.

– Podoba mi się to nasze tempo.

– Tak. – W drodze do mojego policzka jego dłoń wylądowała na mojej piersi. – Tak, mnie też.

Coś za mostkiem mi urosło, miałam silne wrażenie, że to serce. Wciąż ciężko oddychałam, ale mój puls zaczął zwalniać. Zamknęłam oczy i puściłam koszulkę Cole'a.

– Chcesz... zagrać teraz w pytania?

Zaśmiał się, dzięki czemu przeszył mnie dreszcz.

– Chcę cię znów pocałować. Chcę pozbyć się twoich spodni i dostać się pomiędzy twoje nogi czymś więcej niż tylko palcami – powiedział cicho, a moimi żyłami popłynął ogień. – Pamiętam, jak cię całowałem. Pamiętam, jak cię tuliłem. Pamiętam, jak cię dotykałem. – Opuścił głowę. – A ty pamiętasz?

– Tak – szepnęłam. Jakże mogłabym zapomnieć? Był to pierwszy raz, gdy odwiedziłam go w mieszkaniu, które dzielił z innym policjantem. Znaleźliśmy się w pokoju Cole'a, oglądaliśmy film i tak jakoś wyszło. Jego dłoń znalazła się w moich spodniach, a moja w jego.

Czułam się wtedy tak dobrze jak dzisiaj.

– Choć nigdy nie byłem z tobą tak, jakbym tego pragnął. – Przechylił głowę, potarł nosem o mój nos. – Nigdy cię nie posmakowałem, więc właśnie na to mam ochotę.

Przygryzłam dolną wargę, by nie jęknąć. W tej chwili podobał mi się pomysł, by odkrył ze mną wszystkie te rzeczy. Naprawdę mi się podobał, ale może zwolnienie tempa było jednak mądre. Oboje wyraźnie coś czuliśmy, lecz pospieszne rzucenie się na siebie, poddanie się sytuacji i próbowanie czegoś, czego nie doświadczyliśmy w przeszłości, mogło nie wyjść nam na dobre.

Moje palce pozostały na jego piersi.

– Ale nie zamierzasz tego robić – powiedziałam, otwierając oczy. Spojrzałam na niego, wzięłam głęboki wdech i pozwoliłam sobie na rozkoszowanie się jednym z najlepszych widoków na świecie. Jego ciepła twarz znajdowała się na wyciągnięcie ręki. Mogłam go dotknąć, ponieważ naprawdę był tutaj, nie stanowił jednej z fantazji, jakie snułam przez lata, więc wyciągnęłam rękę. Uniosłam ją z piersi Cole'a i powiodłam opuszkami palców po jego policzku, zapamiętując klucie krótkiego zarostu. – Więc powinniśmy porozmawiać...

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Chyba gra w pytania nie na wiele się zda.

Moje serce zatrzepotało w piersi, gdy obrócił twarz i pocałował moje palce. To było nowe, nie robił tak wcześniej.

– Zapewne nie.

– Ale jest późno, a ja naprawdę muszę wcześniej wstać, by jechać do Baltimore. – Gęste rzęsy opadły i przysłoniły jego oczy. – Wrócę dopiero jutro wieczór, ale może spotkalibyśmy się na obiedzie w sobotę?

Wspólny posiłek, gdy Angela zaginęła, nie wydawał się właściwy, ale jednym z wniosków, które wyciągnęłam z przeszłości, była pewność, że świat nie zatrzymywał się tylko dlatego, że innej osobie stało się coś strasznego. Życie biegło dalej. Skinęłam zatem głową.

– Idealnie. – Cole pocałował mnie, następnie usiadł pomiędzy moimi nogami. Złapał mnie za ręce i podciągnął do pozycji siedzącej. – Mam coś ugotować czy dokądś wyjdziemy?

Nieco kręciło mi się w głowie, więc przez chwilę zbierałam myśli. Chciałam powiedzieć, by coś ugotował, ale oznaczałoby to kolejny dzień ukrywania się.

– Możemy wyjść. Ale będzie to raczej kolacja – powiedziałam, zmieniając zdanie. – Wcześniej muszę pomóc mamie podać tu obiad.

Cole się do mnie uśmiechnął.

– Może być.

Obciągnęłam sweter i udało mi się wstać. Przycisnęłam palce do swoich wciąż mrowiących ust. Obróciłam się i zobaczyłam, że Cole przyglądał mi się z uśmiechem. Zaczerwieniłam się i poczułam się niemal, jakbym była młodsza o dziesięć lat. Opuściłam rękę.

– Dać ci coś? Grubszy koc albo... – Dlaczego chciałam, by spał na kanapie? Sprawiała wrażenie ładnej i miękkiej, ale on był wysoki, a sam fakt, że wczoraj tu spał, wydawał się szalony. Dwie noce z rzędu to przегięcie.

– Nie trzeba, kochanie.

Zaschło mi w ustach, gdy mu się przyglądałam.

– Możesz... spać ze mną.

Uniósł brwi.

– Ja...

– Nie po to, żeby uprawiać seks, tylko spać – Zignorowałam płomienie na twarzy. – Łóżko jest wystarczająco duże. Widziałeś je wczoraj.

– Tak. – Ściszył głos, a mnie skurczył się żołądek. – Tak, widziałem.

Odetchnęłam głęboko.

– Jeśli nalegasz na pozostanie tu, nie ma sensu, byś nadal zajmował kanapę.

Spiął się.

– Ale mogę podać też kilka dobrych powodów, dla których nie powinienem spać z tobą.

Dech uwiązał mi w gardle, a ciepło rozlało mi się w piersi. Ściągnęłam razem

poły kardigana.

– Oboje jesteśmy dorośli. Możemy spać w jednym łóżku i poprawnie się zachowywać.

– Pokładasz w nas wiele wiary.

Zmrużyłam oczy.

– Nie żebyśmy niechcący się przytulali.

Uśmiechnął się.

– Nie znoszę, gdy tak się dzieje.

Przewróciłam oczami, ale kąciki ust mi drgnęły.

– Słuchaj, propozycja jest aktualna. Dam radę. Jeśli znajdziesz w sobie siłę, drzwi pozostaną niezamknięte.

Cole przechylił głowę na bok. Przez chwilę patrzyłam mu w oczy, nim mruknęłam „dobranoc” i poszłam do łazienki. Kiedy z niej wyszłam i zamknęłam drzwi sypialni, Cole wciąż był w salonie.

Nie zamierzał do mnie przyjść.

Przedziwna mieszanka rozczarowania i ulgi wirowała we mnie, gdy zdjęłam sweter i położyłam się do łóżka. Wyciągnęłam rękę, by wyłączyć lampkę. W tej samej chwili drzwi się otworzyły i wszedł Cole. Zamarłam.

– To zapewne zły pomysł – powiedział, podchodząc z drugiej strony łóżka. – A może sam się zaskoczę. – Spojrzał na mnie. – Nie masz na sobie koszulki z wczoraj. To dobrze, bo może będę umiał się zachować. – Chyba przestałam oddychać. Cole położył broń na szafce nocnej i zdjął buty. – Ale masz rację. Spanie na kanapie jest do bani, a łóżko wygląda wspaniale.

– Takie jest – mruknęłam.

– Głównie dlatego, że ty w nim leżysz – dodał, zakładając rękę za kark. Zdjął koszulkę przez głowę, następnie rzucił ubranie na podłogę.

W tym momencie naprawdę przestałam oddychać.

Minęło sporo czasu, odkąd widziałam go bez koszulki, a choć całkiem niedawno dotykałam jego stalowej piersi, nic nie mogło równać się z tym widokiem. Mięśnie piersiowe miał wyrzeźbione tak samo jak te na brzuchu. Nie był przesadnie muskularny. Był szczupły. Miał ciało biegacza i rozkoszne wcięcia po obu stronach bioder.

Opuścił ręce do guzika jeansów. W tym miejscu widać było wybrzuszenie. Je również wcześniej czułam.

– Nadal tak na mnie patrz, a wszelkie moje dobre intencje wyfruną przez okno.

Zaczerwieniłam się, obróciłam się na bok, z dala od niego, i zamknęłam oczy. Usłyszałam, że spodnie znalazły się na podłodze. Chwilę później materac ugiął się, a kołdra przesunęła. Cole umościł się i sięgnął przeze mnie. Otworzyłam oczy.

– Co robisz?

– Gaszę światło – odparł i to zrobił. Pokój spowiała ciemność. Cole nie ruszył się jednak. Wiedziałam, że podpierał się na łokciu, dłoń położył na moim okrytym kołdrą biodrze. – Wszystko pozamykane.

Serce waliło mi jak młotem.

– Dziękuję.

– Kiedy wstaniesz, może mnie już nie być.

– No... nie wiem – powiedziałam, obracając głowę, by spojrzeć przez ramię. Widziałam jedynie zarys jego twarzy. – Nie śpiam za dobrze.

Ręka na moim biodrze poruszyła się nieco.

– Wiem.

Najwyraźniej zapamiętał, że wczoraj miałam koszmar.

– Może dzisiaj będzie inaczej.

Nie byłam pewna, ale milczałam, gdy ułożył się za moimi plecami. Zaraz za nimi. Ręka z mojego biodra przesunęła się na brzuch, następnie moje plecy zostały przyciśnięte do twardej piersi.

*O rety.*

Nie spaliśmy tak wcześniej. Z nikim w ten sposób nie spałam i... nawet tego nie chciałam. Mężczyźni, z którymi dzieliłam intymność, nie zostawali na noc. Nigdy. To było coś nowego. Tuliliśmy się. Leżeliśmy na łyżeczkę. Jego noga spoczęła obok mojej, a biodra przy moich pośladkach. O rany. On wciąż był... podniecony. Tak jak i ja.

– Cole?

– Co, kochanie? – mruknął.

Zwilżyłam wargę językiem.

– Nigdy tego nie robiłam. To znaczy, nie z kimś, z kim chciałam być.

Cole milczał przez chwilę, następnie odsunął włosy z mojego ramienia. Przywarł ustami do mojej nagiej skóry.

– To miłe – przyznałam. Takie właśnie było. Leżeliśmy w ciemności i się nie widzieliśmy.

Spiął się.

– Tak. Miłe.

Wypuściłam drżący oddech.

– I przepraszam za moje zachowanie podczas wczorajszej kolacji.

– Nie musisz przepraszać. – Przesunął się, wsunął nogę między moje.

– Muszę. Nie wiedziałam nawet, co robię. – Umilkłam. – Zniszczyłam nasze spotkanie.

– Kochanie...

– Zniszczyłam – szepnęłam.

Jego usta ponownie znalazły się nad moim ramieniem.

– Niczego nie zniszczyłaś. Zrobiła to martwa sarna.  
Kąciki moich ust się uniosły.  
– Słuszna uwaga.  
– Zawsze mam rację. – Jego głos był coraz cichszy. – Wiem, że minęło wiele czasu, gdy się nie widzieliśmy, ale jak mogłaś o tym zapomnieć?  
Przewróciłam oczami.  
– Nieważne.  
Zaśmiał się głęboko.  
– Niedługo zaczniesz sobie przypominać.  
Ponieważ było ciemno, nie walczyłam z uśmiechem, który rozciągnął mi się na twarzy. Nastąpiła krótka chwila ciszy.  
– Cole?  
– Mmm? – mruknął.  
Wiedziałam, że zaczął zasypiać.  
– Nic.  
– No co? – Ścisnął mnie w talii. – Co, Sasho?  
– Kiedy obudziłam się tego ranka, nie pomyślałam... że to się stanie – powiedziałam. – Ale cieszę się, że tak właśnie jest.  
Ponownie mnie ścisnął.  
– Ja też.  
Zamilkłam, a ciepło na plecach wywołało u mnie dziwne emocje. Choć zapewne kiepsko to brzmi i jest całkowicie niewiarygodne, natychmiast zasnęłam, bo po raz pierwszy od lat znajdowałam się w ramionach Cole'a.

\*\*\*

Cole wstał i wyszedł, zanim się obudziłam. Uprzedzał. Ten dzień był inny niż poprzedni. Nie żebym błędziła z głową w chmurach czy o wszystkim zapomniała, ale w piątek po południu uświadomiłam sobie, że różnica polegała na tym, że otworzyłam się przed Cole'em – nie chodziło o niego, ale o sam fakt.

Otwierałam się.

A to oznaczało, że żyłam.

Miałam jedynie nadzieję, że Angela gdzieś indziej robiła to samo.

Zameldowali się nowi goście, młoda para, która naprawdę interesowała się historią Szkarłatnej Dziewoi, jak i przyległych terenów. Byli uroczymi kujonami. Kiedy pomogłam im zanieść na górę walizki, skierowałam ich na najbliższe pole bitwy. Zatrzymali się w jednym z naszych apartamentów.

– Ten pokój jest wspaniały. – Pani Ritchie położyła torbę na wielkim łóżku. Rozejrzała się. – To jak podróż w czasie.

Pomyślałam, że jej słowa są całkiem miłe.

Włożyłam rękę do kieszeni jeansów.



– Ach, zapomniałam, że mamy dla państwa dodatkowy klucz – powiedziałam. Przy rezerwacji poprosili o dwa. – Przyniosę zaraz ten drugi.

– Może go pani zostawić w recepcji? – zapytał pan Ritchie, zerkając na żonę.  
– Przez chwilę możemy być trochę... zajęci.

*O rany.*

Żona zachichotała.

Uśmiechnęłam się, idąc tyłem.

– Dobrze, zostawię na biurku. – Wyszłam na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi. – Dobrej zabawy.

Pani Ritchie pisnęła zadowolona, a ja odeszłam, kierując się do klatki schodowej dla obsługi. Musiałam znieść na dół laptop i popracować w recepcji, bo nie mogłam tak po prostu zostawić na blacie ich klucza.

Otworzyłam drzwi i weszłam na wąską, chłodną klatkę. Bez względu na to, ile razy rozpylałam odświeżacz, zawsze pachniało w niej kulkami na mole, co mnie niepokoiło. Zapach ten pochodził głównie z piwnicy. Pospieszyłam na dół, ręce mi się trzęsły, gdy chwyciłam starą drewnianą poręcz. Przeszłam przez drugie półpiętro, stając na co drugim schodku, i znalazłam się na dole w tej samej chwili, w której otworzyły się drzwi.

Nie zdołałam wystarczająco szybko odskoczyć.

Klamka uderzyła mnie w brzuch, a siła ciosu odepchnęła do tyłu. Machałam rękami, piszcząc jednocześnie z zaskoczenia. Zobaczyłam jedynie, że logo na białej koszulce wydawało się znajome, a czarna czapka baseballówka miała ten sam szary emblemat. Chwyciłam się bariery, zaciskając palce na drewnie. Potknęłam się na schodku i o mało nie spadłam do piwnicy.

– Cholera – jęknął mężczyzna w tej samej chwili, w której na wąskiej klatce rozległ się trzask. W jednej strasznej sekundzie uświadomiłam sobie, że bariera pęka i załamuje się pod moim ciężarem.

Poleciałam do tyłu w mrok.

## Rozdział 15

Upadek był gwałtowny i bolesny, wszystko stało się w okamgnieniu. W jednej chwili nie miałam nic za plecami, a w kolejnej leżałam na twardej, nierównej podłodze. Jęknęłam głośno, gdy pod wpływem twardego lądowania powietrze wydostało się z moich płuc.

Ból w lewym ramieniu i z boku mojej głowy zagłuszył dźwięk zbliżających się kroków. Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Próbowałam usiąść, bo wiedziałam, że muszę się podnieść, ale żołądek niemiłosiernie mi się skurczył. Nie mogłam ruszyć rękami. Leżały bezużytecznie po obu stronach mojego ciała.

Nagle zobaczyłam przed sobą rozmazaną postać mężczyzny, który się nade mną pochylał. Ponownie spostrzegłam czarną czapkę z daszkiem. Zmrużyłam oczy, bo tak naprawdę widziałam je dwie. Było dwóch mężczyzn?

Spróbowałam zmusić usta do pracy, by poprosić o pomoc.

– Cholera – mruknął człowiek. Usłyszałam również zgrzyt starych zawiasów i otoczył mnie intensywny ziemisty zapach.

Potem nie było już nic.

*Pocę się, przyciskając kolana do twardej, zimnej podłogi. Mężczyzna znajduje się za mną, siedzi na krawędzi łóżka, czesząc moje mokre włosy. Jest mi niedobrze, ale mam pusty żołądek, a w boku czuję ból. Nie chcę, by mnie dotykano. Nie chcę, by do mnie mówiono, jakbym znajdowała się w tej sytuacji z własnej woli.*

*Szczotka nieruchomieje i wyczuwam w nim zmianę. Spięcie. Zaciskam dłonie,*

*paznokcie wbijają mi się w skórę.*

*– Nie ruszaj się – poleca, wstając i obchodząc mnie. Wychodzi z pomieszczenia, słyszę zgrzyt zamykanego zamka.*

*Nie ruszam się.*

*Pozostaję na kolanach, drżąc i nasłuchując, ale słyszę jedynie przytłumione muczenie krów. Jeśli wystarczająco wyteżę słuch, mogę usłyszeć też konia.*

*Gdzieś trzaskają drzwi.*

*Boli mnie za mostkiem, zaczynam się mocno trząść, ale nadal się nie ruszam. Nie śmiem się ruszyć. Dudnią ciężkie kroki. Coś upada. Znow jest w kiepskim nastroju. Boże, on znow jest w kiepskim nastroju... Mam umrzeć. Nie!*

*Nie, to nie jest już prawda. To koszmar. Obudź się. Obudź się!*

Otworzyłam oczy. – Dawno temu powinnam była naprawić te poręcze – oburzała się mama, chodząc przed niewielkim oknem jak ptak uwięziony w klatce. – Mogłaś rozbić sobie głowę.

Spojrzałam na sufit, następnie powoli popatrzyłam w lewo. Zabolało mnie w skroni.

– Mam na to za grubą czaszkę.

Bardzo młodo wyglądająca lekarka uśmiechnęła się i zapisała coś w mojej karcie.

– Ma pani szczęście.

– To znaczy, że mogę iść do domu?

– Nie. – Położyła kartę na końcu łóżka, a długopis włożyła do kieszonki swojego białego fartucha. – Zostanie pani u nas na noc.

Zirytowałam się.

– Ale...

– Straciła pani przytomność, a nawet jeśli w tej chwili nie ma pani objawów wstrząśnienia mózgu, chcemy pozostawić panią na obserwacji na następną dobę, aby upewnić się, że wszystko jest w porządku. – Podeszła do stojaka, na którym zawieszono zbędną kroplówkę. – Jeśli rano wyniki badań będą w normie, zostanie pani wypisana.

– Przykro mi. – Mama zbliżyła się do łóżka i zaczęła owijać kocem moje stopy. – Ale Sasha niezbyt dobrze radzi sobie w szpitalach.

– Niewiele osób dobrze sobie w nich radzi. – Chłodne palce sprawdziły wenflon, a uśmiech zniknął z twarzy lekarki. – Za jakieś pół godziny przyjdzie do pani któraś z pielęgniarek. Gdyby czegoś pani potrzebowała, wie pani, gdzie znaleźć przycisk przywołania. – Lekarka obróciła się, kiedy rozchyliła się zasłonka. – Idealne wycucie czasu.

Spojrzałam ponad jej ramieniem. Miałam ochotę zapaść się pod łóżko, gdy zobaczyłam, kto rozsunał zieloną zasłonkę.

Oczywiście był to funkcjonariusz Derek Bradshaw. Musiał być jedynym

policjantem na służbie na całym świecie.

Uniósł brwi, obchodząc młodą lekarzkę.

– Jaki ten świat mały – mruknął pod nosem, zbliżając się do mnie. – Cole o tym wie?

Na chwilę zacisnęłam mocno powieki.

– Nie za bardzo miałam czas, by go poinformować – stwierdziłam. – Pojechał do pracy. Wolałam nie...

– Jest pani w szpitalu. Zapewne chciałby o tym wiedzieć, co nie przeszkadzałoby mu w pracy. Nigdy. – Spojrzał na moją mamę. – Co się stało?

– Została popchnięta na starej klatce schodowej – odparła mama. – Niemal wpadła na drzwi od piwnicy! Bóg jeden wie, ile by tam leżała, gdyby nie znalazła jej biedna, stara Daphne, przez co nieomal nie padła na zawał. Myślałam, że będę musiała wezwać dwie karetki.

Policjant patrzył surowo.

– Niedokładnie tak było. – Podparłam się na łokciach, ale gdy ból rozgorzał w moich skroniach, natychmiast wróciłam do pozycji leżącej. – To znaczy drzwi za szybko się otworzyły, nie zdołałam odskoczyć. To zepchnęło mnie ze schodów.

Funkcjonariusz Bradshaw zmarszczył brwi, w tej samej chwili zaskrzeczało jego osobiste radio.

– Potrzebuję doprecyzowania. Została pani zepchnięta czy to był wypadek?

– Proszę nie umniejszać wagi sytuacji – ostrzegła mama, siadając na bardzo niewygodnym krześle przy moim łóżku. – To poważna sprawa.

– Pani mama ma rację. – Derek się zbliżył. – Muszę wiedzieć, co dokładnie się stało.

Przygryzłam wargę i westchnęłam ciężko.

– Schodziłam na dół, by przygotować Ritchiem dodatkowy klucz, a kiedy znalazłam się na parterze, drzwi od starej kuchni otworzyły się tak szybko, że nie miałam szans odsunąć się od nich. Dostałam klamką w brzuch. – Ręką z wenflonem wskazałam na środek ciała. – Poleciałam do tyłu, przy czym noga ześlizgnęła mi się ze stopnia. Złapałam się poręczy, ale ta pękła. W taki właśnie sposób upadłam.

– Powinnam naprawić te bariery – wymamrotała mama.

– Mamo. – Westchnęłam.

– Więc nie została pani zepchnięta? – zapytał Derek.

Pokręciłam głową, krzywiąc się.

– Nie. Wydaje mi się, że to był wypadek. Słyszałam, jak ktoś dwukrotnie zaklął ze zdziwienia, ale...

Mama cmoknęła.

– Ale gdyby naprawdę był to wypadek, osoba ta zostałaby z tobą, by ci pomóc. Nie zostawiłaby cię.

*No tak.*

– Nie wiemy też, kim był ten mężczyzna – mama nie dawała za wygraną. – Nie był to James, a tylko on miałby po co wchodzić do starej kuchni.

*Też fakt.*

– Chyba nie wiem, kto to był – dodałam. – Nie widziałam go. Jak mówiłam, wszystko stało się bardzo szybko, zauważyłam jedynie biały podkoszulek i czarną czapkę z daszkiem. Coś na niej widniało. Jakiś taki szary emblemat. – Zmarszczyłam brwi. – I wydaje mi się, że mężczyzna był biały. Nie, jestem pewna, że był biały. Nic więcej nie widziałam.

Derek wyciągnął niewielki notatnik i zaczął pisać.

– A nie mógł być to gość, który się niedawno zameldował?

– Jedynym mężczyzną w pensjonacie był pan Ritchie – wyjaśniłam. Przelknęłam z trudem ślinę i uniosłam dłoń do bolącej głowy. Miałam z boku niewielkiego guza. – Nie było szans, by zszedł na dół.

– Ktoś inny mógł przebywać w budynku? – zapytał.

– Nie – odparła mama.

Przesunęłam się powoli, zastanawiając się nad niejasną chwilą, gdy uderzyłam w podłogę.

– Nie mam pewności, ale wydaje mi się, że zanim zemdlałam, ów człowiek przeszedł nade mną. Chyba usłyszałam za sobą zgrzyt zawiasów świadczący o tym, że otworzono drzwi do piwnicy.

– Myśli pani, że wszedł tam i nie wyszedł? – zapytał Derek, patrząc na mamę. – Czy z piwnicy jest wyjście na zewnątrz?

Mama spojrzała na sufit, marszcząc nos.

– Niegdyś istniał tunel, biegnący na stary rodzinny cmentarz. Wyjście znajdowało się na końcu posesji.

Stary, zniszczony, zaniedbany cmentarz, który – gdy byłam w gimnazjum – tata postanowił uprzętnąć. Zrobiła to ekipa zajmująca się utrzymaniem czystości w ogrodzie.

– Te tunele służyły ludziom, gdy dom był wykorzystywany jako część podziemnej kolejki – wyjaśniła mama. – Ale mój mąż wiele lat temu zamknął tę drogę.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście... – Ponownie zmarszczyła nos. – Od dawna nie byłam na cmentarzu, ale nie wyobrażam sobie, w jaki sposób można by na nowo otworzyć ten tunel.

Spojrzenie znajomych oczu wróciło do mnie.

– Chciałbym to sprawdzić. W jaki sposób będę mógł odnaleźć wejście?

– Proszę szukać najstraszniejszej rzeczy na całym cmentarzu, a je pan znajdzie – powiedziałam, a on się uśmiechnął. – To jak mauzoleum. W nim

znajdują się drzwi, ale tata kazał je замуrować. Prawda, mamó?

– Czy istnieje powód, dla którego uważają panie, że w pensjonacie był ktoś, kogo nie powinno tam być? – Spojrzałam na marszczącą brwi mamę.

– Ktoś inny niż złodziej? Nie.

Derek patrzył mi w oczy. Milczał, ale żołądek zaczął mi się kurczyć.

– Mamó? Możesz przynieść coś do picia? Na przykład oranżadę?

– Oczywiście, skarbie. – Wstała, pochyliła się i cmoknęła mnie w czoło. – To może chwilę potrwać, zamierzam sprawdzić, co z Daphne. Potrafi sobie radzić, ale nie chcę jej denerwować.

– Dobrze, mamó. – Uśmiechnęłam się. Kiedy wyszła, a zasłonka przestała falować, zwróciłam się do Dereka: – Rozmawiał pan z Cole'em?

– Często z nim rozmawiam. – Policjant spojrzał przez ramię i przystawił sobie drugie krzesło. Usiadł na jego skraju. – Wiem, że spędza z panią dużo czasu. I wiem, co stało się z furgonetką.

Moja pierś uniosła się, gdy westchnęłam.

– Nie... nie wiem, czy ktoś przebywał w pensjonacie. Nie wiem, dlaczego ktoś podrzucił martwą sarnę ani dlaczego powybił mi szyby. – Wzięłam kolejny wdech. – Czy są jakieś nowe informacje na temat Angeli?

Derek pokręcił głową.

– Sprawdzę te tunele, upewnię się, że są замуrowane. Ktokolwiek był na tych schodach, mógł wyjść głównymi drzwiami, ale pojedę to teraz zbadać.

– Dobrze – szepnęłam, wpatrując się w sufit.

Policjant wziął mnie za rękę.

– Ma tu pani telefon?

– Chyba nie. – Po tym, jak Daphne zaczęła krzyczeć, udało mi się wczołgać po schodach do starej kuchni, powstrzymując wymioty. Od tamtej pory wszystko potoczyło się bardzo szybko. Przyjechali sanitariusze i przywieźli mnie do szpitala. Nie miałam pojęcia, czy mama wzięła moją torebkę albo chociaż komórkę.

– Zadzwoń do Cole'a. – Kiedy otworzyłam usta, lekko ścisnął moją dłoń. – Musi się dowiedzieć, że jest pani w szpitalu, a lepiej, żeby usłyszał to ode mnie niż od kogoś innego.

– No dobrze – mruknęłam. – Ale niech pan się postara go nie zmartwić. Nie chcę, by się denerwował, gdy nic mi nie jest.

Derek wstał.

– Spadła pani ze schodów. Wypadek czy nie, mogła się pani stać poważna krzywdą. Pozostanie przy życiu nie zawsze oznacza, że wszystko jest w porządku.

Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć, dlatego milczałam. Derek wyszedł. Mama jeszcze nie wróciła, więc zamknęłam oczy, próbując zastanowić się nad tym, co, u diabła, się wydarzyło.

Najprawdopodobniej ktoś, szukając pieniędzy lub cennych rzeczy, wszedł do

pensjonatu przez frontowe lub tylne drzwi. To hrabstwo miało problem z ćpunami, ale z drugiej strony nic takiego się wcześniej nie zdarzyło, a kradzieże i włamania z powodu narkotyków nie były niczym nowym.

Jednak nowa byłem ja.

Mieszkałam w domu zaledwie od tygodnia.

## Rozdział 16

Otworzyłam oczy, ale mój umysł potrzebował dłuższej chwili, by przetworzyć to, co widziałam. Patrzyłam na szpitalny sufit, w ustach nadal miałam niemiłosiernie sucho. Dlaczego za każdym razem przebywając w szpitalu, czułam się, jakby moje usta zmieniały się w Saharę? Podczas wcześniejszego pobytu suchość ta powracała za każdym razem, gdy się budziłam. Dziwne.

Odetchnęłam, spodziewając się kwaśnego, nietypowego zapachu, mieszaniny środków czystości i woni leków, ale dotarł do mnie jedynie cytrusowy powiew świeżości, który zupełnie nie pasował do szpitalnych murów. Moje serce przyspieszyło, obróciłam głowę w lewo.

I się zakochałam.

Tu i teraz.

Zakochałam się.

Brzmiało to zupełnie nieprawdopodobnie i zapewne wielu uznałoby to za działanie środków przeciwbólowych, które dostałam po wyjściu Dereka, ale wiedziałam, że to nie przez to, co podała mi pielęgniarka za pomocą kroplówki, serce urosło mi jak nadmuchany balon. Nie była to również kwestia drzemki, w którą zapadłam po wizycie Jasona i Mirandy. Kiedy odnalazłam wzrokiem Cole'a, wiedziałam, że to, co czułam, było prawdziwe, a intensywność tego odczucia sprawiła, że do oczu napłynęły mi łzy.

Prawdę mówiąc, zakochałam się w tym człowieku już dziesięć lat temu



i nigdy się nie odkochałam.

Cole siedział na wąskim niewygodnym szpitalnym krześle. Stopy opierał na skraju mojego łóżka. Ponownie miał na nogach ciemne spodnie. Zgadywałam, że w nich pracował. Na jego ramionach zauważyłam czarną skórzaną kurtkę, a pod nią elegancką koszulę. Jedną rękę trzymał założoną na brzuchu, drugą ułożył na podłokietniku, a podbródek oparł na rozłożonej dłoni. Ta pozycja musiała być niewygodna. Nie wiedziałam, od kiedy tu siedział, ale za oknem już się ściemniło, a wewnątrz szpitala, prócz szumu i pikania maszyn, panowała cisza. Jego włosy były zmierzwiłone, jakby wielokrotnie przeczesywał je palcami. Mój gość, pomimo wyciągnięcia nóg, siedział zgarbiony.

Ale był najpiękniejszym, co w życiu widziałam.

Nie musiał tu siedzieć. Choć nie dziwiła mnie jego obecność, ponieważ wiedziałam, że Derek do niego zadzwonił, to i tak nie musiał tu tkwić. W tej chwili spostrzegłam, że wszystko, co robił, robił dla mnie. Po rozmowie z mamą zaczynałam to rozumieć, ale teraz uświadomiłam sobie, że nie troszczył się o mnie z poczucia obowiązku, lecz dlatego że tego chciał.

Najwyraźniej potrzeba było upadku ze schodów, bym dostrzegła prawdę.

Odetchnęłam głęboko, a Cole otworzył oczy. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, minęła chwila, nim się wyprostował, zdjął nogi z łóżka i opuścił je na podłogę.

– Cześć – powiedział ochryłym od snu głosem, pochylając się do przodu.

– Hej – odparłam równie cicho.

Pojawił się jego krzywy uśmiešek.

– Jak się czujesz?

– Idealnie.

Cole uśmiechnął się szerzej, ostrożnie złapał kosmyk moich włosów i założył mi go za ucho.

– Wylądowałaś w szpitalu po uderzeniu się w głowę. W jaki sposób to może być idealne?

– Bo ty tu jesteś – przyznałam szeptem.

Uniósł brwi, a jego spojrzenie zmiękło. Dłoń znalazła się na moim policzku, kciuk pogłaskał skórę.

– Przemówiła naćpana środkami przeciwbólowymi Sasha? Chyba ją lubię.

Roześmiałam się, ignorując powrót tępego bólu.

– Nie jestem naćpana.

– Tak?

– Tak.

Powiódł wzrokiem po mojej twarzy.

– Chcesz coś do picia? Mają tu wodę.

Kiedy przytaknęłam, nalał mi jej do plastikowego kubka, podczas gdy ja

próbowałam wymyślić, jak podnieść się do pozycji siedzącej, by nie wylać na siebie wody. Podał mi kubeczek, a chłodna ciecz złagodziła palenie w gardle. Przełknęłam łąpczywie, ale Cole złapał mój nadgarstek, spowalniając mnie.

– Spokojnie – powiedział.

Zapewne dobrze mi radził. Opuściłam rękę z kubkiem.

– Która godzina?

Spojrzał na zegarek.

– Chwilę po północy.

Wytrzeszczyłam oczy.

– To jakim cudem cię nie wygoniono?

Uniósł brwi.

– Pokazywanie odznaki FBI przynosi niewielkie korzyści. Resztę zawdzięczam mojemu urokowi. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Poza tym nic nie powstrzymałoby mnie przed wejściem do tej sali.

Moje serce odtańczyło taniec szczęścia.

Cole się przysunął, pochylił głowę i pocałował mnie lekko w czoło. Zamknęłam oczy. Uroczy gest.

– Byłem przerażony.

Ściągnęłam razem brwi.

– Dlaczego?

– Przestraszyłem się, gdy Derek zadzwonił z informacją, że jesteś w szpitalu – wyjaśnił, odsuwając się nieznacznie, bym mogła widzieć jego twarz. – Nawet jeśli twierdziłaś, że wszystko w porządku, nawet kiedy przedstawił to, co się stało, byłem przerażony. Strach nie opuszczał mnie przez całą drogę tutaj.

– Cole...

– Musiałem przekonać się na własne oczy, że nic ci się nie stało. – Ponownie pogładził kciukiem moją skórę, tym razem pod wargą. Zadrżałam. – Nie podoba mi się, że tu jesteś.

– Mnie też nie podoba się, że tu jestem – przyznałam, dopijając wodę.

Wpatrywał mi się w oczy. Wziął ode mnie pusty kubeczek i odstawił go na tacę stojącą na szafce przy łóżku.

– Chyba lepiej, że nie widziałem cię tu ostatnim razem.

Ostatnio byłam w bardzo kiepskim stanie. Miałam podbite oczy, opuchniętą zuchwę, sińce w miejscach, w których nie sądziłam, że mogą powstać. Brzuch i klatkę piersiową obwiązano mi bandażami.

Cole wziął mnie za rękę i splótł ze mną palce. Poruszyła się szpitalna opaska na moim nadgarstku.

– Derek powiedział mi, co się stało.

Przeszył mnie dreszcz.

– Dowiedział się czegośkolwiek?

Opuścił rzęsy i milczał przez chwilę, nim powiedział:

– Może porozmawiamy o tym jutro? Jest już późno. Musisz wypocząć...

– Dowiedział się czegoś, prawda? – Ścisnęłam mocniej jego rękę. – Chcę wiedzieć.

Zacisnął usta, przez chwilę wydawało mi się, że nie odpowie.

– Dwukrotnie przeszukał pensjonat. Wrócił, żeby się upewnić, że nic nie zginęło, gdy przyjechała twoja mama. Nie odnotowała żadnego braku.

Tego się właśnie spodziewałam.

– Kiedy był tam po raz pierwszy – ciągnął – sprawdził stare wejście do tunelu. Ceglana ściana została zburzona.

Gwałtownie nabrałam powietrza.

– Poważnie?

Przytaknął.

– Chodzi o to, że nie umiał stwierdzić, czy stało się to z przyczyn naturalnych, czy też nie. Twój tata postawił tę ścianę, prawda?

– Tak. Dawno temu.

– Mur mógł się rozsypać samoistnie albo ktoś mu w tym pomógł, i nikt nie wie, od kiedy to wejście jest w takim stanie. Twoja mama stwierdziła, że od lat nikt nie wchodził do mauzoleum. – Obrócił moją rękę i pogładził kciukiem środek mojej dłoni.

Wyczuwałam, że było coś jeszcze.

– Ale?

Uniósł gęste brwi i popatrzył mi w oczy.

– Ale drzwi prowadzące do wnętrza piwnicy były otwarte.

– Boże. – Obróciłam głowę, w której wirowały setki myśli. – Te drzwi mogły być otwarte przez jakiś czas, więc... więc ktoś mógł przez nie wchodzić do pensjonatu. Nie wiadomo tylko, dlaczego ktoś miałby zadać sobie aż tyle trudu. Przecież przez większość czasu można wejść drzwiami frontowymi.

Nadal poruszał kciukiem po mojej dłoni.

– Ponieważ nie chciał być zauważony. Czasami lepiej zadać sobie więcej trudu, niż ryzykować.

Zacisnęłam usta.

– Jeśli znasz historię budynku, wiesz o tunelu. – Pomyślałam o burmistrzu, jedynej osobie, której nie cieszył mój powrót, ale dlaczego miałby wchodzić tamtędy do pensjonatu?

Dlaczego ktokolwiek miałby to robić?

Spojrzałam na Cole'a i przekonałam się, że pilnie mi się przyglądał. Z jakiegoś strasznego powodu pomyślałam o czasie spędzonym z Panem Młodym i uświadomiłam sobie, że gdybym się wtedy nie odsunęła od swojego chłopaka, dziesięć lat temu siedziałaby przy moim łóżku. Wydarzyło się coś niesłychanego. Po

raz pierwszy zapragnęłam porozmawiać o tym, co się stało. Cole nadal patrzył mi w oczy, gdy słowa zaczęły wypływać z moich ust.

– Nie sądziłam, że przeżyję. Wydawało mi się, że umrę w tym pokoju bez okien – szepnęłam, a w oczach Cole’a pojawiło się zrozumienie. – Wielokrotnie chciałam umrzeć i wiem, że kiepsko to zabrzmiało, ale po prostu nie mogłam znieść... rzeczy, które mi robił. A on nie widział w tym niczego złego. Szukał dla siebie idealnej oblubienicy. – Zamknęłam oczy i uniosłam głowę. – Pragnął właśnie tego, żeby jego wybranka chciała z nim być i się tym cieszyła. Zgaduję, że już to wiesz. Słyszałam, że w raportach znalazły się pewne szczegóły, ale... On miał dwie osobowości. W jednej chwili sprawiał wrażenie niemal miłego. Był chory, pokrecony i cholernie niezrównoważony, ale zaraz popadał w jeden z tych swoich nastrojów i stawał się zupełnie inny, przerażający, lubujący się w cierpieniu.

Cole milczał, ale czułam, że był cały spięty. Zatrzymał kciuk i nie puszczał mojej dłoni.

Cisza pozwalała mi mówić dalej.

– Pewnego razu, po tym, jak go... zadowoliliam – wydusiłam, drżąc – powiedział, dlaczego inne panny młode mu nie pasowały. Wszystkie z nim walczyły. Tak jak i ja. Ale nie o to chodziło. Wymyślił sobie, że mógł je wyszkolić, wytresować, by stały mu się posłuszne – wyplułam ostatnie słowo. – Ale wiesz co? Chodziło o normalne rzeczy. Jedna nie była naturalną blondynką. Utleniała włosy, więc nie uważał jej za wystarczająco idealną. Inna powiedziała mu, że nie może mieć dzieci. Nie wiem, czy to prawda, ale właśnie przez to ją zabił. Kolejna... była według niego za szczupła. Za chuda, bo nie jadła. – Przełknęłam z trudem ślinę i mówiłam dalej: – Jedną zabił, ponieważ za bardzo płakała, jakby powodem jej rozpaczony nie był on sam. – Żołądek boleśnie mi się skurczył. – Tę przede mną pozbawił życia, gdyż nagle stwierdził, że była za stara, a przecież musiał znać wcześniej jej wiek, bo je, nas, śledził. Nieważne więc, kogo wybrał, nigdy nikt nie wydawał mu się wystarczająco dobry. Zawsze znajdował jakąś wadę. Cokolwiek. Właśnie o to chodziło.

Mój następny wdech był płytki, wszystko paliło mnie aż po samą duszę.

– Wiedziałam, że nie tylko ja powiedziałam mu, co zrobiłam, ale w końcu postanowił, że nie mogłam być dłużej jego oblubienicą, a kiedy mnie o tym poinformował, nie miałam wątpliwości, co to oznaczało. W jego oczach nie uchodziłam już za wystarczająco dobrą partię.

Uniosłam powieki, ale nie zobaczyłam sufitu.

– Wiedziałam, gdy ubrał mnie w tę suknię, gdy zawiązał mi opaskę na oczach i wyprowadził... Wiedziałam, że mnie zabije. Pamiętam tamtą chwilę, jakby wydarzyła się przed sekundą. Suknia była za ciasna, składała się wyłącznie z koronki, na skórze czułam ciepły wiatr. Smakowałam świeże powietrze, wyczuwałam również woń deszczu i odór obornika. Wiedziałam, że znalazłam się

na zewnątrz. Wiedziałam, co miało się stać. – Zadrzałam, a Cole ścisnął moją dłoń. – On płakał, Cole. Płakał, wyprowadzając mnie na zewnątrz. Łkał, a ja... błagałam. Prosiłam zarówno jego, jak i Boga, mówiłam, że zrobię wszystko, bo wiedziałam, że w przeciwnym wypadku umrę, a tego nie chciałam.

Gardło ścisnęło mi się na tyle, że ledwo zdołałam wydusić następne słowa.

– Przestał płakać i puścił mnie. Nie wiedziałam, gdzie był, ale próbowałam uciekać. Nie oddaliłam się za bardzo, gdy natarł na mnie i powalił na ziemię. Przewrócił mnie na plecy i wtedy poczułam mocne pieczenie w brzuchu, jakby ktoś rozrywał mnie na kawałki. Wbił mi nóż.

Cole nadal milczał, ale jego zdenerwowanie było namacalne, doskonale wyczuwałam jego wściekłość.

– Nie związał mi rąk. Był pewien, że sobie poradzi, a ja... ja nie wiem, co dokładnie później się stało. Wiem jedynie, że walczyłam. Następnie znów poczułam ten palący ból o tutaj – powiedziałam, wskazując ręką na klatkę piersiową. – Tarzaliśmy się na ziemi, w którejś chwili wypadł mu nóż. Trzymał mnie za szyję i dusił. Udało mi się wymacać jakiś kamień. Miałam szczęście – szepnęłam. – To właśnie dzięki temu żyję, dzięki głupiemu zrządzeniu losu. Uderzyłam go w głowę i puścił mnie. Pamiętam, że poderwałam się na nogi i pobiegłam, zdzierając z oczu przepaskę. Biegłam, aż dotarłam do farmy...

Farmy, z której dochodziło rzenie koni. Głupi łut szczęścia sprawił, że dobiegłam do starszego pana Mockersona naprawiającego zagrodę dla bydła.

Spojrzałam na Cole'a i wzięłam głęboki wdech.

– Gdyby dopiął swego, obciąłby mi palec, zdjąłby ze mnie suknię, przebrałby w nową, a tę poprzednią... jak i kawałek ciała zawiesiłby w pomieszczeniu z resztą. – Zamrugałam powoli. – Nie wiem, dlaczego ci o tym opowiadam.

Na policzku Cole'a zadrzał mięsień.

– Cieszę się.

Dziesięcioletnie napięcie niemal zeszło z mojego ciała. Terapeutka upierała się przy korzyściach z otwarcia się, ale nie do końca jej wierzyłam. Myliłam się jednak, bo następny wdech był o wiele łatwiejszy.

– Ja też mam kilka rzeczy do powiedzenia. Po pierwsze, w twoim zachowaniu nie było słabości – odparł pospiesznie. – Nie byłaś słaba. Przeżyłaś piekło. To nie tylko kwestia szczęścia. Walczyłaś i przetrwałaś. Jesteś ocalałą. Zasłużyłaś sobie na ten tytuł, kochanie. W pełni.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Tak, podoba mi się. – Umilkłam. – Wiesz, nie widziałam go, dopiero później dowiedziałam się, jak wyglądał. Nieustannie ukrywał twarz. Albo było ciemno, albo wiązał mi przepaskę na oczach. Nie wiedziałam dlaczego, ale kiedy w końcu zobaczyłam jego zdjęcie, poraziło mnie. Bardzo namieszało mi to

w głowie, bo zdawał się taki... normalny. Mógłby być wykładowcą na studiach. Był kimś, kogo mija się w sklepie lub do kogo się uśmiecha, gdy przechodzi się obok niego na ulicy.

– Zawsze tacy się zdają – powiedział, podnosząc nasze dłonie. Pocałował mnie w każdy z knykci. – Seryjni mordercy wyglądają jak typowi goście z przedmieścia, nikt, oceniając ich po wyglądzie, nie stwierdza, że są niebezpieczni.

– Wszyscy byli zaskoczeni, prawda? – zapytałam.

Cole przytaknął.

– Ani jedna osoba, która знаła Vernona Joana, nie podejrzewała, że to on może być Panem Młodym – powiedział, a ja wzdrygnęłam się, słysząc to nazwisko. – Żaden z sąsiadów czy współpracowników z fabryki. W tych okolicach nie miał rodziny. Podejrzewam, że jego krewni nie żyli.

Vernon Joan.

Pan Młody.

Seryjny morderca i gwałciciel, którego ofiarą padło sześć kobiet. Niektórzy wierzyli, że mogło być ich więcej, ale raczej nikt się już tego nie dowie. Moja ucieczka doprowadziła do wykrycia go. Nawet jeśli byłam w tak kiepskim stanie, że nieomal umarłam w drodze do szpitala, zdołałam przekazać wszystko, co wiedziałam. To wystarczyło, by doprowadzić policję do domu znajdującego się u podnóża Appalachów. Zamiast dać się aresztować, Pan Młody wziął nóż myśliwski, którym wcześniej mnie dźgnął, i poderzwał sobie gardło w pomieszczeniu, gdzie przetrzymywał wszystkie swe ofiary.

Do dziś nie wiedziałam, co miałam czuć w związku z tym. Częściowo chciałam jego procesu, aby rodziny, które okradł z bliskich, mogły zaznać spokoju. Jednak cieszyłam się też, że po prostu nie żył.

Ponownie spojrzałam w oczy Cole'a. Było jeszcze coś, czego mu nie przekazałam.

– Powiedziałam mu, że zakochałam się w kimś innym.

Skóra wokół jego ust się napięła.

– Co?

– Właśnie to powiedziałam Panu Młodemu – wyjaśniłam. Wcześniej nie używałam jego prawdziwych danych i nadal nie miałam zamiaru tego robić. Nie chciałam dawać mu takiego zaszczytu. – Wyznałam, że kocham kogoś innego.

Przez dłuższą chwilę Cole jedynie patrzył na mnie. Jasne, chłodne oczy ociepliły się o kilka stopni. Powiedziałam o tym Panu Młodemu, starając się, by dostrzegł we mnie człowieka, który był kochany i którego będzie brakowało bliskim. Który również miał uczucia. Podziałało to w jakiś pokręcony sposób, umożliwiło mi ucieczkę, ale moje słowa wcale nie odbiegały od prawdy. Byłam wtedy zadurzona w Cole'u, może nawet mocno zakochana.

Zupełnie jak teraz.

Cole zamknął oczy i opuścił głowę do naszych złączonych rąk. Milczał. Nie miałam pojęcia, o czym myślał, ale leżąc i wpatrując się w niego, wiedziałam, że to, co poczułam na jego widok zaraz po przebudzeniu, było prawdą. Nic nie mogło tego zmienić.

Zakochałam się w Cole'u Landisie.

\*\*\*

Cole został przez całą noc w mojej szpitalnej sali, zgadywałam więc, że odznaka w połączeniu z czarującym uśmiechem działały na pielęgniarki. Rankiem, gdy zostałam wypisana, Cole odwiózł mnie do domu.

Nie wracał do tego, co powiedziałam mu w nocy, ale nie czułam, by moje wyznanie zawisło między nami. Otworzyłam się, zmieniłam w stosunku do niego. Nie sądziłam, by było to zauważalne, nie miałam neonu na czole, ale inaczej się czułam. Czułam się... dobrze.

I nie żałowałam swojego wyznania.

Mama nalegała, że zrobi Cole'owi śniadanie, nadskakiwała mu, układając smażony boczek i kiełbaski na talerzu. Jego uśmiech podpowiadał mi, że podobala mu się ta uwaga, lubiłam go takiego oglądać. Po śniadaniu odprowadziłam Cole'a do drzwi.

– Niedługo wrócę – powiedział, kładąc rękę na moim biodrze. Przysunęłam się do niego. – Muszę zająć się paroma sprawami. Jedną z nich jest prysznic, drugą spakowanie torby.

– Torby? – zapytałam.

Na jego twarzy pojawił się krzywy uśmieszek.

– Żebym mógł zostać tu z tobą na weekend.

– Poważnie?

– Tak. Nadal mamy plany związane z kolacją, ale musimy je nieco zmodyfikować, by nie iść do restauracji. Tak, wiem, że nic ci nie jest – powiedział, zanim zdołałam mu przerwać – ale nie będziemy przeginać.

Uniosłam brwi.

– Niedługo wrócę. – Drugą rękę położył na moim policzku. – Obiecuj, że będziesz się oszczędzać.

– Obiecuję – mruknęłam, zatracając się w jego błękitnych oczach.

Uśmiechnął się znacząco, po czym pocałował mnie lekko i zbyt szybko. Nie chciałam pozwolić mu odejść, ale w końcu wróciłam do kuchni, w której unosił się zapach smażonego boczku.

Mama zdążyła posprzątać. Choć obiecałam się oszczędzać, nie chciałam siedzieć beczynn timer cały dzień. Czułam jedynie słaby tępy ból w skroni, zdołałam obyć się bez pastylki przeciwbólowej, a było coś, co chciałam zobaczyć.

Wzięłam latarkę i kurtkę, następnie wymknęłam się tylnymi drzwiami. Przemierzyłam werandę, założyłam i zapięłam kurtkę, jednocześnie wciągając do płuc rześkie powietrze. Zanosiło się na opady śniegu. Niewielu ludzi potrafiło to wyczuć, jednak dla mnie świeża woń w powietrzu zapowiadała opad białego puchu.

Zamarznięta trawa chrzęściła pod moimi stopami, gdy przemierzałam trawnik. Chwilę później przed oczami ukazał mi się kamienny mur. Był w tym miejscu od wybudowania domu, zgadywałam, że stanowił pierwotną granicę posiadłości. Przeszłam przez pole wąską, nieużywaną ścieżką i przecięłam połąć brązowej trawy. Kilkaset metrów dalej znajdował się kolejny mur, tym razem sięgał mi do pasa. Pośrodku stało mauzoleum.

Żołądek mi się ścisnął, gdy stanęłam na starym cmentarzu. Nie pamiętałam nawet, kiedy ostatni raz tu byłam. Jako dziecko unikałam tego miejsca, jakby mieszkaly tu żywiące się ludzkim mięsem zombie.

Serce waliło mi jak młotem, gdy stanęłam na placu cmentarza. Znajdowało się na nim jedynie pięć nagrobków. Cement się kruszył, inskrypcje były już nie do odczytania, napisy dawno wyblakły.

W oddali rozbrzmiał klakson. Wzdrygnęłam się. Byłam dorosłą kobietą, ale nadal bałam się tego miejsca. Cmentarz leżał pośrodku miasta, w zasięgu wzroku znajdowały się domy, ale gdy podeszłam do otwartego wejścia, czułam się, jakbym znalazła się w miejscu oddalonym od cywilizacji o setki kilometrów.

Wnętrze pomieszczenia było ciemne. Kiedyś znajdowały się tu drzwi, ale odkąd sięgałam pamięcią, brakowało ich. Wzięłam głęboki wdech, weszłam do środka i zapaliłam latarkę.

Najstraszniejsze wydawało się to, że w pomieszczeniu nie znajdowały się żadne płyty nagrobne. Niegdyś były tu sarkofagi, ale zniknęły na długo przed tym, jak babcia Libby kupiła tę posiadłość. Nikt nie wiedział, co się z nimi stało, więc przerażała mnie sama myśl o nich.

Przesuwając latarką po podłodze, natychmiast odnalazłam wejście piwniczne. Połowa ceglanej ściany została zburzona, widziałam przed sobą czarny tunel. Po bokach leżały cegły w niewielkich kupkach. Nie byłam ekspertem od kryminologii ani nie miałam doświadczenia w murarce, więc nie wiedziałam, czy rozpadły się samoistnie, czy zostały odsunięte celowo.

Podczas śniadania mama powiedziała, że skontaktowała się z kimś, kto miał to naprawić w przyszłym tygodniu, a Cole zapewnił, że jego kolega równie szybko zamontuje w naszych mieszkaniach alarmy.

Ktoś wszedł tędy i znalazł się w pensjonacie, jednak ja nie zeszląbym na dół nawet za całe złoto tego świata. Miałam koszmary na samą myśl o pająkach.

Jednak Derek mówił prawdę. Ściany nie było, a pierwsze, co chciałam zrobić po powrocie do pensjonatu, to znaleźć deski, gwoździe i młotek. Drzwi do piwnicy



miały zostać zabite na amen.

Wyszłam z mauzoleum, ale zamarłam, gdy usłyszałam za sobą trzask. Przeszył mnie dreszcz, włoski na karku stanęły dęba. Odwróciłam się gwałtownie, zaciskając palce na latarce. Częściowo spodziewałam się znaleźć kogoś za sobą, ale nikogo nie było.

Gałązki strzeliły po mojej lewej stronie. Obróciłam się w kierunku tego dźwięku, ale wciąż niczego nie zauważyłam. Rozejrzałam się po cmentarzu przez nagie konary drzew, zajrzałam za mur i na pola przyległe do okolicznych domostw. Nic się nie poruszało, ale i tak obsypała mnie gęsia skórka.

Każdy mógł się tam czaić.

Każdy.

Zdenerwowana zgasiłam latarkę i pospiesznie wyszłam z cmentarza. Kiedy byłam już w domu, zamknęłam drzwi na zamek.

W starej kuchni odłożyłam latarkę na blat, zdjęłam kurtkę, a moje spojrzenie opadło na tablicę. Powiesiłam odzienie na wieszaku, a kiedy miałam wyjść, szarpnęłam głową tak szybko, że znów zaczęła mnie boleć.

Zignorowałam ból, podeszłam do tablicy i przyjrzałam się jej uważniej. Wisiały na niej dodatkowe klucze do pokoi, dokładnie opisane. Poza nimi ten zapasowy do pensjonatu. I drugi do powozowni. A także kluczyki do furgonetki mamy, ale kolejny haczyk był pusty.

A nie powinien być.

Brakowało kluczy Angeli.

Była blisko, tak blisko odkrycia mojej tajemnicy, tak blisko, że niemal mogłem jej dotknąć.

I nie miała o tym pojęcia.

Chciało mi się śmiać.

Miałem ochotę złapać ją za szyję i przyglądać się, jak życie ulatuje z jej oczu.

Nawet teraz nie była świadoma, że tam stałem, przyglądając się, jak zamykała za sobą drzwi, jakbym mógł jej w tym pomóc. Uśmiech rozciągnął się na moich ustach. Miałem do niej dostęp, kiedy tylko chciałem. Zawsze. Zasyp tunele, zamknij drzwi, i tak wejść.

Ponieważ zawsze tu byłem.

Przygryzłem wargę, gdy podeszła do tablicy przy drzwiach. Zmarszczyła brwi, przyglądając się hakom. W tej chwili mogłem ją dopaść.

Nikt nigdy nie dowiedziałby się, co się z nią stało.

Powinno tak być już za pierwszym razem.

Mogłem ją teraz uprowadzić.

Niemal to zrobiłem, gdy leżała nieprzytomna, ale byłoby to zbyt proste i zbyt pośpieszne.

Nie czułem się gotowy.

Chciałem się pobawić.

## Rozdział 17

Porwałam telefon z blatu, na którym się łądował, i natychmiast wybrałam numer Cole'a.

Na szczęście odebrał z rozbawieniem po trzecim sygnale.

– Kochanie, stoję nagi i ociekam wodą. Już się stęskniłaś?

Nagi i ociekający wodą?

– Sasho?

Okej. Skutecznie rozproszył mnie na te kilka pierwszych sekund. Zamrugałam, by pozbyć się fantazji sprzed oczu.

– Zginęły klucze Angeli.

– Co? – Całe rozbawienie uleciało z jego głosu.

– Nie ma kluczy do jej mieszkania. – Podeszłam do przesuwanych drzwi i wyjrzałam do jadalni, upewniając się, że jest pusta. – Trzymała u nas zapasowe klucze do mieszkania. Widziałam je wczoraj rano, zanim zaczął się cały ten incydent.

– Cholera. Jesteś pewna?

– Stuprocentowo – stwierdziłam, obracając się od drzwi. – Klucze wisiały sobie spokojnie, a teraz zniknęły. Nie zapytałam jeszcze mamy, czy czegoś z nim nie zrobiła, ale wątpię, by go zabrała.

– No tak – odparł. – Do godziny będę u ciebie. Wyświadczyć mi przysługę i niczego nie dotykaj w tym pomieszczeniu, dobrze? Przypilnuj też, by nikt inny tego nie robił.

– Dobrze.

– Zadzwoń do kilku osób, w tym do detektywa zajmującego się sprawą Angeli. Może pojawić się przede mną. Poradzisz sobie?

– Oczywiście. – Założyłam włosy za ucho.

– Super. – Umilkł, a ja nadal zastanawiałam się, czy był w tej chwili nagi. Nie na tym powinnam była się skupić, ale nic nie mogłam na to poradzić. – Dobrze, że pamiętałaś o tych kluczach.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję.

– Niedługo przyjadę.

Rozłączyłam się, odłożyłam telefon na blat i poszłam poszukać mamy. Była na górze w pralni, a kiedy opowiedziałam jej o moim odkryciu, zdenerwowała się nie na żarty, ale ulżyło jej, gdy poinformowałam ją o tym, że Cole kogoś tu przyśle. W jej domyśle agent FBI miał się wszystkim zająć.

– Mężczyzna, którego widziałaś, przyszedł po klucze Angeli? – Wyprzedziła mnie w snuciu domysłów. – Jesteś pewna, że nie był to Ethan?

– Jestem przekonana, że to nie był on, ale gdybym się jednak myliła, sądzisz, że tak po prostu zostawiłby mnie na tych schodach?

Pokręciła głową, układając prześcieradło na ławce.

– Nie znam tego chłopaka za dobrze, ale to chyba do niego niepodobne.

– Poza tym czy nie powinien mieć własnych kluczy?

– No tak. – Złożyła jeden koniec.

Pomyślałam o tym, co powiedział Cole, że Ethan i Angela tamtego feralnego dnia się pokłócili.

– Jak im się w ogóle układało?

Mama zmarszczyła brwi, nie przestając składać pościeli.

– Wydawało mi się, że dobrze. Angela wiele o nim mówiła, ale właściwie mówiła o wszystkim... – Jej lekki uśmiech szybko zbladł. – Dlaczego pytasz?

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu jestem ciekawa. – Wiedząc, że mogłam jej zaufać, przyznałam: – Cole dowiedział się, że zanim... zniknęła, pokłóciła się z chłopakiem.

– Rany. – Zamarła i zamknęła oczy. – Nie wiem, co myśleć. Ethan wydawał się dobry, ale tak naprawdę nigdy z nikim nic nie wiadomo.

– Prawda – mruknęłam, myśląc o ludziach, którzy znali Pana Młodego. Jak powiedział wczoraj Cole, nikt nie podejrzewałby tego człowieka o tak straszliwe zbrodnie.

Mama westchnęła i uniosła głowę.

– Jak się czujesz?

– Dobrze.

– Skarbie, może popracujesz dziś w recepcji? – zasugerowała, kiedy pochyliłam się, by pomóc składać pościel.

Zmarszczyłam brwi.

– Mogę ci się tu przydać.

– Dam radę sama się tym zająć, a ty jesteś trochę blada. Mając na względzie

ostatnie wydarzenia, nie chcę się dodatkowo martwić, że mi tu zemdlejesz. – Odłożyła złożone prześcieradło na ławkę. – Słuchaj mamy.

Znów poczułam tępy ból w czaszce, lekarz ostrzegał mnie, że może to być częste, więc postanowiłam nie spierać się z mamą. Podeszłam do niej, pocałowałam ją w policzek i zesłam na dół. Przechodziłam przez jadalnię, gdy usłyszałam odgłos dzwonka dobiegający z recepcji. Przyspieszyłam.

Spięłam się na widok osoby stojącej przy biurku.

Burmistrz Hughes.

Dziś był ubrany zwyczajnie, miał na sobie parę niebieskich jeansów i ciemnozieloną koszulę. Uśmiechał się sztywno i sztucznie, zupełnie jak przedtem.

– Dzień dobry – powiedziałam, łącząc ręce. – W czym mogę pomóc, burmistrzu?

– Słyszałem, że miała pani kilka ciężkich dni. – Oparł się o biurko, kładąc rękę na jego blacie, przez co poruszył się wazon z białymi storczykami. – Chciałem sprawdzić, jak się pani miewa.

Dlaczego go to interesowało? Spięłam się, próbując nie okazać na twarzy zaskoczenia, jakie wywołał swoimi słowami.

– Nie rozumiem, o co panu chodzi.

Jego uśmiech poszerzył się, ale nadal nie był szczery.

– Pani Keeton, jestem burmistrzem tego niewielkiego miasta, słyszałem więc plotki, na przykład o sporze majątkowym pomiędzy panią Dawson a jej dużo młodszymi sąsiadami, Rogersami. Widzi pani, Rogersowie mają nastoletniego syna, a wie pani, jak to jest przy dzieciach. Postawili słup do koszykówki na podjeździe, który praktycznie dzielą z panią Dawson. A jej się to nie spodobało, najwyraźniej ze względu na nieustający dźwięk kozłowanej piłki. – Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego mi o tym opowiadał. – Kiedy zatem ktoś taki jak pani wprowadza się do tego miasta, po czym jego samochody zostają dwukrotnie uszkodzone, a następnie ląduje w szpitalu, burmistrz się o tym dowiaduje. – Umilkł, a jego uśmiech wyparował. – No i jeszcze ta dramatyczna sytuacja pracującej w pani pensjonacie panny Reidy...

Poruszyłam ustami, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Początkowo nie wiedziałam, co powiedzieć, ale skupiłam uwagę na jednej rzeczy.

– Mama nie wie o sytuacji z furgonetką. Jeszcze jej nie powiedziałam – wyznałam cicho. – Proszę jej o tym nie mówić, póki sama nie będę w stanie przekazać tej informacji.

Przechylił głowę na bok.

– Dlaczego jej pani nie powiedziała?

– Nie chciałam niepotrzebnie jej martwić.

– A wygląda na to, że pani powinna – odparł.

Żołądek mi się skurczył.

– Dlaczego pan tak sądzi?

Uniósł ciemne brwi.

– Pani matka przez dziesięć lat samodzielnie zajmowała się tym pensjonatem. Pani wyjechała. Miała pani do tego prawo, ale mama często o pani mówiła, przy każdej nadarzającej się okazji. Tęskniła za panią, ale jestem pewien, że pani o tym wie. Samodzielnie poradziła sobie z prowadzeniem interesu, bez żadnej pomocy, bez żadnego... dramatu, ale pani wróciła.

– I od razu wydarzył się dramat?

– Tego nie powiedziałem.

– Ale to pan insynuuje – zaczęłam, tracąc nad sobą panowanie. – Nie zniszczyłam swojego auta ani furgonetki mamy. Nie spadłam ze schodów celowo, a to, co spotkało Angelę, nie ma nic...

– Nic wspólnego z panią – dokończył. – Tak, zgadza się, ale wszystkie te rzeczy wydarzyły się po pani powrocie. Być może świat – rzucił, gestykując prawą ręką – próbuje pani coś przekazać.

Bardzo zdenerwowana skrzyżowałam ręce na piersi. O co mu chodziło? Nie rozumiałam.

– A niby co takiego?

– Może nie powinna pani tu wracać?

Patrzyłam na niego, gdy odsunął się od biurka. Gniew dosłownie wrzał we mnie.

– Jaki ma pan ze mną problem?

– Nie mam z panią żadnego problemu. To nic osobistego – zapewnił burmistrz. – Chodzi wyłącznie o interesy.

– Tak? – zapytałam szczerze ciekawa, choć nadal zła, bardzo zła.

Spojrzał ponad moim ramieniem i powiedział:

– Pojawiła się pani w moim mieście, a jedna kobieta nie żyje, druga zaginęła.

Brzmi znajomo?

Patrzyłam na niego tępo.

– Wiem, że wspomniane dwie tragedie nie mają z panią nic wspólnego, ale kiedy ludzie w mieście myślą o ostatnich wydarzeniach, przypominają sobie te sprzed dekady. Przeszłość zostanie wyciągnięta na światło dzienne, a tego nie potrzebujemy, pani Keeton. Muszę już iść, ale proszę przemyśleć moje słowa.

Co niby miałam przemyśleć? Zamknęłam drzwi za burmistrzem i odwróciłam się, wciąż wściekła i dezorientowana. Mogłam zrozumieć, że nikt nie chciał, bym udzielała wywiadów w sprawie Pana Młodego. Mieszkaliśmy w niewielkim mieście, kiepska reputacja nie przysłużyłaby się temu regionowi, ale bez przesady. Co takiego niby zrobiłam, że wywołało to u niego taką reakcję? Za jego niezadowolaniem z mojego powrotu musiało stać coś innego.

Dotarłam do fotela, gdy usłyszałam ponowny zgrzyt otwieranych drzwi.

W głowie mi dudniło, gdy obróciłam się i zobaczyłam w wejściu wysokiego mężczyznę. Bardzo wysokiego i przystojnego, dzięki któremu głowa od razu mniej mnie bolała.

Poczułam się, jakby Bóg wynagrodził mi za wizytę burmistrza.

Mężczyzna był mulatem z idealnie wyrzeźbionymi kośćmi policzkowymi i krótko ostrzyżonymi włosami. Miał na sobie ciemny garnitur, w którym wyglądał jak z okładki magazynu mody.

Lub z policyjnego kalendarza.

Odznaka przypięta do kieszeni jego marynarki podskoczyła, gdy podszedł, wpatrując się we mnie ciemnymi oczami.

– Pani Keeton?

– Tak.

– Detektyw Tyron Conrad – przedstawił się, przystając i wyciągając rękę. Kiedy podałam mu swoją, uścisnął ją mocno. – Cole do mnie dzwonił.

– Dziękuję za przybycie.

Puścił moją dłoń.

– Żaden problem.

Próbując się na niego nie gapić, stanęłam z boku.

– Nie będzie panu przeszkadzało, jeśli przejdziemy do kuchni? Nie chcę, by goście słyszeli naszą rozmowę.

– Proszę przodem. – Obdarował mnie zwałającym z nóg uśmiechem.

*O rety.*

– Mam do pani pytanie, pani Keeton – powiedział, gdy szłam do kuchni. – Czy właśnie minąłem się z burmistrzem?

Przesuwając drzwi, miałam ochotę coś rozbić.

– Proszę mi mówić po imieniu. I tak. Przyjechał, by... sprawdzić, co słychać w pensjonacie – wyjaśniłam, wążąc słowa. Wątpiłam, by policjanta ucieszyły epitety, jakimi miałam ochotę rzucić.

– Interesujące – mruknął.

– Napije się pan czegoś? – zaoferowałam, zmieniając temat.

– Nie trzeba, dziękuję – odparł, rozglądając się po kuchni. – Cole powiedział, że odkryłaś zniknięcie czegoś, co należało do Angeli Reidy.

– Nie przedstawił szczegółów? – Oparłam się o blat.

– Przedstawił, ale chciałem o wszystkim usłyszeć od ciebie.

– Aha. – Wzięłam głęboki wdech i przerzuciłam włosy przez ramię. – Angela trzyma u nas zapasowe klucze do mieszkania. Z tego, co powiedziała mi mama, często zatrzaśniała sobie drzwi. Klucze były tu jeszcze wczoraj rano, pamiętam, że je widziałam. Właściwie nawet ich dotykałam – wyznałam, zaciskając palce na krawędzi blatu za sobą. – Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Zobaczyłam je, pomyślałam o Angeli, a później spadłam ze schodów.

– Słyszałem. – Z kieszeni wyciągnął niewielki notatnik. Derek miał taki sam.  
– Opowiedz mi o tym.

Pospiesznie streściłam wszystko, co wydarzyło się wczoraj rano, następnie wróciłam do kwestii zaginionych kluczy. Policjant spojrzał na mnie ostro, gdy wyjaśniłam też, że poszłam na cmentarz. Zignorowałam jego spojrzenie.

– Wtedy właśnie zorientowałam się, że brakuje jej kluczy. Mama ich nie wzięła, a jedyna osoba przebywająca tu poza nami, Daphne, nie miałaby powodu, by się nimi interesować.

– Możesz pokazać, gdzie to było?

– Jasne. – Podeszłam z nim do drzwi, otworzyłam je i zadrzałam, wchodząc do chłodnego pomieszczenia. – To część starej kuchni służących. Tamte drzwi wiodą na zewnątrz. – Wskazałam skrzydło znajdujące się pod schodami prowadzącymi do mieszkań na górze. – Teraz nie wiem, czy są zamknięte, ale normalnie powinny być. Obsługa ma klucze. Drugimi drzwiami możemy wejść na klatkę schodową, tę, z której wczoraj spadłam.

– I z tego miejsca można też dostać się do piwnicy? – Kiedy przytaknęłam, zapytał: – Dasz mi chwilę?

– Jasne. Będę czekać w kuchni.

Uśmiechnął się i skinął głową.

– Dziękuję, Sasho.

Podszedł do tablicy. Zobaczyłam, że z tyłu był równie atrakcyjny, jak z przodu. Po powrocie do kuchni zaparzyłam świeżą kawę w dzbanku, a gdy nalałam jej sobie do kubka, drzwi się otworzyły. Detektyw Conrad wrócił z pustymi rękami.

– Napije się pan kawy? – Poczulałam, że ponownie muszę zapytać.

– Próbuję odstawić kofeinę – odparł.

– To grzech.

Uśmiechnął się.

– Muszę przyznać, że nie jest łatwo. – Zatrzymał się przed wyspą kuchenną i powiedział: – Ściągnę tu technika, żeby zdmął odciski palców i zrobił zdjęcia. Jeśli chcesz, poproszę, by wszedł tylnym wejściem, aby goście nie dowiedzieli się, że tu jest.

– Byłoby dobrze. – Upiłam łyk kawy. – Wolałabym, by goście nie wiedzieli, co się tu dzieje.

– Da się załatwić. – Pochylił się i oparł łokcie na blacie. – Powinien przyjechać za jakąś godzinę. Poinformuję go, by nie wchodził nikomu w drogę. – Umilkł na chwilę. – Doceniam też to, że jesteś spostrzegawcza.

– Nauczyłam się być – przyznałam, obiema rękami ściskając kubek. – Myśli pan, że zaginione klucze wiążą się jakoś ze sprawą Angeli?

– Nie jestem pewien, ale sprawdzimy każdą możliwość, aż coś wyjdzie na



jaw.

Między wierszami powiedział, że wszystkie tropy, na które do tej pory wpadli, zawiodły donikąd. Niezrażona upiłam łyk.

– Jak ktoś może zniknąć bez śladu?

– Przytrafia się to wielu ludziom – odpowiedział, patrząc mi w oczy. – Chyba o tym wiesz.

– Tak – mruknęłam, opuszczając kubek. – Wiem. Prawdopodobnie lepiej niż inni. Czasami chciałabym móc zapomnieć.

– Taka jest ludzka natura. – Nastąpiła chwila ciszy, następne słowa policjanta zszokowały mnie. – Uczyłem się w akademii razem z Cole'em.

– Słucham?

– Nie na studiach z prawa kryminalnego. Kiedy szalał tu ten morderca, byłem w Morgantown. Nie wiedziałem, że byliście razem, póki nie przeniesiono mnie tutaj i nie zająłem stanowiska w mieście. Zdarzyło się to chyba rok po całym tym bałaganie z Panem Młodym.

– Aha – mruknęłam, unosząc kubek. – Nie wiedziałam.

– Nie sądziłem, że wiesz. Cole wiele mówił wtedy o tobie. Wielokrotnie nakłaniałem go, by cię odnalazł. – Detektyw Conrad posłał mi krótki, czarujący uśmiech. – Powiedziałem mu nawet, że popełnia błąd, poślubiając Irene. Jego serce nie należało do niej, bez względu na to, jak bardzo tego chciał.

Szczeka mi opadła i szarpnęłam ręką na tyle, że wylałam kawę, jednak nie poczułam nawet ciepłego płynu na skórze. *Co on powiedział?*

– Chyba szanował twoją chęć odsunięcia się, ale wszystko i tak się jakoś poukładało. Zabawne, jakie są czasem koleje losu. – Wyprostował się całkowicie nieświadomy mojego szoku. – Tak czy inaczej, zadzwonię...

– Co powiedział pan o Cole'u i jego... żonie? – zapytałam, wiedząc, że musiałam się przesłyszeć, ponieważ gdyby Cole był żonaty, z pewnością by mi o tym napomknął. A nic nie mówił.

Nozdrza detektywa rozszerzyły się nieznacznie, a między jego brwiami powstała zmarszczka.

– O cholera – mruknął. Nadal się w niego wpatrywałam, więc dodał: – Cole był żonaty.

## Rozdział 18

*Cole był żonaty?*

Te trzy słowa nie chciały opuścić mojej głowy nawet pomimo bardziej naglących spraw – takich jak przystojny detektyw dzwoniący po technika, który miał zdjąć odciski palców.

Serce galopowało mi w piersi, kiedy do kuchni weszła mama. Niemrawo przedstawiłam ją detektywowi, następnie przeprosiłam i wyszłam. Potrzebowałam odetchnąć przez chwilę w samotności, by zastanowić się nad właśnie zasłyszczanymi wiadomościami.

Przeszłam do jadalni, pocierając mostek. Nie wiedziałam, co mam myśleć ani jak się czuć. Nie widzieliśmy się przez dziesięć lat, sama spotykałam się innymi mężczyznami. Przecież nie spodziewałam się, że Cole będzie żył w celibacie, czekając cierpliwie na mój powrót. Domyślałam się, że miał jakieś dziewczyny, przez długi czas wierzyłam nawet, że się ożenił, i żył długo i szczęśliwie, z czym nie chciałam mieć nic wspólnego. Jednak po powrocie nic mi nie powiedział.

Jak mógł nawet o tym nie wspomnieć? Informacja o ślubie wydaje się dość istotna, gdy mówisz o drugich szansach i burzeniu teflonowych murów.

Z drugiej strony wróciłam zaledwie tydzień temu.

Tylko tydzień temu.

Opadłam na fotel przed biurkiem, uświadamiając sobie, że sprawy między nami toczyły się za szybko – nazbyt się spieszyłam. Najwyraźniej niewystarczająco

wiele czasu poświęciliśmy na poważne rozmowy, a przecież małżeństwo Cole'a nie było czymś błahym. Zdawało się, że dość szybko powinien o nim wspomnieć.

Odchyliłam głowę i zamknęłam oczy, ból w skroniach powoli ustępował. Z kuchni dobiegł śmiech mamy, choć nie wiedziałam, co mogłoby ją rozśmieszyć podczas śledztwa w sprawie zaginionej dziewczyny. W pozostałych częściach pensjonatu panowała cisza. Goście wyszli, a ja uświadomiłam sobie, że nie czułam niedowierzania, tylko coś innego.

Zostałam zraniona i było to głupie, bo nie sądziłam, bym miała prawo do cierpienia z powodu tego, że Cole żył po swojemu i w którejś chwili się ożenił. Przecież wyjechałam. Zostawiłam go, a to, że sama z nikim się nie związałam, nie oznaczało, że on też musiał być samotny.

Wtedy to do mnie dotarło, mniej więcej tak samo jak wówczas, gdy obudziłam się w nocy i na widok Cole'a zdałam sobie sprawę, że nie zakochałam się w nim, a jedynie nie przestałam go kochać. Wiele lat temu dostał się do mojego serca, zapuścił głęboko korzenie i wciąż w nim mieszkał.

Właśnie dlatego informacja o jego małżeństwie podana przez nieznanego wywołała we mnie aż taki ból. Dlatego też kwestionowałam to, co robiliśmy.

Pieprzyć samotność. Musiałam zadzwonić do Mirandy i przekazać jej, czego się dowiedziałam.

Otworzyłam szufladę, do której uprzednio wrzuciłam komórkę. Telefon dzwonił, ale odezwała się poczta. Wiedząc, że przyjaciółka nie lubiła nagranych wiadomości, rozłączyłam się bez odzywania.

Wstałam, włożyłam komórkę do tylnej kieszeni jeansów, w tej samej chwili otworzyły się drzwi frontowe pensjonatu. Spojrzałam przez ramię, a moje serce zgubiło rytm, gdy dostrzegłam Cole'a.

Zaczął padać śnieg, białe płatki zdobiły jego ramiona i włosy. Uśmiechając się, przeczesał palcami czuprynę i powiedział:

– Cześć, kochanie.

– Cześć – szepnęłam, a przed oczami ujrzałam okropny obraz: Cole w smokingu stojący przed ołtarzem, gdy jakaś nieznana mi piękna kobieta w białej sukni idzie do niego główną nawą.

Zmarszczył brwi.

– Dobrze się czujesz?

– Hej, Landis. – Detektyw Conrad znalazł się w recepcji. – Poświęcisz mi chwilę?

– Tak. – Cole spojrzał na mnie. – Wszystko w porządku, Sasho?

Chciałam zapytać o żonę, ale nie był to właściwy czas, więc jedynie skinęłam głową i się uśmiechnęłam.

– Tak.

Cole przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, następnie podszedł do kolegi, a ten klepnął go w ramię. Przeszli do jadalni, po drodze mijając mamę, która miała włosy związane w kok na karku, ale kilka cienkich pasemek okalało jej twarz. Położyła dłonie na biurku i pochylając się, szepnęła:

– Przystojniak, co?

Drgnęły mi kąciki ust.

– Tak, rzeczywiście.

– To małe miasto – powiedziała, zerkając przez ramię – a nigdy go tu nie widziałam. Z pewnością zapamiętałabym takiego mężczyznę.

Parsknęłam śmiechem.

– Chodził z Cole’em do akademii.

Ponownie na mnie spojrzała.

– Tak?

Przytaknęłam, czekając, aż będę mogła powiedzieć jej, że Cole miał żonę, ale nim zdołałam rozpocząć ten temat, drzwi ponownie się otworzyły. Tym razem weszli nowi goście.

Do czasu, aż się zameldowali i poszli na górę, James kręcił się po kuchni, przygotowując obiad, pojawił się też technik policyjny – starszy mężczyzna. Na szczęście nie miał na sobie nic sugerującego jego profesję, Cole i detektyw Conrad stali z nim w starej kuchni, a ja, szukając zajęcia, uświadomiłam sobie, że nie odebrałam poczty.

Wyszłam przez drzwi frontowe i natychmiast po tym, jak owiał mnie zimny wiatr, zakryłam się swetrem. Śnieg sypał, cały podjazd był już biały. Choć raz miałam na sobie kozaki, a nie klapki, mimo to uważałam na oblodzoną powierzchnię. Dotarłam do końca podjazdu, stanęłam przy kamiennym murze i wyciągnęłam rękę do skrzynki. Gdy otwierałam metalową pokrywę, pożałowałam, że nie założyłam rękawiczek. W środku znalazłam oczywiście kilka rachunków, ulotki z reklamami i długą, wąską paczkę.

Kiedy wracałam podjazdem, obracałam paczuszkę w palcach. Zdziwiła mnie. Jasnobrązowy karton był zaadresowany do mnie. Nie mając pojęcia, kto ją mógł przysłać, spojrzałam na adres nadawcy.

– Gdzie, u diabła, jest twoja kurtka?

Na dźwięk znajomego głosu uniosłam głowę. Cole stał na ganku, miał uniesione kąciki ust.

– W starej kuchni.

Zszedł ze schodków.

– Jakbyś nie wiedziała, to pada śnieg.

– Nie chciałam przeszkadzać technikowi. – *I tak jakby unikałam ciebie.* –

Poza tym byłam na zewnątrz przez jakieś dwie minuty.

– Ale sypie śnieg – powtórzył.

– A ja wracam do środka. – Wyminęłam go, lecz złapał mnie za łokieć. – Co...?

Zamknął mi usta pocałunkiem, dłonią chwytając za kark. Zaskoczył mnie, więc niemal upuściłam pocztę, ale sekundę później nie interesowało mnie już nic prócz jego warg na moich. Jego pocałunek... Kurde, zawsze całował jak ktoś, kto nie wierzył, że będzie miał ku temu kolejną okazję.

Oszłamiająco.

Odsuwając się, delikatnie ścisnął mnie za kark.

– Musimy porozmawiać.

Myślałam, że musimy ponownie się pocałować. Uniosłam powieki. Wiatr powiał śnieg po ganku. Minęła dłuższa chwila, nim doszłam do siebie. Natychmiast popatrzyłam mu w oczy.

– Wiem, że Tyron ci powiedział.

Gwałtownie nabrałam powietrza.

– Cole...

Patrzył na mnie jasnymi oczami.

– Nie chciałem, byś dowiedziała się w taki sposób.

– A niby jak chciałeś, bym się dowiedziała? – Odsunęłam się, ponieważ kiedy mnie tulił i stał tuż obok, trudno było się spierać.

– Z moich ust – odparł. – Porozmawiajmy w środku.

Moje serce nadal galopowało, częściowo dzięki pocałunkowi.

– Muszę sprawdzić, czy wszystko gotowe, zaraz będziemy podawać obiad.

Cole uniósł brwi i otworzył drzwi.

– Twoja matka jest w kuchni razem z Jamesem. Na pewno mają wszystko pod kontrolą.

Powitało nas ciepło, gdy zamknął drzwi.

– A co z detektywem i technikiem? – zapytałam cicho. – Nie powinienesz być z nimi?

Przechylił głowę na bok.

– Powinienem być tu, gdzie jestem teraz, rozmawiając z tobą. Nie odsuwaj się ode mnie.

Zmrużyłam oczy.

– Nie odsuwam się.

– Właśnie dowiedziałaś się od obcej osoby, że byłem żonaty – powiedział cicho, przysuwając się do mnie. – Powinniśmy o tym porozmawiać, ale ty ciągle szukasz wymówek. Odsuwasz się.

Odkładając pocztę na biurko, musiałam przyznać, że miał rację. Rozejrzałam się po recepcji, jeden z gości siedział przy kominku.

– Dobrze. Chodźmy do mojego mieszkania.

Nie rozmawialiśmy w drodze na górę, wchodząc głównymi schodami

i zmieniając je na te dla obsługi dopiero na drugim piętrze. Kiedy znaleźliśmy się u celu, oparłam się o drzwi. Cole, stojąc pośrodku mojego salonu, otworzył usta, ale go ubiegłam.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Zamierzałem to zrobić. Wiem, że w tej chwili niczego to nie zmienia, ale zamierzałem. Pamiętasz, jak przy kolacji wspomniałem, że są rzeczy, o których musimy porozmawiać?

Wróciłam myślami do tego momentu i tak, pamiętałam.

– Okej. Nie poszło wtedy najlepiej, ale od tamtej pory widzieliśmy się praktycznie każdego dnia. To zbyt ważna sprawa, by o niej nie wspomnieć.

– Masz rację. – Zbliżył się. – Ale wiele się wydarzyło. Za każdym razem, kiedy był ku temu odpowiedni czas, działo się coś dziwnego. Nie miałem powodu, by to przed tobą ukrywać.

– Nie wiem... nie wiem, co myśleć – przyznałam, opierając głowę o drzwi. Westchnęłam ciężko. – Nie żebym wierzyła, że przez cały ten czas byłeś sam. Po części zaakceptowałam nawet to, że się ożeniłeś. Chciałam... chciałam, byś się zakochał i czuł się szczęśliwy. Naprawdę.

– Wiem. – Ponownie się zbliżył. – Ale widzę, że nie spodobała ci się wiadomość o moim ślubie.

Na dźwięk tych słów miałam ochotę się skrzywić.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, jak się z tym czuję. Ta wiadomość naprawdę mnie zaskoczyła.

Cole stanął przede mną. Nie protestowałam, gdy wziął mnie za rękę i odsunął od drzwi.

– Może będziesz wiedzieć, jak się z tym czujesz, gdy sam ci o tym opowiem. – Zaprowadził mnie do kanapy, następnie posadził obok siebie. – Miała na imię Irene. Poznałem ją dwa lata po twoim wyjeździe. Nie była stąd. – Położyłam ręce na kolanach i siedziałam w milczeniu. Co niby miałabym powiedzieć? – Jest nauczycielką w Condon County – wyjaśnił – poznaliśmy się na siłowni. – Oczywiście, że chodziła na siłownię. Tymczasem ja zapomniałam, jak te przybytki wyglądają od środka. Cole oparł się i potarł palcem brew. – Zaczęliśmy się przyjaźnić, ale od samego początku wiedziałem, że chodziło jej o coś więcej. Jako pierwsza zaprosiła mnie na randkę, po czym spotykaliśmy się jakieś półtora roku, nim się jej oświadczyłem.

W mojej piersi rozgorzała straszna, choć całkowicie irracjonalna, zazdrość. *Porzuciłam go*, przypomniałam sobie. Nie miałam prawa czuć złości czy... zazdrości.

– Pobraliśmy się pół roku później. Wesele nie było huczne – ciągnął, a ja walczyłam, by się nie krzywić. – Irene jest świetna. Wciąż pozostajemy w kontakcie. Nie zdarza się to często, ale zawsze się cieszę, spotykając ją. Nie

zrobiła niczego złego.

Szczerze zaciekawiona zapytałam:

– To co się stało?

Uśmiechnął się cierpko.

– Wiele pracowałem, więc nieczęsto byłem w domu. Irene próbowała się z tym pogodzić, naprawdę się starała, a ja powtarzałem sobie, że brałem dwunastogodzinne zmiany, ponieważ byłem nowy w FBI. Musiałem się przyłożyć. Chciała założyć rodzinę, a tego... tego akurat nie potrzebowałem. Boże, w chwili, w której kazała mi usiąść i powiedziała, że pragnie mieć dziecko, bez zastanowienia odparłem, że do tego nie dojdzie. Czułem się jak fiut, ale nie byłem w stanie się zgodzić. Stwierdziła, że to nic, myślę, że rzeczywiście chciała pogodzić się z moją decyzją. Jednak tak naprawdę nie potrafiła, a ja powinienem był postąpić wtedy właściwie i od razu zakończyć to małżeństwo. – Pochylił się, położył łokcie na udach. – Dwa lata temu zapytała, co kocham bardziej, czy pracę, czy ją. Wtedy też nastąpiła separacja, po czym rozwód. Spieprzyłem. Poważnie. Nie jestem idealny, Sasho. Powinienem był być szczery nie tylko z nią, ale z samym sobą. I choć niedobrze tak mówić, to nie powinno było dojść do tego małżeństwa. W jego efekcie stałem się człowiekiem, którym nigdy nie chciałem być.

Wzięłam gwałtowny wdech.

– Poradziła sobie. Poznała kogoś. Lekarza. Zapewne w tym roku wyjdzie za niego.

Okej. Słyszając ostatnie zdanie, byłam nazbyt szczęśliwa, co zapewne dobrze o mnie nie świadczyło.

– Przy... – Chciałam powiedzieć, że mi przykro, ponieważ taka była naturalna odpowiedź na wieści o czyimś rozwodzie, ale nie miałam pewności, że wyjdzie to szczerze, biorąc pod uwagę fakt, że podarował mi już jeden orgazm i zdążyłam odkryć, że nadal go kocham. Postanowiłam wyznać prawdę. – Nie wiem, co powiedzieć, Cole. Chciałam stwierdzić, że mi przykro, ale... tak nie jest. – Spojrzałam mu w oczy, nie przejmując się ciepłem na policzkach. – Gdybyś nadal z nią był, nie siedzielibyśmy tu teraz.

Jego spojrzenie nieco zmiękło.

– Kochanie...

– Ale tak się zastanawiam, czy... czy nie spieszymy się ze wszystkim za bardzo – przyznałam, a moje serce znów zabiło mocniej. – Tyle dziwnych rzeczy się dzieje, poza tym minął zaledwie tydzień, odkąd się spotkaliśmy i...

– Nie powiedziałem ci o wszystkim – przerwał mi.

Spięłam się, choć doskonale wiedziałam, że o wielu sprawach nie miał szans mi powiedzieć.

Cole się uśmiechnął.

– Przez długi czas wmawiałem sobie, że dzieli nas wyłącznie praca. Praca, przez którą nawet nie chciałem myśleć o dzieciach.

Zmarszczyłam brwi.

– A tak nie było?

– Nie, kochanie. Nie chodziło o pracę. Choć uwielbiam swoje zajęcie, nigdy nie chciałem, by było całym moim życiem. To tylko sposób na zarobienie pieniędzy. To, co stało się między Irene a mną, to nie FBI. To ty.

– Co? – Wzdrygnęłam się.

– Dobrze usłyszałaś. – Wziął moją dłoń w obie swoje. – To byłaś ty. To zawsze byłaś ty.

*Boże.*

*O Boże!*

Mój puls przyspieszył teraz z zupełnie innego powodu.

– Ja...

Rozbrzmiało głośne pukanie.

– Cole? Sasha? Jesteście tam?

– To Tyron. – Cole zmarszczył brwi i wstał. Zrobiłam to samo. Otworzył drzwi, a przez jego ramię zobaczyłam mamę stojącą za detektywem. Wyglądała blado, na jej twarzy widać było zmartwienie. – Co się dzieje? – zapytał Cole.

Żołądek skurczył mi się ze strachu.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale to nie może czekać. – Policjant trzymał przezroczysty woreczek, w środku znajdowała się paczka, którą wyciągnęłam niedawno ze skrzynki. – To leżało na biurku. Sasho, ty to przyniosłaś?

– Tak – odparłam, stając obok Cole'a. – Dlaczego pan pyta?

– Wychodziłem już, gdy twoja mama wzięła pocztę leżącą na biurku – wyjaśnił.

– Z tej paczki cieknie – dodała mama.

– Cieknie? – szepnęłam. – Co cieknie?

– Otwierałaś ją? – zapytał Cole.

Detektyw Conrad pokręcił głową.

– Chciałem zapytać o pozwolenie.

– Tak, może pan otworzyć – powiedziałam, patrząc na mamę. Zauważyłam, że technik kryminalistyczny również stał w korytarzu.

Detektyw Conrad obrócił się i właśnie jemu podał paczkę. Wtedy zauważyłam, że jej róg był brązowy. Położyłam rękę na ramieniu Cole'a.

Technik wsadził do worka dłoń odzianą w lateksową rękawiczkę, następnie, używając niewielkiego noża, podważył ostrożnie górną część.

Mama skrzyżowała ręce na piersi.

– Wiesz od kogo to przyszło? – zapytała. – Kto jest nadawcą?

Pokręciłam głową.



– Spojrzałam na adres zwrotny, ale go nie przeczytałam. Coś mnie rozproszyło, więc odłożyłam paczkę...

– Sasho – szepnęła, a ja poczułam strach.

Technik wyjął ze środka czarne pudełeczko. Wyglądało jak ozdobne opakowanie na biżuterię. Wstrzymałam oddech, gdy je otwierał.

– O Boże! – Mama zakryła usta rękami i natychmiast się odwróciła.

– Cholera – powiedział technik, patrząc na detektywa. – Musisz to zobaczyć.

– Co to? – Podeszłam o krok, tylko tyle, ponieważ Cole wyrósł przede mną niczym mur. – Mamo?

Cole zaklął, a policjant wziął się pod boki.

Przerażenie wzrosło we mnie jak chwast. Zaczęłam się dusić. Ledwie udało mi się wyjść na korytarz.

Cole zeszytywniał, próbując ukryć przede mną to, co trzymał technik, ale udało mi się wcisnąć pomiędzy niego a detektywa. Szczeka mi opadła i cofnęłam się, wpadając na ścianę własnego mieszkania.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

– Nie – szepnęłam. – Niemożliwe.

Cole spojrzał na mnie, na jego twarzy malowało się mnóstwo przeróżnych emocji. Zbliżył się o krok, ale wyciągnęłam rękę. Potrzebowałam przestrzeni i czasu, ponieważ to, co znajdowało się w pudełku, było przerażające.

W środku leżał palec.

Kobięcy palec.

## Rozdział 19

Czułam odrętwienie, które przedarło się przez skórę i wniknęło do mięśni i kości. W zaadresowanej do mnie paczce był palec. Kobięcy palec. Paznokcie pomalowano na różowo.

– Skarbie. – Mama potarła moje ramię. – Chyba powinnaś usiąść.

Pokręciłam głową i oparłam się o ścianę. Nie chciałam siadać ani się stąd ruszać. Wbiłam wzrok w trzech mężczyzn. Detektyw rozmawiał przez telefon. Cole stał lekko zgarbiony, wpatrując się w pudełko trzymane przez technika.

Odetchnęłam, ale powietrze nie chciało przedostać się do moich płuc. Nie do końca wierzyłam w to, co miałam przed oczami. Jakaś część mojego umysłu zamknęła się, wybierając zaprzeczenie.

To się nie mogło dziać.

Zaschło mi w gardle.

– W pudełku jest palec – szepnęłam.

Cole gwałtownie spojrzał na mnie, już sekundę później powiedział:

– Trzymasz się? – Kiedy przytaknęłam, popatrzył na mamę. – Może mi pani wyświadczyć przysługę?

– Oczywiście – odparła.

– Proszę zadzwonić do Mirandy i ją tu ściągnąć – poprosił cicho. – Dać jej znać, co się stało. Tylko proszę przekazać, by nikomu o tym nie mówiła.

Odsunęłam się od ściany.

– Nie ma potrzeby, by tu przyjeżdżała. Muszę się tylko pozbierać...

– Wcale nie. To poważna sprawa, Sasho. Mówisz, że wszystko w porządku, i może nawet w tej chwili to prawda, ale zaraz się to pewnie zmieni, a kiedy tak się stanie, chcę, by byli przy tobie bliscy, byś nie została zupełnie sama.

– Cole ma rację, skarbie. – Mama ścisnęła moją rękę. – Zadzwońmy do Mirandy, dobrze?

Znów chciałam zaprotestować, ale milczałam.

Skinęłam głową.

Próba pozbierania się w kilka minut w moim przypadku mogła ciągnąć się latami.

Mama pospieszyła na dół, gdy Cole wziął mnie za rękę i zaprowadził z powrotem do mieszkania. Zostawił uchylone drzwi, chwycił moją dłoń i mocno do siebie przytulił.

Pozwoliłam mu na to, nawet jeśli instynktownie chciałam się odsunąć. Otoczył mnie rękami, jedną dłoń zamknął na moim karku, drugą położył na środku moich pleców i poruszał nią w górę i w dół, głaszcząc kojąco.

Zamknęłam oczy, wtuliłam twarz w jego pierś i rozkoszowałam się ciepłem i dotykiem. Wzięłam płytki wdech i powtórzyłam:

– W pudełku jest palec.

– Tak, kochanie – przyznał ponuro. – Tyron będzie musiał ponownie z tobą porozmawiać.

Zacisnęłam dłoń na jego koszuli.

– To palec kobiety.

Nie odpowiedział, ale nie musiał, bo wiedziałam, że myślał o tym samym co ja. Pan Młody obcinał palce swoim ofiarom. Zawsze. Za to...

Odsunęłam się, uświadamiając sobie, że nie znałam wszystkich danych z paczki.

– Jaki był adres?

Pierś Cole'a uniosła się, gdy zaczerpnął tchu, jednak nim zdołał odpowiedzieć, rozbrzmiało pukanie do drzwi.

– Tak? – zawołał.

– To ja – powiedział detektyw. – Mogę wejść?

– Tak. – Odsunęłam się, a Cole wypuścił mnie z objęć, jednak jego ręka cały czas spoczywała na mojej talii. Policjant wszedł, ale nie zamknął za sobą drzwi. – Detektywie Conrad...

– Mów mi Tyron – polecił.

– Dobrze. – Zaczęłam raz jeszcze: – Jaki był adres zwrotny na paczce? Kto ją nadał?

Przez chwilę mi się przyglądał, następnie uniósł wzrok. Spojrzał przez ramię i zawołał:

– Chris, możesz przynieść tu tę paczkę?

Żółć podeszła mi do gardła, gdy wszedł technik, choć emocje nieco opadły, gdy zobaczyłam, że pudełko zostało zamknięte, a wszystko wróciło do woreczka.

– Pokaż adres nadawcy – polecił Tyron.

Cole zeszywniał, przesunął dłoń na środek moich pleców, choć nie powstrzymał mężczyzny przed uniesieniem worka i odwróceniem jego zawartości.

Słowa nieco mi się rozmyły, a jeśli nawet rozpoznałam nazwisko i adres, mój umysł natychmiast je odrzucił.

Ponieważ adres już nie istniał.

Choć z imienia widniał tylko inicjał, wiedziałam, co oznaczało V. Joan.

Vernon.

Panika zagościła w moim wnętrzu, a klatka piersiowa od razu mi się ścisnęła.

– Niemożliwe. – Przeskakiwałam wzrokiem pomiędzy Cole'em a Tyronem.

– To niemożliwe. Dom został zburzony, a on...

– Pan Młody nie żyje – dokończył Tyron. – Jednak za pomocą tej paczki najwyraźniej ktoś chce nam coś powiedzieć.

– Ale niby co takiego? – Spojrzałam na worek, zastanawiając się nad możliwymi scenariuszami. Za pomocą paczki z tymi danymi można było przekazać jedynie rzeczy z koszmarów.

– Boże. – Przyłożyłam sobie rękę do szyi. – Co się tu dzieje?

Odpowiedź nie istniała.

Przynajmniej nikt z nas nie chciał jej słyszeć.

\*\*\*

Tyron zadał te same pytania co Derek i Cole, gdy zniszczono mój samochód i znaleziono sarnę w furgonetce mamy. Detektyw z technikiem niedługo po tym wyszli.

Cole został ze mną, przyniósł jedynie swoją torbę z samochodu. Rzucił ją na kanapę, następnie zajął się mną.

– Czas powiedzieć twojej mamie, co stało się z furgonetką.

Westchnęłam i zamknęłam oczy. Nastąpiła chwila ciszy.

– To istny obłąd.

– Wiem. Chciałbym móc powiedzieć ci coś, co cię nie wystraszy, ale to... to nie wygląda za dobrze.

Pragnąc wypić kieliszek wina, a być może nawet całą butelkę, usiadłam na podłokietniku kanapy. Popatrzyłam na Cole'a.

– Co według ciebie tu się dzieje? Chciałabym, byś odpowiedział mi szczerze i niczego nie ukrywał.

– Co pomyślałam na początku? – Skrzyżował ręce na piersi. – Że ktoś

naśladuje wcześniejsze wydarzenia. O tym ta paczka zdaje się wyraźnie mówić, ale to nie jakaś niegroźna mistyfikacja przeciętnego idioty. Palec jest prawdziwy.

– I jeśli nie należy do nadawcy, który obciął i wysłał kawałek własnego ciała, należy do... – Urwałam i przygryzłam wargę. Do głowy przyszła mi najgorsza z myśli. Angeli zaginęła. Co, jeśli palec był jej?

Cole podszedł do mnie i położył dłonie na moich nogach. Spojrzał mi w oczy.

– Przykro mi to mówić i nie chcę cię straszyć, ale wszystko to powiązane jest z tobą.

Nie potrafiłam temu zaprzeczyć. Zadrzałam. Miałam ochotę zapytać dlaczego, ale wiedziałam, że to wiązało się z Panem Młodym. Choć nie rozumiałam w jaki sposób.

– Myślisz, że zaginięcie Angeli też miało ze mną coś wspólnego? – zapytałam, niemal bojąc się usłyszeć odpowiedź.

Pokręcił głową.

– Nie wiem. Może nie być powiązane, ale może się też łączyć.

– Boże – szepnęłam i odetchnęłam ciężko. – Żałuję, że nie widziałam wczoraj twarzy tego człowieka.

Cole mi się przyglądał.

– Prawdę mówiąc, jeśli ta osoba naprawdę wzięła klucze Angeli i jeśli ma związek z innymi rzeczami, to była tutaj i wie, jak się tu dostać.

– Tak wiele osób może wiedzieć o tunelu, Cole. Jest o nim wzmianka w aktach historycznych, każdy może o tym przeczytać. – Nagle przypomniałam sobie o dzisiejszym gościu, przez co niemal spadłam z oparcia kanapy. – Był tu dziś burmistrz. Zapomniałam o nim.

Cole zmarszczył brwi.

– Czego chciał?

– Słyszał o tym, co stało się wczoraj, ale wiem, że nie przyszedł sprawdzić, czy nic mi nie jest. Właściwie powiedział mi, że nie powinnam tu wracać.

– Co takiego? – Wyprostował się. – Co dokładnie powiedział?

Przedstawiłam mu sprawę najdokładniej, jak zapamiętałam.

– Czy to nie dziwne? Rozumiem, że nie chciał, bym opowiadała o wszystkim mediom, żeby nie wyciągać przeszłości na światło dzienne, ale naprawdę byłoby to aż tak złe? Musi mu chodzić o coś więcej.

– Tak, musi – mruknął. – Przyznaję, że nie całkiem skreśliłem go z listy podejrzanych, gdy po raz pierwszy mi o nim powiedziałaś. Wątpię jedynie, by miał coś wspólnego z powybijanymi szybami w twoim samochodzie.

To mnie nie zaskoczyło.

– A teraz?

– Nadal nie jestem pewny. Jaki miałby motyw? Tego właśnie nie potrafię

rozwikłać.

– Ja też – mruknęłam. – Nie wiem, kto inny mógłby za tym stać, ale to, co się wydarzyło, ta sprawa z paczką, zmienia postać rzeczy. To już nie są wygłupy znudzonej młodzieży. To... to przerażające – powiedziałam.

W pewien sposób to, co działo się teraz, było nawet bardziej przerażające niż to, co wydarzyło się dziesięć lat temu, ponieważ wtedy nie wiedziałam, że Pan Młody się na mnie czai, a teraz miałam świadomość zagrożenia. Nie można było uciec ani udawać, że się tego nie dostrzega.

– Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało – przyrzekł Cole, ściskając moje kolana. – Zadbam o twoje bezpieczeństwo.

Spojrzałam mu w oczy.

– Sama o nie zadbam. – Umilkłam. Nie byłam damulką, która mdlała w opalach. Przeszłam przez piekło i potrafiłam się bronić. Musiałam też przestać być głupia, gdy należało zaakceptować środki ochrony. – Ale możesz mi pomóc.

Jeden kącik jego ust nieco drgnął.

– Moja dziewczyna.

Wzięłam go za rękę i odetchnęłam płytko, strach wciąż ścisnął mi gardło.

– To mnie przeraża, Cole.

Podciągnął mnie na nogi i ponownie przytulił. Uścisnął mnie mocno, pochylił się i pocałował w czoło.

– Dowiemy się, co tu się, u diabła, dzieje. – Odsuwając się, powiedział: – Zadzwoń w parę miejsc. Mogę tu zostać, by to zrobić?

– Do kogo chcesz dzwonić? – zapytałam.

– Do szefa. Chcę wprowadzić go w sprawę. Tyron zapewne się wkurzy, gdy wkroczą w to nasi, ale przy tym, co się dzieje, jak i twoim zaangażowaniu, nie zamierzam zdawać się na hierarchiczne bzdury.

Zgadywałam, że udział federalnych pozostawał kwestią czasu.

– Rozgość się. Idę porozmawiać z mamą.

Wyminęłam go i skierowałam się do drzwi, gdy Cole złapał mnie w pasie i znów do siebie przyciągnął. Nim zdołałam wziąć kolejny wdech, pocałował mnie mocno i głęboko. Serce natychmiast mi przyspieszyło. Kiedy mnie puścił, lekko kręciło mi się w głowie. Uniosłam ją i popatrzyłam mu w oczy. Moje myśli mimowolnie wróciły do Irene. Cały świat przestał się liczyć, gdy wróciła wiedza, że Cole miał żonę, ale rozwiódł się, bo myślał o mnie.

– Niedługo też zejdem.

– Dobrze.

Wyszłam, a do czasu, gdy znalazłam mamę, moje serce w końcu się uspokoiło. Miał zacząć się obiad, więc zaprowadziłam ją do starej kuchni, starając się nie myśleć, że osoba, która wzięła klucze Angeli, mogła być tą samą, na którą wpadłam.

Przekazanie mamie wiadomości o jej furgonetce przebiegło zaskakująco dobrze, choć skarciła mnie za trzymanie tego w tajemnicy.

– Nigdy więcej tak nie rób – powiedziała, idąc za mną. Złapała mnie za rękę.  
– Rozumiem, dlaczego podjęłaś taką decyzję, ale nigdy więcej nie ukrywaj niczego przede mną. Masz mi powiedzieć, jeśli coś się stanie. Jestem dorosła, potrafię sobie poradzić.

– Wiem i przepraszam.

Mama zacisnęła usta, zamykając drzwi do kuchni.

– Po części żałuję, że wróciłaś.

– Słucham?

– Proszę, nie zrozum mnie źle. – Spojrzała na mnie z troską. – Ale raczej wolałabym widywać cię raz do roku, niż gdyby miało ci się coś stać.

Żołądek skurczył mi się ze strachu.

– Nic mi nie jest...

Posłała mi takie spojrzenie, że natychmiast umilkłam.

– Jesteś silna, skarbie. Jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie znam, ale to przerażające. Nikt nie myślałaby o tobie źle, gdybyś się bała. Nie żebym choć przez chwilę sądziła, że tak jest.

Mama. Tak dobrze mnie знаła.

– Chcę, byś była bezpieczna, Sasho, a nie czuję, by tak tutaj było – przyznała. Jej oczy błyszczały w słabym świetle. Wiedziała, że stracę nad sobą kontrolę, jeśli zacznie płakać. – Żałuję, że tak jest.

– Wiem. – Naprawdę tak uważała. Wystraszyła się, gdy poinformowałam ją, że wracam do domu. Chciała, bym przy niej była, ale nie w ten sposób.

Nigdy w ten sposób.

Obiad przebiegł dość szybko, ale mimo wysiłków każdy uśmiech był sztuczny.

Kiedy przyjechali Miranda i Jason, pogoniłam ich do kuchni.

– Jezu, Sasho, ktoś wysłał ci palec?! – wykrzyknął Jason, gdy tylko zamknęły się za nami drzwi.

– Ciszej. James o niczym nie wie. – Spojrzałam ostro na Mirandę. – Nie powinnaś była mu nic mówić.

– Ale też musiał tu przyjść – stwierdziła. – Jest przyjacielem. Moim i twoim. Nie odsuniesz się od nas.

Rozmawiała z Cole'em? Zastanawiałam się również, czy Jason był dla niej kimś więcej niż przyjacielem. Naprawdę musiałam znaleźć chwilę, by z nią o tym porozmawiać.

Jason odsunął się, gdy ze starej kuchni wyszedł James pachnący dymem papierosowym. Skrzywił się na nasz widok i podszedł do zlewu.

– Nie próbowałam się od was odsuwać – powiedziałam cicho Jasonowi. –

Mam nadzieję, że o tym wiecie. Chodzi tylko o to, że wydarzyło się tyle... szalonych rzeczy...

– Wiem. – Poprawił okulary i się uśmiechnął. – Nie odebrałem tego personalnie. I właśnie dlatego tu jestem.

– Dziękuję. – Obróciłam się w stronę drzwi. – Zostańcie tutaj...

– I nie wchodźcie mi w drogę – warknął James.

– A ja dokończę podawanie obiadu – powiedziałam. – Cole też gdzieś tu jest. Zapewne niedługo zejdzie.

Kiedy usiedli, poszłam do jadalni. Do czasu, aż z Jasonem i mamą uprzątnęliśmy ostatni talerz, znów rozbolała mnie głowa. Przyjaciel zakasał nawet rękawy przy zmywaniu.

Miranda jedynie nadzorowała, siedząc przy stole z lampką wina, którą najwyraźniej sama sobie poląła. W pewnym momencie zszedł Cole, zastał mnie przy zlewie z kupką białych talerzy.

– Jesteś blada. – Zmarszczył brwi. – Jak głowa?

– Trochę boli.

– Przyniosę ci coś – powiedziała mama, wychodząc, po czym wróciła z proszkami przeciwbólowymi, które mi podała. – Weź je.

– Dziękuję. – Wyjęłam z lodówki butelkę wody. Przełknęłam pastylkę i spojrzałam na bliskich. – Zaraz mi przejdzie.

Jason się odwrócił.

– Może usiądziesz, a ja pomogę pani Keeton ze sprzątnięciem?

– Nie musisz...

– Powiem inaczej – rzucił, wymijając mnie. – Siadaj, a ja posprzątam.

Cole się uśmiechnął.

– Lubię tego gościa.

– Jak sobie chcecie. – Westchnęłam i podeszłam do stołu.

Wszyscy zostali wprowadzeni w... cóż, całą sytuację. Miranda dopiła wino. Jason chodził po kuchni. Cole opierał się o szafkę, na której usiadłam.

– Nie zamierzam owijać w bawełnę – ostrzegł Cole i przeszedł od razu do rzeczy: – Niedługo prasa dowie się o wszystkim. Dziennikarze mają swoje źródła. Wiesz już o tym. Będą łowić informacje. Postaramy się trzymać ich z Tyronem z dala...

– Tak jak ja i Jason – wtrąciła Miranda, krzyżując ręce na piersi. Wyglądała, jakby bawiło ją trzymanie dziennikarzy z dala ode mnie.

Spojrzałam na nich.

Jason przytaknął, gdy podeszedł do przyjaciółki.

– Oczywiście. Będziemy cię przed nimi bronić.

– Dobrze, ale ci dranie są bezlitośni. – Cole podsunął mi wodę. – Chcę, byście byli przygotowani.



Miranda przyglądała się Cole'owi z łagodnym uśmiechem, zaraz jednak popatrzyła na mnie. Wzięłam butelkę i upiłam łyk, nim powiedziałam:

– Jestem za.

– Kiedy nastąpi montaż alarmu? – zapytała Miranda.

– Jutro – odparł Cole. – Tunel też zostanie zamknięty.

Spojrzałam na mamę, która, milcząc, popijała wino, ale nadal wyglądała jak wtedy, gdy byłyśmy w starej kuchni. Jakby nadal zamierzała spakować moje rzeczy i odesłać mnie do Atlanty. Jakby nadal uważała, że mój powrót był błędem.

\*\*\*

Dopiero około północy poszliśmy z Cole'em na górę. Pełna niepokoju umyłam twarz i nasmarowałam skórę kremem. Myślamy byłam zupełnie gdzie indziej.

Przebrałam się w lawendową koszulkę do spania z niewielkimi luźnymi rękawkami, na którą włożyłam kardigan. Gdy weszłam do sypialni, uświadomiłam sobie, że nie było to najseksowniejsze zestawienie.

Cole stał przy łóżku. Zdjął już koszulkę, położył też kaburę na szafce nocnej. Rozpiął spodnie i po chwili nieco zatraciłam się w tym widoku. Miałam dwadzieścia dziewięć lat, a nigdy w życiu nie widziałam tak idealnie wyrzeźbionego brzucha. Jeśli o tym pomyśleć, nigdy nie widziałam na żywo sześciopaka. Aż do tej chwili wierzyłam, że były niczym jednorożce.

Cole uśmiechnął się półgębkiem, gdy spostrzegł, że się gapię.

– Uroczo wyglądasz.

– Tylko ty mógłbyś tak pomyśleć.

– To chyba nieprawda. – Opuścił ręce do boków. Zdjął buty, nagie palce wystawały mu spod nogawek jeansów. – Wiem, że mnie tu nie zaprosiłaś, ale chcę z tobą spać.

Dech uwiązał mi w gardle.

– Chcę cię tulić – ciągnął. – Dziś. Jutro. Dwa ostatnie dni były ciężkie. Dowiedziłaś się wielu rzeczy. Mam więc nadzieję, że mnie nie wyrzucisz.

– Nie, nie wyrzucę. – Podeszłam do łóżka i zsunęłam sweter. Położyłam go na ławeczce, czując, że Cole przyglądał się moim ramionom i wisiorce w kształcie serca, który spoczywał na moim dekolcie. – Chcę, byś ze mną spał.

– Najlepsze, co od dłuższego czasu usłyszałem – powiedział głębkim głosem.

Zerknęłam na niego, przygryzając wargę.

– Wcześniej rzeczywiście chciałam się odsunąć – przyznałam. – Zaraz gdy zobaczyłam, co znajdowało się w pudełku, zaczęłam się odsuwać. To było najłatwiejsze rozwiązanie.

Uniósł głowę, widziałam, że wyraźnie się spał.

– Chcę czuć. – Podjęłam tę decyzję, gdy zobaczyłam go stojącego przy moim łóżku, tak pięknego i oszałamiającego, że aż trudno było uwierzyć w jego obecność. Ale naprawdę był tutaj. Zaczerpnęłam powietrza, podeszłam bliżej i położyłam dłonie na jego nagiej piersi. Skóra Cole’a była ciepła. Kiedy westchnął, poczułam to w każdej komórce ciała. Odchyliłam głowę. – Zostań ze mną – szepnęłam. – Bądź ze mną dzisiaj.

## Rozdział 20

Cole odetchnął głęboko i zacisnął dłonie w pięści.

– Jestem przy tobie. Nigdzie się nie wybieram.

– Wiem. – Przesunęłam ręce na jego twardy brzuch. Zdumiałam się, gdy zdrzął nieznacznie na mój dotyk. Przy kościach biodrowych miał te urocze mięśnie w kształcie litery „V”. Fascynowały mnie. – Ale chcę...

Otworzył trzymane po bokach dłonie.

– Czego chcesz?

– Ciebie. – Ponownie uniosłam głowę. – Pragnę cię.

– Chryste – jęknął, rozchylając usta. Uniósł ręce i opuszkami palców dotknął mojego nagiego ramienia. – Nie masz pojęcia, jak długo czekałem, by usłyszeć te słowa. Chyba całą wieczność.

Przesunęłam dłonie na jego boki, następnie stanęłam na palcach i go pocałowałam. Powiódł palcami po moich rękach, aż wziął mnie za nadgarstki.

– Wiele się dziś wydarzyło – powiedział poważnym głosem. – Nie chcę, byś...

– Wiem, czego chcę. – Odsunęłam się i popatrzyłam mu w oczy. – Wiem, co czuję. Nie ma to nic wspólnego z dzisiejszymi wydarzeniami. – Moja klatka piersiowa uniosła się gwałtownie. – Chcę ciebie.

Ponownie położył sobie moje dłonie na piersi.

– Masz mnie, kochanie.

– Udowodnij.

Nie ruszył się, rozwarły się jedynie jego nozdrza. Trzymałam ręce na piersi Cole'a, w pewnej chwili wydawało mi się, że mnie od siebie odsunie. Że użyje jakiejś racjonalnej wymówki, dla której nie powinniśmy tego robić, a ja będę musiała uciec się do desperacji.

Nie miałam pojęcia, jak wyglądałaby ta desperacja.

Jednak w końcu się ruszył, przesunął palce z powrotem na moje ręce. Pociągnął mnie do siebie i pochylił się, by mnie pocałować.

A tym pocałunkiem przekazał mi, że nie zamierza się odsuwać.

Uwielbiałam sposób, w jaki mnie całował – jak smakował każdy mój fragment. Mój oddech stał się urywany i przyspieszony, gdy opuścił jedną rękę. Otoczył mnie nią w pasie i ponownie do siebie przysunął, poczułam go przyciskającego się do mojego podbrzusza.

Nie było mowy o zawróceniu w tej chwili. Bardzo mi to odpowiadało. Żądza wzrastała, a ja zatracalam się gnana dziesięcioletnią potrzebą. Tak długo na to czekałam. Oboje czekaliśmy zbyt długo.

– Pospiesz się – nalegałam.

Jęknął przy moich ustach.

– Zabijesz mnie.

Żar popłynął moimi żyłami, gdy Cole opuścił drugą rękę, wsunął palce pod brzeg mojej koszulki, podnosząc ją na udzie. Pocałował mnie mocno, nasze języki się spotkały. Sapnęłam w jego usta, kiedy chwycił mnie za pośladek i ścisnął.

Następnie mnie puścił.

Jęknęłam rozczarowana, choć uczucie to rozwiało się jak dym na wietrze, kiedy popatrzył na mnie rozpalonym wzrokiem. Intensywne spojrzenie jego błękitnych oczu pozbawiło mnie tchu, wywołując dreszcze i gęsią skórę.

Opuścił palce do swojego rozporka. Wkrótce usłyszałam cichy dźwięk rozpinanego zamka błyskawicznego. Cole złapał za brzeg jeansów i ciemnych bokserów, następnie dzięki jednemu szybkiemu gładkiemu ruchowi stanął przede mną zupełnie nagi.

Westchnęłam na jego widok, a wszelkie słowa utknęły mi w gardle. Ciało Cole'a było przepiękne. Wyrzeźbione mięśnie i smukła sylwetka. Niewielka kępka włosów u podstawy długiego, grubego członka.

Cole był... Niczego mu nie brakowało, był więcej niż piękny, a ja... nie byłam. Moja sylwetka nie należała do szczupłych i umięśnionych. Raczej do zaokrąglonych i pulchnych. Właściwie to uważałam, że moje krągłości miały własne krągłości. Byłam daleka od ideału, no i pozostały mi blizny.

Nikt nie widział mnie nago.

Przełknęłam z trudem ślinę i odwróciłam się, zmierzając do lampki nocnej, którą wcześniej włączył Cole.

– Co robisz? – zapytał ochryplym, cholernie seksownym głosem.

Zaczerwieniłam się.

– Chciałam wyłączyć światło.

– Nie.

Zamarłam.

– Słucham?

Podszedł do mnie powoli i objął moją twarz.

– Chcę cię zobaczyć.

– Nie, nie chcesz – szepnęłam.

Przechylił głowę na bok.

– Chcę zobaczyć cię całą. Wszystko w tobie mnie podnieca.

Serce waliło mi jak młotem. Pokręciłam głową.

– Nie wiesz, Cole. Ja...

– Wiem – powiedział cicho. – Wiem, co ci się stało. Chcę cię zobaczyć.

Proszę, daj mi to. Oddaj mi się.

*Oddaj mi się.*

Te trzy słowa strzaskały moje tarcze ochronne, więc szepnęłam:

– Tak.

Wciąż patrząc mi w oczy, uniósł moją koszulkę i ostrożnie zdjął mi ją przez głowę. Materiał zniknął, stałam przed Cole'em jedynie w różowych majtkach. Niezbyt seksownych różowych majtkach. Bawełnianych. W niebieskie kwiatki.

Jednak Cole nie patrzył na nie.

Wbijał wzrok w moją klatkę piersiową w sposób, który sprawił, że się zarumieniłam. Miałam ochotę się zakryć, a jednocześnie pozwolić, by patrzył do woli. Moje sutki stwardniały. Nie sądziłam, by Cole wpatrywał się w blad różową bliznę po ranie, która nieomal zakończyła mój żywot.

Nim straciłam całą odwagę, wsunęłam palce pod gumkę majtek i je zdjęłam. W tej chwili nic już nas nie dzieliło. Cole leniwie powiódł wzrokiem po moim ciele.

– Chryste – ponownie jęknął i powoli pokręcił głową. – Jesteś cholernie piękna. Cała. – Musnął palcami moje ramiona, następnie przeniósł dłonie do przodu. Wzdrygnęłam się, gdy dotknął blizny na mojej piersi, a później tej na brzuchu. – Te też są piękne, ponieważ pokazują twoją niewiarygodną siłę. Nigdy ich przede mną nie ukrywaj. – Przesunął dłoń na moje biodro. – Nie sądz, że to – powiedział, drugą rękę zamykając na wyprężonym członku – nie jest dla ciebie. Nie masz pojęcia, jak mnie podniecasz. Gdybyś je miała, nie patrzyłabyś na mnie jak na wariata, ale musisz wiedzieć, że jesteś dla mnie cholernie piękna. Dprowadzasz mnie do szaleństwa. Nie zapominaj o tym.

Roztopiłam się przez jego słowa. Nawet jeśli trudno mi było w nie uwierzyć, wiedziałam, że mówił szczerze.

Czułam żar podniecenia.

– Kochaj... się ze mną.

Przyciągnął mnie do siebie. Nasze uda się zetknęły. Jego włoski mnie połaskotały. Moje miękkie piersi spoczęły na twardych mięśniach Cole'a. Żądza rozpałała się jeszcze mocniej.

– Masz prezerwatywy?

– Tak. Mam jakieś w dolnej szufladzie.

– Nie ruszaj się.

Nie zamierzałam, nawet jeśli weszłaby tu żyrafa i zaczęła stepować. Wbiłam wzrok w idealnie wyrzeźbione pośladki, gdy pochylał się, by wyciągnąć gumki. Rzucił opakowanie na łóżko. W pokoju panowała napięta atmosfera.

Cole skupił na mnie sto procent uwagi. Wziął mnie za rękę i całując powoli, poprowadził do tyłu, aż znalazłam się na materacu. Ostrożnie pomógł mi się położyć, następnie wziął mnie pod pachy i przesunął na środek.

– Czekałem na to całe lata. – Położył się na mnie, a kontakt naszej skóry, której zupełnie nic nie blokowało, rozpałał we mnie jeszcze większy ogień. – Wiesz o tym, prawda?

– Tak – szepnęłam, dotykając jego klatki.

Cole, podtrzymując się na kolanach, sięgnął po kondomy, otworzył paczkę i zaczął nakładać lateks. Spojrzał mi w oczy.

– Jesteś pewna, że...

– Jestem stuprocentowo gotowa. – Aby to udowodnić, usiadłam i przejęłam inicjatywę. Spodobał mi się jego jęk, gdy pomogłam mu nałożyć prezerwatywę.

– Do diabła – mruknął.

Miałam ochotę zbadać złocistą skórę Cole'a. Powiodłam palcami w kierunku jego bioder, rozkoszując się wspaniałymi mięśniami. Ponownie skierowałam rękę niżej, ale nagle znalazłam się na plecach. Cole wyznaczał palącymi pocałunkami ścieżkę na mojej twarzy, szyi, aż jego wargi zamknęły się na szczycie mojej piersi.

Westchnęłam z przyjemności, zamknęłam palce na jego krótkich włosach, trzymając go mocno, gdy lizał i ssał. Moje biodra zaczęły się samowolnie poruszać, a on zadrzał, kiedy członek wylądował w miejscu, w którym najbardziej go pragnęłam. Cole przesunął się nieznacznie, włożył rękę pomiędzy nasze ciała i wywołał mój kolejny jęk.

Od tej chwili wszystko przyspieszyło.

Moje zachłanne dłonie były wszędzie. Drżałam i niemal wzbijałam się do nieba, kiedy poczułam, że się we mnie wsuwa.

– Do diabła, Sasho, jesteś... – Urwał, gdy uniosłam biodra i w pełni znalazł się we mnie. Napięcie i podniecenie były niewiarygodne. – Jesteś cholernie idealna.

Nasz stosunek też był cholernie idealny.

Objęłam go nogami w pasie, jedynymi dźwiękami w sypialni były nasze pospieszne oddechy i jęki, a także odgłos równomierne zderzających się ciał. Cole poruszał biodrami, więc dopasowałam się do jego tempa, natychmiast stając się niecierpliwa, gdy poczułam, jak wielkie kumuluje się we mnie napięcie.

Cole ułożył łokcie obok mojej głowy, wsunął dłonie pod moje plecy i mnie podniósł. Z każdym ruchem wchodził głębiej, stawał się bardziej gwałtowny. Moje mięśnie napięły się wokół niego, poczułam wzrastającą rozkosz. Poruszaliśmy się coraz szybciej, nasze pachwiny ocierały się o siebie, nasze usta nie opuszczały się nawzajem, nasze języki tańczyły wspólny taniec.

Chwilę później wspięłam się na szczyt. Orgazm był mocny, aż odchyliłam głowę w tył, gdy rozpalila się każda komórka mojego ciała.

Cole osiągnął spełnienie, kiedy skurcze wstrząsały moim ciałem. Wykrzyknął moje imię, wbił się we mnie, zupełnie tracąc rytm. Wodziłam dłońmi po jego bokach, gdy zaczął drzeć.

Przez moment się nie ruszaliśmy. Nasze serca zwalniały, nasze oddechy stawały się głębsze.

– Boże – powiedział, unosząc głowę. Pocałował moje nabrzmiałe usta. – To było...

– Idealne. Wspaniałe – podsunęłam. – Piękne.

– Tak. – Oparł czoło o moje. – Wszystkie trzy określenia wydają się pasować.

Uśmiechnęłam się. Czułam się, jakby w moim ciele nie pozostał ani jeden mięsień.

– Jeśli chcesz, mogę wymyślić jeszcze kilka.

Zaśmiał się. Uniósł biodra i wyszedł ze mnie.

– Zajmę się tym. Potrzebujesz czegoś?

Pokręciłam głową, przygryzając wargę, gdy wstał i podszedł do drzwi. Boże, cały dzień mogłabym przyglądać się jego nagej sylwetce. Nawet jeśli istniała spora szansa, że zasnę pośrodku łóżka, zmusiłam się, by wejść pod kołdrę. Nie kłopotalam się poszukiwaniem koszulki. Naciągnęłam okrycie na piersi.

Cole wrócił, na jego twarzy malował się wyraz zadowolenia.

– Przeważnie sypiasz nago?

Pokręciłam głową.

– Nie, ale jestem... za leniwa, by wkładać teraz jakieś ubranie. Chyba ci to nie przeszkadza, co?

– Musiałbym być nienormalny, by mi to przeszkadzało. – Odsunął kołdrę, położył się, następnie odczekał chwilę, nim zgasił światło. Pokój zalała ciemność, przez okno przebijała się jedynie nieznaczną poświata księżyca.

Wsunął pode mnie rękę i przyciągnął mnie do siebie. Leżeliśmy na łyżeczkę, obejmował mnie w talii. Pomiedzy nami nie było wolnej przestrzeni. Przywarł

biodrami do moich pośladków, przód jego ud dotykał moich z tyłu.

– Dziękuję.

Uniosłam brwi.

– Za co?

– Za to... że mi się oddałaś.

Serce urosło mi tak szybko i mocno, że zachciało mi się płakać. Minęła chwila, gdy poczułam na ramieniu jego miękkie usta. Skupiona na tym wzięłam kilka głębszych wdechów, próbując zwalczyć wzruszenie, które ścisnęło mi gardło.

Kiedy leżałam w ramionach Cole'a, moje myśli powróciły do wieczornych wydarzeń, do opowieści o jego byłej żonie.

Zamierzał mi jeszcze coś powiedzieć, ale nam przerwano. Obróciłam się na plecy. Przesunął dłonią po moim biodrze, pozostawiając na skórze gorący ślad. Książyc odbił się na nosie Cole'a. Zamknął oczy, na jego twarzy gościł błogi wyraz.

– Śpisz już?

– Nie.

Obrócił głowę i pocałował mnie w czoło.

Uśmiechnęłam się i zamknęłam palce na jego przedramieniu.

– Mówiłeś mi coś o... o swoim małżeństwie. Mówiłeś, że nie skończyło się przez twoją pracę. Powiedziałaś, że... ja byłam tego powodem, ale nie rozumiem, jak to możliwe.

Przesunął rękę na środek mojego brzucha.

– Jeszcze się nie domyśliłaś?

– Dałeś mi wskazówki, których niestety nie zauważyłam?

– Tak. – Zaśmiał się, wsuwając palce między moje piersi. – Wiele.

– Może mi więc pomożesz?

Przysunął usta do mojego policzka.

– Przez chwilę sądziłem, że skoro wyjechałaś, nastanie dzień, gdy się pozbiere, ale się myliłem. Byłaś tą jedyną. – Chyba przestałam oddychać. Wziął mnie za podbródek. – Jesteś tą jedyną. Długo trwało, nim to sobie uświadomiłem. Powtarzałem sobie, że skupiałem się na pracy i dlatego nie mogłem dogadać się w pełni z Irene. Później wmawiałem sobie, że niewystarczająco starałem się w małżeństwie, ponieważ to nie była ona. Zrobiła wszystko jak trzeba, wina leżała po mojej stronie. Mojej i twojej.

– Cole – szepnęłam.

Pogłaskał kciukiem moją wargę.

– Kiedy wyjechałaś, wciąż tu byłaś. Jak jakiś cholerny duch nawiedzałaś każdy mój krok i każdą myśl. Nie pozbywałem się. Nie zamierzałem się zbierać. Zabrałaś ze sobą kawałek mnie.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc obróciłam się na bok i przywarłam do



niego, tuląc twarz do jego szyi.

– Irene nie wiedziała o nas ani o tobie. Nigdy nie potrzebowała wyjaśnień. Właśnie dlatego wierzyła, że chodziło o pracę, ale prawda była inna. Chodziło o to, że brakowało ogromnej części mnie... bo miałaś ją ty.

– Boże – mruknęłam, ściskając jego ramię. – Czułam się... tak samo. W moim przypadku było podobnie.

Udało mu się objąć mnie obiema rękami i spleść nasze nogi. Cole tulił mnie mocno, a gdy tak leżałam zadowolona i szczęśliwa, coś przyszło mi do głowy.

Każdego mężczyznę, z którym byłam od porwania, trzymałam na dystans, otoczyłam się murem, przez który nikomu nie udało się przebić. Chciałam wierzyć, że kiedyś się otworzę, ale wiedziałam, że tak się nie stanie. Aż do teraz. Jednak Cole nie wystraszył się mojego muru, uderzał w niego, aż powstały pęknięcia, a następnie go zburzył. Ale nie chodziło o Cole'a. Chodziło o mnie. Pozwoliłam mu na to.

Byłam gotowa.

Mieszanina emocji w moim wnętrzu była dobra, a niewielki uśmiech rozciągnął kąciki moich ust. W końcu czułam się gotowa.

Niedługo później już spałam. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie miałam koszmarów.

## Rozdział 21

Pomimo wcześniejszych okoliczności niedziela była zaskakująco normalnym dniem. Cole wstał przede mną, co oznaczało, że kiedy przyczłapałam z sypialni do kuchni, czekała na mnie ciepła kawa. Taki facet to skarb.

Przez cały dzień był jeszcze bardziej cudowny. Pomagał w pensjonacie, zajął się drobnymi naprawami, których mama nie miała czasu zlecić.

Po lunchu – który zamówił, a później pojechał odebrać – znalazłam go w łazience w jednym z pokoi, gdy grzebał pod umywalką. Kołysał przy tym stopą do rytmu, który słyszał tylko on. W pomieszczeniu rozlegał się stukot metalu.

– Co robisz? – zapytałam, opierając się o futrynę.

– Naprawiam odpływ. – Jego noga znieruchomiała. – Twoja mama wspominała, że nie wynajmuje tego pokoju, bo cieknie spod umywalki.

Przygryzłam wargę, ale nie udało mi się powstrzymać uśmiechu.

– Nie musisz tego robić.

– Nie ma sprawy – odparł. – Trzeba tylko wymienić syfon. To nic poważnego.

– Miło, że się tym zająłeś – powiedziałam, wpatrując się w jego długie nogi. Miał na sobie jeansy, które wytarły się już na kolanach. – Dziękuję.

Nastała chwila ciszy.

– Później mi podziękujesz, kochanie.

Już miałam zapytać jak, ale dotarło do mnie, w jaki sposób chciał, bym mu

podziękowała. Cała się zaczerwieniłam. Mój umysł zalały wczorajsze wspomnienia.

– Chyba... mogę ci później podziękować.

Cole zaśmiał się, wciąż leżąc pod umywalką.

– O tak, kochanie, pewnie, że możesz.

Nie trzeba dodawać, że cały dzień byłam rozkojarzona.

Po południu przyjechał kolega Cole'a, który aż do wieczora montował alarm. I ja, i mama dostałyśmy nowe piloty.

Nie pojawił się żaden dziennikarz, ale za każdym razem, gdy słyszałam zgrzyt otwieranych drzwi, czekałam, aż pokaże się szemrany reporter lub wróci detektyw Conrad. Jednak Tyron nie przyjechał zadać więcej pytań. Późnym wieczorem wyznałam Cole'owi, że spodziewałam się wizyty policjanta, ale wyjaśnił mi, że nie było takiej potrzeby. Tyron od razu wypytał mnie o wszystko, więc wróci tylko, jeśli stwierdzi, że coś przeoczył.

W łóżku Cole wymazał z mojej głowy wszelkie myśli o detektywie. Najpierw zrobił to za pomocą dłoni, potem ust, a na końcu każdej części swojego ciała. Kiedy po wszystkim leżeliśmy przytuleni, zrobił to raz jeszcze.

– Chciałbym, byś poznała moich rodziców – powiedział.

Głaskałam palcem jego dłoń, wiodąc opuszką po linii kości, od kostki do kostki, ale gdy usłyszałam to zdanie – zamarłam.

– Słucham?

– Wcześniej cię im nie przedstawiłem – ciągnął. – Więc chciałbym, byście się poznali.

– Ja... – Urwałam, ponieważ naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć.

Przerzucił nogę przez moją.

– Nie wybierasz się nigdzie w najbliższej przyszłości, prawda?

– Nie.

– Myślę więc, że byłoby dobrze, gdybyś ich poznała.

Przemyślałam to szybko i się zgodziłam. Nie uzgodniliśmy szczegółów, planowanie tego spotkania wciąż było dla mnie dziwne, zwłaszcza że niedawno dostałam pocztą obcięty palec, jednak wiedziałam, że muszę wrócić do normalnego życia. Tym razem nie chodziło o wegetację, jak zaraz po ucieczce od Pana Młodego, a później przez kolejne dziesięć lat. Robienie planów i ich realizacja nie były niczym złym.

W poniedziałkowy poranek, zanim jeszcze pierwsze promienie świtu wpadły przez okno i skupiły się na podłodze, obudziły mnie palce Cole'a pomiędzy moimi udami i usta na piersiach.

Nie mogłam narzekać.

Nie kiedy obrócił mnie na brzuch, obejmując w pasie, podniósł do pozycji klęczącej – przy czym jedynie sapnęłam. Gdy wszedł we mnie od tyłu, narzekania

w ogóle nie było w moich myślach.

– Złap się zagłówka – poleciał ochryplym głosem.

Spełniłam prośbę i zamknęłam palce na gładkim drewnie. Uczucie wypełnienia było niesamowite. Zaczął od powolnego tempa, ale chwilę później złapał mnie w talii. Jęczałam, gdy poruszał się szybko i mocno. Wypychałam biodra do tyłu. Czułam się wspaniale. Właściwie cudownie. Jedną rękę wsadził pomiędzy moje nogi i pocierał lechtaczkę, więc odpadłam, gdy przeszła mnie rozkosz. Pochrzążając, poruszał biodrami, wchodząc we mnie głęboko.

Cole położył mnie na łóżku, przygniatając nieco, ale nie przeszkadzało mi to, gdy leżeliśmy splątani – ja na brzuchu, a on na mnie. Drzemałam całkowicie usatysfakcjonowana. Cole powiodł dłonią po moich plecach aż do biodra.

– Dobrze się czujesz?

– Umarłam. Ale w dobrym znaczeniu tego słowa – mruknęłam.

Zaśmiał się.

– Muszę wstać i iść do pracy. Zadzwoń później, okej?

– Mhm.

Pocałował mnie w ramię.

Nastawić ci budzik?

– Yhy.

– Będziesz jeszcze spać?

Spróbowałam skinąć głową.

Znów śmiejąc się seksownie, wstał, pocałował mnie w policzek, owinał mnie kołdrą i wyszedł. Pomyślałam, że dawno nie czułam się tak dobrze. Zasnęłam w tej samej pozycji, w której mnie zostawił – na brzuchu i z uśmiechem na twarzy.

\*\*\*

Komórka rozdzwoniła się o dziesiątej, kiedy od dwóch godzin byłam pogrążona w księgach rachunkowych. Gdy na wyświetlaczu zobaczyłam imię Mirandy, ucieszyłam się, korzystając z możliwości zrobienia sobie przerwy.

– Co tam? – odebrałam.

– Boże, dziewczyno, dlaczego nie mówiłaś, że detektyw Tyron jest takim ciachem? – zapytała ostro.

Zamrugalam.

– Co? Gdzie go widziałaś?

– Był tu, ale nie mam za wiele czasu. Jestem na przerwie między lekcjami – wyjaśniła. – Nie uwierzysz, co się dzieje, a wiąże się to z tym, że detektyw Conrad zostanie ojcem moich dzieci.

Uśmiechając się, wstałam od stołu w kuchni i przeciągnęłam się. Może źle zrozumiałam jej zażyłość z Jasonem.

– Przyszedł do ciebie, by zapytać o to, co się stało?

– Nie. Rano był tu inny policjant. Rozmawiał z Cindy, która jest pedagogiem, potem widziałam, że przepytывał trenera Curriego. Pamiętasz go, prawda? Tego przystojnego wuefistę, na widok którego śliniłyśmy się, będąc w szkole? Mówiłam ci, że nadal tu pracuje?

Podeszłam do wyspy.

– Tak, pamiętam.

– Pomyślałam, że plotki, jakoby miał utrzymywać jakieś niestosowne relacje z uczennicami z czwartej klasy, były prawdziwe.

– Co takiego? – Uniosłam brwi.

– Ale nie o to chodziło – ciągnęła, jakby nie zasugerowała właśnie, że trener złamał prawo. – Tammy z sekretariatu, która potrafi usłyszeć cykającego dwa pomieszczenia dalej świerszcza, powiedziała, że pytali go o Angelę.

Spięłam się.

– Co?

– Nie znam szczegółów – przyznała – ale najwyraźniej detektyw przystojniak musi coś podejrzewać.

– No tak – mruknęłam, obracając się w kierunku drzwi prowadzących do starej kuchni.

– Muszę lecieć, ale zadzwonię później.

Rozłączyłam się i położyłam telefon na blacie. Tyron przepytывał trenera Curriego w sprawie Angeli? Tego się nie spodziewałam. W tym strzępku informacji było coś niepokojącego.

Obeszłam wyspę i otworzyłam drzwi. Chłodne powietrze owiało moje nogi. Co miał na sobie mężczyzna, który mnie znokautował?

Otworzyłam drzwi na klatkę schodową dla personelu i zerknęłam w słabo oświetloną przestrzeń. Czy nie miał na sobie czapki z emblematem i białej koszulki z tym samym logo? Pomyślałam wtedy, że skądś je znam.

Moje serce przyspieszyło, gdy wpatrywałam się w drzwi od piwnicy. Zostały zamknięte, Cole założył skobel, co zapewne powinniśmy byli zrobić już dawno temu.

Zadrzałam.

Trenerzy nosili czapki z daszkiem. Chociaż inni ludzie też ich używali. Zapewne połowa męskiej, jak i kobiecej populacji miała baseballówki. Założenie było śmiałe, mimo to Tyron przesłuchiwał wuefistę.

Przygryzłam wargę, zamknęłam drzwi i się odwróciłam. Musiałam zobaczyć trenera Curriego. Nie widziałam go od wieków, a kiedy go sobie wyobrażałam, robiłam to oczami szesnastolatki, co nie oddawało prawdy, jednak być może jego widok zastąpi obraz z mojej pamięci.

Nie wiedziałam, co począć, więc pomyślałam, że znajdę zapewne jakieś jego zdjęcie na stronie szkoły w Internecie. Pospieszyłam do kuchni, w której mama

sporządzała listę zakupów.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Skinęłam automatycznie głową, siadając przy stole i otwierając laptopa. Włączyłam wyszukiwarkę Google, wpisałam nazwę szkoły średniej i miasto. Jako pierwsza wyświetliła się strona hrabstwa. Kliknęłam w nią.

– Na cmentarzu pracuje ekipa. – Mama przygryzła koniec długopisu. – Próbuja zamknąć wejście do tunelu, zanim ponownie zaczną padać śnieg.

– Zapowiadali opady? – Przejrzałam pasek, szukając zakładki ze sportem. Kliknęłam w nią.

– W nocy. – Zmarszczyła brwi, patrząc w swoją listę. – Za kilka godzin pojedziemy z Daphne do sklepu. Jeśli czegoś potrzebujesz, zapisz to na liście.

– Okej – mruknęłam, szukając, jaką dyscypliną zajmował się trener Currie. Futbolem?

Wybrałam futbol, na ekranie wyświetliła się seria zdjęć z ligi uniwersyteckiej, licealnej i gimnazjalnej. Kliknęłam w to pokazujące trenerów stojących za drużyną na tle trybun, jednak po powiększeniu nie dało się rozpoznać twarzy. Ani niczego innego.

Ale mężczyźni mieli czarne czapki z daszkiem, jak ten, który potracił mnie drzwiami.

Skoro trener Currie pracował w szkole, wróciłam do listy nauczycieli i poszukałam go na niej. Ucieszyłam się, gdy zlokalizowałam jego nazwisko. Kliknęłam w nie, mając nadzieję, że pokaże się zdjęcie.

Ale nie.

Pod jego nazwiskiem nie znajdowało się absolutnie nic.

– No dalej – mruknęłam.

Mama przysunęła się do mnie.

– Co robisz?

– Nic – odparłam, patrząc na nią. – Właściwie to Miranda zadzwoniła i powiedziała, że w szkole była dzisiaj policja, aby przesłuchać niektórych nauczycieli. Plotka głosi, że w sprawie Angeli.

– Poważnie? – Usiadła naprzeciw mnie.

– I pomyślałam o człowieku, który tu był. Miał na głowie czapkę z daszkiem. Weszłam do Internetu, by sprawdzić, czy uda mi się znaleźć zdjęcie trenera. – Oparłam się i skrzyżowałam ręce na piersiach. – Ale po kliknięciu w jego imię nic się nie wyświetla, a zdjęcia z drużyną są niewyraźne.

Mama zmarszczyła brwi.

– Poczekaj. Mówiłaś, że na jego koszulce i czapce znajdował się jakiś emblemat? – Kiedy przytaknęłam, powiedziała: – Czy to mógł być buldog? Chyba mają go w logo, a ich maskotka jest szara.

Żołądek mi się skurczył, wzrok opadł na ekran laptopa i zobaczyłam je

u góry po prawej. Jezu, gdyby logo było węzem, ugryzłoby mnie w prawy cycek.

– Wydaje mi się też, że trenerzy noszą biało-czarne koszulki z tym samym emblematem – ciągnęła.

Cholera, miała rację. Teraz, gdy wpatrywałam się w łeb buldoga, wiedziałam już, dlaczego logo wydawało mi się znajome. Wszystko stało się tak szybko, klatka schodowa nie była za dobrze oświetlona, jednak gdy zobaczyłam maskotkę, wiedziałam – po prostu wiedziałam – że widziałam właśnie to.

A trener Currie wychowywał się w tym mieście. Istniała spora szansa, że wiedział o tunelu. Cholernie spora szansa. Co jeśli to on wszedł do pensjonatu i wziął klucze Angeli?

Ale nie mógł mieć nic wspólnego z powybijanymi szybami w moim samochodzie ani z... palcem. Nasze ścieżki prócz szkoły nigdzie później się nie krzyżowały. Może więc te dwie sprawy – to, co stało się Angeli, i co spotkało mnie – nie miały ze sobą nic wspólnego. *Byłaby to dobra wiadomość* – pomyślałam. Jeszcze nie byłam pewna, czy w to wierzę.

– Mamo – powiedziałam, patrząc na nią – jesteś genialna.

– Lubię tak myśleć. – Uśmiechnęła się lekko. – Co tam znalazłaś?

Wzięłam głęboki wdech.

– Wydaje mi się, że człowiek, który był na naszej klatce schodowej, to trener Currie.

\*\*\*

Niepewna, czy powinnam przedstawić swoje podejrzenia detektywowi Conradowi, zadzwoniłam do Cole'a, sądząc, że będzie mi w stanie powiedzieć, czy zmarnuję czas policjanta, czy też nie, jednak nie usłyszałam nawet połączenia oczekującego. Od razu włączyła się poczta głosowa.

Próbowałam zająć się księgami rachunkowymi, ale nie minęło dwadzieścia minut, a wzięłam telefon i poszłam do siebie na górę, żeby znaleźć w mieszkaniu wizytówkę Tyrona. Istniała spora szansa, że moje informacje przydadzą się w jego śledztwie, choć równie dobrze mogłam się mylić, ale przecież zaginęła dziewczyna. Lepiej coś zrobić i żałować, niż żałować, że się tego nie zrobiło.

Wybrałam numer, wcisnęłam zieloną słuchawkę i poczekałam. Po kilku sygnałach odezwała się poczta. Zostawiłam krótką wiadomość, następnie zesłam na dół.

W kuchni panowała cisza, więc przeszłam do recepcji. Byłam zbyt zmęczona, by siedzieć przy komputerze. Odetchnęłam ciężko, stojąc przy biurku i patrząc w księgę rezerwacji niewidzącym wzrokiem. Położyłam na niej komórkę.

Moje myśli wróciły do poranka, gdy ręce opadły na gładki zagłówek, a uśmiech rozciągnął się na mojej twarzy. To było cudowne. Właściwie Cole był...

Drzwi pensjonatu otworzyły się, a mój uśmiech zgasł, gdy spojrzałam

w stronę wejścia. Dwóch mężczyzn przekroczyło próg, obaj nosili ciemne spodnie i czarne marynarki. Byli w średnim wieku i mieli poważny wyraz twarzy, więc natychmiast poznałam, że nie przyszli się zameldować.

– Sasha Keeton? – zapytał jasnowłosey, stojący po prawej.

Skrzyżowałam ręce na piersiach, patrząc na tę parę.

– Tak. W czym mogę pomóc?

– Agent specjalny Myers – odparł, wyciągając z kieszeni odznakę z wyraźnym napisem „FBI”. – A to agent specjalny Rodriguez. Musimy porozmawiać z panią w sprawie morderstwa Angeli Reidy.



## Rozdział 22

– Angela nie żyje? – Złapałam się za serce, drugą ręką opierając się o biurko. Nagle ugięły się przede mną kolana. Doznałam szoku, chciałam wierzyć, że się przesłyszałam. – Jak to?

Ciemnowłosey agent Rodriquez posłał agentowi Myersowi cierpkie spojrzenie.

– Przykro mi. Normalnie wolimy nie przekazywać smutnych wieści w taki sposób.

Agent Myers uniósł tylko jasną brew.

Wpatrywałam się w mężczyzn, ale tak naprawdę ich nie widziałam, ponieważ przed oczami miałam twarz ładnej Angeli, stojącej w naszej kuchni, uśmiechającej się, skubiącej ciastko. Słyszałam jej trąkotanie o wszystkim i o niczym.

Nie będzie się już uśmiechać.

Nie będzie nawijać jak katarynka.

Przeżalenie wypompowało powietrze z moich płuc. To nie mogła być prawda.

– O Boże – szepnęłam, z trudem przelękając ślinę. – Przepraszam. Zaskoczyliście mnie, panowie. Miałam nadzieję, że odnajdzie się żywa. Myślałam... – Urwałam i pokręciłam głową.

– Wszyscy mieliśmy taką nadzieję, ale niestety okazała się płonna – odparł

Rodriguez. – Ważne, byśmy porozmawiali na osobności.

Żołądek podszedł mi do gardła.

– Oczywiście. Możemy iść do...

– Nie tutaj – powiedział Myers. – Musi pani jechać z nami.

Zaniepokoiłam się.

– Dokąd?

Myers wsunął odznakę do kieszeni marynarki.

– Posterunek znajdujący się przy tej ulicy ma pomieszczenie, które zapewne będzie dostępne.

– Na posterunek policji? – zapytałam, podnosząc głos.

Ciemnowłosey agent próbował się uśmiechnąć, ale coś mu nie wyszło.

– To formalność, a posterunek jest bezpiecznym miejscem.

*Logiczne. Chyba.*

– Jestem w tej chwili jedyną osobą w pensjonacie...

– To ważne, byśmy porozmawiali z panią teraz – przerwał Myers. Ponownie.

– Może pani do kogoś zadzwonić?

Zacisnęłam usta i spojrzałam na leżący na biurku telefon. Mama pojechała z Daphne na zakupy. Wiedziałam, że istniała spora szansa, że zostawiła telefon w samochodzie. Działo się tak za każdym razem, gdy wychodziła z pensjonatu. Mogłam do niej napisać, aby powiadomić ją, co się dzieje, ale i tak odczytałaby to dopiero po wyjściu ze sklepu. Miranda prowadziła lekcję...

– Spróbuję... – Nie dokończyłam. Zadzwonienie do Jamesa wydawało się na miejscu, ale nasz kucharz nie był za bardzo towarzyski. Nie wiedziałam, czy odkąd zaczął u nas pracę, choćby raz wyściubił nos z kuchni. Pozostał więc Jason. – Zadzwoń do przyjaciela.

Agenci czekali, gdy wybierałam numer. Wysłałam zza biurka.

Jason odebrał po trzecim sygnale.

– Hej, Sasho. Co tam?

– Eee, muszę cię prosić o przysługę – powiedziałam, choć mój głos brzmiał dziwnie nawet dla mnie.

– Słucham, o co chodzi?

– Przykro mi, ale muszę zapytać, czy przyjechałbyś do pensjonatu, by popilnować go do powrotu mamy?

– Jasne – odparł bez wahania. Pomimo że traktowałam Jasona okropnie, on był dla mnie dobry. – Wszystko w porządku?

Spojrzałam przez ramię i odchrząknęłam. Nie mogłam powiedzieć mu o Angeli. Nie w chwili, gdy za moimi plecami stali agenci federalni. I tak zapewne wkrótce się dowie.

– Tak. Przyszli tu agenci... federalni. Muszę odpowiedzieć na ich pytania.

– Cholera. Jest ktoś z tobą? Cole?

– Nie, ale poradzę sobie. – Ręce mi drżały. – Na pewno dasz radę z pensjonatem?

– Oczywiście – odparł. – Będę za dziesięć minut lub nawet szybciej.

– Dziękuję – szepnęłam. – Jestem twoją dłużniczką.

– Nie ma sprawy. Niedługo się zjawię.

Spojrzałam na agentów.

– Niedługo przyjedzie mój przyjaciel.

Rodriguez skinął głową.

– Przepraszamy za niedogodności.

– Nie szkodzi. – Zadrzałam. – Jakież to niedogodności, gdy ktoś... nie żyje?

\*\*\*

Pomieszczenie na posterunku policji wyglądało identycznie jak te w telewizji. Było małe, ze smugami na białych ścianach na wysokości piersi. Na środku stał niewielki okrągły stolik otoczony niewygodnymi składanymi plastikowymi krzesłami.

Wielki SUV, którym mnie tu przywieźli, miał niesamowicie wygodne siedzenia. Podgrzewane. Nie wiedziałam, dlaczego o tym myślałam. Przynajmniej miałam jakiś bezpieczny temat do rozmyślań.

Naprawdę byłam dłużniczką Jasona. W tej chwili przyjaciel siedział przy biurku w recepcji, nie mając pojęcia, co robić, ale mama niedługo powinna wybawić go z opresji. W drodze na posterunek napisałam do niej wiadomość. Nie przekazałam w niej informacji o Angeli, ponieważ nie było mowy, żeby powiedzieć o czymś takim w zwykłym SMS-ie.

Zadrzałam.

Czy Cole wiedział, że byłam z agentami? Przecież sam pracował jako agent federalny. Powinien wiedzieć? Może była to głupia myśl. Przecież FBI nie miało jednego wielkiego wspólnego umysłu.

Moje dłonie były zimne, nie pomagało nawet trzymanie ich między udami. Na posterunek zostałam wprowadzona tylnym wejściem, po czym przemierzyliśmy wąski korytarz, a gdy usiadłam w pomieszczeniu, dostałam butelkę wody.

Wzdrygnęłam się, kiedy otworzyły się drzwi. Uniosłam głowę. Weszli obaj agenci. Ale nie byli sami. Odprężyłam się, gdy zobaczyłam znajomą twarz detektywa Tyrona Conrada.

– Cześć – powiedział, siadając obok mnie. – Przepraszam za to. Nie wiedziałem, że pojedą po ciebie. – Zacisnęłam usta. – Gdybym wiedział, powiedziałbym, że twoja obecność tutaj nie jest konieczna.

– Z pewnością jest konieczna – odparł Myers.

Tyron parsknął śmiechem i rozsiadł się wygodnie, kładąc kostkę na kolanie.

– Landisowi się to nie spodoba.

Wytrzeszczyłam oczy.

Myers się spał.

– To nie ma nic wspólnego z agentem Landisem. – Skóra zmarszczyła mi się w kąciakach oczu, gdy usiadł przy stole. – Pani Keeton, zamierzamy być rzeczowi w podejściu do sprawy.

– Nie spodziewam się niczego innego – odparłam i wzięłam głęboki wdech.  
– Dlaczego zostałam przywieziona na przesłuchanie w sprawie... w sprawie Angeli?

Tyron otworzył usta, ale odpowiedział mi Myers:

– W sobotę otrzymała pani paczkę z obciętym palcem. Jesteśmy przekonani, że palec ten należał do pani Reidy.

Kwas podszedł mi do gardła. Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Tyron położył dłoń na moim ramieniu.

– Rano odnaleziono ciało Angeli. Brakowało palca serdecznego lewej dłoni.

Poczułam, że ścisną mi się klatka piersiowa, jakby znalazła się w wielkim imadle. Kiedy się odezwałam, mój głos brzmiał jak z wnętrza tunelu.

– Gdzie... gdzie znaleziono jej ciało?

– Wydaje nam się, że zna pani odpowiedź na to pytanie – zaczął Myers.

Natychmiast na niego spojrzałam.

– Jej ciało odnaleziono przy starej wieży ciśnień przy drodze numer jedenaście – powiedział łagodniej Rodriquez.

– O Boże – szepnęłam, oddychając ciężko.

Rodriquez położył rękę na stole.

– W tym samym miejscu, w którym Pan Młody porzucał swoje ofiary, i tym samym, w którym...

– Odnaleziono ciało kobiety z Frederick. – Złapałam się za głowę. Panika zmieszała się ze smutkiem, przez co ścisnęło mi się również gardło. – Nie rozumiem.

– Myślę, że jednak pani rozumie – powiedział Myers.

Tyron opuścił stopę na podłogę i się oparł.

– Co, u diabła, ma to niby znaczyć, Myers?

Opuściłam dłonie i spojrzałam na agenta, który siedział wyprostowany, krzyżując ręce na wypiętej piersi.

– Tylko to, że pani Keeton wygląda mi na bystrą kobietę. Potrafi dodać dwa do dwóch. Albo mamy do czynienia z naśladowcą, albo... z kimś, kto stara się, by tak to właśnie wyglądało.

Rozgorzał we mnie gniew, przyćmiewając przerażenie.

– Tak, potrafię dodać dwa do dwóch, ale to nie wyjaśnia, dlaczego nalegał pan na przywiezienie mnie na posterunek.

– Ponieważ jeśli to naśladowca, może pani dodać nieco informacji do naszego śledztwa – wyjaśnił Rodriquez, patrząc na mnie spokojnie. – Jest pani jedyną ofiarą Pana Młodego, która przeżyła...

– Wiem o tym. – Ręce tak bardzo mi drżały, że położyłam je na kolanach. – Wiem, że jestem jedyną. – Odnosiłam wrażenie, jakby pokój się kurczył. Spojrzałam na drzwi, pragnąc się stąd wydostać. Przeniosłam wzrok na Tyrona. – Co się stało Angeli?

Odpowiedział cicho:

– Dotychczasowe ustalenia wskazują na uduszenie.

– Boże – szepnęłam, zamykając oczy, natychmiast tego żałując. Pod powiekami zobaczyłam młodą dziewczynę z okropnym śladem na szyi. Sińcem, który wskazywał na to, że wyciśnięto z niej życie – Czy ona... Wiecie, czy była wcześniej więziona?

– Na jej ciele znajdują się ślady wskazujące na to – odparł. Nie musiał wyjaśniać, wiedziałam, co to oznacza. Gdyby była przetrzymywana tak, jak Pan Młody więził swoje ofiary, na jej nadgarstkach i kostkach znajdowałyby się otarcia.

– A czy... została wykorzystana seksualnie? – zapytałam.

– Tego jeszcze nie wiemy – odpowiedział Tyron.

Skurczył mi się żołądek, więc położyłam łokieć na stole i oparłam czoło na dłoni.

– Jej chłopak... już wie?

– Poinformowaliśmy jego, jak i jej rodzinę – powiedział Tyron.

Pieczenie oczu się nasiliło. Nie potrafiłam wyobrazić sobie tego, co przeżywali w tej chwili ci ludzie.

– Mamy do pani kilka pytań – odezwał się Myers, ale tym razem nie słychać było u niego zniecierpliwienia. – Myśli pani, że zdoła nam pani pomóc?

Chciałam jedynie wydostać się z posterunku, pojechać do domu i znaleźć się w cichym i spokojnym miejscu, by zastanowić się nad zasłyszаныmi informacjami. Jednak nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam być tą osobą. Nie byłam już tchórzem. Nie byłam też samolubna. Postanowiłam, że jeśli istnieje sposób, by pomóc w sprawie śmierci Angeli, zrobię to.

Przytaknęłam.

– Dobrze – mruknął Rodriquez. Usłyszałam dźwięk przekładanych kartek. – Wiemy, że poza tym, co się stało w sobotę, od pani powrotu do miasta zaszły również inne wydarzenia. Proszę opowiedzieć o nich ze szczegółami.

Nawet jeśli robiłam to po raz kolejny, opisałam dokładnie wszystko, co pamiętałam, popijając przy tym wodę. Skończyłam na podejrzeniach co do tego, kto zabrał klucze Angeli.

– Wydaje mi się, że wiem, kto je wziął, choć mogę się mylić...

– Proszę pozwolić, że my to ocenimy – powiedział Myers.

Spojrzałam na nich po kolei.

– Wydaje mi się, że mógł to być trener Currie. Dlatego wcześniej do ciebie dzwoniłam – powiedziałam do Tyrona. – Emblem, o którym mówiłam Derekowi... To znaczy funkcjonariuszowi Bradshawowi. Chyba przedstawiał buldoga, maskotkę szkolnej drużyny. Wiem, że tysiące ludzi ma czapki i koszulki z tym logo, ale... słyszałam, że rano trener był przesłuchiwany, co powiązałam z faktem, że emblem na czapce mężczyzny, który mnie potrącił, był mi znajomy.

Tyron uniósł brwi, choć na szczęście nie zapytał, skąd wiem, że przesłuchiwał rano trenera.

– Czy cokolwiek łączy panią z trenerem Donniem Curriem?

– Nie. Pracował jako wuefista w szkole średniej, gdy do niej chodziłam, ale tylko stamtąd go znam.

– Ale był w mieście, kiedy szalał tu Pan Młody – przyznał Rodriquez. – Nie widziała go pani od powrotu prócz tego razu, gdy, jak pani wierzy, wpadła pani na niego na schodach w pensjonacie?

– Nie widziałam się z nim. W ogóle. Wyszłam z domu zaledwie raz. Udałam się wtedy z przyjaciółmi na kolację, do restauracji na tej samej ulicy.

– Której dokładnie? – dociekał Rodriquez.

– Ze stekami, kilka przecznic stąd – wyjaśniłam i podałam nazwę. – Było to tydzień temu.

Myers zmienił pozycję na krzesło.

– Z kim jeszcze pani rozmawiała? Tyron wspominał, że spotyka się pani z Cole'em Landisem.

Skinęłam głową.

– Tak. Byliśmy, eee... razem, zanim wyjechałam, a teraz się zeszliliśmy.

– Nie pozostawaliście w kontakcie, gdy pani tu nie mieszkała?

Pokręciłam głową, patrząc na agenta.

– Nie. Kontakt utrzymywałam jedynie z mamą i przyjaciółką Mirandą.

– I tak szybko się zeszlście?

Zaczerwieniłam się.

– Kiedy dowiedział się o moim powrocie, przyjechał, by się ze mną spotkać, a później... – To, co wydarzyło się później, nie było jego sprawą. – ...później się zeszliliśmy.

– Aha – mruknął Myers. – Tak po prostu? Interesujące.

Tyron zmrużył oczy.

Dech uwiązał mi w gardle.

– Tak, tak po prostu. Co pan insynuuje?

– Nic, proszę pani – ciągnął Myers. – Czy ktokolwiek, z kim się pani spotkała, według pani zachowywał się dziwnie?

Przyszła mi na myśl jedna osoba, ale nie było to chyba właściwe miejsce, by

o niej wspominać.

– Może jest ktoś taki, ale zabrzmiałoby to dość dziwnie. Kiedy poszłam na tę kolację z przyjaciółmi, podszedł do nas burmistrz.

– Burmistrz Hughes? – zapytał Tyron.

– Tak. – Opowiedziałam im o dziwnym zachowaniu mężczyzny, jak i o jego kolejnej wizycie. – Rozumiem, że martwi się, czy nie przyczynię się do wyciągnięcia przeszłości na światło dzienne, ale, nie wiem, mam przeczucie, że chodzi o coś więcej.

Dwaj agenci wymienili wymowne spojrzenia, a Rodriguez zapisał coś w notatniku.

– Ktoś jeszcze?

Pokręciłam głową.

– Nie, nikt. Zastanawiałam się nad tym, ale nie znalazłam nikogo innego.

– Jak blisko była pani związana z panią Reidy? – zapytał Myers, zmieniając temat tak szybko, że mnie zaskoczył.

– Nie za blisko – odpowiedziałam szczerze. – Poznałam ją dopiero w zeszłym tygodniu, ale wiem, że od dłuższego czasu pracowała w naszym pensjonacie.

Drzwi uchyliły się, do pomieszczenia zajrzał młody policjant.

– Conrad, masz chwilę? Jesteś potrzebny.

Tyron skinął głową i wstał.

– To chyba rodzina pani Reidy. Wrócę jak najszybciej.

– W porządku – szepnęłam, myśląc, że w tej chwili byłam w o wiele lepszej sytuacji niż rodzina Angeli. Przyglądałam się, jak mężczyzna wyszedł, następnie wróciłam wzrokiem do agentów.

Myers popatrzył na mnie ciemnymi oczami.

– Kłóciła się z nią pani?

– Słucham? – Spiełam się zdziwiona.

– To normalne pytanie – odparł.

Spojrzałam na Rodrigueza, który patrzył na mnie bez wyrazu.

– Nie znałam Angeli na tyle, by się z nią kłócić. Wnioskując po naszych rozmowach, wydawała się miłą, naprawdę miłą – natychmiast się poprawiłam. – Właściwie była słodka. Określiłabym ją jako wesołą i rozgadaną.

Myers przechylił głowę na bok.

– Więc ledwie ją pani знаła, a teraz nie żyje, dodatkowo jej palec...

Drzwi otworzyły się gwałtownie, do pomieszczenia wpadł Cole i spojrzał chłodno na agentów. Od razu poczułam ulgę.

– Co tu jest, kurwa, grane? – zapytał ostro, podchodząc do stołu.

Rodriguez się oparł, odłożył długopis, a Myers wstał.

– To nie jest sprawa twojego wydziału, Landis. Nie masz powodu

uczestniczyć w tym przesłuchaniu.

– I nie ma ono nic ze mną wspólnego? – Stał przy pustym krześle, które niedawno zajmował Tyron, i oparł się pięścią o stół. – Przywieźliście moją kobietę na posterunek, by przesłuchiwać ją w sprawie morderstwa, o którym się właśnie dowiedziała?

Myers poczerwieniał ze złości.

– Taki jest protokół i cholernie dobrze o tym wiesz.

– W dupie mam protokół, a ty znasz mój numer, więc powinieneś być do mnie zadzwonić – odparł Cole, stając prosto. – Znam twoje metody pracy, Myers, ale nie będziesz mi tu wciskał tego gówna.

– Znasz moje metody? – prychnął agent. – A może pójdziesz...

– Dokończ to zdanie, a będzie to ostatnie, co przez dłuższy czas wypowiesz – ostrzegł Cole.

– W porządku. Wszyscy musicie się uspokoić – powiedział Tyron, stając w drzwiach. Ponad jego ramieniem dostrzegłam policjantów w mundurach. – Nikt nie musi się awanturować.

Cole wziął wdech i spiorunował kolegę wzrokiem.

– To nie powinno się było wydarzyć i wiesz o tym.

– Właśnie dlatego zadzwoniłem do ciebie w chwili, gdy zorientowałem się, że zamierzają z nią tu rozmawiać – odparł Tyron.

– Zajebiecie – mruknął Myers, siadając.

Zdezorientowana spojrzałam na Cole'a, który piorunował wzrokiem agenta Myersa, jakby nadal miał ochotę wyrządzić mu krzywdę. Domyślałam się, że tę dwójkę łączy niezbyt dobra przeszłość. Cole musiał jechać na złamanie karku, by tak szybko dostać się tu z Baltimore.

Rodriguez uniósł głowę.

– Wiesz, że musimy ją przesłuchać.

– A wy wiecie, przez co przeszła – odparł natychmiast. – Nie powinniście byli ściągać jej na posterunek jak podejrzaną.

Myers ucisnął nasadę nosa.

– Jest związana z tą sprawą. Wiesz o tym. My też o tym wiemy.

Żołądek ponownie mi się ścisnął i choć podejrzewałam moje powiązanie z tą sprawą, odkąd powiedzieli mi, że odcięty palec należał do Angeli, tak naprawdę nie miałam czasu, by przetworzyć tę informację.

– Musimy znaleźć wspólny mianownik – powiedział ostrożnie Rodriguez. – Właśnie dlatego chcieliśmy z nią rozmawiać.

– Ale nie powinniście byli robić tego w ten sposób – odpowiedział mu Cole. Spojrzał na mnie i położył rękę na moim karku. Popatrzyłam mu w oczy, był to pierwszy raz, gdy poświęcił mi spojrzenie, odkąd wpadł do tego pomieszczenia. – Dobrze się czujesz?



– Tak – szepnęłam. Domyślałam się, że gdybym powiedziała cokolwiek innego, nie byłoby to odpowiednie w tej sytuacji.

Przez chwilę patrzył mi w oczy, następnie wrócił wzrokiem do Rodriqueza.

– Czegoś jeszcze od niej chcecie?

Agent pokręcił głową.

– Dowiedzieliśmy się mniej więcej wszystkiego, co chcieliśmy wiedzieć.

– Czego nie ma za wiele – wtrącił Myers.

Mięsień drgnął na policzku Cole'a, gdy otworzył usta, by odpowiedzieć, ale nie dopuściłam go do głosu.

– Proszę dać mi znać, gdybym mogła jakoś pomóc. Powiedziałam wszystko, co wiem, a jeśli nie było to pomocne, bardzo mi przykro.

– Zatem koniec? – zapytał ostro Cole, przesuwając dłoń na moje plecy. Kiedy agenci nie odpowiedzieli, powiedział: – Chodźmy stąd.

Spoglądając na mężczyzn, wzięłam torebkę i wstałam. Tyron odsunął się od drzwi, gdy Cole przysunął mnie do siebie. Wyszliśmy z pomieszczenia na wąski korytarz.

Cole objął mnie mocniej, kiedy szliśmy w stronę tylnych drzwi. Tyron podążał za nami, aż znaleźliśmy się na zewnątrz.

– Poczekajcie – powiedział, zatrzymując nas. Spojrzał na Cole'a, a następnie na mnie. – Przepraszam, że tak cię tu przywieźli. Ta rozmowa powinna odbyć się w pensjonacie.

Objęłam się rękami.

– Trudno. Co, jeśli... ktoś naprawdę naśladuje poczynania Pana Młodego? Właśnie to się dzieje, prawda?

Tyron wziął się pod boki, wiatr poruszył jego białą koszulę.

– Nie jesteśmy tego jeszcze stuprocentowo pewni.

Klnąc pod nosem, Cole wzniósł oczy ku niebu.

– A co niby miałyby się dziać? Ktoś idzie po śladach tego sukinsyna i wszyscy wiemy, co będzie dalej.

Tyron nie odpowiedział, ale rozumiał, o czym mówił Cole. Ja również. Jeśli ktoś naśladował Pana Młodego, oznaczało to... że dla następnej ofiary było już za późno.

Ponieważ jeśli naśladowca wiedział wystarczająco wiele o tym psychopacie i postępował według jego schematu, następna kobieta została już uprowadzona.

Kobieta nie miała pojęcia, dlaczego właśnie ona znalazła się w tym chłodnym, cuchnącym wilgocią i ziemią miejscu. Angela wiedziała. Wiedziała w chwili, gdy otworzyła swoje śliczne oczy i zobaczyła, gdzie się znajdowała.

Angela płakała.

Błagała.

Jak one wszystkie i nie było w tym nic złego. Jeśli nie błagały o oszczędzenie życia, jaką egzystencję mogły wieść?

Angela wiedziała, kogo za to winić. Wiedziała, czyja była to wina, gdy ostrze wgrzyło się w jej palec, odcinając go. Wiedziała, gdy wzięła swój ostatni świszczący oddech, że żyłaby dalej, gdyby ona nie wróciła.

Ale ta kobieta w białej bluzce i za dużych czarnych spodniach nie miała zielonego pojęcia. Naprawdę było to idealne. Angela byłaby naprawdę kiepska, ale ta... O tak, ta miała być wisienką na pieprzonym torcie. Ta miała po prostu pecha, że stanęła na jej drodze.

I miała udowodnić, że nikt tak naprawdę nie był bezpieczny.

## Rozdział 23

Spadł śnieg, okrywając ziemię białym kocem. Wyglądając z okna sypialni, nie wiedziałam, jaka gruba była jego warstwa ani kiedy przestanie padać, ale nie istniało nic piękniejszego niż świeża puchowa kołderka. Właśnie tego brakowało mi najbardziej, gdy mieszkałam na Południu.

Kiedy wróciliśmy z Cole'em z posterunku, mama była już w pensjonacie, więc opowiedziałam jej i Jasonowi, co się stało.

Czułam się okropnie.

Rozpoznałam spojrzenie mamy, gdy przetwarzała informacje na temat śmierci Angeli, kiedy zastanawiała się, co to mogło oznaczać. Patrzyła na mnie w ten sam sposób jak wtedy, gdy mówiła, że niemal żałuje, że wróciłam. Nie sądziłam, że słowo „niemal” dalej było aktualne.

Teraz miałam pewność.

Jason usiadł przy kuchennym stole i zagapił się gdzieś w dal. Jedyne, co powiedział przez godzinę, to:

– Jadła ciastka.

W jednej chwili była z nami, by w drugiej odejść w najgorszy z możliwych sposobów.

Wieczorem przyjechała Miranda. Wieść, co stało się z Angelą, trafiła do mediów, więc wszyscy już o tym mówili. Długo siedziałyśmy w ciszy, wreszcie spróbowałyśmy rozpocząć rozmowę na inny temat. Miranda mówiła o trenerze

Curriem, jak i o krążących w okolicy plotkach.

Kiedy ponownie umilkła, natychmiast przeszłam do kolejnej rzeczy, chcąc zatrzymać potok mrocznych myśli.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Uniosła brwi.

– Tak.

– Dzieje się coś pomiędzy tobą a Jasonem?

– Co? – Poderwała głowę tak szybko, że aż dziw, że nie zrobiła sobie krzywdy. – Dlaczego o to pytasz?

– Wydawało mi się, że jesteście blisko. – Szturchnęłam ją w ramię. – Wiedziałam, że przez cały ten czas się przyjaźniliście, ale...

– Ale co?

– Ale chodzi o coś więcej – powiedziałam, uśmiechając się, gdy westchnęła ciężko. – Nie wiem dokładnie, co to takiego, ale...

– Spaliśmy ze sobą – przerwała mi, a gdy zobaczyła moje wytrzeszczone oczy, zakryła twarz dłońmi. – Spotkaliśmy się kilka miesięcy temu na mieście. Oboje piliśmy. Nie upiliśmy się do nieprzytomności, ale sprawy tak się jakoś potoczyły, że wyładowaliśmy w łóżku.

Przysunęłam się.

– Wow. Okej. Podejrzewałam to, choć nie miałam pewności.

Opuściła ręce.

– Nie rozmawialiśmy o tym. On tak naprawdę jest żonaty, nawet jeśli żyje w separacji, ale... tak, nie było dziwnie, nic z tych rzeczy. I nie sądzę, by wrócił do Cameron.

Zastanawiałam się nad tym.

– Lubisz go na tyle, byś chciała od niego coś więcej niż jeden przypadkowy raz po pijanemu?

– Nie wiem – powiedziała, dziwnie niepewna. – Lubię go, naprawdę. Przyjaźnimy się od bardzo dawna i nie wiem, jest coś niesłychanie uroczego w tej jego sztywnej postawie, a pod tymi swoimi eleganckimi koszulami i spodniami ma naprawdę fajne ciało.

Wyciągnęłam ręce, by powstrzymać ją od kontynuowania tego tematu.

– Naprawdę nie mam ochoty myśleć o ciele Jasona. Byłoby to dziwne. – Miranda parsknęła śmiechem. – Może z nim porozmawiasz, wyjaśnisz, że chcesz zobaczyć, jak rozwiną się sprawy?

Kąciki jej ust uniosły się, gdy założyła za ucho jeden z warkoczyków.

– Może tak zrobię, ale nie chcę niszczyć naszej przyjaźni. Wiesz, że nie mogłabym tego znieść.

– Tak – powiedziałam i zacisnęłam usta. – Ale powinnaś to przemyśleć. Wydaje mi się, że on na ciebie leci, a ty lubisz go bardziej niż jak przyjaciela.

Przytaknęła powoli, ale odniosłam wrażenie, że nie była gotowa rozmawiać o tym z Jasonem. Nie mogłam jej za to winić.

Miranda wyszła, zanim zrobiło się późno, kazałam jej przyrzec, że napisze mi SMS-a, gdy tylko dotrze do domu. Nie spodobał jej się ten pomysł, ale odprężyłam się, kiedy dostałam wiadomość o treści: „Tyłek wpakowany do łóżka”.

Ściągnęłam razem poły ciężkiego kardigana i przestąpiłam z nogi na nogę. Była noc, chyba coś koło drugiej, a ja nie mogłam spać. Odpoczynek od bezsennych nocy nie trwał długo, nie mogłam zasnąć, nawet gdy Cole leżał tuż obok. Nie chcąc mu przeszkadzać, wymknęłam się z łóżka i przeszłam do salonu. Przyglądałam się opadom śniegu, pokręcone wspomnienia mieszały się w moim umyśle z horrorem obecnej sytuacji.

Nie mogłam przestać myśleć o Angeli i jej rodzinie. Nie powinien był jej spotkać taki los. Nikomu nic takiego nie powinno się przytrafić, a jednak dziewczyna nie żyła, tak samo jak ta biedna kobieta z Frederick.

Powinłam być mądrzejsza i nie wierzyć w dziwaczne przypadki.

Kiedy wrócił koszmar sprzed tygodnia, doszło do mnie to, co naprawdę się działo. W okolicy był ktoś, kto najprawdopodobniej zabił dwie kobiety, a jeśli naśladował zachowanie Pana Młodego, uprowadził już kolejną.

Zdenerwowana zamknęłam oczy. To mógł być każdy. Nawet niekoniecznie ktoś, kto mieszkał tu przed dekadą. Wszystko dało się znaleźć w sieci, wliczając w to strony poświęcone seryjnym mordercom, gdzie opisywano ich jak jakichś celebrytów. Przedstawiano ich chore skłonności z tak wieloma szczegółami, że każdy zainteresowany mógł o wszystkim dokładnie przeczytać. Dosłownie każdy mógł zechcieć zaprezentować się światu jako druga wersja Pana Młodego.

Ale dlaczego...? Dlaczego wybrał akurat jego? Byli inni, bardziej znani, z większą liczbą ofiar na koncie. Dlaczego wszystko zaczęło się od mojego powrotu? Właściwie zaczęło się od kobiety z Frederick zaraz przed moim powrotem. Czy to...

Sapnęłam, gdy z zamyślenia wyrwały mnie silne ręce obejmujące mnie w talii.

– Sasho. – Głęboki głos Cole’a rozbrzmiał tuż przy moim uchu. – Jak długo tu stoisz?

Odprężyłam się w jego ramionach.

– Niedługo. Nie chciałam cię budzić.

– Kochanie. – Powiódł podbródkiem po mojej szyi. – Możesz mnie obudzić, gdy nie możesz spać. Pomogę ci zasnąć. Możesz ze mną porozmawiać o tym, co cię dręczy i nie pozwala spać, a jeśli to nie zadziała, coś wymyślimy.

Ostatnie przywiodło uśmiech na moją twarz.

Uniósł głowę, po czym położył podbródek na czubku mojej.

– O czym myślisz?

– O wielu rzeczach.

– Powiedz mi.

Westchnęłam.

– Cole, jest późno. Rano musisz wstać do pracy. Powinieneś iść spać.

– Tak, będę musiał iść do pracy, ale moja dziewczyna stoi w środku nocy w oknie, przyglądając się, jak pada śnieg, rozmyślając zapewne o strasznych rzeczach – podsumował. – A to ważniejsze niż dobry sen.

Moja dziewczyna. Dwa słowa. Zwykle uwielbiałam ich brzmienie. Teraz sprawiły jednak, że pomyślałam o słowach agenta Myersa.

– Myślisz może, że... to dziwne, że my...

– Że my co?

– Że jesteśmy tu teraz? Minęło dziesięć lat, a zaledwie po kilku dniach zbliżyliśmy się aż tak bardzo.

Nie odpowiedział od razu.

– To nietypowe, co nie oznacza, że dziwne. Ale wiesz, co to może znaczyć?

Odchyliłam głowę i oparłam ją na jego piersi.

– Co takiego?

– To, o czym mówiłem wcześniej. Że mamy szczęście.

Takie stwierdzenie podobało mi się o wiele bardziej.

– Nie jestem pewna, czy w tej chwili je mamy.

– Będziemy mieć. – Pochylił się i pocałował mnie w policzek. – Przetrywamy.

Powiedział to z taką pewnością, że niemal mu uwierzyłam. Jedynym haczykiem było to, iż wiedziałam, że życie nie zwraca uwagi na to, że pokładasz w czymś nadzieję.

– Czy ktoś ci coś powiedział, że zadajesz takie pytania?

Uniosłam brwi, zastanawiając się, czy w jakiś sposób rozwinął umiejętność czytania w myślach.

– Ten agent. Myers coś takiego zasugerował.

Cole zaklął cicho.

– To kutas i nie ma pojęcia, o czym mówi.

– Chyba się nie dogadujecie, co?

– Nieszczególnie. – Objął mnie ciaśniej, następnie rozluźnił ręce i przesunął je na moje biodra. Obrócił twarzą do siebie. – Pracował w moim wydziale. Kiedy byłem nowy, dostaliśmy sprawę, w której podejrzany miał powiązania z gangiem. To był tylko dzieciak, szesnastolatek, ale tkwił głęboko w ulicznych strukturach – wyjaśnił. – Jednak przestępstwo, jakiego się dopuścił, nie wiązało się z gangiem czy sprzedażą narkotyków. Młody zastrzelił swojego ojca.

– Boże – szepnęłam.

– Zastrzelił go, bo gnój bił jego, jak i jego matkę – dodał Cole, co było jeszcze gorsze. – Myersa nie obchodziło, że wynikało to z desperacji. Nie zrozum

mnie źle, bo nie twierdzę, że przemoc jest dobrą odpowiedzią na przemoc, ale można zrozumieć, gdy ktoś w końcu pęknie. Myers postrzega wszystko jako czarne albo białe, ale świat tak nie działa. Nie mogliśmy patrzeć na tę sprawę typowo.

Przechyliłam głowę na bok.

– Co się stało z tamtym chłopakiem?

– Trafił za kratki. – Wziął mnie za rękę. – Dostał dożywocie.

Zmarszczyłam brwi.

– Sądziś, że na to zasłużył?

Wzruszył jednym ramieniem.

– Chłopak wychowywał się najpierw w górnianym domu, a potem na ulicy.

Dorastał w środowisku, w którym przemoc była odpowiedzią na przemoc, gdzie sprawę kończyła dopiero kula w piersi. Znał tylko takie rozwiązanie. Niektórzy postępują źle i powinni zostać za to ukarani, ale niekiedy można zrozumieć, co nimi kierowało.

– Prawda – mruknęłam. – Widujesz wiele rzeczy, które nie są ani czarne, ani białe, prawda?

– Czasami. – Poprowadził mnie do kanapy, a gdy usiadł, posadził mnie sobie okraciem na kolanach. – Przeważnie to jednak albo czarne, albo białe. – Umilkł na chwilę. – Nie śpisz przez Myersa?

Miałam przecucie, że jeśli przytaknę, nie skończy się to dobrze, a prawda była taka, że nie tylko przez słowa agenta.

– Myślisz, że mój powrót do domu to błąd?

– Do diabła, nie – odparł bez wahania.

Uśmiechnęłam się i położyłam ręce na jego piersi.

– Mama mi coś takiego powiedziała. Chciała dobrze. Martwi się. Boi się o mnie.

– Sasho...

Przerażenie ścięło mi krew w żyłach.

– Co jeśli to wszystko przez mój powrót?

– Kochanie. – Objął moją twarz, zmuszając mnie do popatrzenia mu w oczy.

– Nie jesteś niczemu winna. Nie jesteś odpowiedzialna za to, co się wydarzyło.

Złapałam go za ramiona.

– Rozumiem, o co ci chodzi, ale pośrednio...

– Pośrednio czy bezpośrednio, nie jesteś odpowiedzialna. – Ostrożnie odsunął mi włosy z twarzy. – Już i tak oddałaś temu gnojowi dziesięć lat swojego życia.

– Ale ja...

– Wiesz, że tak – stwierdził stanowczo i, cholera, miał rację. – Nie oddasz go więcej jakiemuś bezimiennemu potworowi bez twarzy. Nie ma mowy.

*Boże, miał wielką rację.*

– Mam przecucie... że czeka nas powtórka – szepnęłam, wkładając w te słowa strach, który się we mnie kumulował. – To wszystko zacznie się od nowa.

– Wcale nie – odparł natychmiast. – Przeszłość się nie powtórzy. Nie ma mowy, bym na to pozwolił.

Chciałam zapytać, dlaczego tak uważa, ale wiedziałam, że mi nie odpowie. Nie mógł odpowiedzieć.

– Twoje miejsce jest w domu – stwierdził, przyciągając mnie do siebie. – Tutaj, ze mną, jak powinno być przez cały ten czas.

Nieco ciężaru spadło z mojego serca.

– Tak – szepnęłam, przesuwając palcami po krótkich, miękkich włoskach na jego karku.

– Śpiąca? – zapytał.

– Nie. – Uniosłam głowę. – Myślę o tym, żebyśmy „coś wymyślili”, jak stwierdziłeś wcześniej. Naprawdę ciekawi mnie to, co miałeś na myśli.

Przymknął oczy.

– Mnie zawsze to ciekawi.

Oparłam czoło o jego.

– Co dokładnie cię interesuje?

– Mógłbym ci powiedzieć. – Złapał mnie za biodra i podniósł z nienacka. Wstał ze mną na rękach, więc instynktownie objęłam go nogami. – Ale wolę ci pokazać.

Zaśmiałam się, trzymając się go.

– Podoba mi się ten pomysł.

– Dobrze, bo właśnie to zamierzam zrobić.

Cole całował mnie przez całą drogę do sypialni, jedną ręką podtrzymując mnie za pośladki, drugą trzymając moją głowę. Jego siła wydawała mi się niezwykła, gdy bez zrywania kontaktu położył mnie na łóżku. Nie byłam drobna, więc zdziwiłam się, że nie upuścił mnie.

Wkrótce przestałam się tym przejmować, ponieważ jego usta i dłonie były wszędzie. Najpierw zdjął ze mnie sweter, po czym dostał się pod brzeg koszulki, odsłaniając moje piersi. Sutki stwardniały mi pod napływem ciepłego powietrza z jego ust. Koszulka została uniesiona, flanelowe majtki zdjęte, następnie Cole znalazł się pomiędzy moimi udami, gdy przyciskałam je do jego boków.

Sposób, w jaki poruszał biodrami i za każdym razem z zaskakującą precyzją trafiał w idealne miejsce, odsunął mnie od wszystkiego, co mnie trapiło za dnia i nie dawało spać w nocy.

Mięśnie zaczęły się kurczyć w najprzyjemniejszy ze sposobów, gdy Cole podtrzymywał swoje ciało na jednej ręce. Jego usta nie odrywały się od moich, całując miętko i słodko, co stało się moją zgubą.

Jęknęłam, wykrzykując jego imię, wkrótce dołączył do mnie w ekstazie, gdy



jego potężne ciało drżało, nim częściowo na mnie opadł. Był ciężki, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Pragnęłam go na sobie.

Całując Cole'a w nagą klatkę piersiową, przesunęłam ręce na jego plecy. Moje serce w końcu zwolniło bieg.

– Wiesz co?

– Hm? – Jego dłoń spoczywała na mojej szyi.

– To cudowny lek nasenny – powiedziałam. – Codziennie mogę go zażywać.

Cole zaśmiał się przy mnie.

– Będę podawał ci go co wieczór, po czym jeszcze raz w nocy.

\*\*\*

We wtorek mój samochód w końcu był gotowy do odbioru. Ponieważ Cole pojechał do Baltimore, a ktoś musiał zostać w pensjonacie, Jason przyjechał w porze lunchu, by zawieźć mnie do mechanika.

– Dziękuję za pomoc – powiedziałam, gdy zmierzaliśmy do celu.

Jason uśmiechnął się i poprawił okulary.

– To naprawdę żaden problem. Jestem właścicielem agencji, więc mogę pracować, kiedy mi się podoba.

– Wciąż jestem twoją dłużniczką. – Mijaliśmy pokryte śniegiem trawniki. – Zwłaszcza za wczoraj.

– Jednak muszę przyznać, że nie chciałbym ponownie pilnować pensjonatu z takiego powodu.

Spojrzałam na niego.

– Ja też bym tego nie chciała.

Jason zwolnił, gdy dojechaliśmy do skrzyżowania, by stanąć na czerwonym świetle.

– Widziałaś rano nagłówki gazet?

Pokręciłam głową.

– Chcę widzieć?

Skrzywił się.

– Nie.

Westchnęłam.

– Co mówiły?

Jason zacisnął palce na kierownicy.

– Artykuły były o Angeli. Cóż, przynajmniej w części, a reszta... o Panu Młodym i o tym, że możemy mieć w regionie kolejnego seryjnego mordercę.

– No tak. – Odchyliłam głowę. – Jakoś mnie to nie dziwi.

– Miranda dzwoniła do mnie rano w tej sprawie. Wymyśliła, że wykupi cały nakład i spali wszystkie te gazety.

Uśmiechnęłam się.

– Już widzę, jak to robi.

Zabębnił palcami o kierownicę.

– Jak się trzyma twoja mama?

– Dobrze, ale zdaję sobie sprawę, że mocno się to na niej odbija. Myślę...

Wiem, że jest przerażona i zmartwiona. – Wzdychając, wyciągnęłam nogi. – Bardzo mi się nie podoba, że ponownie musi przez to przechodzić.

– I ty – wytknął. – Ty też ponownie przez to przechodzisz.

Przygryzłam wargę, aby zachować milczenie. Łatwiej było rozmawiać o mamie i wszystkich innych, ponieważ kiedy pozwalałam sobie zanurzyć się we własnej sytuacji, byłam piekielnie przerażona.

– Masz szczęście, mając wciąż matkę – powiedział Jason i skręcił w lewo. – Ja za moją tęsknię każdego dnia.

Pomyślałam o strasliwym, tragicznym wypadku, w jakim stracił matkę i ojczyma.

– Wciąż szukasz ojca?

Zamarł, ale po chwili odparł:

– Już nie.

– Przykro mi.

Zwolnił, bo dojechaliśmy do warsztatu. Zaparkował, przy czym opony zachręściły na żwirze.

– Jest, jak jest. Musiałem pogodzić się z sytuacją.

Czasami nie było innego wyjścia.

Zanim dostałam kluczyki do samochodu, upłynęło piętnaście minut, a kiedy wyszłam z warsztatu, Jason wciąż czekał. Stał przed autem z rękami w kieszeniach swojego wełnianego płaszcza.

– Co tu jeszcze robisz? – Podeszłam do niego.

Przechylił głowę na bok.

– Chciałem mieć pewność, że wsiądziesz i odjedziesz.

– Innymi słowy bawisz się w ochroniarza.

Jason wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Mniej więcej.

– Uroczo. – Stałam na palcach i pocałowałam go w policzek. – Nie musisz jechać za mną do pensjonatu.

– Zamierzasz wrócić prosto do domu? – zapytał.

Przytaknęłam.

– Jeszcze raz ci dziękuję. – Odwróciłam się, a on ruszył do swojego auta, ale przystanąłam. – Rozmawiałeś ostatnio ze swoją żoną?

Jason zamrugął.

– Co za nietypowe pytanie.

Zaczerwieniłam się, bawiąc się w palcach kluczykami.

– Wiem, ale uświadomiłam sobie, że w ogóle cię o nią nie pytałam. Nie wiedziałam nawet, że się ożeniłeś, a próbuję nie być taką kiepską przyjaciółką...

– W porządku. – Roześmiał się. – Rozmawiałem z nią kilka dni temu. Może nawet przyjedzie z wizytą.

– To chyba dobrze, co?

– Tak. – Zmarszczył nos. – Chyba tak.

– To dobrze. – Spojrzałam na kluczyki. – Lepiej już pojadę.

Skinął głową, nadal się uśmiechając.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała. Poważnie.

– Dzwoniłam, czyż nie?

Śmiejąc się, Jason wszedł do swojego sedana, a ja odwróciłam się i podeszłam do mojego biednego autka. Szczęśliwa na widok szyb, otworzyłam drzwi i wsiadłam. Chłód siedzeń przebił się przez materiał jeansów, a do mojego nosa dotarła woń chemikaliów, czegoś, co przypominało zapach nowego auta.

Podróż powrotna do pensjonatu przebiegła bez przygód. Dobrze było ponownie siedzieć za kierownicą swojego własnego samochodu.

I nie zamierzałam parkować na zewnątrz.

Kiedy skręciłam na podjazd, zauważyłam stojącą przed budynkiem furgonetkę. Zostawiłam samochód przed powozownią, następnie wysiadłam i otworzyłam wielką bramę. Otwierałam ją powoli, centymetr po centymetrze.

Zapamiętałam, by założyć tu jakiś automatyczny siłownik, choć liczyłam się z odmową konserwatora. Wsiadłam z powrotem za kierownicę i postawiłam hondę obok furgonetki mamy.

Kiedy zaparkowałam, wyłączyłam silnik i poklepałam kierownicę, nim wzięłam torebkę i wysiadłam. Zamknęłam drzwi auta, nacisnęłam guzik na pilocie, następnie odwróciłam się i uniosłam głowę. Sapnęłam, gdy zauważyłam, że w wejściu do powozowni ktoś stoi. Jasne słońce uniemożliwiało mi dostrzeżenie twarzy tej wysokiej, postawnej postaci.

Włoski na karku stanęły mi dęba, gdy cofnęłam się o krok zaskoczona widokiem. Strach natychmiast rozpałił się w moim wnętrzu.

Zacisnęłam palce na kluczykach, zaschło mi w ustach.

– Halo?

Postać – mężczyzna – weszła do ciemnego pomieszczenia. Niepokój wzrósł. Zamarłam sparaliżowana, gdy zobaczyłam, kto to był.

Przedemną stanął trener Currie.

– Musimy porozmawiać.

## Rozdział 24

Obudził się we mnie instynkt. Serce mi przyspieszyło, gdy uświadomiłam sobie kilka rzeczy naraz. Jeśli zjawił się tu trener Currie, mógł wiedzieć, co powiedziałam detektywom, a to nie wróżyło nic dobrego. Zrozumiałam również, że byliśmy sam na sam w starej powozowni i bez względu na to, jakie miał intencje i jak bardzo zaangażował się w całą sprawę, nie mogłam tu pozostać.

Spojrzałam za niego.

– Przepraszam, ale muszę...

– Nie chciałem zepchnąć cię ze schodów. To był wypadek – powiedział, podchodząc. – Nie chciałem. Musisz mi uwierzyć.

– Dobrze – przyznałam, decydując, że zgadzanie się z nim było najlepszym wyjściem na ten moment. – Wierzę panu, ale nie mogę w tej chwili rozmawiać. Może umówimy się na...

– Zostałbym i ci pomógł, ale spanikowałem. – Na zewnątrz głośno pracował silnik samochodu. – Ale nie zrobiłem tego celowo. Przysięgam.

– W porządku. Nic mi nie jest. – Zmusiłam się do zachowania spokojnego głosu, gdy przestąpiłam z nogi na nogę. Utknęłam pomiędzy dwoma samochodami, byłam w stanie tylko jeszcze bardziej się cofnąć, odsunąć się od bramy, a mężczyzna stał blisko, zbyt blisko. – Ale naprawdę nie mogę rozma...

Currie rzucił się do przodu i złapał mnie za rękę, nim zdołałam się cofnąć. Sapnęłam, gdy zacisnął palce.

– To nie może czekać.

Serce podeszło mi do gardła. Strach się wzmógł, torebka wyślizgnęła mi się z ręki i wylądowała na posadzce.

– Proszę mnie puścić.

– Nie mam nic wspólnego z tym, co stało się z Angelą. Boże, nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. – Otworzył szeroko brązowe oczy. – Posuwałem ją, zostawiłem u niej kurtkę. Nie chciałem, aby sprawa się wydała. Żona by ode mnie odeszła, plotki rozniosłyby się po całym tym przeklętym mieście. Wiedziałem, że Angela zostawiła u was klucze, na wypadek gdyby zatrasnęła sobie drzwi. Wymyśliłem więc, że je pożyczę, tak aby nikt nie zauważył. Właśnie dlatego skorzystałem z tunelu...

– Musi mnie pan puścić. – Próbowałam mu się wyrwać, ale trzymał mnie mocno. Przez głowę przemknęło mi sto różnych scenariuszy, większość uwzględniała kopnięcie go w krocze. – Musi mnie pan natychmiast puścić.

– Ale nie mam nic wspólnego z tym, co się z nią stało, ani... – Ciało trenera poleciało do przodu, palce zwolniły uchwyt. Odskokczyłam na bok i wpadłam na furgonetkę mamy, gdy Currie zatoczył się do tyłu. Upadł na podłogę.

Uniosłam gwałtownie głowę i zobaczyłam, że pomiędzy samochodami stał Jason, dzierżąc klucz do kół. Szeroko otwierając oczy, wpatrywał się w leżącego trenera.

– Przypomniałem sobie, że zostawiłem tu wczoraj przy biurku rękawiczki. Wróciłem po nie, gdy zobaczyłem otwartą bramę.

Z ulgi niemal parsknęłam śmiechem.

– O Boże.

– To on? Czy to ten człowiek jest za wszystko odpowiedzialny?

– Nie... nie wiem – szepnęłam.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, przestępując ponad ciałem trenera. – Usłyszałem, jak mówiłaś, by cię puścił i... zareagowałem. Bez zastanowienia wzięłem pierwsze, co leżało na regale.

– Nic mi nie jest. – Położyłam rękę na jego ramieniu, wpatrując się w trenera. – Chyba musimy powiadomić policję.

Jason uniósł klucz, przełknął z trudem ślinę.

– I prawdopodobnie karetkę.

\*\*\*

– Słusznie postąpiłeś. – Derek stał obok Tyrona w salonie. Naszych gości na szczęście nie było w pensjonacie. Miałam nadzieję, że policja odjedzie do ich powrotu.

Jason siedział zgarbiony w jednym z foteli, trzymając w palcach swoje okulary.

– Czy... trener dojdzie do siebie?

– Sanitariusze mówią, że nic mu nie będzie. – Tyron skrzyżował ręce na piersi. – Nie spotkają pana nieprzyjemności.

Co za ulga.

– Jadę do szpitala – powiedział Derek do detektywa. – Jedzie pan?

– Za chwilę.

Derek pożegnał się i wyszedł, zapewne znużony częstymi wizytami u nas. Spojrzałam na Tyrona, któremu po tym, jak karetka zabrała trenera do szpitala, opowiedziałam, co się stało.

Czy ktoś z państwa ma jakieś pytania, nim udam się do szpitala? – zapytał Tyron.

Mama stała za fotelem, w którym siedziałam, położyła mi rękę na ramieniu.

– Czy to on jest odpowiedzialny za rzeczy, które się ostatnio wydarzyły?

– Tego jeszcze nie wiemy, pani Keeton – odparł. – Ale mam nadzieję, że dowiemy się czegoś, gdy tylko odzyska przytomność.

Przyglądałam się, jak płomienie trzaskały za szybą w kominku. Częściowo nie wierzyłam, że to właśnie on zabił Angelę i wysłał mi jej palec, no chyba że to, co powiedział w powozowni, było całkowitym kłamstwem. Zgadywałam, że mówił prawdę, no bo po co miałby kłamać?

– To musi być on – powiedział Jason. – Chwycił Sashę i przyznał, że sypiał z Angelą. Może wysłał palec tylko po to, by zmylić policjantów.

To również była dobra teoria.

Mama odsunęła się od mojego fotela i usiadła w tym stojącym przy kominku. Powiedziała cicho:

– Myśli pan, detektywie, że to możliwe?

– Wszystko jest możliwe. – Zadzwoił jego telefon, więc policjant wyciągnął go z wewnętrznej kieszeni marynarki i zerknął na ekran. – Muszę iść. Coś jeszcze?

Pokręciłam głową.

– Lepiej zadzwoń do Cole'a, nim dowie się o tym od kogoś innego – powiedział, zanim wyszedł.

Westchnęłam.

– Zamierzam to zrobić!

Jason wstał.

– Dziś... nie poszło, jak planowaliśmy.

– Nie sądzę, by któregośkolwiek dnia z tych ostatnich tak się stało – dodała mama. Zaśmiała się oschle, opierając się wygodnie w fotelu.

– Wielka prawda.

Uśmiechnął się ostrożnie.

– Lepiej już pójdę.

Wstałam.

– Jeszcze raz ci za wszystko dziękuję.

– Przestań mi dziękować. Wpadnę w kompleksy. – Pozwolił się uściskać, choć wiedziałam, że tego nie lubił. – Trzymaj się z dala od kłopotów, jasne? Przynajmniej przez resztę dnia.

– Postaram się – przyrzekłam, następnie się pożegnałam. Pomachał mamie i wyszedł.

– Angela sypiała z trenerem? – Mama pokręciła głową, patrząc w sufit. – Nie wierzę. Była zakochana w Ethanie.

Przypomniałam sobie pierwszą rozmowę z Angellą, gdy opowiadała mi o swoim chłopaku.

– Chyba nigdy nie znamy całej prawdy o ludziach.

Mama westchnęła.

– Ludzie pokazują jedynie to, co chcą, ale ten mężczyzna był jakiś taki... obślizgły. Tak czy inaczej, lepiej zadzwoń do Cole'a – poleciła. Spojrzałam na nią, jedną rękę położyła sobie na sercu. – Chyba nie chcesz, by się martwił.

– Mamo? – zmartwiłam się, ale nie na myśl o reakcji Cole'a. – Dobrze się czujesz?

– Co? Och – powiedziała, patrząc po sobie. Opuściła rękę. – Tak. To tylko niestrawność. Rano zapomniałam wziąć tabletkę na zgagę.

Podeszłam do niej, po czym uklękłam.

– To na pewno tylko to? Może powinnam zadzwonić po lekarza? Jestem przekonana...

– Skarbie. – Zaśmiała się. – To tylko zgaga. Nic złego się nie dzieje. Nie musisz się o mnie martwić.

– Ale się martwię – przyznałam. – W krótkim czasie wydarzyło się tak wiele zwariowanych rzeczy. To stresujące.

– Wszystko w porządku, skarbie.

Wpatrywałam się w nią, zastanawiając się, czy już wcześniej skóra między jej brwiami była tak zmarszczona i czy do tej pory tego nie zauważyłam.

– Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś... – Nie potrafiłam nawet dokończyć tej myśli.

Uśmiechając się, poklepała mnie po kolanie.

– Jeszcze przez długi czas nigdzie się nie wybieram. Jesteś na mnie skazana.

Miałam nadzieję – nie, modliłam się – by miała rację.

– Lepiej zadzwoń do Cole'a – powiedziała, kładąc rękę na podłokietniku.

Wstałam, robiąc jej miejsce, by również się podniosła. – I miejmy nadzieję, że to, co wydarzyło się dzisiaj... jest końcem całej tej sprawy. Czuję się źle, mówiąc w ten sposób, ale jeśli to on, mamy spokój.

Przechodząc obok, mama pocałowała mnie w policzek. Obróciłam się

i przyglądałam, jak poszła do kuchni. Czy to koniec? Czy za wszystkim stał trener Currie, mężczyzna, do którego śliniłyśmy się z Mirandą w szkole średniej? Mężczyzna, który najwyraźniej sypiał z Angelą, choć wszyscy wierzyliśmy, że była szaleńczo zakochana w swoim chłopaku Ethanie i liczyliśmy, że się niedługo zaręczą? Mama miała rację. Coś było nie tak, nie sądziłam, że poznaliśmy całą historię, i nie wierzyłam, że to już koniec.

\*\*\*

Wprowadzenie Cole'a w sytuację przez telefon nie poszło nadzwyczaj dobrze. Wkurzył się, że go tu nie było, jakby był moim prywatnym ochroniarzem i w jakiś sposób zawiódł. Ulżyło mu dopiero, gdy powiedziałam, że zjawił się Jason. Zanim się rozłączył, obiecał, że po pracy przyjedzie prosto do mnie.

Zajęłam się obowiązkami w pensjonacie. Do jednego z pokoiów dołożyłam ręczników, miałam w planie dokończenie pracy nad księgami rachunkowymi. Czynność ta wymagała ode mnie stuprocentowej koncentracji, a potrzebowałam oderwać myśli od sprawy trenera.

Zeszłam na dół głównymi schodami, a kiedy stanęłam na parterze, zakląłam pod nosem. Dzisiejszy dzień był do... bani.

O biurko w recepcji opierał się Striker. Brązowe włosy miał zmierzwiłone, ale nosił te same idealnie wyprasowane ubrania, zupełnie jak wcześniej. Uniósł głowę i na mój widok uśmiechnął się nieznacznie.

Zacisnęłam palce na poręczu.

– Nie mam dziś zbyt wiele cierpliwości. Musi pan wyjść.

Odepchnął się od biurka i uniósł ręce.

– Wiem, że jestem zapewne ostatnią osobą, z którą pragnie pani rozmawiać...

– Rzeczywiście – zgodziłam się, schodząc po kilku ostatnich stopniach. – I zadzwonię na policję, by pana stąd usunęła. Podtrzymuję również zdanie...

– Wiem, że był tu Donnie Currie oraz że został odwieziony do szpitala z niewielkim urazem głowy.

Oparłam się pokusie rzucenia w niego wazonem.

– Powinien pan w ogóle o tym wiedzieć?

Zignorował moją uwagę.

– Donnie Currie zdradzał żonę z dużo młodszymi od siebie kobietami, ale nie jest kimś, kto obciąłby palec porwanej, by wysłać go jedynej żyjącej ofierze uprowadzenia przez seryjnego mordercę.

Otworzyłam usta, ale nie padły żadne słowa.

– Tak, o tym też wiem.

– I nie wrzucił pan tego na pierwszą stronę? – zapytałam wyzywająco.

Posłał mi kąśliwy uśmieszek.



– Tylko dlatego, że właśnie się o tym dowiedziałem.  
Zirytowałam się.

– Już widzę, co będzie jutro głównym nagłówkiem.

– Nawet ja mam swoje ograniczenia – odparł. – Nie jest to coś, o czym byłbym skłonny pisać.

Nie wiedziałam, czy mu wierzyć.

– Burmistrz jest przekonany, że Donnie Currie to złoczyńca, który zabił biedną Angelę Reidy, ale ludzie muszą zrozumieć, że na poparcie tej tezy nikt nie ma absolutnie żadnego dowodu.

– Jeśli brakuje dowodów, to nie ma znaczenia, co myśli burmistrz.

– Byłaby to prawda, gdyby moc opinii publicznej nie przeważała nad zdrowym rozsądkiem. Jeśli ludzie są przekonani, że mamy naśladowcę seryjnego mordercy, przygotowują się i będą bezpieczni.

Niemal się zaśmiałam.

– Zatem pana motywy są altruistyczne?

– Niespecjalnie – przyznał z kolejnym śmiechem.

– Cała ta sytuacja pana bawi, prawda? – zapytałam z rosnącą pogardą.

Przewrócił oczami.

– Nie bawi. Interesuje? Tak. Taką mam pracę. Uwielbiam doszukiwać się informacji, odsłaniać fakty. Moje zadanie polega na donoszeniu o prawdzie, czasami na demaskowaniu jej.

– Wie pan przecież, że nie zamierzam dostarczać informacji o Panu Młodym. Po co pan tu więc przyszedł? – dociekałam.

Striker milczał przez chwilę.

– Nie boi się pani? – zapytał cicho. – Ma pani świadomość tego, do jakiego bestialstwa może się posunąć, pocztą przysłał pani obcięty palec. Ktokolwiek za tym stoi, wie, że pani tu jest. Ten palec to wiadomość.

Zmrużyłam oczy.

– Tak. Boję się. Któż by się nie bał? Ale powtarzam, to nie pana sprawa.

– Proszę posłuchać, wiem, że źle zaczęliśmy znajomość, ale nie przyszedłem, by rozmawiać o tym, co panią spotkało. Nie jest to mój podstawowy cel. Mam jednak nadzieję, że odpowie mi pani na jedno pytanie.

Milczałam, głównie dlatego, że mu nie wierzyłam, ale byłam również ciekawa, o co chciał zapytać.

– Może usiądziemy? – Wskazał na fotele.

Ponownie zmrużyłam oczy, ale skinęłam głową. Podeszliśmy więc do nich i usiedliśmy. Striker przechylił się na bok, z kieszeni wyciągnął niewielki dyktafon. Spięłam się.

– Nie jest włączony. Chciałem go tylko pokazać. To samo zrobił z komórką.

– Telefonem też nie nagrywam. Rozmowa będzie poufna.

Uśmiechnęłam się.

– Naprawdę mam w to wierzyć?

– Nie zmuszę pani do tego i choć uważam, że ludzie powinni poznać historię pani uprowadzenia, nie przyszedłem, by o niej pisać. – Striker pochylił się, położył łokcie na kolanach. – Byłem na studiach dziennikarskich, gdy Pan Młody terroryzował miasto. Nie relacjonowałem wydarzeń, ale poszedłem do pewnego emerytowanego reportera, bacznie prześledziłem informacje. Czytałem wszystko, nawet po tym, jak pani uciekła, a on zginął. Można powiedzieć, że stałem się w jego sprawie kanapowym ekspertem. Interesowałem się również innymi seryjnymi mordercami.

Skrzywiłam się.

– Musi być pan z siebie dumny.

Uśmiechnął się.

– Jest coś... fascynującego w osobie, która rozumie ideę dobra i zła, ale nie potrafi przestrzegać norm społecznych, bo zawodzi jej prywatny moralny kompas.

– To raczej przerażające – poprawiłam go.

– Też. – Przechylił głowę w lewo. – Tak czy inaczej, o Vernonie Joanie przeczytałem wszystko, co się tylko dało. Wiem, co zrobił innym. Wiem, co planował zrobić pani, gdy wyprowadził panią z domu. Wiem wszystko, poza jednym. Właśnie dlatego przyszedłem.

Wzięłam głęboki, pewny wdech, gdy pewien pomysł przyszedł mi do głowy.

– Rozważę odpowiedź na pana pytanie, jeśli odpowie pan na moje.

Striker się spał.

– Co chce pani wiedzieć?

– Wydaje się, że wie pan po trosze wszystko o wszystkich – stwierdziłam, ostrożnie dobierając słowa. – Jak dobrze zna pan burmistrza?

W jego oczach błysnęło zainteresowanie.

– Zapewne lepiej niż przeciętny obywatel. Dlaczego pani pyta?

To mógł być poważny błąd. Jutro Striker mógł napisać artykuł i przedstawić moje podejrzenia w stosunku do burmistrza, jednak byłam skłonna zaryzykować.

– Burmistrz bardzo martwił się o to, że porozmawiam... z kimś takim jak pan i wyciągnę przeszłość na światło dzienne.

– I zastanawia się pani, dlaczego tak źle się z tym czuje? – zapytał.

Przytaknęłam.

– Najwyraźniej nie jest osobą, która uważa, że nieważne, jak mówią, byleby mówili.

– Och, jest taki. Prócz chwil, gdy mówią o nim.

Zmarszczyłam brwi.

– Co to dokładnie oznacza?

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Nie wie pani?

– O czym?

– Ha. Cóż, podejrzewam, że wielu ludzi o tym nie słyszało. Mimo wszystko osoby zamożne potrafią sprawić, by pewne rzeczy nie wychodziły na jaw.

– Potrzebuję więcej informacji.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Burmistrz Mark Hughes jest wnukiem Bobby’ego Hughesa, który w latach osiemdziesiątych wyprzedał sporo ziemi deweloperom, dzięki czemu rodzina Hughesów stała się bardzo bogata. Syn Bobby’ego, a ojciec Marka, Robert Junior, prowadził w centrum kilka sklepów, ale po jego śmierci zostały sprzedane. Jednak Mark przejął kontrolę nad jednym z nich, mianowicie nad tym z narzędziami.

– Wiem o sklepie.

– Ale założę się, że nie wie pani, iż Bobby miał siostrę o imieniu Cora, która urodziła nieślubne dziecko. Wtedy był to skandal. Cora miała córkę, która wyszła za mąż za mężczyznę pracującego w fabryce korka. Nazywał się Victor Joan.

Znieruchomiałam.

– Po pani minie wnioskuję, że połączyła pani kropki. Victor Joan miał tylko jednego syna. Vernona.

– Boże – szepnęłam. – Burmistrz był spokrewniony z Panem Młodym.

– Tak. – Parsknął śmiechem. – To śmierzący rodzinny sekrecik. Wyszło to na jaw krótko po pogrzebie Pana Młodego, jednak zostało skutecznie zamiecione pod dywan.

– Cholera. – Pokręciłam głową oszołomiona. – Dlaczego nie rozgłoszono tej wiadomości?

– Jak mówiłem, zamożni ludzie są wpływowi. Burmistrz Hughes martwi się zapewne, że ktoś, kto znacznie mniej niż ja docenia swoją pracę, dokopie się do czegoś, jeśli zacznie pani opowiadać o Panu Młodym. – Nikczemna wesołość zabłyszczała w jego oczach. – Jest pani pewna, że nie chce mi pani udzielić wywiadu?

Patrząc na niego, przytaknęłam.

– Teraz moja kolej.

Nie byłam pewna, czy po takiej rewelacji uda mi się skupić na jego pytaniu, ale go zachęciłam.

– W całej opowieści od początku coś mi nie pasowało, coś, na co profilerzy z FBI ledwo zwrócili uwagę. – Złączył ręce. – Jednak pani im o tym powiedziała.

Złapałam za podłokietniki.

– Co takiego?

– W raportach napisano, że zeznała pani, iż Pan Młody był niekiedy dobry, a czasami bardzo brutalny. Że miał zmienne nastroje.

Żołądek mi się skurczył, a myśli o burmistrzu uleciały z głowy.

– Czy w ogóle chce wiedzieć, że pan to wszystko czytał?

Striker milczał.

– Pan Młody był psychopata, oczywiście, że miał zmienne nastroje.

Pochylił się.

– Ale raport mówił, że zeznała pani agentom, iż czuła się pani, jakby miała do czynienia z dwiema osobami. Pan Młody był chory i zwyrodniały, ale niemal czuły, choć czasami niebywale brutalny.

Kwas palił coraz bardziej.

– Tak, tak powiedziałam.

– Posunęłaby się pani do stwierdzenia, że raz był cierpliwy, a raz porywczy?

– zapytał cicho.

Zrobiło mi się niedobrze.

Przytaknęłam.

– I czy to możliwe... że naprawdę było ich dwóch?

Początkowo mogłam tylko na niego patrzeć. Jego sugestia wydawała się całkowicie niedorzeczna.

– Trzymał panią w ciemności, prawda? Pilnował, by nigdy nie zobaczyła pani jego twarzy. Zgadza się?

– Tak, ale... – Urwałam, gdy to przemyślałam. Kiedy rozważyłam sugestię Strikera, otępienie dopadło moje serce. – Uważa pan, że Pan Młody tak naprawdę był dwoma osobami?

– To możliwe. Zdarzało się, że seryjni mordercy współpracowali. To nawet nie tak rzadkie – wyjaśnił. – Zatem pytam, czy według pani jest możliwe, by było ich dwóch...?

– I ten drugi wrócił, ponownie zabijając kobiety?

– Jeśli tak właśnie jest, zdaje sobie pani sprawę, że porwał kolejną osobę.

Zacisnęłam mocno powieki, żałowałam, że już wierzyłam w jego słowa.

– Naśladowca robiłby...

– Tak, naśladowca robiłby to samo. Zgadzam się – powiedział. – Może pani odpowiedzieć na moje pytanie?

Nie byłam tego pewna. Otworzyłam oczy, ale nie zobaczyłam dziennikarza. Widziałam jedynie ciemne pomieszczenie, w którym mnie przetrzymywano. Słyszałam głos, czułam ciężką rękę...

Czasami Pan Młody dużo mówił, ale kiedy był zły, kiedy bił i kopał, nie odzywał się. Wracając do tego myślami, uświadomiłam sobie, że Pan Młody nigdy nie rozmawiał ze mną, gdy był zły. Aż do ostatniego dnia, kiedy wyprowadził mnie na zewnątrz, gdy płakałam, a on próbował mnie zabić.

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam Strikerowi w oczy.

– Dlaczego chce pan wiedzieć, co o tym myślę?

– Z ciekawości – odparł. – To coś, co nurtowało mnie od dziesięciu lat.

Powiem szczerze, Vernon Joan nie był nazbyt bystry. Nie wierzę, że mógłby tak długo samotnie to ciągnąć i nie zostać złapanym.

Ja za to nie mogłam uwierzyć w to, co sugerował, ale, choć było to przerażające i chore, nie było niemożliwe.

– I jest jeszcze coś – ciągnął Striker. – Jeśli tak było, ten drugi pozostał niewykryty. Istnieje spora szansa, że pozostał w mieście, żyjąc pomiędzy rodzinami swoich ofiar. Nikt jednak nie brał moich słów na poważnie. Aż do teraz. Myśli pani, że to możliwe?

Żółć podeszła mi do gardła.

– To... możliwe.

Striker wziął głęboki wdech, przy czym uniosły się jego ramiona, a wyraz twarzy, jaki przybrał, wyglądał, jakby dziennikarz wygrał główną nagrodę na loterii.

Wzdrygnęłam się, gdy zadzwonił leżący na stoliku telefon.

– Chwila – powiedział, następnie odebrał i zostawił mnie z własnymi myślami.

Burmistrz był spokrewniony z Panem Młodym. Przypomniałam sobie, że tego rodzaju szaleństwo mogło być dziedziczne.

*Kurde...*

– Cholera. – Ekscytacja biła ze Strikera, gdy wstał, wziął swój dyktafon i schował go do kieszeni. – Poważnie? – Umilkł, następnie położył dłoń na kolanie.

– Tak. Tak. Zaraz będę. – Rozłączył się i na mnie spojrzał. – To znów się dzieje.

Poczułam się, jakby ktoś zabrał krzesło spode mnie.

– Porwał kogoś, prawda?

Striker przytaknął.

– Liz Chapman, kelnerkę z pobliskiej restauracji. Właśnie zgłoszono jej zaginięcie. Matka nie widziała dziewczyny od niedzieli.

## Rozdział 25

Zdjęcie dwudziestotrzyletniej Liz Chapman znajdowało się dokładnie pośrodku. Obok widniały podobne zdjęcia Tanii Banks – pielęgniarki z Frederick – i Angeli Reidy.

Trudno było na nie patrzeć.

Trudno też było nie zauważyć niebywałego podobieństwa pomiędzy tymi kobietami. Wszystkie nie miały trzydziestki. Wszystkie ładne w swojej małomiasteczkowej urodzie. Wszystkie blondwłose.

I wszystkie trochę przypominały mnie.

Podobieństwo ofiar było jak to sprzed dekady.

A najbardziej przerażające było to, że obie z Mirandą poznałyśmy tę dziewczynę. Pracowała jako kelnerka w restauracji, do której poszłyśmy.

To dlatego przyjaciółka piła wino jak wodę.

Kiedy zobaczyłam wcześniej jej zdjęcie, natychmiast zadzwoniłam do Tyrona i powiedziałam, że ją rozpoznałam. Dziesięć minut po rozmowie z nim zadzwonił agent Myers.

Był równie przyjacielski, jak za pierwszym razem, ale przekazałam to, co wcześniej Tyronowi. Liz pracowała jako kelnerka w steakhouse i nawet jeśli nikt nie powiedział tego na głos, wiedziałam. Oni również wiedzieli.

Istniało kolejne powiązanie.

– Chyba potrzebna mi cała butelka – powiedziała Miranda, wpatrując się

w kieliszek. – Twoja mama przyniosła tylko jedną?

Posłałam jej nikły uśmiech.

– Jedną.

– Jest moja. Rano będę tego żałować – odparła, po czym wypila zawartość kieliszka i wstała.

Jason uniósł brwi.

– Spoko.

Siedzieliśmy w moim mieszkaniu. Cole znajdował się na kanapie, obejmował mnie jedną ręką, nogę opierając o ławę. Przytulałam się do jego boku, gdy Miranda była po mojej drugiej stronie. Przyjaciółka podeszła do wyspy, by dolać sobie wina.

Mój kieliszek stał na stoliku, niebezpiecznie blisko stopy Cole'a, ale pozostawał nietknięty.

Jason wziął krzesło z mojej niewielkiej kuchni, siedział więc po drugiej stronie ławy. Zjedliśmy obiad na dole. Próbowałam nie przyglądać się temu, jak Jason zachowywał się w obecności Mirandy. Mama poszła później do siebie, więc też pomaszerowaliśmy na górę, ale gdy zasiedliśmy przed telewizorem, udawaliśmy, że to kolejny zwykły wtorkowy wieczór. Trwało to jakieś pięć sekund.

– To niedorzeczne. – Miranda stanęła przy Jasonie z ponownie pełnym kieliszkiem. – Mówią, że mamy naśladowcę.

Nie byłam już tego taka pewna.

Przyjaciółka spojrzała na mnie. Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale chyba się rozmyśliła i zamiast tego upiła łyk wina.

Nie miałam szans przekazać im tego, czego się dziś dowiedziałam, pomyślałam więc, że teraz nadarzyła się odpowiednia ku temu chwila.

– Był tu Striker.

Miranda opuściła kieliszek.

Cole się przysunął. Bez patrzenia mogłam wyczuć wagę jego spojrzenia.

– Ten dziennikarz – dodałam.

– Tak, wiem, kto to – odparł ze złością. – Powinnaś wcześniej o tym powiedzieć. Nie chcę, by...

– Nie prosił, bym udzieliła wywiadu. Nie do końca – wyjawiałam, unosząc rękę, gdy Miranda ponownie otworzyła usta. – Zadawał pytania, ale nic mu nie powiedziałam, jednak napomknął o czymś interesującym.

– O czym? – zapytał Jason, pochylając się.

– Wiecie, że burmistrz nie był zadowolony z mojego powrotu i przeczuwałam, że chodziło mu o coś więcej niż udzielenie wywiadu na temat przeszłości? – Założyłam nogę na nogę. – Zapytałam więc Strikera, czy przypadkiem nie wie, dlaczego burmistrz jest taki wkurzony.

Miranda przełknęła wino i powiedziała:

– Bo jest fiutem?

Uśmiechnęłam się.

– Jest spokrewniony z Panem Młodym.

– Co takiego? – Jason wytrzeszczył oczy.

– Serio? – Cole uniósł brwi.

Przytaknęłam.

– Burmistrz pochodzi z naprawdę zamożnej rodziny...

– Wiemy. – Miranda zmarszczyła brwi. – Każdy o tym wie.

Posłałam jej wymowne spojrzenie.

– Pan Młody był synem siostry jego dziadka czy coś takiego.

– Jestem zaskoczony, że to nie wypłynęło i nie wybuchło jak stacja benzynowa na filmie – stwierdził Cole.

Miranda parsknęła śmiechem.

– Przypuszczam, że nikt się o tym nie dowiedział, ponieważ burmistrz skorzystał ze swoich pieniędzy, by wyciszyć sprawę – wyjaśniłam. – Tak czy inaczej, chyba wiem już, dlaczego tak się martwił, bym nie puściła pary z ust, przez co ludzie ponownie zaczęliby zadawać pytania, na które on nie chciał odpowiadać.

– Może więc ma jednak coś wspólnego z obecnymi wydarzeniami. – Jason uniósł okulary i zostawił je na czubku głowy, przez co jego brązowe włosy stanęły dęba. – Zniszczył twój samochód, potem furgonetkę twojej mamy.

– I zabił dwie kobiety? – Miranda oparła się o blat wyspy. A raczej rozłożyła się na nim. Butelka przed nią zdawała się być pusta. – Żeby nie ściągać na siebie niepożądaną uwagę?

– Hej – powiedział Jason, unosząc ręce. – Nikt nie mówił, że mordercy i łgarze są mądrzy.

– Racja – powiedziałam, kładąc dłonie na udach. – Ale to również nie ma sensu.

– Ktoś kopiuje poczynania Pana Młodego. – Jason zarzucił rękę na oparcie.

– Ale nie są takie same – powiedziałam, patrząc na ekran telewizora. Zaczęła się prognoza pogody.

Cole położył dłoń na moim kolanie i lekko je ścisnął.

Po wyjściu Strikera długo zastanawiałam się nad jego słowami i nad tym, co wiedziałam na temat Pana Młodego. Teraźniejsze wydarzenia były podobne, ale nie do końca.

– Pan Młody przetrzymywał swoje ofiary wiele dni, w niektórych przypadkach kilka tygodni. Angela prawdopodobnie zaginęła w środę wieczorem. Najpóźniej w czwartek. W poniedziałek już nie żyła, może nawet zabito ją wcześniej. Pan Młody nie tracił zainteresowania... czy cierpliwości tak szybko. Ktokolwiek to jest, nie ma tyle nerwów.



– Albo kontroli. – Cole rozsiadł się wygodnie. – Aby więzić kogoś tak długo, jak robił to tamten, potrzeba wiele, wiele kontroli.

– I trzeba być świrem – mruknęła pod nosem Miranda, po czym w rekordowym tempie dopiła zawartość kieliszka.

Spojrzałam na Cole'a, pragnąc podzielić się podejrzeniami, ale nie zdecydowałam się, ponieważ wypowiedzenie ich na głos sprawiłoby, że stałyby się o wiele bardziej prawdziwe. Wypowiedziane na głos brzmiałyby też nieco wariacko.

Przysunął się i cmoknął mnie w usta.

– Wciąż z nami jesteś?

Zamrugałam, nie wiedząc, jak długo się w niego wpatrywałam.

– Tak.

– Jesteście razem tacy słodcy, że mam ochotę utulić was na śmierć. – Miranda westchnęła. – Mam też ochotę mieć chłopaka, z którym mogłabym być taka słodka.

Zaczerwieniłam się i na nią spojrzałam. Podeszła i oparła się o Jasona.

– Chcesz mnie?

Sapnęłam.

– To się robi coraz bardziej ciekawe – mruknął cicho Cole.

Jason obrócił się tak szybko, iż myślałam, że skręci sobie kark.

– Że co?

Miranda zachichotała, obejmując go.

– Żartuję. Rety. Wiem, że liczysz na powrót żony. – Poklepała go po policzku. – Poza tym wolę mężczyzn z nieco ciemniejszą karnacją. – Umilkła i spojrzała na Cole'a. – Co sprowadza mnie do zainteresowania detektywem Conradem. Ma kogoś?

Cole wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Chyba nie.

– Powinieneś nas sobie przedstawić – powiedziała, stając prosto. – Właściwie powinieneś zadzwonić do niego już teraz. Dam ci...

– Wydaje mi się, że pora na nas – powiedział Jason.

Miranda się zachnęła.

– Psujesz zabawę, ale masz rację. – Obeszła Jasona i podeszła do mnie, po czym objęła moją twarz. – W ogóle mi się to nie podoba – szepnęła.

– Mnie również – odparłam równie cicho.

Drżała jej dolna warga.

– Chociaż nadal się cieszę, że wróciłaś.

– Ja też.

Wpatrywała się we mnie przez chwilę, po czym poklepała mnie po policzku.

– Chyba za dużo wypiałam.

– Będziesz prowadzić? – zapytałam, marszcząc brwi.

Jason parsknął śmiechem.

– Nie. Ja ją tu przywiozłem.

Przewróciła oczami i się odsunęła, sięgając po kurtkę.

– Wydaje się zadowolony z tego powodu.

Zignorował jej komentarz, zakładając rękawiczki.

– Dopilnuję, by dotarła do domu.

– Dziękuję – powiedziałam. – Uwielbiam was.

– My ciebie też – odpowiedziała Miranda.

Cole odprowadził ich do drzwi, a gdy wrócił, zamknął je na zamek i podszedł do mnie. Usiadł na skraju kanapy.

– Striker poważnie nie przyszedł przeprowadzić wywiadu?

Westchnęłam cicho i położyłam głowę na oparciu kanapy.

– Tak. Nie chciał mnie przesłuchiwać. Chciał zadać tylko jedno pytanie.

Cole otworzył szerzej oczy.

– Dziennikarze kłamią, Sasho. Powiedzą wszystko, by wydobyć pożądane informacje.

– Być może masz rację, ale, kurde, powiedział mi coś i mógł mieć rację, Cole. Naprawdę.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Co takiego powiedział?

– Striker ma tak jakby obsesję na temat... Pana Młodego. A może wszystkich seryjnych morderców i choć to niebywale straszne, wyłapał coś, o czym powiedziałam agentom w szpitalu. – Przesunęłam dłońmi po udach. – Chyba mówiłam też o tym tobie. O tym, że czasami wydawało mi się, że Pan Młody składał się z dwóch różnych osób. – Spojrzałam na Cole'a. – Nie interesowałam się za bardzo, kim był. Celowo unikałam czytania o nim, jednak Striker wręcz przeciwnie. Powiedział mi dzisiaj, że Pan Młody nie był jeden.

Cole zmarszczył brwi.

– Co nie oznacza jednak, że współpracowały dwie osoby.

– Ale to nawet logiczne. Niekiedy czułam się, jakbym miała do czynienia z dwojgiem różnych ludzi – powiedziałam. – I podczas uprowadzenia ani razu go nie widziałam. Ani razu. A kiedy był zły, nie odzywał się do mnie. Załóżmy, że było ich dwóch. Jeden bardziej cierpliwy, a drugi porywczy. To by wyjaśniało, dlaczego w tej chwili zabija tak szybko.

– Sasho...

– To możliwe – nalegałam.

Spojrzał w bok, zaciskając usta.

– Wiem, że to nie jest niemożliwe, ale to również bardzo mało prawdopodobne.

– Ale równie prawdopodobne, że mamy naśladowcę, prawda? – odparłam, pochylając się i biorąc kieliszek z ławy.

– Ale byłyby dowody świadczące o istnieniu drugiej osoby. Bez względu na to, jak ostrożnie postępowałby ten ktoś, zostawiłby po sobie ślady. Włos. Kilka komórek skóry. Odcisk palca – wyjaśnił. – Musiałoby być po nim cokolwiek.

Zastanawiałam się nad tym, popijając wino.

– A jak mocno pracowano nad zebraniem dowodów?

Otworzył usta, ale nie dopuściłam go do głosu.

– Dowodów na istnienie drugiej osoby? Nigdy czegoś takiego nie podejrzewano, a ja... nie dałam im podstaw, by w to wierzyli. – Ponownie spojrzał mi w oczy. – Policjanci sądzili, że go mają. Co według ciebie postanowili?

Przeczesał włosy palcami i położył sobie rękę na karku.

– Nie brałem udziału w śledztwie. Nasz związek mnie wykluczył. – Spojrzałam na wino. – Ale zapewne przetrząsnęli wszystko, co mogli, skatalogowali po przeczesaniu terenu – powiedział. – Zapewne szukali też odcisków palców, ale nie mam stuprocentowej pewności. Zapewne by coś znaleźli.

– Co wcale nie wyklucza mojej teorii.

Cole milczał przez chwilę. Upiłam spory łyk wina, krzywiąc się nieco przez jego gorycz.

– Nie. To nie jest niemożliwe.

Postawiłam kieliszek na stoliku i spojrzałam na Cole'a.

– A co jeśli to prawda? Jeśli było ich dwóch, a nikt się nie zorientował?

Popatrzył na mnie ostro.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie obwiniaj się o to.

– Nie...

– A właśnie, że tak. Sądzisz, że coś przegapiłaś i że gdybyś się domyśliła, ostrzegłabyś agentów. Nie mogłaś nic zrobić, Sasho. I nie wiesz na pewno, czy było ich dwóch. – Położył rękę na moim karku i zmusił mnie, bym na niego spojrzała. – Nie wywołuj w sobie tego typu wyrzutów sumienia.

Przygryzłam wargę i przytaknęłam najlepiej, jak umiałam, gdy mnie trzymał.

– Mówię poważnie, kochanie. Wiem, że możesz czuć się winna. Może pożerać cię to od środka – dodał cicho. – Nawet nie wiesz, ile razy leżałem w łóżku, pytając samego siebie, dlaczego nie odprowadziłem cię wtedy do tego pieprzonego samochodu...

– Nie. Rozmawialiśmy o tym. – Położyłam dłoń na jego piersi. – Nie było nic, co mogłeś... – Urwałam i westchnęłam ciężko. – Wiem, do czego zmierzasz. Nie możesz obwiniać siebie, ja też nie mogę tego robić.

Jego spojrzenie złagodniało.

– Nie, nie możesz.  
– Tak jak i ty – szepnęłam.  
Oparł czoło o moje.  
– Bez względu na okoliczności, będę musiał nad tym popracować.  
Zamknęłam oczy.  
– Nie podoba mi się to.  
– A mnie nie podoba się, że znowu musisz się mierzyć z tą sytuacją.  
Wzięłam go za rękę i przysunęłam do siebie. Objął mnie i mocno przytulił.  
– Tym razem to nie ja.  
– Tylko ty się dla mnie liczysz – odparł, całując mnie w policzek.  
Obróciłam głowę, nie mogąc otrząsnąć się po rewelacjach dziennikarza.  
– Jeśli Striker ma rację, wiesz, co to oznacza.  
Cole nie odpowiedział, ale mocniej mnie objął.  
– Zapewne ta druga osoba była tu przez cały czas. Mieszkała tu. Żyła pośród ludzi i... – Coś przyszło mi do głowy. – Ale przez dziesięć lat nie dochodziło do morderstw, prawda? – Odsunęłam się. – Zanim zaginęła ta kobieta we Frederick?  
– Były, ale nie takie. Nic, co mogłoby się wiązać.  
Wstałam i wzięłam kieliszek.  
– Chodzi o to, że jeśli za tym stoi naśladowca lub ktoś, kto współpracował z Panem Młodym, to przez dziesięć lat nie dokonywał porwań lub bardzo dobrze się z tym krył. Aż do teraz.  
– Aż do twojego powrotu – dodał, siadając na skraju kanapy. – Więc ta osoba wiedziała o twoim zamiarze zamieszkania tutaj, no chyba że porwanie z Frederick zbiegło się z tym w czasie.  
– Tak czy inaczej, wątpię, że ktoś tak po prostu wymyślił sobie naśladowanie seryjnego mordercy.  
– Nie uważam, by były co do tego jakieś reguły, ale sprawdzę NCIC, bazę danych zbrodni – wyjaśnił. – Poszukam, czy istniały jakiegokolwiek podejrzenia uprowadzeń lub morderstw w tym rejonie.  
Odstawiłam kieliszek na wyspę i powiodłam palcami po jej blacie. Miałam się nie winić, ale czułam ogromne wyrzuty sumienia. Prawda była taka, że te wszystkie straszne wydarzenia zainicjował mój powrót. Rozpalił morderczą furję lub ją spotęgował.  
– Chciałbym cię o coś prosić – powiedział Cole, a kiedy na niego spojrzałam, dostrzegłam, że stał przy ławie. – Żebyś na kilka dni zamieszkała w moim domu.  
Podeszłam do niego.  
– Cole...  
– Wiem, że to trudne przy prowadzeniu pensjonatu, ale czułbym się lepiej, gdybyś była u mnie. W moim domu nie ma miliona wejść, przez które można się

wślizgnąć w ciągu dnia i poczekać, aż wszyscy zasną. Nie musiałbym się martwić, że ktoś zgubi klucz, a jakiś popieprzeniec go znajdzie i z niego skorzysta – powiedział, a ja zadrzałam. – Ani nie musiałbym się zastanawiać, czy pojawi się jakiś psychol, by cię wystraszyć, jak Currie czy Striker. U mnie byłabyś bezpieczna.

Boże, ukrycie się w domu Cole’a wydawało się wspaniałym rozwiązaniem.

– Nie mogę. Mama...

– Ona również może u mnie zamieszkać.

Serce mi urosło, gdy do niego podeszłam.

– Miło z twojej strony, ale mamy gości, którzy nie są świadomi tego, co się dzieje. Nie poprosimy ich o wyjazd. Nie zarabiamy kokosów, nie możemy ryzykować złą opinią. Pensjonaty upadają przez złą famę.

Nie wydawał się usatysfakcjonowany moją odpowiedzią.

– Ile macie rezerwacji?

Wzięłam się pod boki.

– W najbliższym czasie będziemy mieć gości. Przykro mi, choć doceniam propozycję. Myślę, że jest wspaniała, ale po prostu nie mogę.

Westchnął ciężko, przy czym uniosły się jego ramiona.

– Nie sądziłem, że się zgodzisz, ale szczerze mówiąc, jeśli wydarzy się cokolwiek innego, przrzuć cię sobie przez ramię i stąd wyniosę.

Uśmiechnęłam się pomimo powagi sytuacji.

– Wyobraziłam to sobie i muszę przyznać, że to dziwnie seksowny obrazek.

– Cóż, zawiera mnie, więc...

Roześmiałam się.

– W ogóle nie jesteś skromny, co?

– Nie.

Spojrzałam mu w oczy.

– Wszystko będzie dobrze.

– Tak – mruknął. Otoczył mnie rękami, więc się obróciłam i przywarłam do niego. Sprawiał wrażenie ciepłego i silnego, w jego ramionach tak łatwo mogłam uwierzyć, że wszystko będzie dobrze.

Tak łatwo było udawać.

\*\*\*

W środę wszystko było normalnie. Rano zadzwoniła Miranda, miała tylko niewielkiego kaca. Cole poszedł do pracy, ale ja nie potrafiłam się skupić.

Wczoraj zasnęliśmy. Objął mnie, przrzucił nogę przez moje i został ze mną, po czym obudził mnie w sposób, w jaki zwykł to robić. Palcami pomiędzy moimi udami. Znów mnie rozproszył, a ja odwdzięczyłam mu się prysznicem.

Co było dla mnie nowe.

Nigdy wcześniej nie kąpałam się z mężczyzną, miałam pewność, że nigdy też nie klęczałam pod prysznicem.

Jednak postanowiłam, że chcę tego co rano.

Popijając colę, usiadłam za biurkiem, gdy mama przygotowywała lunch. Nie było wiele do roboty, więc kiedy chciałam jej pomóc, pogoniła mnie, dlatego wróciłam do aktualizowania niekończących się arkuszy kalkulacyjnych. Zdawało mi się, że będę to robić przez najbliższe pięćset lat.

Nie potrafiłam usiedzieć w miejscu, wiedząc, że Cole może sprawdzać swoje bazy danych. Chciałam przy tym być, pomagać odkryć tożsamość złooczyńcy, ale nie byłam detektywem. Nie byłam żadną Nancy Drew. Niewiele mogłam zrobić prócz zachowania ostrożności.

Zatem nie odrywałam tyłka od fotela.

Uniosłam głowę dopiero, gdy usłyszałam kroki. Wilkinsowie schodzili ze schodów. Zameldowali się wcześniej. Przyjechali do nas z północnej części stanu Nowy Jork. Z tego, co wiedziałam, kierowali się na Florydę. Nie było mowy, bym kiedykolwiek wsiadła do samochodu, by po raz kolejny wyruszyć w taką podróż.

No chyba że z Cole'em.

Mogłam się założyć, że z nim byłoby to interesujące.

– Witam – powiedziałam do pani Wilkins, gdy podeszła do recepcji. Na jej ramiona opadały blond loki. Jej uśmiech przypominał grymas.

– Choć nie chcę, muszę od razu złożyć skargę.

– Proszę – powiedziałam, gdy jej mąż podeszedł do drzwi. – Co się stało?

Bawiła się w palcach różową czapkę.

– Chodzi o to, że w naszym pokoju dziwnie pachnie. Początkowo sądziliśmy, że może nam się tylko zdaje, ale nie. Wydaje mi się, że woń dochodzi z któregoś sąsiedniego pokoju – powiedziała. – Nie wiem, co to, ale cuchnie.

– O nie, przykro mi. – Wstałam. – Natychmiast to sprawdzę.

– Dziękuję – odparła i założyła czapkę. – Tak w ogóle to pensjonat jest uroczy.

– Cieszę się. – Wyszłam zza biurka. – Są państwo w pokoju obok siódemki, zgadza się?

Kobieta przytaknęła i dołączyła do męża. Chłód wdarł się do środka, gdy wychodzili. Uśmiechnęłam się, włożyłam ręce do kieszeni swetra i poszłam do kuchni. Zaburczało mi w brzuchu, gdy poczułam gotujący się sos do makaronu. Mama stała przy blacie, kroić paprykę.

– Hej – powiedziałam, idąc do starej kuchni. – Siódemka i piątka stoją puste, prawda?

– Tak. – Spojrzała na mnie, przerywając zajęcie. – W siódemce ostatnio ciekła umywalka. Ta, którą naprawił Cole. Dlaczego pytasz?

– Dziwne. – Otworzyłam drzwi. – Goście, którzy mieszkają w szóstce,

zgłosili, że coś tam śmierdzi. Stwierdzili, że zapach może pochodzić z któregoś przyległego pokoju.

Mama zmarszczyła brwi.

– Naprawdę dziwne.

– Sprawdzę to. Trzymaj kciuki, by to nie była zdechła mysz czy coś w tym stylu – powiedziałam.

– Lepiej, żeby nie.

Wzięłam klucze i weszłam na górę schodami dla obsługi. Zatrzymałam się najpierw przed szóstką. Weszłam do pokoju Wilkinsów, zostawiając otwarte drzwi.

Odetchnęłam głęboko, ale wyczułam jedynie perfumy – waniliowe. Podeszłam do łóżka, które stało przy ścianie graniczącej z pokojem numer pięć, i wciąż niczego nie wyczułam. Myśląc, że coś im się zdawało, udałam się na drugą stronę i otworzyłam drzwi do łazienki, ale gdy weszłam do niej, poczułam coś strasznego. Odetchnęłam ponownie, po czym zmarszczyłam nos.

Bez wątpienia coś tu śmierdziało. Chociaż nie byłam pewna, co takiego. Woń przypominała mi zgniliznę.

Dlaczego u licha nie poinformowali mnie, że odór wydobywał się z łazienki? Oznaczało to jednak, że zapach mógł nieść się z wnętrza ściany – Boże uchron – lub z łazienki drugiego pokoju.

*O nie.*

*Umywalka.*

Co, jeśli odpływ znowu zaczął ciec i panowała tam powódź? Chociaż wątpiałam, że taki byłby wtedy zapach. Wyszłam z szóstki, zamykając za sobą drzwi. Podeszłam do siódemki i przekręciłam kluczem w zamku. W chwili, gdy otworzyłam drzwi, uderzyło we mnie ciepło wraz z zapachem, który z pewnością nie był przyjemny.

– Co u diabła? – mruknęłam, kierując się na prawo. Termoregulator był ustawiony na ponad dwadzieścia pięć stopni.

Zdenerwowałam się. Z oczywistych powodów w nieużywanych pokojach utrzymywaliśmy temperaturę osiemnastu stopni, więc nie rozumiałam, dlaczego tutaj ją podniesiono. Wcześniej, gdy był tu Cole, wszystko wydawało się w porządku.

I ten smród...

Zakryłam usta i weszłam głębiej do pokoju. Odór był silny i dziwnie znajomy. Stojąc w pobliżu łazienki, uzmysłowiłam sobie, że to woń zgniętego mięsa.

Strach się wzmógł, gdy otworzyłam drzwi. Właściwie uchylałam je powoli, bo śmierdziało coraz bardziej. Zaciśnęłam usta, gdy zrobiło mi się niedobrze i wyciągnęłam rękę, by zapalić światło. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, aż natrafiłam wzrokiem na wannę.

Przeraziłam się i znieruchomiałam. Coś się w niej znajdowało. Coś szarego i bladego wystawało z wanny pełnej wody. Z jednej strony wisiała ręka. Lewa dłoń i palce. Tylko cztery. Z pomarszczoną, brązowiejącą skórą.

Blond włosy były sklezione w strączki.

Zatoczyłam się do tyłu.

– O Boże.

W naszej wannie było ciało.



## Rozdział 26

– Przykro mi – powiedziała mama chyba po raz setny, idąc za Wilkinsami i ich wielkim bagażem do drzwi. – Jeśli...

– Wystarczająco już pani zrobiła – powiedział pan Wilkins. – Znalazła nam pani inny hotel. Zrobiła pani wszystko, co w pani mocy.

Nie słyszałam, by pani Wilkins powiedziała cokolwiek, ale zauważyłam ją, gdy stanęła obok męża w wyjściu. Jej twarz sprawiała wrażenie pozbawionej koloru, wiedziałam więc, że powiązała smród w jej pokoju z trupem w sąsiednim. Co było przerażające. Widok ciała stał się kolejnym obrazem, którego nigdy nie pozbędę się z pamięci.

Biedna kobieta...

Widziałam jej twarz.

Otwarte oczy, szerokie i nieruchome. Mimika zastygła w wyrazie przerażenia, usta rozchylone w niemym krzyku.

Zamknęłam oczy i oparłam się o ścianę w jadalni. Wilkinsowie wyszli. Słyszałam, że mama była w recepcji, dzwoniła do ludzi i odwoływała ich rezerwacje. Próbowałam dodzwonić się od Jamesa, by poinformować go, że nie będzie potrzebny przez kilka najbliższych dni, ale nie odbierał. Zostawiłam mu więc wiadomość.

Nie było innej możliwości. Pensjonat stał się miejscem zbrodni. Ciało nadal spoczywało w wannie, a nawet jeśli wszyscy wyszli, nikt nowy nie mógł się

zbliżać. Nie kiedy nie było to bezpieczne.

Przyjechał Tyron, pojawili się również agenci FBI. Zostałam przesłuchana. Cole był w drodze z Baltimore. Mówił coś o spakowaniu się, ale nie słuchałam.

Usłyszałam, jak mama znów przeprosza.

Usiadłam przy stole i zakryłam twarz dłońmi. To ja powinnam była zająć się odwoływaniem rezerwacji, ponieważ wszystko to stało się z mojej winy.

Nie dało się temu zaprzeczyć.

Ale to nie była jakaś tematyczna imprezka. To była rzeczywistość. Na górze w wannie leżało zmasakrowane ciało kobiety – kobiety, która niedawno podała mi obiad.

– Sasho? – Opuściłam ręce i uniosłam głowę, gdy usłyszałam Tyrona. – Radzisz sobie? – zapytał, podchodząc powoli. Kiedy przytaknęłam, zatrzymał się przed krzesłem naprzeciw mnie i złapał za jego oparcie. – Cole już jedzie?

Ponownie przytaknęłam.

– Patolog jest w drodze – powiedział cicho. – Zabierze ciało, by się nim zająć. W twoim imieniu skontaktowałam się z firmą sprzątającą, ale przyjadą dopiero jutro rano. Zasugerowali, byś do ich powrotu nie otwierała drzwi do tamtego pokoju.

– Dobrze. – Wyprostowałam się i położyłam ręce na udach. – Wiesz... wiesz, czy to tutaj została zabita?

– Nie wygląda na to. Rany, które znajdują się na jej ciele, oznaczają więcej krwi. – Umilkł i usiadł. – Ciosy zadano ostrym narzędziem, Sasho.

Przygryzłam wargę.

– Ile tu mogła być?

– Jest w stanie rozkładu. Czas zgonu ujawni sekcja zwłok. Przy takiej temperaturze i po zanurzeniu w wodzie trudno będzie jednoznacznie określić, ale wydaje mi się, że musiała leżeć w tej wannie dzień lub dwa.

Kwas podszedł mi do gardła. Była w tej wannie dzień lub dwa. Boże, jak mogłam...

– Wiem, że masz teraz wiele na głowie. Zapewne czujesz się odrętwiała, ale muszę zadać ci kilka dodatkowych pytań, dobrze?

Przełknęłam z trudem ślinę i skinęłam głową.

– Rozumiem.

Pochylił się i położył ręce na stole.

– Zgadujemy, że ktoś to ciało przyniósł w nocy. Macie alarm. Kto zna kod?

– Niewiele osób. Mama – powiedziałam. – Nasz kucharz, James Jordan, tak samo jak Angela i Daphne, ale to wszyscy.

– Czy sądzisz, że ktoś mógł ją tu przynieść, nim włączyłaś alarm? – zapytał.

– To... możliwe. Nie monitorujemy wejścia, ale wydaje mi się, że zauważylibyśmy, gdyby ktoś wniósł coś... ciało przez drzwi. – Odsunęłam włosy

z twarzy. – Sprawca mógł to zrobić, korzystając również z tylnego wejścia, ale je akurat zamykamy, a tunel został ostatnio zabezpieczony.

– Czy możliwe, by ktoś zdobył klucz do tylnych drzwi?

Instynktownie chciałam powiedzieć, że nie, ale nie było to niemożliwe.

– Nic nie jest niemożliwe.

– Trzymacie dodatkowy klucz z resztą na zapleczu? – zapytał.

Kiedy przytaknęłam, zabębnił palcami o blat i powiedział, że niedługo wróci.

Dotrzymał słowa, pojawiając się z innym policjantem i technikiem kryminalistycznym, który był tu już wcześniej.

Następnie zostałam sama, choć nie wiedziałam, ile upłynęło czasu. Mogłam myśleć jedynie o tym, że ponownie ktoś tu był, jednak tym razem nie ukradł kluczy. Wniósł na górę ciało.

Mógł być to Currie?

Przyszedł tu wczoraj rano. Może wcześniej wziął nasze klucze i je sobie dorobił? Bóg jeden wiedział, ile razy korzystał z tunelu, nim wpadł na mnie. Mógł zabrać zwłoki na górę, znaleźć pusty pokój, zostawić je w nim i odkręcić grzejnik – wyjść i pójść do wozowni.

A jeśli nie on, to może burmistrz? Zabicie kobiety i podrzucenie jej ciała stanowiłoby wystarczający powód skłaniający mnie do wyjazdu, ale przecież takie zachowanie byłoby nielogiczne.

Usłyszałam kroki, więc uniosłam głowę.

W drzwiach stanął Cole, miał surowy wyraz twarzy i chłodne spojrzenie. Milcząc, ruszył do przodu, potrącając przy tym Myersa. Nie zdawałam sobie sprawy, że agent również wszedł do pomieszczenia. Jak długo tu był?

W tej chwili szczerze miałam to gdzieś.

Wstałam i podeszłam do Cole'a, który natychmiast mnie objął i wsunął palce w moje włosy.

Wtuliłam twarz w jego pierś. Paliło mnie gardło, piekły oczy, ale łzy nie popłynęły. Bez względu na to, jak mocno Cole mnie tulił, czy jak mocno go ściszałam, nie płakałam.

Ale nie byłam odrętwiała.

Byłam przerażona.

\*\*\*

– Chcę, byś spakowała ubrania na kilka dni. – Cole stał w głównej kuchni. Dwadzieścia minut temu wyszli agenci FBI. – Twoja mama niech też to zrobi. Może zamieszkać w moim pokoju gościnnym. Jutro, gdy pojawią się sprzątacze, to ja ich tu wpuszczę.

Przytaknęłam powoli, tym razem się z nim nie spierając. Nawet jeśli zabrano ciało... to miejsce, choć przykro mi było to przyznać, stało się dla mnie skażone.

Wiedziałam, a przynajmniej miałam nadzieję, że uczucie to pewnego dnia zniknie. Musiało. Jednak w tej chwili potrzebowałam stąd wyjść.

Tak jak i mama.

– Nie będzie z tego zadowolona – powiedziałam, wyrzucając sałatkę do śmieci. – Ale się zgadzam. Obie powinnyśmy wyjechać.

– Przydałoby się wam to. – Cole oparł się o wyspę, gdy podeszłam z deską do krojenia do zlewu. – Ale chodzi o coś więcej, Sasho.

Żołądek mi się skurczył, gdy dołożyłam deskę do misek i włączyłam wodę.

– Wiem.

Zapadła chwilowa cisza.

– Nie chcę cię straszyć.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam przez ramię.

– I tak jestem wystraszona. Nie możesz wystraszyć mnie bardziej.

Skóra na jego twarzy się napięła.

– Sasho...

– Wiem. – Wróciłam do zlewu i wzięłam gąbkę. – Wiem, co się dzieje – przyznałam, myjąc miski. – Wiem, jaka straszliwa śmierć spotkała Angelę i tę kobietę z Frederick. Wiem, że kolejna, Liz, umarła w okropnych okolicznościach. Nie ma znaczenia, czy to naśladowca, czy ktoś, kto dekadę temu współpracował z Panem Młodym. Wszystkie kobiety zginęły w tragicznych okolicznościach.

– Przestań – powiedział cicho.

Odwróciłam miskę i włożyłam ją pod wodę.

– I zdaję sobie sprawę, że ten ktoś po mnie przyjdzie. Wiem o tym. – Zaschło mi w gardle. – A może nie. Może robi to tylko, bo...

– Sasho.

– Bo wyjechałam. – Głos mi się załamał, gdy wzięłam kolejną miskę. – Może to kara. Może...

– Przestań – powiedział, zbliżając się. – Przestań i popatrz na mnie.

– Muszę pozmywać – odparłam i odchrząknęłam. – Nie chcę zastać po powrocie stosu brudnych naczyń. I nie chcę, by mama...

– Kochanie...

Odetchnęłam powoli, mrużąc oczy. Co to za ziarno przywarło do miski? Zaczęłam skrobać.

– Prawie skończyłam, zaraz pójdę się spakować...

Cole zakręcił wodę. Wyjął gąbkę z moich rąk i wrzucił ją do zlewu.

– Miski nie będą już czystsze.

Spojrzałam na nie. Miał rację. Były czyste. Złapałam za brzeg zlewu.

Cole mnie obrócił, chwycił za podbródek i uniósł mi głowę.

– To nie jest żadna kara.

Poczułam ucisk w gardle.

– Nie jest?

– Nie.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytałam ochryple. – Bądźmy szczerzy. Potrzebuję tego. Wszystko zaczęło się, gdy wróciłam do domu, a może trwało cały czas, choć ten ktoś zmienił metody, ujawniając swoje poczynania. Ujawniając, że tu jest. Z jakiego innego powodu miałyby się to dziać? Musi to mieć związek ze mną, a jedyne, co przychodzi mi do głowy...

W jadalni rozbiło się szkło, więc się odwróciłam. Cole był pierwszy przy drzwiach, ale gdy je otworzył, stałam zaraz za nim. Z mojego gardła wydobył się ostry krzyk, kiedy zobaczyłam, że na podłodze leży mama.

Cole doskoczył do niej, jednocześnie wyciągnął telefon.

– Mamo – zawołałam, opadając na kolana. Serce waliło mi jak młotem, gdy dotknęłam jej zimnej, wilgotnej skóry. – Mamo!

Była niesamowicie blada, wręcz szara, i nie odpowiadała. Nie dawała oznak życia.

## Rozdział 27

Wykręciłam sobie palce i tak mocno zacisnęłam powieki, że zobaczyłam pod nimi niewielkie błyski.

Zawał serca.

Boże, miała zawał, a operacja wydawała się trwać wieki, choć tak naprawdę rozpoczęła się jakąś godzinę temu.

Cole głaskał mnie po plecach. Robił to przez cały czas, było to jedyne, co powstrzymywało mnie przed całkowitym załamaniem się pośrodku szpitalnego korytarza.

Mogłam stracić mamę.

Gdyby tak się stało, nie mogłabym...

Drzwi otworzyły się, wyszedł lekarz i zwrócił się do mnie:

– Pani Keeton?

Wstałam, a serce mało nie wyskoczyło mi z piersi.

– Tak?

Podszedł z uśmiechem.

– Pani mama obudziła się w sali pooperacyjnej. Rokowania są dobre.

– O, dzięki Bogu. – Kolana się pode mną ugięły, więc przytrzymałam się Cole’a. – Boże, mam ochotę pana przytulić i wycalować.

Lekarz zerknął na Cole’a.

– To nie będzie konieczne – odparł cierpko. – Powstrzymaliśmy skutki

zawału za pomocą angioplastyki – wyjaśnił całą procedurę, używając słów takich jak balon i stent. W końcu przeszedł do tego, co chciałam usłyszeć. – Może pani iść do niej teraz, ale sugerowałbym, by wizyta ograniczyła się do minimum. Mama potrzebuje odpoczynku, jednak dobre wieści są takie, że w ciągu czterdziestu ośmiu godzin powinniśmy ją stąd wypuścić.

Wymamrotałam jeszcze kilka podziękowań, nim Cole zapytał o numer sali, po czym mnie do niej zaprowadził.

Zachwiałam się, widząc mamę w łóżku, tak maleńką, kruchą i bladą. Nie tak szarą, jak gdy leżała na podłodze, mimo to jej twarzy zdecydowanie brakowało koloru.

Podeszłam do niej, wzięłam ją za rękę, Cole stanął po drugiej stronie łóżka.

– Mamusiu – szepnęłam.

Pojawił się nikły uśmiech.

– Nie ściskaj mi ręki, jakbym prawie umarła.

– Mamo. – Parsknęłam śmiechem, pociągając przy tym nosem. – Przeraziłaś mnie.

Powoli obróciła głowę i spojrzała na Cole'a.

– Była zdruzgotana, co?

– Trzymała się – odparł z uśmiechem. – Choć teraz mało nie wszczęła bójki.

Zmarszczyłam brwi.

– Co?

– Powiedziała, że wyczuje pani lekarza – wyjaśnił, na co przewróciłam oczami. – Nie mogłem na to pozwolić.

– Oczywiście, że nie – powiedziała powoli mama. – Nie mogłaby całować innego, gdy ma ciebie...

– Mamo. – Pokręciłam głową.

Spojrzała na mnie.

– Skarbie, być może zamontowali w moich żyłach jakieś urządzenie, by powstrzymać zawał, ale nie oznacza to, że jestem ślepa... czy martwa.

Cole się zaśmiał.

– Rety – mruknęłam.

Chwilę później mamie zaczęły zamykać się oczy, mrugała z coraz większym wysiłkiem. Nawet jeśli chciałam zostać, wiedziałam, że pora na nas. Spojrzałam na Cole'a, który skinął mi głową.

– Wrócimy trochę później – powiedziałam jej.

Uśmiechnęła się sztywno.

– Skarbie, jedź z Cole'em. Nie...

– Mamo...

– Nie wracaj tu. Prześpij się. Jedź do domu i bądź bezpieczna – nalegała, patrząc mi w oczy. – Bądź bezpieczna.

Westchnęłam i przytaknęłam.

– Okej. – Wstałam, pochyliłam się i pocałowałam ją w policzek. – Kocham cię, mamo.

– Ja ciebie też, skarbie.

Chwilę trwało, zanim odsunęłam się od łóżka. Kiedy wyszliśmy na korytarz, Cole zwrócił się do mnie:

– Chcesz tu później wrócić? Po obiedzie?

Uśmiechnęłam się słabo.

– Tak.

– Możemy przyjechać, jak już spakujesz rzeczy i coś zjemy.

W drodze do windy wyciągnęłam komórkę z torebki i przejrzałam wiadomości.

– Miranda i Jason czekają na nas w pensjonacie.

– Są w środku?

– Chyba tak. – Schowałam komórkę. Drzwi windy się otworzyły. – Nie sądzę, że zamknęłam zamki. Wpadłam w panikę. – I szczerze mówiąc, po co miałabym to robić? Ktoś i tak wchodził, kiedy tylko chciał.

Ponownie prószył śnieg, zasypując parking i pokrywając świeżą warstwą trawę.

Cole zwolnił kroku, gdy znaleźliśmy się w pobliżu jego furgonetki. Stał obok niej Tyron, czarną czapkę miał nasuniętą nisko na czoło.

– Zamierzałem dzwonić, ale dowiedziałem się, że oboje jesteście w szpitalu – powiedział – Co z mamą?

– Powstrzymali zawał. – Wzięłam głęboki wdech, Cole przytulił mnie do siebie i pogłaskał po plecach. Choć miałam na sobie kurtkę, gest ten nieco mnie ukoił. – Lekarz stwierdził, że nie był rozległy. Mama zostanie na kilka dni w szpitalu, ale powinna w stu procentach wrócić do zdrowia.

– Świetne wieści. Cieszę się. – Tyron przeskoczył wzrokiem pomiędzy nami. – Mam dla was jeszcze lepsze.

W tej chwili każda nowa informacja była dobra.

Cole wziął mnie za rękę.

– Co się dzieje?

– Niedawno policja pojechała do domu burmistrza Hughesa. – Tyron przysunął się i powiedział cicho: – To niewesoła część całej sprawy, ale wygląda na to, że nasz burmistrz popełnił dziś samobójstwo. Jednak zostawił list. Teraz najlepsze. Przyznał się w nim do wszystkiego.

\*\*\*

Cole objął mnie i przyciągnął do siebie. Kilka godzin po opuszczeniu szpitala staliśmy w drzwiach pensjonatu. Kiedy przyjechaliśmy, ekipa śledcza



właśnie wychodziła. Wyobrażałam sobie, że przeczesła dokładnie cały budynek. Pokój na górze wciąż był zamknięty, zapewne miało tak pozostać na dłużej.

– Będzie dobrze – powiedział Cole, obejmując mnie w talii. – Z mamą i ze wszystkim.

Również go objęłam i położyłam policzek na jego piersi. Próbowałam się uśmiechnąć, ale poległam. Za bardzo martwiłam się o mamę i nie byłam w stanie zdusić w sobie zdenerwowania, które czułam na myśl o rodzinie burmistrza. Bez względu na to, ile zła wyrządził, nie potrafiłam wyobrazić sobie tego, przez co przechodzili jego bliscy.

Jednak dręczyło mnie też coś innego. Podświadomie miałam wrażenie, że coś nam umknęło – że coś przeoczyłam.

– To nie ma sensu – powiedziałam, otwierając oczy. – Dlaczego miałby to zrobić, by ukryć swoją tajemnicę? Ściągnął na te wydarzenia jeszcze więcej uwagi. Nie rozumiem.

Cole nie odpowiedział od razu, przeczesując palcami moje włosy. Wiedział to, co ja. Żona burmistrza znalazła go w jego domowym gabinecie z raną postrzałową głowy i listem na biurku. Według Tyrona Hughes nie tylko przyznał się do zniszczenia samochodów, ale także do zamordowania trzech kobiet i wysłania mi palca Angeli. Badanie DNA nie potwierdziło jeszcze, że należał do niej, ale z tego, co dowiedziałam się z oględzin ciała, najprawdopodobniej tak właśnie było. Burmistrz jako powód samobójstwa podał niemożność życia z takim obciążeniem. Jak przekazał nam Tyron: „ze wstydem dla rodziny”.

Ale nie miało to sensu.

Od tamtego czasu Cole był cały spięty. Nic nie mówił, ale wiedziałam, że myślał tak samo jak ja. Burmistrz wielokrotnie napominał, bym nie odgrzebywała przeszłości, a po informacjach uzyskanych od Strikera nie potrafiłam zrozumieć, po co się zabił, skoro o jego spokrewnieniu z Panem Młodym wiedziało tak mało osób. Samobójstwo nie pasowało do wcześniejszego zachowania burmistrza.

– Właśnie dlatego jadę z Tyronem do jego domu. Nie mam kompetencji w tej sprawie, ale zostanę do niej dopuszczony – powiedział w końcu Cole. – Chcę to zobaczyć na własne oczy.

Odsunęłam się nieznacznie i uniosłam głowę. Zabezpieczono miejsce, gdzie znaleziono ciało, byli tam już zarówno agenci FBI, jak i lokalna policja.

– A nie przysporzy ci to kłopotów?

– Myers wkurzy się na mój widok, ale może mi naskoczyć. – Objął moje policzki. – Miranda i Jason zostaną z tobą do mojego powrotu. A przynajmniej jedno z nich – powiedział i pocałował mnie w czoło. – Postaram się wrócić jak najszybciej, dobrze?

– Dobrze – szepnęłam.

Patrzył mi przez chwilę w oczy, następnie pochylił się i mnie pocałował, ale

nie było w tym nic powolnego czy miękkiego. Całował głęboko, szorstko i zdecydowanie zbyt krótko. Kiedy się odsunął, w pięknych błękitnych oczach płonął ogień.

– Będę czekała – przyrzekłam.

– Lepiej, żeby tak było. – Ociągał się z zabraniami rąk, jakby nie chciał mnie puścić i szczerze mówiąc, nie chciałam, by to zrobił. Ponownie cmoknął mnie w usta i odsunął się o krok.

Kiedy odchodził, miałam wielką ochotę powiedzieć, że go kocham, jednak słowa te nie opuściły mojego gardła. Uśmiechnęłam się jedynie i pomachałam zdawkowo, na widok czego odwzajemnił uśmiech. Niewypowiedziane słowa paliły mnie w język, gdy wróciłam do kuchni.

Miranda siedziała przy stole, przed nią, zamiast wina, stała butelka z wodą. Jason stał, opierał się o kuchenną wyspę.

– Prawie powiedziałam Cole’owi, że go kocham – wypaliłam.

Jason zamrugął powoli.

– Wow. To było niespodziewane.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś? – zapytała przyjaciółka, obracając się na krześle.

– Nie wiem. Wydawało się to... zbyt wczesne – powiedziałam, podchodząc do lodówki, by napić się słodkiej coli. – I to nie najlepsza chwila, by wyznawać coś takiego.

– Czy istnieje w ogóle właściwy czas? – Miranda skrzyżowała ręce na piersiach.

Jason się uśmiechnął. Obszedł wyspę i pochylił się nad nią.

– Powiedziałbym, że każdy jest dobry prócz momentu, w którym burmistrz tego miasta przyznaje się do zabicia trzech kobiet, po czym popełnia samobójstwo.

Posłałam mu wymowne spojrzenie.

– Dobra, chyba masz rację.

– Dokąd pojechał Cole? – zapytał Jason, krzyżując ręce i opierając się o wyspę.

Upiłam łyk przesłodzonej pychoty, następnie postawiłam butelkę na blacie.

– Do domu burmistrza.

– Po co?

Zakręcając butelkę, wzruszyłam ramionami.

– Chciał na własne oczy zobaczyć to miejsce.

Miranda spojrzała na przyjaciela.

– Policyjny instynkt zmusił go do tego?

– Chyba chciał się tylko przekonać na własne oczy. – Odkręciłam butelkę i upiłam kolejny łyk, gdy przyjaciele wpatrywali się we mnie, jakbym nie powiedziała jeszcze wszystkiego. I rzeczywiście tak było. Tych dwoje było moimi

najbliższymi znajomymi. Mogłam się przecież podzielić z nimi podejrzeniami. – Myślicie, że... burmistrz naprawdę popełnił wszystkie te zbrodnie?

Miranda zmarszczyła ciemne brwi.

– Właśnie – powiedziała powoli. – Zabił się, zostawiając list, w którym przyznał się do wszystkiego.

– Tyron stwierdził, że wygląda to jak samobójstwo, ale nie musi nim być. Nie wiem nawet, czy agenci tak to zakwalifikowali. – Pochyliłam się i oparłam o szafkę. – To po prostu... nie ma sensu.

– Szaleństwo zazwyczaj nie ma sensu – podsumowała Miranda. – A seryjni mordercy są szczególnie szaleni.

– Właściwie wręcz przeciwnie – wtrącił Jason, wzruszając jednym ramieniem. – Zazwyczaj są bardzo inteligentni.

– Zabijanie ludzi dla przyjemności to czyste szaleństwo – odpowiedziała mu. – Takie jest moje zdanie i go nie zmienię.

Spojrzałam na przyjaciela.

– Uważasz, że burmistrz był seryjnym mordercą?

Popatrzył mi w oczy.

– Nie wiem, co myśleć, ale przyznał się, prawda? Do zniszczeń, do obcięcia palca Angeli i wysłania ci go. Możemy się nigdy nie dowiedzieć, dlaczego to zrobił.

Zadrzałam. Palec Angeli? Serce zaczęło mi krwawić.

– Co powiedziałaś?

Ponownie spojrzał mi w oczy.

– O czym?

Włoski na karku stanęły mi dęba.

– Powiedziałaś, że... obciął palec Angeli i mi go wysłał. Ale przecież nikt nie potwierdził, że był to jej palec. Nie mówiłam wam, co zostało napisane w liście pożegnalnym burmistrza.

– Tak, mówiłaś.

– Nie – szepnęłam. Byłam pewna, że nie przekazałam tych informacji. Dopiero zaczęliśmy tę rozmowę. – Nie, nie zrobiłam tego.

Miranda zmarszczyła brwi, patrząc na Jasona.

– Mnie o tym nie mówiła.

– Cóż, nie trzeba być geniuszem, by wyciągnąć wnioski – dodał Jason. – W ciele Angeli brakowało palca, a... – Urwał, prostując się.

Rozchyliłam usta. Można było założyć, że jeśli ktoś kopiował postępowanie Pana Młodego, odcinał palec serdeczny.

– Policja nie potwierdziła oficjalnie, że Angeli brakowało palca, ani tego, że w paczce znajdował się ten należący do niej.

– Cholera – mruknął Jason.

Oświeciło mnie, gdy odsunęłam się od szafek. Dech uwiązał mi w gardle. Zaczęłam panikować.

– Mirando...

Jason zareagował tak szybko, że nie sądziłam, by było to nawet możliwe. Zamachnął się i trafił pięścią w jej skroń, wywołując dźwięk, który sprawił, że całe powietrze uleciało z moich płuc. Miranda nie miała nawet czasu jęknąć czy zamrunąć.

Zsunęła się z krzesła i upadła na podłogę. Przestała się ruszać. Rzuciłam się ku niej z krzykiem, ale zatrzymałam się, gdy przed jej ciałem stanął Jason.

– Chciałem mieć jeszcze trochę czasu. – Zdjął okulary, złożył je i ostrożnie wsunął do kieszeni koszuli. – Ale to i tak miało się stać.

## Rozdział 28

*O Boże.*

Serce biło mi jak oszalałe, gdy umysł starał się nadażyć za rzeczywistością.

*To Jason.*

*Boże, to on.*

Spojrzał przelotnie na Mirandę.

– Nie chciałem robić jej krzywdy. Lubię ją. Mówiła ci o nas? Miałem nadzieję, że gdy będzie po wszystkim, dojdzie między nami do czegoś więcej. – Spojrzał na mnie. – Jednak ciebie nienawidzę.

– Jeśli ją lubisz... proszę, pozwól mi jej pomóc...

Rzucił się tak szybko, że nie miałam szans się ruszyć. Jedną ręką złapał mnie za włosy, drugą uderzył w brzuch. Zgięłam się wpół. Powietrze znów uleciało z moich płuc, gdy ból przeszył moje ciało w momencie, w którym Jason szarpnął mnie do tyłu. Machałam rękami, aż udało mi się go złapać.

Jason przyciągnął mnie siłą do siebie, aż nasze twarze dzieliły centymetry.

– Pieprzona suka. Będziesz przejmować się mną, nie nią. Zbyt długo czekałem, byś się rozpraszała. Wolałbym przyjemnie spędzić z tobą czas, ale wyszło, jak wyszło.

Wpatrywałam się w niego z przerażeniem, widząc twarz, której ufałam, ale nie rozpoznając jej pod maską nienawiści i wściekłości.

– Rozumiesz?

Kiedy nie odpowiedziałam, ból rozgorzał na moim policzku. Zamrugałam, gdy Jason puścił moje włosy. Poleciałam do przodu, kolanami uderzyłam o podłogę. Podtrzymałam się jedną ręką.

– Na kolanach. – Zaśmiał się, na co przeszył mnie dreszcz. – Jakie to znajome.

Powoli uniosłam drżącą dłoń do policzka, poruszając zuchwą na boki. Z jednej strony twarzy kłuł mnie ból, ale wydawało się, że nic nie zostało złamane.

– Nie rozumiesz nawet, prawda? – Okrążył mnie. – Ale, cholera, Sasho, byłaś tak blisko rozwikłania zagadki.

Uniosłam głowę, gdy próbowałam przetworzyć to, co się działo.

– Podśluchałam, jak sama o tym mówiłaś. Co, jeśli... było ich dwóch? – Stał naprzeciw mnie, uśmiechał się chłodno i okrutnie. – Co, jeśli przez cały ten czas Pan Młody nie był tylko jeden?

– Boże – szepnęłam. Z przerażenia nie mogłam się ruszyć.

– Co, jeśli współpracowali ze sobą? Jeden był na tyle mądry, że pilnował, by nie pozostawić żadnych dowodów swojej obecności? Przez ostatnią dekadę wykazywał się sprytem, nie zabijając w swoim rodzinnym mieście?

Moje serce przyspieszyło jeszcze bardziej, gdy spróbowałam się od niego odsunąć.

– Ty...

Jason przechylił głowę na bok i spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Tak, ja. – Powoli uklęknął przede mną. Odskokczyłam w tył i trafiłam plecami w lodówkę, chcąc się od niego odsunąć. Sadystyczny uśmiezek wykwitł na jego twarzy. – Wcześniej spędziliśmy trochę czasu razem. Jestem nieco rozczarowany, że sobie tego nie uświadomiłaś.

Żołądek podszedł mi do gardła. Obróciłam gwałtownie głowę w lewo.

Powiódł za mną wzrokiem.

– Tak sobie myślę – mruknął. – Przez tyle lat sądziłaś, że pomogłaś pozbyć się Pana Młodego. Że mu uciekłaś. – Zamachnął się i uderzył mnie otwartą dłonią w usta. Załkałam i upadłam na bok. – Ale przyczyniłaś się do śmierci tylko jednego. Przez cały ten czas miałem dobrą zabawę. Upewniałem się jedynie, że nie było wzoru. Podróżowałem w dalekie regiony i wybierałem kobiety, za którymi nikt nie tęsknił. Pamiętasz, co powiedziałem o seryjnych mordercach?

Odsunęłam się, rozglądając się szaleńczo po pomieszczeniu. Panikowałam, ale nie mogłam sobie odpuścić. Musiałam wezwać pomoc. Musiałam zdobyć jakąś broń. Telefon leżał na blacie, ale w tej chwili był bezużyteczny.

Jason ponownie złapał mnie za włosy.

– Pamiętasz?

Krew pociekła z kącika moich ust, gdy spróbowałam zmusić język do pracy.

– Że są... inteligentni – wydusiłam, nieco bełkocząc.

– Moja dobra dziewczynka.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Nie jestem twoją dziewczyną.

– Tak, jesteś głupią zdzirą, a nie ma nic, czego nienawidziłbym bardziej niż takich pustaków jak ty. – Westchnął i podniósł się, podciągając mnie na nogi. Wstałam. – Powinnaś zapytać moją żonę. Ale ona nie żyje, więc to się raczej nie stanie.

– Boże – szepnęłam.

– Cameron była inna – powiedział, ciągnąc mnie w stronę kuchennej wyspy.

– Początkowo. Chyba ją nawet kochałem. Ale pewnego dnia postanowiła, że chce mieć dzieci. Ja nie chciałem. Pokłóciliśmy się. Oczywiście nie zniosła tego najlepiej. Tak naprawdę nie utrzymywała kontaktu z rodziną. Szczęście dla mnie. Nikt się nawet o nią nie zapytał, gdy przepadła.

Zamknęłam oczy. To nie była prawda. Kogoś z pewnością to obchodziło.

– Wtedy wróciłaś ty. Nie mogłem uwierzyć, gdy Miranda powiedziała, że wracasz. Wkurwiło mnie to. Przyjechałaś i paradowałaś po domu, czego nie mogłem znieść. O nie, powinnaś trzymać się z dala.

Zamachałam rękami, gdy ponownie mnie uderzył. W mojej czaszce rozgorzał ból, kiedy moje czoło wylądowało na kancie blatu. Nogi się pode mną ugięły i runęłam na podłogę.

Jason się odsunął.

– Pomyśl. Zrozum. Za każdym razem, gdy mnie ścisłałaś, za każdym razem, gdy dzwoniłaś i prosiłaś o pomoc, otwierałaś przede mną drzwi, zostawiałaś mnie tu samego i miałem wolny dostęp do całego pensjonatu. – Zaśmiał się. – Pomagałem twojej matce zmywać naczynia.

Jęcząc, obróciłam się na bok i przywarłam do podstawy wyspy. Było mi niedobrze. Boże, czułam, że zaraz zwymiotuję.

– Przez ten cały czas karałem cię, sprawiałem, byś pożałowała powrotu. Przeciągałem to, byś poczuła namiastkę bólu, jaki ja czułem.

Kręciło mi się w głowie. Spojrzałam na boki i zamrugałam pośpiesznie. *Jeśli nie wstanę, zabije mnie. Zabije też Mirandę. Coś ciepłego pociekło z boku mojej twarzy. To nie mogła być prawda. Nie mogłam zostać jego ostatnią ofiarą. Musiałam się stąd wydostać. Mirandzie nic nie będzie. Znow uściskam mamę. Zdołam powiedzieć Cole'owi, że go kocham.*

– I nawet nie wiesz dlaczego – powiedział, gdy rozdzwoniła się moja komórka.

Usta miałam dziwnie zdrętwiałe.

– Nie... obchodzi mnie to.

– Oj. – Zaśmiał się. – Ależ obchodzi. Chcesz wiedzieć. Wszyscy zawsze chcą wiedzieć.

Wyciągnęłam rękę i złapałam się krawędzi blatu. *Wstań. Wstawaj!*

Nagle Jason znalazł się tuż przed moją twarzą.

– Przyczyniłaś się do śmierci mojego ojca.

Zamarłam, wpatrując się w niego. Nie wierzyłam w to, co usłyszałam. Jego ojca?

– Jestem synem Vernona – wyjaśnił. – To mój prawdziwy ojciec.

Wszystko powoli i boleśnie wskoczyło na swoje miejsce. Jason przyjechał do tego miasta w poszukiwaniu swojego ojca. Powiedział nam, że go nie znalazł, a nie mieliśmy powodu, by mu nie wierzyć.

– Pożar... w którym zginęli twoja matka i twój ojczym...

– To też ja. – Puścił do mnie oko. Ponownie odezwał się mój telefon. – To niesamowite, jak ludzie, nawet policja, widzą, co chcą widzieć. Przecież nikt nie wierzył, że szkolny prymus oglądający *Gwiezdne wojny* i seriale jest zdolny do zamordowania własnych rodziców.

Jason był potworem.

– Odnalazłem ojca dość szybko i wiesz, co odkryłem? – zapytał, zaciskając palce wokół mojego karku. – Jestem do niego podobny. To musi być genetyka. – Spojrzał w sufit i wzruszył ramionami. – Chociaż on był dużo spokojniejszy. Bardziej cierpliwy. Miałaś rację. Ojciec chciał spędzić resztę życia ze swoimi oblubienicami – powiedział, uśmiechając się nikczemnie. – Ja chciałem jedynie zobaczyć ich wnętrzości.

– Jezu – mruknełam.

– On nie miał takich zapędów. – Jason wstał i pociągnął mnie za sobą. – Och, i dziękuję, że poinformowałaś mnie o kolejnym moim krewnym. O dobrym, starym burmistrzu.

Uderzyło we mnie nowe przerażenie.

– Nie miał pojęcia, że byliśmy spokrewnieni, że Vernon miał syna. Wątpię, czy powitałby mnie w rodzinnym gronie, gdyby wiedział – przyznał, śmiejąc się pod nosem. – Złożyłem mu małą wizytę, dopilnowałem, by obarczyć go winą za wszystko. Okazało się, że naprawdę powybił ci szyby i wsadził martwą sarnę do furgonetki twojej matki. – Ponownie zachichotał i odciągnął mnie od szafek. – Co za głąb. Niemal zlał się w spodnie, gdy uświadomił sobie, kim jestem, kiedy zmusiłem go, by przyłożył sobie broń do skroni. Rety, pięknie tak wywołać u kogoś aż tak wielki lęk.

Przełknęłam ślinę.

– W końcu... dojdą do tego. Że to nie było samobójstwo.

Parsknął śmiechem.

– Nie. Nie dojdą. Nie ci kretyni. Ale teraz będę musiał być bardzo kreatywny w związku z tym bałaganem. – Umilkł. – A wiesz, kto jest naprawdę świetnym podejrzanym? Cole Landis.



– Ty...

Jason warknął i popchnął mnie do przodu. Poleciałam na wyspę i przesunęłam się po niej, garnki i patelnie pospadały na podłogę. Puszka z ryżem potoczyła się po kuchni. Spadła też moja komórka, a za nią ja. W ostatniej sekundzie się obróciłam. Biodrem trafiłam w garnek, ostry ból przeszył moją nogę. Wyciągnęłam ręce do tyłu, lądując na posadzce. Moja komórka ponownie się rozdzwoniła.

W okamgnieniu Jason był na mnie, jedną rękę położył na mojej piersi, gdy drugą sięgnął do szuflady. Noże – cholera, szukał noża.

– Zrobi się bałagan. Trudno coś takiego potem posprzątać. Może zrzucenie winy na Cole’a się jednak nie uda. Zapewne będę musiał wyjechać z miasta.

Uniosłam biodra, przesuwając ręką po podłodze. Musnęłam palcami chłodną rączkę patelni – żeliwnej. Była tak blisko.

– Kiedy z tobą skończę, porzucę twoje ciało tam, gdzie dawno temu powinno było się znaleźć – powiedział, wyciągając z szuflady nóż. Ostrze zabłyszczało w świetle. – Chyba ucieszyłoby to tatę.

– Twój ojciec był chorym zębem – warknęłam, chwytając żeliwną patelnię i biorąc nią zamach. – Tak jak i ty.

Uderzenie rozbrzmiało jak grzmot pioruna, rozchodząc się echem po kuchni. Od zadanego ciosu zabolęła mnie ręka. Jason jęknął i zwolnił uścisk. Wyrwałam mu się, obróciłam i zdołałam podnieść się na czworaki. Wstałam i popatrzyłam na niego.

Wytrzeszczał oczy, patrząc na mnie dziko. Jego tęczęwki były znajome, niegdyś im ufałam. W pewien sposób kochałam nawet to spojrzenie, w którym w tej chwili malowała się nienawiść i wściekłość. Powoli, niczym woda opływająca kamienie, emocje zaczęły ulatywać.

Jason obrócił się na bok, ale lewa noga wystawała spod niego. Poleciał na bok, wyciągając ku mnie ręce, wciąż próbując mnie złapać, nadal starając się mnie skrzywdzić, ale pozostawałam poza jego zasięgiem.

Już nigdy mnie nie dopadnie.

Jason upadł do przodu, uderzając twarzą w posadzkę. Zadrżał dwukrotnie, po czym znieruchomiał.

Sapiąc, odsunęłam się i opuściłam rękę z patelnią. Na podłodze widać było strużki krwi, wypełniające przestrzeń pomiędzy płytkami.

To on.

To zawsze był on.

Żołądek mi się skurczył, żółć podeszła do gardła, aż pochyliłam się i zwymiotowałam. Ufałam mu. Pomagał mi, mówił, że byłam bezpieczna, choć najpierw robił mi te straszliwe rzeczy. Całe ciało mnie paliło. Ufała mu moja mama i przyjaciółka. Zaufałam mu, kiedy...

Wyprostowałam się, ściskając patelnię.

*Weź się w garść, Sasho, pozbieraj się.*

Odwróciłam się i spojrzałam na leżącą bez ruchu Mirandę. Musiałam sprawdzić, co z nią, ale nie chciałam odrywać wzroku od Jasona.

Otworzyłam usta, by ją zawołać, lecz nie umiałam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Przełknęłam ślinę przez palące gardło i spróbowałam raz jeszcze.

– Mirando?

Kiedy na nią zerknęłam, nadal się nie ruszała.

*Co jeśli...?*

*Nie!*

Wyrzuciłam te myśli z głowy. Nie była martwa. Nie było takiej opcji. Nie mogłam w to wierzyć. Musiałam skupić się na sprowadzeniu pomocy.

Kiedy szukałam telefonu, z pulsującym bólem głowy rozejrzałam się po bałaganie, który powstał w kuchni. Wszędzie walały się garnki, kawałki ceramiki, wysypał się ryż. Pokuśtykałam do szafek, wciąż trzymając żeliwną patelnię. Zbliżając się do Mirandy, nadal nie spuszczać oka z Jasona, puściłam się ostrożnie wyspy.

Uklęknęłam i położyłam rękę na jej mostku.

– Mirando? – Poczulałam, że pierś przyjaciółki się unosi. – Mirando, musisz wstać.

Usłyszałam cichy jęk. Jason się nie ruszał. Zaryzykowałam i spojrzałam na przyjaciółkę, która trzepotała powiekami.

Rozpaliła się we mnie nadzieja.

– Mirando...

Po kuchni poniosł się ryk, więc poderwałam głowę. Jason wstał, uniósł rękę z nożem. Rzucił się na mnie. Serce przestało mi bić, gdy uniosłam patelnię gotowa posłać jego czaszkę na przeciwległą ścianę. Zamachnęłam się, ale Jason w ostatniej chwili zrobił unik i nie trafiłam.

Krzyknęłam, gdy poczułam ból w ręce i ramieniu. Patelnia wyslizgnęła mi się z dłoni i upadła na podłogę. Zanim zdołałam zareagować, kolejny ból eksplodował z boku mojej głowy. Nogi ponownie się pode mną ugięły i upadłam. Przez jedną przerażającą chwilę myślałam, że dźgnął mnie w głowę, ale dostałam tylko pięścią.

Złapał mnie za włosy i podciągnął do góry.

– Myślisz, że skończyliśmy? Nie tak łatwo mnie powalić. O nie, kurwa. – Złapał mnie za szyję i zaczął iść. – Ani ja, ani ty tu nie umrzesz.

Potknęłam się, zaskoczona, gdy na w pół szarpiąc, na w pół niosąc, zaciągnął mnie do tylnych drzwi. Instynktownie chciałam z nim walczyć, ale mój mózg miał problemy z przekazaniem tej wiadomości kończynom.

Jason otworzył drzwi i skierował się w lewo, w kierunku schodów dla

obsługi. Próbowałam złapać się futryny, ale mnie pociągnął. Wszystko trwało kilka sekund. Chwila i stanęliśmy przed drzwiami do piwnicy.

Woń ziemi i wilgoci dotarła do mojego nosa, gdy Jason zrzucił mnie na dół. Złapałam go za rękę, wbijając paznokcie w jego koszulę, gdy ciągnął mnie przez ciemne pomieszczenie w kierunku kolejnych drzwi – piwniczki na wino. Włączył światło. Nagle przypomniałam sobie, co James mówił o zostawianiu zapalonego na dole światła.

Walczyłam przeciwko Jasonowi.

– Co ty...

– Nie pozwoliłem ci się odzywać. – Wyciągnął rękę za moje plecy i odsunął regał. Butelki zagrzechotały, gdy otworzyło się przejście do nieużywanej części piwnicy. – Byłaś tu kiedyś? – zapytał.

Nie miałam szans, by odpowiedzieć.

Jason wepchnął mnie do ciemnego pomieszczenia. Poleciałam do przodu, na ślepo wyciągając ręce przed siebie. Upadłam, uderzając dłońmi o brudną podłogę. Nic nie widziałam w ciemności.

– Nie byłaś. – Podszedł do mnie, pewnie stawiając kroki. – Nikt tu nie przychodzi. A pewnie powinien. Chociaż teraz już na to za późno.

Dech uwiązł mi w gardle, gdy nagle zapaliło się światło, zalewając pomieszczenie żółtym blaskiem. Odetchnęłam wilgotnym powietrzem, rozglądając się po ceglanych ścianach i podłodze.

W kącie na boku leżało ciało. Rozpoznałam starą flanelową koszulę.

– James! – załkałam.

Jason zablokował mnie, stając przede mną.

– Nie myśl nawet, że się ruszysz.

– Czy on... nie żyje? – zająknęłam się wpatrzona w nogi Jamesa. Nie zauważyłam, by się poruszył.

– Nie wiem. Po mistrzowsku przyjął uderzenie w łeb – odparł Jason beznamiętnie. – Lubilem go, ale zszedł tu rano i się rozglądał. Moja wina. Powinienem był wyłączyć to cholerne światło. Jeśli już nie umarł, szybko wyzionie ducha.

*Boże...*

Modląc się, by Jamesowi nic się nie stało i udało mu się przeżyć, rozglądałam się dalej. Z metalowych starych haków zwisała lina, po części postrzępiona. Węzły znaczył rdzawy brąz. Na ceglach widniały zadrapania, jakby ktoś próbował się stąd wydostać.

Zapewne tak właśnie było.

Boże, ktoś był tu przetrzymywany i z desperacji drapał cegły. W śladach pozostały jakby fragmenty paznokci, a podłogę pokryto czymś ciemnym, wyglądającym jak błoto. Ponad śladami paznokci przybito do muru przerażające

przedmioty. Kwiatową apaszkę. Plakietkę. Bluzkę...

– Podoba ci się to, co zrobiłem z tym miejscem? – zapytał Jason.

Widziałam to – widziałam to wszystko – i przypomniałam sobie o innym czasie, kiedy w końcu zapalono światło i spostrzegłam otaczający mnie horror. Horror, w którym mnie więziono. To nie była tylko piwnica. To był grobowiec.

– Boże – szepnęłam.

Jason przetrzymywał tutaj te biedne kobiety, zabijał je w piwnicy pod pensjonatem Szkarłatna Dziewoja.

## Rozdział 29

Gdy wstałam, nie wierzyłam własnym oczom, choć nie miało to nic wspólnego z ciosem w głowę.

– Za odkrycie przeze mnie tej części piwnicy musisz podziękować Mirandzie – powiedział Jason, stając przede mną. – I sobie samej. Pamiętasz, gdy na studiach opowiadałaś o tunelu?

Zacisnęłam usta i nie odpowiedziałam.

– Rozmawialiście wtedy o tym, jak przerażająca jest ta piwnica – ciągnął. – Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale mur z cegieł na cmentarzu legł wieki temu. Zburzyłem go jeszcze, zanim cię porwaliśmy.

Wzdrygnęłam się.

– Kiedy spałaś, przychodziłem tu i spacerowałem po pensjonacie. Nie miałaś o niczym pojęcia. Co jakiś czas odwiedzałem go nawet po twoim wyjeździe. Chyba wciąż czułem się przez to z tobą związany. – Uklęknął i uniósł mi głowę. Na jego policzku widać było stróżkę krwi. – Miałem szeroki dostęp do tego miejsca. W razie gdyby ktoś zamurował tunel, dorobiłem sobie klucze. Przez cały ten czas mogłem robić, co mi się żywnie podobało.

Skurczył mi się żołądek. Istniała spora szansa, że zwymiotuję. Dotarło do mnie, że wcześniej nie byłam świadoma, iż wchodził do tego budynku, kiedy mama przebywała w nim sama.

– W którejś chwili natknąłem się na tę część piwnicy. – Złapał mnie za kark i boleśnie ścisnął. – Przypomniałem sobie wtedy, iż Miranda stwierdziła, że nikt nie używa tego miejsca. Pasowało mi to. Jak się z tym czujesz? – zapytał. – Wiedząc, że były tu przez cały ten czas? Że żyły jeszcze, gdy jadłaś i piłaś w kuchni na górze? Że pieprzyłaś się w swoim mieszkaniu, gdy one tu umierały?

Sapnęłam z wrażenia.

– Jesteś chory.

– Tak, tak. – Odchylił mi głowę. Zobaczyłam, że James wciąż nie poruszył się w kącie. – Gorzej mnie nazywano. Ale chcę, żebyś coś zrozumiała. Zabiłem je przez ciebie, bo musiałaś wrócić i drwić ze mnie... – Umilkł nagle i spojrzał w sufit.

Kroki.

Na górze rozbrzmiały kroki.

– Sasho! – zagrzemiał Cole, w jego głosie słychać było strach i gniew.

Otworzyłam usta, by krzyknąć, ale Jason zatkał mi je ręką, więc wyszło mi tylko stłumione stęknięcie. Podniósł mnie na nogi, obejmując w klatce piersiowej, odsuwając mi ręce na bok.

– Słuchaj – mruknął mi do ucha. – Słuchaj, jak chodzi na górze. Nie ma pieprzonego pojęcia, że tu jesteś. Żadnego. I nie będzie miał. Nie, aż będzie za późno. Ale w końcu się dowie. – Szarpnął mnie do tyłu, z dala od wejścia do piwnicy. – Dopilnuję, by dowiedział się, że umarłaś, gdy był nad tobą.

Serce zakolatało mi mocniej, kiedy usłyszałam, jak Cole coś mówi. Nie rozumiałam słów – ale zapewne kierował je do Mirandy lub do telefonu.

– Jeśli nie zdołam zrzucić winy na niego, to może go zabiję? – Jego oddech na moim uchu sprawił, że zadrżałam. – Ale podoba mi się myśl, że będzie cierpiał, gdy po raz drugi cię straci.

Nienawidziłam go – nienawidziłam każdą cząstką duszy. Był gorszy niż psychopata. Był potworem.

Wbiłam palce w jego dłoń, starając się ją od siebie odsunąć, gdy mówił mi cicho do ucha:

– Wiesz, że tunel się rozgałęzia? Że biegnie wzdłuż ulicy do kolejnego domu? – Przycisnął do mnie głowę. – Zanim cię zabiję, chcę, byś wiedziała, że i tak stąd ucieknę.

Nie było mowy, bym na to pozwoliła.

Nie i już.

Na górze rozbrzmiało siarczyste przekleństwo, następnie Cole ponownie wykrzyknął moje imię. Wściekłość wrzała w moim wnętrzu, przyćmiewając wszystko inne – przerażenie i ból. Nie mogłam biernie czekać. Nie mogłam oddać temu draniowi kolejnej sekundy mojego życia.

Uniosłam nogę i mocno nadepnęłam na jego stopę. Stęknął, ale mnie nie puścił. Bez zastanowienia odchyliłam gwałtownie głowę do tyłu, trafiając w jego czaszkę.

Zaklął mocno.

Zaczęłam się szarpać.

Młóciłam rękami, trafiając, w co tylko mogłam sięgnąć, i choć nie robiłam mu przy tym wielkiej krzywdy, uderzałam w jego boki i głowę. Kopałam, wbijałam piętę w jego golenie.

Wypchnęłam plecy, odpychając go na ścianę. Uderzył w nią z hukiem, choć nie wiedziałam, czy z wystarczającym, by usłyszano to na górze, ale musiałam spróbować. Ponownie się cofnęłam, a jego głowa zderzyła się ze ścianą. Ręka Jasona w końcu odblokowała mi usta.

Krzyknęłam – krzyknęłam, ile sił w płucach:

– Cole! – Mój głos odbił się echem od piwnicznych murów, ale nie wiedziałam, czy Cole mnie usłyszał. – Co...

– Głupia zdiro! – Jason złapał mnie za włosy, obrócił i brutalnie popchnął do przodu. Nie miałam czasu, by osłonić się przed uderzeniem. Wylądowałam na ścianie, a ból był oślepiający. Ułamek sekundy później leciałam już do tyłu. Upadłam na podłogę, przez co kurz wzbił się w powietrze. Jason znalazł się na mnie, kolanami przyszpilając mi biodra, ręce zaciskając na mojej szyi.

Wzięłam wdech i uzmysłowiłam sobie, że być może ostatni.

Palce Jasona boleśnie wbijały się w moją skórę. Biłam i drapałam go po dłoniach, próbując rozluźnić jego uchwyt, ale na nic się to zdało. Uniosłam biodra, ale nie zdołałam go zrzucić. Był jak opętany. Wyglądał jak nawiedzony. Krew

ciekła po jego twarzy, z ciemnych oczu biła nienawiść, twarz ściągał gniew – furia, że śmiałam przeżyć, przetrwać.

Ale nie mogłam oddychać.

Nie chciałam, by jego twarz była ostatnim, co zobaczę w życiu, ale nie miałam zamiaru zamykać oczu. Wbijałam w niego wzrok, nawet jeśli paliły mnie płuca. Moje mięśnie słabły, kończyny stawały się coraz bardziej ospałe. Były zbyt ciężkie, by je unieść. Ręce opadły mi do boków, znalazły się na podłodze.

Na twarzy Jasona zagościł uśmiech – szeroki, ukazujący zakrwawione zęby. Zaczęło mi ciemnieć przed oczami, gdy usłyszałam huk.

Jason poleciał do przodu, puścił moją szyję. Przez gardło przedostało mi się chłodne, cudowne powietrze, napełniając mi płuca. Mężczyzna powoli opuścił głowę. Powiodłam za nim wzrokiem. Na jego piersi wykwitła szkarłatna plama. Chwilę później zachwiał się i upadł. Nie zadrżał. Po prostu znieruchomiał.

Serce galopowało mi jak oszalałe. Uniosłam głowę i spojrzałam na wejście do piwnicy. Otworzyłam usta i wychrypiałam jedno słowo:

– Cole.

## Rozdział 30

Gwałtownie wybudziłam się z drzemki. Dysząc, usiadłam na łóżku i odsunęłam koc. Przez okno w sypialni wpadały do środka promienie słoneczne. Bolało mnie gardło, jakbym krzyczała i...

Otworzyły się drzwi, do pokoju wszedł Cole, zmartwienie malowało się na jego twarzy.

Krzyczałam.

Znowu.

– Hej – powiedział, podchodząc do łóżka.

Zakryłam twarz dłońmi i zamknęłam oczy.

– Przepraszam.

– Być może się powtórzę, ale nie musisz przeproszać za koszmary. – Materac ugiął się, gdy Cole się zbliżył, na przedramieniu poczułam jego palce. Opuściłam dłonie. – Czy było bardzo źle?

Wzruszyłam ramieniem.

– Niezbyt.

– Sasho...

Uniosłam głowę i na niego spojrzałam. Jak codziennie przez ostatni tydzień, wodził wzrokiem po moich obrażeniach. Było ich sporo, usta wciąż mnie bolały, a policzek miałam w uroczym sinym odcieniu, bo ciemny fioleć już zniknął. Całe ciało pokrywały sińce, były na przykład na biodrze, które wciąż dawało o sobie



znać, codziennie bolała mnie też głowa.

Ale żyłam, więc mogłam znieść niewielkie cierpienie i siniaki.

Mogłam znieść też koszmary, co oznaczało również otwarcie się przed Cole'em. Nie pozwoliłby mi się zamknąć.

Leżąc na stosie poduszek, wpatrywałam się w sufit.

– Śniło mi się, że przyszedł tu... gdy spałam.

Cole zaklął.

– Przemina. – Spojrzałam na niego. – Skończą się.

Zacisnął usta.

– Za pierwszym razem potrzeba było do tego dekady.

– Ale odeszły, dzięki tobie... Dzięki twojej obecności. – Brzmiało kiepsko, lecz tak właśnie było. – Te też przemina.

Skinął sztywno głową, oparł się o zagłówek, wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach.

– Masz rację – mruknął.

Wpatrywałam się w niego, wiedząc, o czym myśli. Przez ostatni tydzień w jego oczach czaił się cień. Zastanawiał się, co by było, gdyby nie pojechał do domu burmistrza. Myślał, co by było, gdyby podczas pobytu w gabinecie Hughesa nie odnalazł ukrytej kamery. Co by było, gdyby nie odtworzyli nagrania i nie zobaczyli na nim Jasona, który zmusił burmistrza do napisania listu. Myślał, co by było, gdyby nie usłyszał mojego wołania z piwnicy.

To Cole do mnie wydzwaniał, próbując mnie ostrzec, gdy wraz z agentami i Tyronem gnał z powrotem do pensjonatu.

Staralam się nie myśleć, co by się stało, gdyby Cole nie zdążył. Z takiego zastanawiania się nie mogło wyniknąć nic dobrego. Wcale.

Spojrzałam w górę i westchnęłam cicho. James obudził się dopiero wczoraj. Cios spowodował pęknięcie czaszki i śpiączkę, ale jakimś cudem nasz kucharz przeżył ten atak. Jego stan nadal nie był stabilny, ponieważ mężczyzna spędził w piwnicy cały dzień, ale najwyraźniej miał przeżyć nawet wojnę nuklearną.

Ten tydzień był dla mnie mocno emocjonalny i wiedziałam, że nie tylko ja się tak czułam. Choć Miranda fizycznie doszła do siebie, zdawałam sobie sprawę, że bardziej ucierpiała jej psychika. Przyjaźniła się z Jasonem przez lata, z czasem chciała od niego coraz więcej. Nawet jeśli nigdy tego nie przyznała, wiedziałam, że go kochała i to bardziej niż przyjaciela.

Nie potrafiłam wyobrazić sobie, przez co przechodziła, ale zamierzałam być przy niej, kiedy zdecyduje się o tym porozmawiać.

Jason był o wiele sprytniejszy niż jego ojciec. Oszukał wszystkich. Po odkryciu winnego ujawniono na jego temat wiele rzeczy.

Cole doszukał się niewyjaśnionych morderstw w Pensylwanii, Marylandzie i Virginii, ale ponieważ Jason zmieniał metody zbrodni i wybierał całkiem

przypadkowe ofiary, trudno było dopasować jakikolwiek schemat.

Aż agenci zeszli do naszej piwnicy, jak i tej w domu Jasona.

Jego podziemie było nawet gorsze od tego pod pensjonatem. Był to istny karnawał horroru. Jason kolekcjonował trofea i to nie tylko ubrania. Włosy, kawałki skóry, palce... Boże, lista wydawała się nieskończona. Ustalenie DNA i tożsamości ofiar miało zająć śledczym wiele miesięcy.

Nie byłam w stanie w to wszystko uwierzyć. Nie potrafiłam pogodzić się z tym, że miał dwie osobowości. Przecież mu ufałam. Pomagał za każdym razem, gdy o to prosiłam. Zostawiałam go samego w pensjonacie, dając mu możliwość dorobienia kluczy. A przecież był potworem.

Wypuściłam wstrzymywane powietrze.

– Będzie dobrze. – Cole przysunął się i odsunął mi włosy z twarzy. – Przynrzekam.

Uśmiechnęłam się, spoglądając w jego przystojną twarz. Na jego policzkach widniał kilkudniowy zarost. Szczerze mówiąc, na każdym innym wyglądałoby to niechlujnie, ale nie na twarzy Cole'a.

Był przy mnie w najgorszych chwilach, prowadził do łazienki, gdy bolało tak bardzo, że nie mogłam przejść sama. Siedział przy mnie, gdy powiedziałam mamie o Jasonie, wytrwał również, gdy załamalam się po tym emocjonalnie i wybuchłam płaczem. Cole był również przy moim spotkaniu z Mirandą.

To... było najtrudniejsze.

– Wciąż ze mną jesteś? – Ostrożnie położył dłoń na nadal opuchniętym policzku. Kiedy Jason uwięził mnie w kuchni, a później w piwnicy, przez moją głowę przewinęło się tysiące myśli. Uświadomiłam sobie wtedy kilka istotnych rzeczy. Nie byłam ofiarą. Przetrwałam. Miranda na pewno się pozbiera. Ponownie mogłam uściskać mamę. I była też jedna rzecz, której nie zrobiłam.

Nie powiedziałam Cole'owi, że go kocham.

Ale bałam się to zrobić, nawet jeśli przez cały ten czas trwał przy mnie. Nadal głupio się obawiałam, że przez to wszystko, co mnie spotkało, nie zechce ze mną być, ponieważ... to było tak przerażające.

Denerwowałam się, lecz tym razem postanowiłam nie tchórzyć. Życie było na to za krótkie.

– Chciałam ci coś powiedzieć, ale nie chcę, byś czuł się zobligowany odpowiadać mi tym samym, dobrze? Chciałam tylko...

– Kocham cię – powiedział z ciepłem w oczach.

Zamrugalam.

– Co?

Uśmiechnął się krzywo.

– Kocham cię, Sasho.

Rozchyliłam usta.

Przechylił głowę na bok.

– To właśnie chciałaś powiedzieć, prawda? I martwiłaś się, że będę czuł się w obowiązku, by też to wyznać, więc teraz masz pewność, że tak nie jest i do niczego nie czuję się zmuszony.

Patrzyłam na niego przez chwilę, po czym usiadłam, ignorując ból w boku. Cole się do mnie przysunął.

– Kochasz... mnie?

Patrzył mi głęboko w oczy.

– Kochałem cię już dziesięć lat temu, Sasho. Kochałem cię przez cały czas, gdy cię tu nie było. I kochałem cię, gdy przyjechałem do pensjonatu i cię zobaczyłem.

*Rety...*

Cały czas uśmiechał się półgębkiem.

– Albo zamierzałaś powiedzieć mi, że zjadłabyś coś z japońskiej restauracji, choć wtedy sytuacja stałaby się bardzo, bardzo niezręczna.

– Nie. – Roześmiałam się. – Zamierzałam ci powiedzieć, że cię kocham.

– Zamierzałaś?

Nadal się śmiałam.

– Zamierzam – poprawiłam się i przysunęłam tak blisko, że nasze twarze dzieliły centymetry. – Kocham cię, Cole. Zakochałam się w tobie już na naszej pierwszej randce.

Jego uśmiech się poszerzył. Cole się przysunął, a gdy mówił, jego wargi muskały moje.

– Bardzo się cieszę, że ta sytuacja nie jest jednak niezręczna.

– Ja również. – Umilkłam. – Ale zjadłabym coś z japońskiej restauracji.

Cole zachichotał.

– Kocham cię. Nigdy nie powinnaś w to wątpić, Sasho.

Przechyliłam nieznacznie głowę i przywarłam do jego ust. Pocałunek był czuły i idealny.

– Nie zwątpię.

Położył mnie ostrożnie na plecach, sam ułożył się przy mnie na boku.

– Zamówię twoje ulubione danie. Stek z krewetkami, zgadza się? – Kiedy przytaknęłam, powiodł opuszkami palców po mojej ręce. Obsypała mnie gęsia skórka. – Ale najpierw chcę mieć pewność, że dobrze się czujesz.

W tym tygodniu bardzo o mnie dbał. Dopytywał, upewniając się, jak sobie radzę. Prawda była taka, że stopniowo zdrowiałam. Koszmary miały potrwać nieco dłużej niż ból fizyczny. Nie spodziewałam się, by w najbliższym czasie policja zapukała do drzwi pensjonatu, ale wiedziałam, że z moją psychiką było coraz lepiej, no i otaczała mnie miłość...

Miałam Mirandę.

Miałam mamę.

I miałam Cole'a.

– Tak, nic mi nie jest. – Wzięłam głęboki, kojący wdech. – To już naprawdę koniec.

## Epilog

W owalnym lustrze należącym do babci Libby zobaczyłam odbicie pełnych łez oczu mamy. Stała obok mnie, jedną ręką trzymając przód błękitnej bluzki, drugą zasłaniając sobie usta.

– Wyglądasz oszalamiająco pięknie, skarbie. – Głos jej drżał. – Obawiałam się, że nigdy nie przeżyję tego dnia. Ale moje marzenie się spełniło.

– Mamo – szepnęłam. Emocje ścisnęły mi gardło. – Wzruszyłam się. Zaraz zniszczę misterne dzieło Mirandy.

– A to by mnie wkurzyło – powiedziała przyjaciółka, stając po mojej lewej. Puściła do mnie oko w lustrze. – Wyglądasz wspaniale.

Miranda miała na sobie błękitną sukienkę, kolor ten prezentował się na niej wyśmienicie, a grecki krój stroju bardzo jej służył. Warkoczyki udało się upiąć w eleganckiego koka, mama miała podobną fryzurę. Uśmiechnęłam się, opierając się pokusie przeproszenia po raz setny, ponieważ pod jej oczami wciąż widniały cienie. Wiedziałam już, że to, co stało się mamie, nie było tak naprawdę moją winą.

Było winą Pana Młodego.

Było winą Jasona i jego ojca. Nikogo innego, więc wiedziałam, że w końcu ochota na przeproszenie mi przejdzie. Miałam pewność, że któregoś dnia przestanę skupiać się na przeszłości.

– Dziś chodzi o teraźniejszość – powiedziałam głośno.

Słowa te nie zaskoczyły kobiet stojących u mojego boku, ponieważ

rozumiały przez co przeszłam. Mama objęła moje nagie ramiona.

– Chodzi o teraźniejszość i przyszłość.

Westchnęłam i spojrzałam w lustro. Moja suknia nie była biała. Wciąż nie mogłam się do tego przemóc. Miała kolor ciemnego szampana, a materiał poruszał się jak jedwab falujący na wodzie. Była prosta z ozdobionym perełkami krótkim gorsetem i rozkloszowana pod biustem. Wcześniej Miranda zakręciła mi włosy. Rozpuściła je z tyłu, z boku spięła jedynie przy uszach, pozostawiając na moich plecach jasne, luźne fale. Nie miałam biżuterii ani welonu. I tak już suknia była dla mnie ogromnym krokiem. Wszystko inne wydawało się przesadą.

– Gotowa? – zapytała szeptem Miranda.

Nie potrafiłam wydusić słowa, więc skinęłam tylko głową. Przyjaciółka podeszła do blatu w kuchni w mieszkaniu mamy i wzięła róże koloru szampana, przewiązane błękitną wstążką. Podała mi ślubny bukiet, przysunęła się i pocałowała mnie w policzek.

– Tak się cieszę – szepnęła ochryple. – Tak cholernie się cieszę.

– Dziękuję – wydusiłam, zamykając palce wokół chłodnych łądyg.

Miranda spojrzała na moją mamę.

– Będę na dole.

Kiedy wyszła, mama na mnie spojrzała. Oczy błyszczały jej ze wzruszenia.

– Tyle chciałabym ci powiedzieć, ale wiem, że jeśli zacznę, rozplacę się, a wolałabym zrobić to dopiero do poduszki.

Zaśmiałam się.

– Za często oglądasz *Dance Moms*.

– Pewnie tak. – Odetchnęła, wygładzając mi włosy na skroni. – Ale chciałabym ci powiedzieć, jak bardzo jestem z ciebie dumna.

– Mamo – szepnęłam, czując, że łzy znów napływają mi do oczu.

Poklepała mnie po ręce.

– Moja piękna córeczka... – Położyła dłoń na moim policzku i uśmiechnęła się. – Już czas.

Miałyśmy jeszcze kilka chwil, ale wiedziałam, że jeśli będziemy się ociągać, obie mocno się rozbeczymy, a nie chciałam niszczyć makijażu. Wyszłyśmy z pokoju i zeszyłyśmy główną klatką schodową. Pensjonat był na weekend zamknięty dla gości – rozmowy, które słyszałam, gdy schodziłyśmy, prowadzili nasi znajomi.

Wokół poręczy okręcono lampki, w powietrzu unosiła się woń syropu i gruszek. Był ostatni weekend listopada, więc wewnątrz budynku przystrojono na święta. Stałam w miejscu, z którego widziałam jedną z czterech choinek. Nie tę największą, ale stojącą na schodach, dzięki czemu można ją było dostrzec z zewnątrz przez szybę w drzwiach.

Wzięłam rąbek sukni i zeszałam do końca, następnie przystanęłam, a mama

poszła dalej. Rozmowy ucichły, dało się słyszeć ciche sapnięcia. Denerwowałam się, ale nie czułam strachu. O nie, raczej podekscytowanie. W moim wnętrzu wirowało tysiąc przeróżnych emocji, ale żadna z nich nie była zła czy przerażająca.

Uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam Jamesa. Nigdy w życiu nie widziałam, by miał na sobie coś innego niż starą koszulę i jeansy. Jego szpakowata broda została przystrzyżona, a choć ciemny garnitur, biała koszula i błękitny krawat zdawały się być nie na miejscu, podobało mi się, ponieważ ładnie się prezentował.

– Jesteś przystojny – powiedziałam mu.

Nie zaśmiał się. Nawet się nie uśmiechnął. Nie leżało to w jego naturze, jednak ciemne oczy się rozpozodziły.

– Gotowa?

Obróciłam się, spojrzałam na schody, gdzie niemal mogłam zobaczyć tatę kiwającego mi głową, mówiącego, że powinnam iść. Byłby dumny z tego, kto prowadził mnie do ślubu, więc czułam się gotowa. Przytaknęłam.

– Więc zróbmy to – powiedział szorstko James.

Oszołomiona wzięłam go pod rękę, poszliśmy w lewo. Na naszą niewielką ceremonię ustawiono białe krzesła, tymczasowo posprzątaano stoliki z jadalni, by zrobić miejsce na pokrytą kwiatowymi girlandami pergolę. Stoły miały później wrócić, ale w tej chwili całe pomieszczenie było cudownym zimowym krajobrazem udekorowanym miłością.

Spojrzałam po siedzących. Zobaczyłam rodziców Cole'a oraz jego rodzinę. Spozstrzegłam, że Tyron zajął miejsce obok mojej mamy. Miranda czekała przy pergoli wraz z pastorem, długoletnim znajomym mamy i Derekiem, który stał obok Cole'a.

Dech uwiązł mi w gardle na jego widok. Serce zakołatało mocno i kolana mi zmiękły, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Widziałam, że rozchylił usta, praktycznie czułam jego drżący oddech. Na twarzy Cole'a odmalowały się emocje, tak jak i w błękitnych oczach, które pasowały do sukni Mirandy i garsonki mamy, a także do krawatów Jamesa i Dereka. Do wstążki w moim bukietcie z róż.

Boże, był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Poczułam się tak samo jak przed laty, gdy zobaczyłam go na wykładzie. Nadal go kochałam, w tej chwili, gdy miał stać się moim mężem, chyba nawet bardziej.

Naprawdę miałam wyjść za mąż.

Pełne usta Cole'a rozciągnęły się w uśmiechu, więc odpowiedziałam tym samym. Poczułam, jak uśmiech pojawia się na mojej twarzy, a James musiał przyspieszyć, by za mną nadążyć.

– Cholera, dziewczyno – mruknął, gdy dotarliśmy do pergoli. – On ci nie ucieknie.

– Święta prawda – skomentował Cole.

Ludzie zaśmiali się, a ja się zarumieniłam, choć nie byłam zawstydzona.

Widziałam jedynie Cole'a. Miranda wzięła ode mnie bukiet i odsunęła się. James odszedł, by usiąść. Nadal wpatrywałam się w Cole'a, który wziął mnie za rękę i powiedział cicho:

– Wiele czasu upłynęło, nim tu dotarliśmy.

Parsknęłam zduszonym śmiechem, w odpowiedzi ściskając jego dłoń. Moje serce pędziło jak oszalałe.

– Za wiele.

– Ale oto jesteśmy – powiedział głębokim głosem.

Tak, byliśmy po całym tym czasie i wszystkim, co się wydarzyło. Pomimo tego, że zarzekałam się, iż nigdy nie włożę sukni ślubnej i nie pozwolę założyć sobie obrączki na palec, stałam z Cole'em przed ołtarzem.

Jak to mawiała babcia Libby – nigdy nie mów nigdy.



## Podziękowania

Dziękuję mojej agentce Kevan Lyon za wsparcie bez względu na to, jakim pomysłem ją zarzucę. Ta książka nie powstałaby, gdyby nie moje redaktorki: Tessa Woodward, Elle Keck i Nicole Fischer, a także niesamowity zespół wydawnictwa HarperCollins, wliczając Caro Perry i K.P. Simmons. Dziękuję Stacey Morgan, Vilmie Gonzalez, Jen Fisher, Andrei Joan, Tiffany King, Sarah J. Maas, Laurze Kaye i wielu innym, którzy wspierali mnie przy tworzeniu tej historii, choć odrzucałam ich pomysły i dawałam do czytania niedopracowane pierwsze szkice.

Książka nie istniałaby również bez Ciebie, Czytelniku i Czytelniczko. Dziękuję za Twoje nieustające wsparcie i mam nadzieję, że *Aż do śmierci* Ci się podobało.